

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Telefony: 144-44, 177-77. Cena 30 groszy. Administracja: Piotrkowska 70. Telefon 22-222. Redaktor przyjmuje od godz. 5-ej — 7-ej wieczorem. Tel. nocny 144-44, Nr. konta P.K.O. 66.155 i 64.730

Adw. Kowalski prezydentem Łodzi! Taka decyzja zapadła w łonie władz naczelných Str. Narodowego Endecy postanowili prowadzić bardzo ostrą taktykę na terenie rady miejskiej

W związku z zagmatwaną sytuacją, jaka wytworzyła się na terenie Łodzi po wyborach do władz samorządowych redakcja „Głosu Porannego”, chcąc jaknajdokładniej poinformować swych Czytelników

O ZAMIARACH NOWEJ WYKONAWCZOŚCI RADZIECKIEJ,

delegowała swego przedstawiciela do Warszawy, aby zasięgnął źródłowych informacji w łonie władz naczelných stronnictwa narodowego, które mają decydujący wpływ na uchwały łódzkiej endecji.

Po zwalczeniu różnych trudności, udało nam się ustalić, że w łonie władz naczelných stronnictwa narodowego zapadło postanowienie prowadzenia bardzo

OSTREJ KRYTYKI

na terenie samorządu łódzkiego, a więc na prezydenta miasta wybrany będzie przebywający w więzieniu śledczym przywódca łódzkiej endecji,

ADW. KOWALSKI.

Taka decyzja zapadła już definitywnie w radzie naczelných stronnictwa narodowego.

Dalej udało nam się ustalić, że w pierwszych zarządzeniach, które mają zamiar przeprowadzić łódzcy endecy, figurować ma

USUNIĘCIE ŻYDÓW Z POKRĘGÓW MIEJSKICH.

Endecy liczą się z tem, że nie uda im się długo utrzymać przy rządach miejskich w Łodzi. Dlatego właśnie

ZDECYDOWALI SIĘ NA TAKTYKĘ JAKNAJOSTRZEJSZĄ.

Jak się dalej dowiadujemy, lansowane pogłoski o ofiarowaniu fotelu prezydenta lub wiceprezydenta p. Urbanowiczowi są bezpodstawne. Ten ostatni zapytany przez warszawskiego korespondenta „Głosu Porannego”, czy przyjąłby ten urząd, kategorycznie zaprzeczył.

Aresztowani zrzekną się mandatów?

Wczoraj w południe główna komisja wyborcza ogłosiła przy pomocy plakatów oficjalne wyniki wyborów do rady miejskiej. Podano tam nie tylko ilość głosów, jakie poszczególne listy zdobyły przy wyborach, oraz nazwiska radnych, ale również nazwiska zastępców radnych, którzy weszliby do parlamentu miejskiego w razie wygaśnięcia któregoś z mandatów np. w razie śmierci, lub zrzeczenia się, lub też pozbawienia mandatu.

Endecja bez zastępców

W wykazie zastępców radnych zwraca uwagę fakt, że obóz narodowy, który przeprowadził do rady 39 radnych, nie posiada dostatecznej ilości

zastępców.

Widocznie endecja nie spodziewała się tak wielkiego sukcesu wyborczego i nie podała na zwisk „na zapas”. Np. w okręgu ósmym 6-ciu kandydatów, znajdujących się na liście endeckiej uzyskało wszystkie 6 mandatów, przypadających na ten okręg. Powstaje więc taka sytuacja, że wygaśnięcie mandatu jednego z tych radnych wobec braku zastępców,

zdekompletowałoby radę miejską.

Gdyby nie zostali zwolnieni

Endecja ma łącznie na 39 radnych 21 zastępców. Sprawa ta nie jest bez znaczenia jeśli zważyć, że pewna ilość radnych z obozu narodowego przebywa w więzieniu. Gdyby naskutek wyroku sądowego utracili mandaty,

„rezerwa” ta jeszcze bardziej by się zmniejszyła.

Jednocześnie dowiadujemy się, że w łonie stronnictwa narodowego w Łodzi istnieje przekonanie, że w razie, gdyby przebywający obecnie w areszcie śledczym adw. Kowalski i jego towarzysze nie doczekali się rozprawy sądowej do dnia w którym odbędzie się inauguracyjne posiedzenie rady miejskiej,

wszyscy radni endecy, przebywający w więzieniu, zrzekną się swych mandatów. Wprawdzie, wedle nowej ustawy samorządowej zrzeczenie się bez ważnych powodów mandatu pociąga za sobą grzywnę w wysokości 1000 zł., to jednak adw. Kowalski i jego towarzysze ewentualnie zapłacą przewidzianą karę, a to w celu, by endecja frak-

cja radziecka w dniu wyboru prezydenta i wiceprezydentów liczyła pełnych 39 głosów.

Zastępcy radnych

Rozlepione wczoraj na mieście obwieszczenie głównej komisji wyborczej podają następujących zastępców radnych z poszczególnych list.

Na zastępców radnych sanacji wybrani zostali: inż. Wojewódzki, Kazimierz Łuba, Marja Brożyńska, Ludwik Lewandowski, Józef Pawlak, Bolesław Woźnicki, Oskar Friese, Antoni Tadeusz Hejrowski, Seweryn Pfeifer i Kazimierz Marczyńska.

Z obozu narodowego:

Bronisław Michalak, Franciszek Kaczmarek, Zofja Skrótkowska, Franciszek Stańczyk (siedzi w więzieniu), Franciszek Janiak, Franciszek Kuźnowski, Józef Krzysztoforski, Feliks Janicz, Ignacy Szymczak, Franciszek Bąk, Stefan Mokrosiński, Kazimierz Frontczak, Antoni Kuchciak, Henryk Szulc, Wawrzyniec Wartanowicz, Leon Frontczak, Stanisław Zielak, Franciszek Szczypkowski, Stanisław Bartczak, Jan Dobrowolski, Stanisław Koperski.

Z bloku sjonistycznego:

Sindel Berlas, Zygmunt Eilenberg, inż. Gerszon Praskier i Małka Reznikowa.

Ze zjednoczonego bloku żydowskiego (pro rządowi):

Jakób Librach, Mendel Balberyski, Mendel Krasucki, Jakób Degensztajn, Piotr Charci, Natan Król, Ignacy Jaszuński, Dawid Helman.

Z listy jedności socjalistycznej: Franciszek Wojkowski, Stanisław Silezak, Józef Levy, Józef Potkański, Icek Morgentaler, Stanisław Lancman i Kazimierz Hartman.

Z lewicy Poalej - Sjon: Mordka Szwarebard. Z niem. frontu wyborczego: Gustaw Ewald.

Aresztowanie endeków

i kolporterów pism, siejących nienawiść rasową

KRAKÓW, 2 VI. W ostatnich dniach policja przeprowadziła szereg aresztowań wśród działaczy stronnictwa narodowego na terenie Małopolski Zachodniej. W Nowym Sączu aresztowano prezesa stronnictwa narodowego, majora Józefa Słysia. Prócz Słysia aresztowano trzech innych członków stronnictwa.

Majora Słysia odstawiono do aresztu sądowego, a resztę aresztowanych wypuszczono.

Również w Nowym Sączu aresztowano przebywającego tam w wędrowce po Polsce dwóch młodych narodowców: Jędrzejczaka i Ratajczaka ze Zduńskiej Woli.

W kantorze aresztowała policja Konstantego Ptaka, przewodniczącego stronnictwa narodowego. Odstawiono go do więzienia w Wadowicach.

WILNO, 2 VI. Gdy na ul. Mickiewicza pojawiła się grupa młodych, ubrana w mundury

stronnictwa narodowego, policja aresztowała całą grupę. Wśród zatrzymanych znajduje się Piotr Kownacki, redaktor „Głosu Wileńskiego”, Jan Biłaczek, stolarz, Stanisław Rudowicz, handlowiec, Leonard Kórkowski i Karol Koroszczyk.

Ponadto aresztowano w Wilnie kilkunastu kolporterów radykalno - narodowej „Sztetki”.

Red. Kownackiego po kilku nastogodzinnej przebywaniu w areszcie zwolniono.

Awantury w Warszawie

Warsz koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

W ciągu dnia wczorajszego w różnych dzielnicach miasta, a wieczorem nawet na Nowym Świecie dochodziło do starć pomiędzy grupami młodzieży „norowców” a „tułowcami”. Na Nowym Świecie bito się kastetami i łaskami. W zamieszaniu padło ofiarą paru przechodniów. Przybyły silny patrol policji

aresztował kilkanaście osób. Ogółem w ciągu soboty za bójki na mieście aresztowano 30 osób, przeważnie „norowców”, którzy wszędzie występowali w sposób prowokacyjny.

W późnych godzinach wieczornych w okolicy ogrodu Saskiego doszło znowu do innych zajść. Mia nowicie młodzież komunistyczna z okazji dnia młodzieży komunistycznej usiłowała zorganizować demonstrację. Manifestację tę udaremniła policja, aresztując kilkanaście osób.

Surowe środki przeciw ekscesom ulicznym

Z Warszawy donoszą: W związku z powtarzającymi się ekscesami ulicznymi, w owianymi agitacją w słowie i piśmie w Warszawie, w łonie władz centralnych rozważane są podobno środki, mające za pobiec zbyt niemu podnieceniu opinii publicznej i objawom tego podniecenia, zagrażającym bezpieczeństwu.

Czy warto żyć na tym świecie?

„Nie mogę dłużej żyć na takim świecie!”

Oto w jaki sposób pożegnał się z tym padolem sąsiad mój, Niemiec, w jednym z hoteli szwajcarskich. Kartkę powyższej treści pozostawił na stole i odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Nie był on jednakże ani żydem, ani też marksistą. Pochodzenia jego, czysto aryjskiego, oraz wspaniałych rysów rasy nordyckiej mogłoby mu pozazdrościć nawet Goebbels i Roehn. Lecz pewnego dnia do szedł on do przekonania, że świat, w którym żyje, nie jest w jego guście, i że nie czuł się na siłach, ani też nie miał ochoty do niego się przystosować.

Niestety! Ileż to razy podczas moich częstych podróży po stolicach europejskich słyszałem to zdanie mego sąsiada hotelowego:

„Nie mogę dłużej żyć na tym świecie!”

W Paryżu

Oto jestem w Paryżu na polach Elizejskich, zalanych światłem i ruchem. Zaledwie oddaliłem się o kilka kroków od mego hotelu, kiedy spotkałem mą dobrą przyjaciółkę, śpiewaczkę niemiecką, jedną z najsympatyczniejszych

OBIADY

mięsne, jarzanki, dietetyczne, wyjątkowo
Spółdzielnia Absolwentek
Szkoły Przemysłowo-Gospodarczej

„OGNIKO DOMOWE”
ul. PRZEJAZD 20.

zyczych w obecnej dobie. W moich oczach jest ona nosobieniem duszy i muzyki germańskiej. Kiedy się słyszy jej śpiew w oratorjum, odnosi się wrażenie, że jest ona uosobieniem pobożności i pokory religijnej niemieckiej duszy.

Witam się z nią. Zamieniamy kilka słów. Z głęboką bojaźnią zwierza mi się: „Musiałam uciec. Mieszkam w Paryżu, jako emigrantka!”

We Francji również się nią zachwycają. Otrzymuje wspaniałe engagement. Strona materialna zupełnie jej nie niepokoi. A jednak wydaje jej się, jakgdyby ziemia usunęła jej się z pod nóg. Czuje się pozbawioną ojczyzny.

— A więc nie jest pani dobrze w Paryżu?

— Owszem, bardzo dobrze. — odpowiada, — ale jestem niemiecką.

— Czy mówi pani po francusku?

— Zupełnie biegle. Ale jestem niemiecką.

— A więc, dlaczego uciekła pani do Francji?

— Ponieważ nie mam już ojczyzny, bo jestem żydówką.

Uśmiechając się lekko, mówi dalej: „Cierpiałam i modliłam

się za Niemcy w ciągu tych czterech strasznych lat wojny, kiedy mój mąż trzy razy został ranny w okopach. Podczas wojny, jak również po jej ukończeniu zaszłam wraz z dziećmi memi tych samych niedostatków, co i wszyscy inni Niemcy. Inflacja pochłonięła wszystkie moje oszczędności, pogodziłam się jednak z tem łatwo... Lecz teraz, ten nowy kanibalizm, coż pan chce... nie mogę żyć na takim świecie!”

We Wiedniu

Wszelkie ślady parlamentarizmu austriackiego zostały uroczyście pogrzebane. Dollfuss, który od czternastu miesięcy rządził krajem na mocy dekretów, uważał, że nastąpiła odpowiednia chwila, aby wyteplić ruch socjalistyczny. Zaopatrzył się więc w pełnomocnictwa absolutnego dyktatora... Ci nowi panowie, oczywiście w mundurach, lubią waleśać się po ulicach. W ten sposób korzystają z sytuacji, która im samym wydaje się krótkotrwałą. Ludność Wiednia spogląda na nich z pogardą. Ten anonimowy tłum nie zapomniał jeszcze tysięcy swych braci, zabitych lub rannych podczas pamiętnych dni lutowych. Tak samo, jak nie zapomniał o tysiącach innych swych braci, uwięzionych tylko dlatego, że byli socjalistami, i których rząd w ciągu piętnastu lat odbarczył wieloma dobrodziejstwami.

Pewien robotnik powiada do mnie: „Rząd podaje cyfrę zabitych robotników, która jest zupełnie śmieszna. Prawda, że mieliśmy wśród naszych pracowników 2.600 zabitych. Policja również poniosła straty, lecz wdowy i dzieci, pozostałe po funkcjonariuszach otrzymują pensje. Ich rodziny mają z czego żyć poddostatkiem. A nasi?... Dla nas nie się nie robi... Jedyne nasz towarzysze zagraniczeni wruszają się naszym losem. Ah! Jakież to były piękne wygłoszone po wojnie, szlachetne zdania o powszechnej miłości, o bohaterstwie ludów, które na przyszłość doda ducha narodom! Coż pozostało jednak z tego szlachetnego ognia i zapalu?... Mówię to panu poto, aby wskazać, jaki jest świat, w którym się obracamy... Świat, w którym, jeśli o mnie chodzi, nie czuję się zdolnym do życia...”

W Berlinie

Jestem na wystawie: „Deutsche Volk — Deutsche Arbeit“ Ołbrzymia ta impreza jest jakgdyby odpowiedzią na wystawę urządzoną w ubiegłym roku w Rzymie przez Mussoliniego w celu zachwalenia twórczego ducha faszystów. Ludność całego Berlina, jak również i przybyłe z całego kraju tłumy w salach, gdzie każdy przedmiot jest pochwałą hitleryzmu. Bardziej niż samej wystawie (zresztą nieszczególniej) uwaga moją poświęcona jest drobnym scenom, które obserwuję.

...Nauczyciele i profesorowie berlińscy sprowadzają oczywiście swych uczniów na wystawę i wysilają się, aby wyłomaczyć tym młodzieńcom sens i znaczenie tego, co ukazuje się im oczom. Wielki plakat na

Oryginalne wino lecznicze SAINT RAPHAEL

wzmocnienia i pomaga trawieniu.

przkład, rozmieszczony na ścianie jest ilustracją teorii Mendla o dziedziczności. Na jednej z tablic widzimy dwie świnki morskie: Jedna koloru czarnego, druga białego. Pod tymi rysunkami wyliczona jest cała litanja zalet i wad, cnót i grzechów. Przysłuchuję się, jak ten dobry „Herr Professor“ tłumaczy swoim uczniom: „Kolor czarny wyobraża wady, kolor zaś biały zalety... Profesor Mendel wykazał naukowo, że w każdym człowieku wady zostają zawsze odziedziczone, i kiedy stają się one dominującymi, zabijają wszelkie zalety. Dlatego też, my, Niemcy, przedstawieni tutaj zapomocą koloru białego, musimy starać się zachować czystość naszej rasy i nie pozwolić na mieszanie się z żydami, obciążonymi dziedzicznymi...”

Dzieci, pomiędzy którymi znajduje się również kilku żydów, słuchają w skupieniu tej „madrej” interpretacji teorii mendelowskiej.

Dalej, inne tablice przedstawiają straszne karykatury żydów, twarze tak brzydkie, że długo jeszcze spędzać będą sen z mych powiek. Dalej, cała kolekcja „fizjonomii” typowych Izraelitów z napisem: „Zapamiętajcie sobie dobrze te rysy twa-

rzy. Oto nasi wrogowie!”... W całej tej galerji okropności nie znalazłem portretu żadnego z leżących pisarzy, artystów lub uczonych, żydów niemieckich, laureatów nagrody Nobla, których geniusz tak bardzo przyczynił się do chwały naukowej, literackiej i artystycznej nowoczesnych Niemiec.

Przed temi koszmarnymi tablicami profesor tłumaczy swym uczniom, jak wyglądają typowe fizjonomie żydowskie, poczem, na miejscu, poddaje swe audytorjum egzaminowi na ten sam temat. Wspomniałem już, że wśród uczniów znajduje się również kilku żydów. Ah, co za radość i wesołość ogarnia całą klasę, gdy pan profesor indaguje chłopców żydowskich na temat brzydoty ich rasy, albo pyta o podobieństwo, jakie znajdują pomiędzy temi karykaturami na ścianie i starym żydem lub żydówką, których w siebie w domu otaczają miłością i czczeniem, i do których z uszanowaniem zwracają się słowami „Ojciec” i „Matko”.

„Kochana trzecia Rzecz! Będąc dobrym chrześcijaninem, powiadam ci, że możesz głosić swoją niewinność przed całym światem, możesz również oskarżać swych emigrantów o podłe intrygi! Głos twych protestów dźwięczyć będzie zawsze w mych uszach jako fałsz i hokryzja, a w sercu mem rodzi się natychmiast pytanie: „Jak może na żyć na takim świecie?”

W Rzymie

W wiecznym mieście przypadkowo doszedłem do przekonania, że w przeciwieństwie do tego, co możnaby sądzić, małe dzieci włoskie nie rodzą się w uniformie. Dopiero, stosunkowo późno, bo w piątym roku życia, wciągają się je do organizacji „Balilla”, gdzie otrzymują początki edukacji wojskowej. Od tej chwili muszą przybrać minę wojowniczą, energiczną i ponurą, dzięki której poznaje się prawdziwego faszystę.

Możliwe, że jest to zniekształcenie wzrokowe, lecz całe Włochy wydają mi się zmilitaryzowane. Do przedziału kolejowego, gdzie siedziałem z trzema towarzyszami podróży (w uniformach) wszedł kontroler biletów (w uniformie w asyście wojskowej (w uniformie), z nasadzonym bagnetem na karabniku. Czyżby ten bagnet był przeznaczony do lepszego dziurkowania biletów?

Na ulicach Rzymu rojno od ludzi w uniformach. Zmęczony widokiem tego umundurowanego tłumy, znalazłem się nagle z moim przyjacielem włochem w cichej alei, gdzie widziałem tylko mężczyzn, ubranych po cywilnemu. Byłem rzeczywiście zachwycony i powiedziałem do mego towarzysza: „Oto ulica działająca prawdziwie kojąco,

gdzie nie odczuwa się lęku przed strażą i która nie robi wrażenia gorączkowej niepewności, jaką się odczuwa u was wszędzie, widząc tyłu żołnierzy i żandarmów...”

Przyjaciel mój spojrział na mnie z nieufnością i wreszcie odrzekł: „Żartuje pan! To jest ulica, na której mieszka Mussolini. I wszyscy ci łagodni cywile są detektywami, czuwającymi nad bezpieczeństwem naszego drogiego Duce!”

...Tego samego dnia wieczorem, czytałem dzieło Mussoliniego traktujące o doktrynie politycznej i socjalnej faszystów. „Jeśli chodzi o przyszłość, faszystom nie wierzy ani w możliwość, ani też w pożytek stałego pokoju” — pouczyła mnie ta lektura. „Faszystom, — czytałem dalej, — odrzuca pacyfizm, który oznacza zaparcie się walki i pogardę w stosunku do ducha poświęcenia. Jedyne wojna odkrywa w człowieku tę najwyższą energję, tę wzniosłą odwagę, która tworzy prawdziwą szlachetność. Żadna inna próba brawury nie może być porównana z tą, jaką się wykazuje walcząc za ojczyznę do ostatniej kropli krwi. I dlatego, faszystom pozostanie zawsze przeciwnikiem doktryny, które inspirowała pokój!”

Wzniosłe zdania, które od czasu, kiedy je przeczytałem niepokoją mnie bezustannie i które, nie znając dokładnie pięknego języka włoskiego, przetłumaczyłem z pewną wolnością przekładu: „nasuwają mi się grzmiące pytanie: „Czy można żyć na takim świecie?”

Fr. H.

Dr. med.
Wł. Polakowski
powrócił
ul. Piotrkowska
od 5-6.

WYGRANA 1.000.000 zł.

padła w Kolekturze

„ZESPÓŁ PRACY”
W ŁODZI
ul. PIOTRKOWSKA nr. 108
(w podwórzu) tel. 106-85

Szczęśliwe losy do 30 Loterii Państwowej nadeszły!

Całokształt obowiązującego
Ustawodawstwa Pracy
z orsecnictwem i wszystkimi zmianami
opracował sędzia Lewandowski
WYDAWNICTWO
Księgarni „CZYTAJ”
Łódź, ul. Narutowicza 2.
Wydanie drugie Cena zł. 6.50

„PALACE”
Dziś i dni następnych!
Początek o g. 12 w poł.

Najlepsza francuska komedia sezonu.
Pansion-Hotel
Nadprogram Tygodnik FOXA. Cena miejsce 1.09, 1.50 i 2.20.

Humor! — Pikanterja! — Smiech!
Tryskające humorem, werwą i pikanterją przeżycia dwóch przyjaciół w pewnym nadmorskim hotelu. W roli gł. kapitały pocieszny król komików
Lucien Baroux oraz piękna **Mare Arlette**
Uwaga! Bilety ulgowe ważne

„MUZA”
(dawniej „Luna”)
Dziś i dni następnych!

Najpyszniejszy z pysznych komików ekranu **VLASTA BURIAN**
w swym groteskowym, kapitalnym rozbrajającym przeboju filmowym
Wesoły Karawaniarz
Reżyserji KAROLA LAMACZA. — NADPROGRAMY! — Ceny miejsc niższe!
Dziś początek o godz. 12 w poł.

Sensacyjna sprawa adwokata

Oskarżony został o wprowadzenie w błąd sądu, broniąc klienta-złodzieja

Z Warszawy donoszą:
Do rady adwokackiej w Warszawie wpłynął sensacyjny wniosek urzędu prokuratorskiego przeciwko adwokatowi Wiktorowi Halpernowi, który przed kilku dniami bronił przed sądem okręgowym niejakiego Jana Turskiego, oskarżonego o to, że sublokatorowi swojemu Łuczykowi wykraść 360 rubli w złocie. Adw. Halpern w swoim przemówieniu powoływał się na niewinność oskarżonego, starając się wykazać jego alibi. Sąd skazał Turskiego na rok więzienia.

Po kilku dniach do władz sądowych zgłosił się niejaki Beterjan i doniósł, że Turski złożył u niego w depozycie skradzione Łuczykowi złote

monety. Beterjan przyjął te pieniądze na przechowanie lecz kiedy dowiedział się, że pochodzą one z kradzieży, postanowił zawiadomić o tem władze sądowe. Jednocześnie Beterjan zeznał, że z pochodzących z kradzieży pieniędzy 30 rubli w złocie przesłano adw. Halpernowi jako honorarium za obronę.

W związku z tem prokurator zwrócił się do rady adwokackiej o zatępienie zwrotu przez adw. Halperna pobrane go honorarium, gdyż pieniądze pochodziły z kradzieży. Jedno-

czesnie władze prokuratorskie wszczęły dochodzenie, dążąc do stwierdzenia, czy adw. Halpern odebrał honorarium w monetach złotych.

Gdyby się okazało, że adwokat pobrał pieniądze w monetach złotych, zostanie on pociągnięty do odpowiedzialności za usiłowanie wprowadzenia w błąd sądu, gdyż w takim razie byłoby rzeczą oczywistą, że wiedział o winie swojego klienta.

Sprawa ta wywołała dużą sensację w świecie adwokackim.

Królowa Elżbieta na miejscu strasznej katastrofy

BRUKSELA, 2. VI. (PAT). Królowa Elżbieta, której stan zdrowia po śmierci króla Alberta budził obawy powoli powraca do siebie. Ostatnio udała się ona do Paturages, gdzie miała miejsce przed niedawnym czasem katastrofa węglowa celem odwiedzenia rodzin zabitych górników. Jest to pierwsza wizyta królowej po tragicznej śmierci jej męża.

KRAKÓW, 2. VI. (PAT). W drugim dniu obrad 6 walnego zgromadzenia Stowarzyszenia Elektryków Polskich w godzinach od 9 do 12.30 prowadzono prace w sekcjach. Czynne były następujące sekcje: ogólnie elektryfikacyjna: dział elektrowni, przewodniczący K. Straszewski, dział konstrukcyjny, przewodniczący J. Gryff Chamski.

Równoległe z działem konstrukcyjnym obradowała sekcja trzecia telekomunikacyjna, dalej dział radiotechniczny, przewodniczący J. Groszkowski, dział teletechniki,

przewodniczący R. Trecheński. We wszystkich sekcjach wygłoszono kilkanaście fachowych referatów.

W godzinach południowych uczestnicy zjazdu elektrotechników udali się na zwiedzenie laboratoriów akademii górniczej na Krzemionkach.

KATOWICE, 2. VI. (PAT). Rozpoczęły się dziś 3-dniowe obrady zjazdu inżynierów - mechaników polskich. Zjazd otworzył w imieniu stowarzyszenia inżynierów mechaników inż. Moszyński. Przewodniczącym zjazdu wybrany został inż. Surzycki.

Uchwalono depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Polacy górą na zawodach hipicznych

WARSZAWA, 2. VI. (PAT). — Dziś nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych zawodów hipicznych na torze w Łazienkach. Jeźdźcy defilowali ekipami w porządku alfabetycznym. Rozegrano konkurs otwarcia, który odbył się w 3 serjach, każda w konkurencji między narodowej. W pierwszych 2 serjach pierwsze miejsce zdobyli jeźdźcy polscy, zaś w serji trzeciej — jeźdźcy niemiecki Holst

i zdrowym, niezbyt przytem oddalone od centrum miasta nadaje się ono pod zabudowę willową i na tym punkcie widzenia oparty został plan zabudowania omawianych terenów. Źródłem wody dla wodociągów w Łagiewnikach będą studnie głęboke (artezyjskie) czerpiące wodę z tego samego poziomu wodonośnego co przeważna ilość istniejących studzien w Łodzi.

Miasto Las - Łagiewniki ma już zatwierdzony projekt wodociągów

WARSZAWA, 2. VI. (PAT). — P. minister spraw wewnętrznych zatwierdził projekt wodociągów i kanalizacji oraz odwodnienia ulic dla nowopowstałego osiedla — „Miasto - Las Łagiewniki” pod Łodzią.

Osiedle Łagiewniki powstaje z parcelacji majątku ziemskiego, stanowiącego własność miasta Łodzi, jako położone na terenie leśnym

Legjoniści polscy na święcie wolontarjuszy włoskich

RZYM, 2. VI. (PAT). Dziś rano delegacja legionistów polskich wzięła udział w wielkim pochodzie, defilując wraz z uczestnikami zlotu wolontarjuszy włoskich przed królem na placu Kwirynalskim. Sztandar zw. legionistów był gorąco oklaskiwany przez publiczność rzymską, która mimo wczesnego ranka licznie zgromadziła się na ulicach, któremi kroczył pochód. Podczas pochodu delegacja legionistów polskich złożyła wieńce na grobie Nie-

znanego Żołnierza oraz na kamieniu pamiątkowym ku czci poległych faszystów na Kapitoiu.

CITA DEL VATICANO, 2. VI. (PAT). — Dziś o godzinie 1 przyjął Ojciec św. na ogólnej audjencji posłów na sejm Starzaka, Brzęk-Osińskiego, Gosiewskiego, dyr. biura cejmu Dziadosza oraz prof. Jastrzębowski i radcę M. S. Z. Grabińskiego.

Psy w tramwajach

Czworożni przyjaciele nasi będą przewożeni elektrycznymi wagonami

Wczoraj w „Dzienniku Ustaw” ukazało się rozporządzenie ministra komunikacji w sprawie zmiany przepisów o ruchu tramwajów elektrycznych w miastach. Rozporządzenie to zezwala administracji tramwajów na wydanie przepisów, pozwalających pasażerom za opłatą przewozić psy w tramwajach.

Rozporządzenie ministerstwa podaje zasady, na jakich mogą być przewożone psy w tramwajach. Wszystkie psy muszą mieć kagańce. Psy małe, trzymane przez pasa-

żerów na rękach, mogą być przewożone wewnątrz wozów, psy większe trzymane na smyczy, — mogą być przewożone tylko na pomostach przycepnym wozów i to tylko w godzinach, w których niema znacznej frekwencji. Godziny te ustali dyrekcja tramwajów.

Nie wolno przewozić psów chorych, oraz takich, które z powodu brudu i wyglądu zewnętrznego — mogą budzić wstręt.

Rozporządzenie to weszło w życie z dniem dzisiejszym.

SUDOR „Ap. Kowalski” w płynie usuwa POT I WOŃ

Kaprusy żywiołów

Upały, śnieg i pożary nękają ludność całego świata

NOWY JORK, 2. VI. — Dzienniki omawiają niezwykle zmiany temperatury w St. Zjednoczonych. Podczas gdy w miejscowości Joliet (Illinois) zanotowano 55 stopni powyżej zera, co stanowi nowy rekord, w miejscowości Butte (Montana) szaleją gwałtowne burze śnieżne.

NOWY JORK, 2. VI. (PAT). — W najczarniejszych częściach Stanów Zjednoczonych wybuchają olbrzymie pożary lasów, których stłumienie jest niezmiernie utrudnione z powodu panujących upałów i suszy.

Władze stanu nowojorskiego ze względu na niebezpieczeństwo pożaru wogóle zakazały wstępu do lasów na całym obszarze stanów. W



Układ polsko-niemiecki o wzajemnem traktowaniu obywateli w dziedzinie opieki społecznej

WARSZAWA, 2. VI. (PAT). — W ostatnich dniach zakończone zostały w Berlinie rokowania, dotyczące się od dłuższego czasu pomiędzy rządem polskim a niemieckim, w

sprawie wzajemnego traktowania obywateli polskich i niemieckich w dziedzinie opieki społecznej. Ustalono w drodze prowizorium, że obywatelom jednego państwa uprzywilejowane będą w szerokim zakresie korzyści opieki społecznej drugiego państwa i że z tytułu korzystania z tych świadczeń nie będą oni narażeni na jakiegokolwiek ograniczenia co do prawa pobytu na obszarze państwa, udzielającego tych świadczeń.

Osiągnięte porozumienie ma donieść znaczenie dla lasu licznych rzesz obywateli polskich, w szczególności robotników - emigrantów w Niemczech.

Prof. Szmidt przejedzie w poniedziałek przez Warszawę

Z Warszawy donoszą:
W poniedziałek rano pociągiem paryskim przejeżdżać będzie przez Warszawę do Moskwy prof. Szmidt dowódca wyprawy na „Czeluski-
nie”.

Potomek ks. Wagramu złodziejem, oszustem i morfinistą

PARYŻ, 2. VI. — Policja aresztowała w Nicei potomka marszałka Berthier, księcia Wagramu i Neuchatel, hr. Berthier de Sauvigny pod zarzutem kradzieży.

Aresztowanie nastąpiło z oskarżenia właściciela wielkiego magazynu artykułów sportowych, który zauważył, że po każdej wizycie hrabia w sklepie znikają wartościowe przedmioty. Właściciel magazynu zwrócił się do policji z prośbą o roztoczenie nadzoru nad hrabią.

Nadzór ten dał niespodziewane wyniki. Hrabia Berthier de Sauvigny został przyłapany na gorącym uczynku kradzieży. Śledztwo wykazało, że dokonał on licznych malwersacji, a m. in. ukradł szereg samochodów. Jest on nałogowym morfinistą.

Aresztowanie utytułowanego oszusta i złodzieja wywołało wielkie wrażenie w kołach towarzyskich Riwiery.

stanie Maine płoną lasy na olbrzymiej przestrzeni. W akcji ratunkowej bierze udział przeszło 2500 osób. Na ogarniętej pożarem przestrzeni znajdują się liczne miejscowości uczęszczane przez turystów. Pożar ogarnął przeszło 30 tys. akrów. 25 letników i rezydencji już spłonęło.

W St. Louis w stanie Missouri huragan spowodował olbrzymie szkody. Piorun wywołał 6 pożarów w mieście. Burza uszkodziła a nawet zniszczyła zupełnie kilka domów.

W miejscowości Joliet w stanie Illinois, gdzie znajduje się więzienie stanowe, termometr wskazywał 124 stopnie Fahrenheita w cieniu

Władze więzienne kazały więźniom przerwać pracę.

W stanie Illinois spłonęły liczne pola zbożowe.

BERLIN, 2. VI. (PAT). W całym Niemczech panuje obecnie bardzo wysoka temperatura, dochodząca miejscami do 30 st. Celsjusza. Fala ciepła przyczyniła się do wybuchu kilku groźnych pożarów. Dzisiaj powstał pożar w przedsiębiorstwie przemysłu drzewnego w Rosslau. Pastwą płomieni padł kompleks zabudowań fabrycznych wraz z mieszkaniami robotniczymi i zapasami drzewa. W Oldenburgu w nocy na sobotę spalił się tartak również z zapasami drzewa.

Marzną w Afryce!

Gdy przed miesiącem pakowałam swoje kufry przed wyjazdem do Afryki, wszyscy przyjaciele byli przerażeni.

— Teraz chcesz jechać? Powinnaś była wybrać się zimą — doradzali. — Teraz jest tam strasznie gorąco.

Przybyłam podczas ulewnej deszczu i niewiele się dotychczas zmieniło. Pada wciąż deszcz, a gdy przestaje, to zaczyna dąć lodowato zimny wiatr, a tylko od czasu do czasu na chwilę wygląda słońce, aby się natychmiast ukryć z powrotem. Spaceruję więc w swoim futerku (letnie stroje spoczywają na samym dnie kufra) po źle brukowanych ulicach, marzną nie-miłosiernie i tęsknię w moim pokoju do małego piecyka. W wełnianej pyjanie siedzę wieczorami samotna w swym łóżku i recytuję: „Kto nigdy chleba powszedniego ze ła mi nie spożywał...”

Po przyjeździe arabowie wołali „Madame, madame” a teraz wołają już tylko miss, tak strasznie schudłam. Pieniądze z ojezyny spóźniły się. Gdy przyjechałam, czek był pusty w Paryżu i już odszedł z powrotem.

Nie znam tutaj ani jednego żywego człowieka i już od kilku tygodni zamieniam jedynie po kilka hiszpańskich i francuskich słów z kelnerami i służbą. Codziennie popołudniu przesiaduję w kawiarni (jedyny lokal, w którym mam kredyt). Siedzę sama, a przedemną stoi szachownica z ustawionymi figurami. Może ktoś przyjdzie i zagra partycyk. Ale nikt nie przychodzi, więc rozgrywam partję ze sobą.

Czasami, gdy słońce wyjrzy z za chmur, mam ochotę naśladować arabów, którzy stoją wszędzie, oparci o mury i schody, lub siedzą w swych workowatych płaszczach na ziemi ze skrzyżowanymi nogami, robiąc wrażenie, jakby przy szli na świat bez nóg. Gdy się przyjeżdża do Afryki, trzeba się do tych dziwnych postaci przyzwyczaić. W pierwszym czasie człowiek się poprostu przewraca o sterczące wszędzie postacie. Są na każdym kroku, nieogolone, skurczone, jakby skamieniałe.

Mam ochotę pójść w ich ślady i pewnego dnia rzeczywiście omal nie padam pod jakimś murem. W tej chwili pojawia się tutejszy nauczyciel konnej jazdy. Jest on niemcem i cały dzień chadza w sportowym garniturze, obnosząc w klapie kurtki żelazny krzyż, jako b. oficer kawalerji. Uderza się szpicrutą po butach i ogląda mnie krytycznie — Cześć, panie rotmistrzu! — odzyskuje sprężystość i staje na baczność.

Udaję się na spacer w pobliskie góry. Spacer o pustym żołądku do skonała działa na trawienie. Stoje właśnie na pagórku wśród krajobrazu i widzę niebieszczące się na horyzoncie łańcuchy górskie Atlasu, widzę w oddali wybrzeże Hiszpanji, na prawo Morze Śródziemne, a na lewo Atlantyk. Lodowaty wichur niemal mnie przewraca i wdychając myślę o tem, że u nas właśnie teraz kwitnie bez.

Lili R.

Kraj króla Artura

Wędrowka po uroczych zakątkach Anglii

(Specjalna służba korespondencyjna „Głosu Porannego”)

Londyn, w maju.

Przeciętny mieszkaniec Europy, który nigdy w życiu nie był w Anglii, ma bardzo mało szacunku dla jej zalet turystycznych. Dla niego Anglia — to Londyn, otoczony miastami, pełnym dymu i kominów, jak się widać na rycinach z podręczników geografji. To samo wrażenie odbiera turysta, który zwiedza Anglję pobieżnie, jak np. Mark Twain, który opisał Anglję jako „jedno wielkie miasto z kilkoma wielkimi parkami”. Kto jednak ma czas, sens, no i... pieniądze, aby zwiedzić Anglję szczegółowo, napewno tego nie pożałuje, znajdzie bowiem obszary, które dzikością i romantycznością nie ustępują bynajmniej reszcie Europy.

Jednym z tych obszarów jest bezwzględnie Kornwalja, zwana od swego kształtu „nogą Anglii”. Półwysep ten jest właściwie wyspą, bo szeroka rzeka oddziela go od reszty Anglii. Przez wieki, przed nadejściem kolei, Kornwalja żyła odrębnym życiem od reszty Anglii, o której mówiono tam, jako o „zagranicy”. — Ta odrębność wciąż jeszcze jest zaznaczona i to właśnie stanowi największy urok dla angielskiego turysty.

Po przekroczeniu rzeki Tamar, „granicę” Kornwalji, ma się wrażenie, że się jest w zupełnie innym kraju. Pierwszą rzeczą, która wpada w oko, to dziwaczne budynki, które cały kraj jest obsiany, coś jakby średniowieczne zamki z ogromną okrągłą wieżą. Zbudowane są one z kamienia, jak wszystkie zresztą budynki w Kornwalji, bo drzewa niema tutaj nawet na lekarstwo. Niektóre z tych „zamków” są bardzo romantycznie sytuowane na nadbrzeżnych urwiskach i dostać się można do nich tylko po karłowatej drapaczce po żelaznych drabinach. Te „zamki” nigdy wprawdzie nie były siedzibą średniowiecznych rycerzy, ale mają one może nie mniej romantyczną przeszłość. Są to piece cynowe. Cyna to jeden ze słynnych „trzech metali Kornwalji” wraz z miedzią i rybami. Tem poziomym metalem znany głównie jako „papieros” od czekolady, ma w Kornwalji bardzo burzliwą historję. Po niego przyjeżdżali do Kornwalji fenicjanie, być może ci sami, którzy pod wodzą króla Kalizjusza założyli Kalisz (tak przynajmniej twierdzą kaliszanie). Potem przyszli po cynę Grecy i Rzymianie, a po ich odejściu, przez całe średniowiecze miny cynowe stanowiły

przedmiot zaciętych walk; dzielni rycerze bili się nie tylko o piękne kobiety, ale także i bardziej prozaiczne kopalnie cyny.

W nowszych już czasach cyna była przedmiotem zawziętych spekulacji. W okresie wysokich cen cyny zbierali się tu poszukiwacze szczęścia ze wszystkich stron Anglii i Kornwalja wyglądała jak Klondyke w mi-



naturze. Potem zwykle następował kryzys i bezrobocie, aż ktoś wynalazł jakiś nowy sposób wydobywania cyny lub odkrył nowe pokłady rudy. W ostatnich kilkudziesięciu latach, cyny prawie że kompletnie się wyczerpały i rzadko widać jest teraz dym, wychodzący z wież kominów.

Chociaż wnętrza Kornwalji jest bardzo ciekawe, bo kraj jest górzysty i przecięty wzdłuż i w szerz rzekami, tworzącymi głębokie wąwozy, to jednak głównym jej czarem jest wybrzeże. Z trzech stron otacza je Atlantyk i brzegi jej prawie że wszędzie spadają stromo. — Przymorskie skały przedstawiają całą gamę kolorów, a najpiękniejszą z nich jest słynny półwysep Jaszczurki, składający się z kamienia o pięknym fiołkowym zabarwieniu. Wioski nadbrzeżne zbudowane są przeważnie w spadlistych łożyskach rzek, przepływających przez sam środek osiedla i tworzących w ten sposób miniaturową Wenecję, gdzie z domu do domu przechodzi się po moście.

Mieszkańcy tych wiosek nie mieli w średniowieczu zbyt dobrej renomy. Skały nadbrzeżne były oczywiście cementarzystkiem okrętów, a ludzie robili wszystko, co było w ich mocy, aby statek zatonał właśnie w pobliżu ich wioski. Gdy w czasie burzy statek zjawiał się na horyzoncie światła gasły w izbach, a zato pojawiały się ognie zapalane na najniebezpieczniejszych skałach, aby zwać żeglarzy. Resztki rozbitych okrętów stanowiły poważny zarobek. Gdy więc rozpoczęto budowę latarni morskich, musiały one w pierw przewyższyć zawziętą opozycję mieszkańców wybrzeża, którzy protestowali przeciw odbieraniu im „darów Bożych”, jak oni je nazywali. Innym bardzo lukratywnym zajęciem było w owych czasach przemysłnictwo, dzięki wyso-

kim opłatom celnym i niezwykłej łatwością ukrycia towarów w grotach i pieczarach, których pełno jest na skalistych brzegach. Przemysłnictwo, jak i rabowanie rozbitków, było wówczas uważane za bardzo zaszczytne zajęcie i w wielu wioskach przemysłnicy tworzyli cechy, na wzór innych bardziej uczciwych, choć mniej romantycznych zajęć.

Dziś czasy się zmieniły. Po przemysłnicach pozostały tylko ich skrytki, a po rozbitkach egipskie monety, pierścionki i ozdoby, które można spotkać w chałupach rybaków. Główne mi zajęciami mieszkańców Kornwalji są obecnie rybołówstwo i polowanie na turystów. Kornwalja stała się ostatnio bardzo popularna wśród Anglików, zwłaszcza od czasu spadku funta, kiedy je ochrzczono „Angielską Riwjerą”. Nie umniejszając bynajmniej uroku Kornwalji, nie trzeba brać tej nowej nazwy zbyt dosłownie, chociaż by dlatego, że wrodzona pruderyja Anglików nie pozwoliła im na wybudowanie Monte Carlo. — Zresztą o ile chodzi o porównanie z Francją, to Kornwalja przypomina nietylko Riwjerę, ale przeciwległą Bretanję, jeden z jej najciekawszych zabytków, Góra św. Michała, zbudowana jest na wzór swej bretańskiej imienniczki. Ogromny klasztor, zbudowany na skalistej wyspie, oddzielonej od brzegu w czasie przypływu i połączonej z nim w czasie odpływu wąskim pasmem piasku. Ale najromantyczniejszym zakątkiem Kornwalji jest bezwzględnie zamek króla Artura, jej na rodowego bohatera. Tu według legendy żył król Artur, a przy jego okrągłym stole siedziało 12 rycerzy, których czynny inspirowały poezy i muzyków od średniowiecznych trubadurów

Kto jednak nie lubi zamków i ruin, a woli kwiaty, powinien udać się do wysp Scilly, oddalonych od Kornwalji kilkudziesięciami kilometrami Atlantyku.

Według jednej z legend arturowskich, dziwnie przypominającej biblijną historję o egipcjanach i Morzu Czerwonym, pod tem morzem znajduje się zatopiony kraj. Gdy mordercy króla Artura uciekali po swej zbrodni, ścigani przez jego wiernych rycerzy, morze pokryło ich i wraz z nimi zatonał piękny kraj Ljonese, a wyspy Scilly stanowią jego jedyną pozostałość. Wyspy te sprawiają naprawdę niepowszednie wrażenie. Jedyne źródłem zarobkowania jest dla wyspiarzy hodowla nareczów i pola wysp nie rodzą zboża ani kartofli, ale pokryte są biało-żółtym dywanem kwiatów. Hodowla nareczów jest tu uświęconą dła-goletnią tradycją i bardzo rozwinięta, przypominając hodowlę tulipanów w Holandji. Niektóre rodzaje nareczów są tak uszlachetnione i wymuskane, że przypominają raczej orchidee. Najciekawszy jest czas „żniw”, w których biorą udział wszyscy mieszkańcy wysp, kiedy osły, jedyny tu ośrodek lożo-mocji ciągną całe wozy kwiatów do portu, skąd wędrują one na cały świat.

L-as.

Gramm i Scriven mistrzami tenisowymi Francji

PARYŻ, 2 VI. (PAT). — W rozegranej dziś grze finałowej panów von Cramm pobił Crawforda 6:4, 7:9, 3:6, 7:5, 6:3, zdobywając temsamem mistrzostwo Francji.

W grze finałowej pań mistrzostwo Francji zdobyła Angielka miss Scriven, która pobila Amerykankę Jacobs 7:5, 4:6, 6:2.

OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO

jest posiadanie LOSU I-ej KLASY zakupionego w najszcześniejszej w Polsce Kolekturze

J. WOLANOW

ŁÓDŹ, Piotrkowska 11. — Piotrkowska 72
PABJANICE, Plac Dąbrowskiego nr. 3. —
Konto P. K. O. Nr. 141785.

Pawilony polskie w Tel-Awivie



na Targach Lowantyńskich. Po środku pawilon przemysłu łódzkiego

Taneczne zespoły polskie

osiągnęły wielki sukces na konkursie we Wiedniu

WIEDEN, 2, VI. (PAT). W dzisiejszych rozgrywkach eliminacyjnych w międzynarodowym konkursie tanecznym w Wiedniu wystąpiły dwa dalsze zespoły polskie: zespół Hryniewickiej i Brattówny, który odtńczył 3 pantonimy, a mianowicie: „Dożynki”, „Turonia” i „Marsyljanke”.

Zespół Prusickiej odtńczył „Largo” Corelliego, „Partję bridaż” i „Tańce polskie”. Ponadto produkował się duet Rossiliano z Wilna.

Tańce polskie wywołały wśród publiczności entuzjazm. Jury uchwaliło jednomyślnie dopuścić wymienione zespoły polskie do rozgrywek ściślejszych, które rozpoczną się w poniedziałek. Dziś przewodniczył jury prof. Glowacki.

W niedzielę grupa polska wyjeżdża do Laxemburga pod Wiedniem gdzie odbędzie się pokaz szkoły Hellaera i przyjęcie na cześć jury. Na poniedziałek małżonka polskiego charge d'affaires p. Gawrońska

zaprosiła grupę polską na herbatę.

Dowodem popularności, jaką cieszyły się w Wiedniu solistki i zespoły polskie jest fakt, że otrzymały one różne zaszczytne propozycje ze strony zagranicznych impresario. Dotyczy to przede wszystkim p. Olgi Sławskiej. Poza tem zespół p. Prusickiej został zaangażowany na dwutygodniowe występy w Wiedniu. Judyta Berg otrzymała propozycję wyjazdu do Algieru.

Pastwiono się nademną

i teraz jeszcze znoszę tortury!

Dramatyczna wizyta w celi przed procesem Thälmana

By się dowiedzieć, co się dzieje z uwięzionym przywódcą niemieckiej partii komunistycznej Ernestem Thälmannem, udała się do Berlina delegacja górników Zagłębia Saary. Kilka dni wędrowała delegacja od jednego urzędu do drugiego, aż wreszcie zezwolono jej na widzenie się z Thälmannem pod następującymi warunkami:

Ustalono, że delegacji wolno zadać Thälmannowi następujące tylko pytania: „Czy masz dość jedzenia?“, „Czy otrzymujesz pocztę?“, „Czy wolno ci pisywać listy?“, „Jak często i jak długo wolno ci spacerować?“, „Czy wolno ci palić?“, „Czy wolno ci za własne pieniądze kupować żywność?“. Gdy delegacja prosiła o dopuszczenie jeszcze jednego pytania, mianowicie: „Czy się zna-

cano nad tobą albo torturowano?“, tajna policja państwowa która dyktowała pytania, pytanie to, jako „polityczne“ odrzuciła.

Wreszcie dopuszczono delegację do Thälmana. W obecności urzędników tajnej policji państwowej zadała delegacja pierwsze pytanie. Thälmann odpowiedział: „Absolutnie jedzenie mi nie wystarczy; człowiek o mej konstrukcji musi mieć znacznie więcej, by móc żyć. — Gdybym nie mógł za pieniądze, które mi żona przysyła do więzienia, kupować sobie jedzenie, głodowałbym“.

Na pytanie, czy otrzymuje pocztę Thälmann odpowiedział: „Otrzymuję pocztę tylko od moich najbliższych krewnych“.

Pisać może tylko raz na czterdzieści dni jeden list.

Urzędnicy z Gestapo zwrócili się do delegacji, by skłoniła Thälmana do spaceru po celi, by się delegacja przekonać mogła, że Thälmann ma swobodę ruchów. Delegacja nad tem żądaniem przeszła do porządku dziennego i zniemacka zadała pytanie, jak się Thälmannowi wogóle powodzi. Thälmann pełen oburzenia zawołał: „Pastwiono się nademną“.

Urzędnicy z Gestapo wypchnęli delegację z celi, ale Thälmann za nimi krzychał: „Pastwiono się nademną i teraz jeszcze znoszę tortury“.

Tak odbyła się wizyta u Thälmana.

Wkrótce ma się odbyć proces przeciw Thälmannowi o zdradę stanu, a mianowicie w związku z krwawymi wypadkami, jakie miały miejsce w Alto nie w lecie 1932(!)

Prof. Levy-Bruhl, znakomity etnolog francuski, wysłał do rządu niemieckiego następującą depezę:

„W imieniu nauki francuskiej protestuję pełen oburzenia przeciwko zamiarowi sąsiedzenia Thälmana przez zainscenizowany przez hitlerizm trybunał ludowy na śmierć Domagani się, by Thälmann mógł swobodnie wybrać sobie obrońcę i by rozprawa była jawna“.

Paweł Signac, prezydent Związku niezależnych francuskich artystów - plastyków telegrafował: „Domagam się dla Thälmana jawnej rozprawy sądownej, godnej wielkiego narodu niemieckiego“.

Telegramy treści podobnej przesłali: hrabia Michał Karolyi były węgierski premier, pani Claire Scheidan, znana literatka angielska, pani Duchenne, prezydentka Międzynarodowej ligi kobiecej dla pokoju i wolności, znani literaci francuzcy Jean Guhenno i Charles Vildrac.

Przypadek i systematyczność w grze na loterii

Od czasu do czasu ukazują się w prasie wiadomości o tych, którym się poszczęściło na loterii i wygrali jakąś wielką wygraną. I czasami dowiadujemy się z pewnym zdziwieniem od nich samych, że przypadek zdecydował o tem, że grali i wygrali.

Weźmy dla przykładu zdarzenie z p. Kozłowską z Łodzi, współwłaścicielką ciwiartki losu, na który padł milion. Koleżanki namawiały ją, by kupiła ciwiartkę z niemi do spółki, a ona się temu opierała. Nic w tem dziwnego! Ciężko pracując cały dzień, zarabiała zaledwie 135 zł. miesięcznie, więc nie chciała wydać kilku złotych na „glupstwa“, jak sądziła. Wtem kolektorowi wyleciał los z ręki i upadł jej pod nogi. To zdecydowało. Ale gdyby kolektorowi los nie wypadł? Tamte panie byłyby grały i wygrały, bo były zdecydowane grać, a ona z-

stałaby na lodzie. Jakżeby tego żałowała po niewczasie!

Albo weźmy znany przykład z Miechowa. Pewna pani namówiła znajomego adwokata, by kupił ciwiartkę tego samego losu, na który ona grała. Adwokat systematycznie swoją ciwiartkę w każdej klasie odnawiał, a ona w czwartej klasie nie odnawiała. Adwokat wygrał 10.000 zł., a ona nie. Z pewnością teraz tego żałuje.

Trzeba przyznać, że w obu tych wypadkach za duże pole pozostawiono przypadkowi, z których jeden był dla grającej pomyślny, drugi nie. Tymczasem loteria wymaga gry systematycznej. Zdrowy rozum uczy, że więcej szans wygrania ma ten, kto gra systematycznie, niż ten, kto przypadkowo kupi los.

Więc pamiętajmy zatem, że 19 czerwca rozpoczyna się ciągnięcie pierwszej klasy 30-iej Loterii i trwa cztery dni. Główna wygrana wynosi 100.000 zł., a wogóle jest w tej klasie 12.080 wygranych na łączną sumę 1.5952.00 zł. Wygrają tylko ci, którzy mają los.

Dr. J. Better ordynuje jak w latach ubiegłych w Krynicy wille „KRAKUS“ —

Nr. 57 Specjalny dodatek powieściowy „GŁOSU PORANNEGO“ z dnia 3 czerwca 1934 roku.



(Ciąg dalszy).

Zrazu wydaje mi się, że ktoś mnie oblał ukropem. Ale w chwili, kiedy kobieta wymawia: „chodź tu bliżej“, przytomnieję i podnoszę głowę. Widzę w górze szeroką szparę między deskami, a za szparą — niebieskie oko i zęby. Zęby rozchylają się i słyszę zachęcający szep:

— No chodź, ale cichutko...

Nogi moje podrywają się błyskawicznie, ręka wyciąga się w kierunku haczyka; po chwili jestem za ścianką i staję osłupiały i przerażony swoją śmiałością. Poznaje służącą z sąsiedztwa. Dziewczyna stoi z podkasaną spódnicą i mówi do mnie:

— Chcesz zobaczyć, malutki, no to patrz!

Wwiercam się wzrokiem i milczę.

— Widzisz, mał? O tak — tłumaczy mi szep

tem służąca — bierze się tak... i tak się robi... — A potem — wychodzi człowieczek... maleńkie dziecko... Rozumiesz?

— Nie — cedzę złamanym głosem — nie... — Głupsi! Wszyscy ludzie tak... Wszyscy tak samo.

— Nie... nie...

— I matka twoja też, i ojciec... — dmucha mi w twarz dziewczyna.

— Nieprawda!!! — krzyczę. Dopiero teraz czuję smrodliwy zapach kłoczny, który wwierca mi się do nosa, a potem spływa do gardła i mdli.

— Nieprawda? A skądże ty się wziął, jak nie stąd?...

— Ja... urodziłem się... — szepcę, poruszając bezradnie rękami i naraz wszystko zaczyna mi topnieć przed oczyma a dziewczyna zamienia się w blade - zieloną, cuchnącą masę...

Od tego dnia zmienia się mój stosunek do rodziców, a w szczególności — do matki. Gdy zbliżam się do niej, wyczuwam jakąś zaporę, która zjawia się między nami. Staję się opryskliwy i nieraz patrzę na matkę jak na winowajczynię. Mimowolne dotknięcie jej ciała, nawet poprzez suknię, sprawia mi niewymowną przykrość. Gdy rodzice są razem śledzę ich z utajoną niechęcią a jednocześnie poczuciem świadomości. Podobnie odnoszę się zresztą do wszystkich dorosłych. Okres ten trwa dosyć długo. Nawet po powrocie z letniska patrzę na przechodniów krytycznym wzrokiem, piętnując każdego mężczyznę i każdą kobietę dyskredytującym — w moim umiarkowaniu — określeniem: i ten, i ta

U KAFTALA

padają największe wygrane, padł pierwszy w dziejach loterii

MILJON

dziesiątki tysięcy osób zdobyło

FORTUNĘ i DOBROBYT

Pamiętaj że sprzedaż Losów I kl. 30 Loterii już się rozpoczęła

W. KAFTAL i SKA

Łódź

ul. Piotrkowska 54

Centrala Katowice.

Tej rady udzieli Ci każdy życzliwy!

Listowne zamówienia załatwiamy odwrotnie.
P. K. O. 804.761.

Odczyty radiowe

Nadchodzą wakacje! Wymarzony, zdawna oczekiwany wypocinek. Te cztery tygodnie urlopu pracującego człowieka, to przystań dla naszych marzeń i tęsknot. Pole do tylu pięknych planów i projektów. A gdy tylko po tych dorocznych wakacjach wrócimy do domu, będziemy rozgorzoczeni, że ten wypocinek trwał tak krótko i, że aż jedenaście miesięcy trzeba czekać na to, aby znów stać się panem swego czasu. Zapominamy jednakże o tem, że przecież dla wypoczynku naszego zostały stworzone nie tylko te cztero-tygodniowe wakacje, ale również i niedziela i czas wolny od pracy. Przecież i te chwile, to nasze wakacje, gdyż nie powinny one stać się częścią naszych planów i projektów. Zależy to tylko od nas, abyśmy je umieli wykorzystać. Szerzej na ten temat mówić będzie przez mikrofon w dn. wtorek o godz. 18.00 wiecz. p. Wanda Ivanka Prażmowska.

więc będzie przez mikrofon w dn. wtorek o godz. 18.00 wiecz. p. Wanda Ivanka Prażmowska.

Na rynku pisarskim ukazało się ostatnio dzieło zbiorowe p. t.: „Światopogląd morski“, które obejmuje cykl wykładów, zorganizowanych przez Instytut bałtycki, a wygłoszonych w oddziale Instytutu w Gdyni. Dzieło to zawiera rozprawy pióra wybitnych pisarzy i uczo-nych. Podkreśla ono, że Polska po trafi prowadzić pomyślną politykę wschodnią jedynie tylko wtedy, jeżeli się zdobędzie na silną i konsekwentną politykę bałtycką.

W związku z obchodzoną w ty godniach ubiegłych uroczystościami, związanymi ze świętem dziecka, a następnie świętem matki — pułk. dypl. J. Ulrych wygłosi w radjo odczyt p. t.: „Matka i dziecko“, w dn. 7 czerwca o godz. 18.00 (r).

i wszystkie... Zdaję sobie sprawę, że mój punkt widzenia na dorosłych przesunął się... i że stopniowo tracę dla nich szacunek. W tym czasie zaprzatają mi uwagę liczne zagadnienia, które wyłoniły się w związku z moim uświadomieniem. Rozumiem teraz, że rodzice dotychczas mnie okłamywali i wysnuwam stąd wnioski, iż czynili tak dlatego, ponieważ wstydzi się... W szkole chętnie przysłuchuję się opowiadaniom starszych kolegów; czuję podświadomie, że przestałem już być dzieckiem.

Z biegiem miesięcy zaciera się pierwsze wrażenie i gorycz ustępuje miejsca coraz intensywniejszej ciekawości. Temsamem ulega zmianie stosunek mój do ojca. Zaczyna nas łączyć węzeł męskiej solidarności. Kiedy opowiadam przy obiedzie o tem, że nauczycielka przyrody — brzydka stara panna — przypina sobie do sukni wiązanek fijołków, dostrzegam na ustach ojca ironiczny uśmiech i śmieję się również. „My mężczyźni jesteśmy zupełnie inni — rozmyślam — patrząc z dumą na wielkie wasy ojca“. Cieszy mnie myśl, że w przyszłości także będę miał zarost i czuję nieokreśloną personalnie wdzięczność, że nie urodziłem się kobietą...

Często wychodzę z ojcem na spacer. Dopiero ostatnio spostrzegłem, że ojciec nie dorównywa wzrostem większości mężczyzn, a także powierzchowność jego — w porównaniu z ubiorami innych przechodniów — pozostawia wiele do życzenia. Nosi staroświecki kapelusz, kamasze o zbyt długich noskach, a krawat zawsze odstaje mu niezgrabnie, zasłaniając wycięcie gumowego kołnierza...

(D. c. n.)

Wiadomości bieżące

NOCNE DYŻURY APTEK. — Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielewicz (Stary Rynek 9), L. Steckla (Limanowski 37), B. Gluchowski (Narutowicza 6), St. Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowski (Piotrkowska 307), A. Piotrowski (Pomorska 91).

POBÓR ROCZNIKA 1913. — Jutro, w poniedziałek przed pierwszą komisją poborową przy ul. Piotrkowskiej 89 stawić się powinni mężczyźni urodzeni w 1913 roku, zamieszkałi na terenie V komisariatu policji o nazwiskach rozpoczynających się od liter T. U. W. Z. Przed drugą komisją przy ulicy Piotrkowskiej 89 stawić się powinni mężczyźni rocznika 1913, zamieszkałi na terenie 12 komisariatu o nazwiskach na litery H. O. P. R. S. W. Y. Przed komisją Nr. 3 przy ul. Piotrkowskiej 165 stawić się powinni mężczyźni urodzeni w latach od 1884 do 1910 zamieszkałi w obrębie komisariatów 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14, którzy dotychczas nie posiadają uregulowanego stosunku do służby wojskowej.

Troskliwym matkom do wiadomości.

Dzieci potrzebują nie tylko słońca, lecz także zdrowego i racjonalnego odżywiania.

Karna a płatki owsiane zawierają wszystkie dla ustroju ludzkiego niezbędne naturalne krwiotwórcze i kości wzmacniające składniki odżywcze i są tak tanie! — Proszę wypróbować!

Karna a wystarczy prawie na tydzień i kosztuje tylko 60 groszy, ½ kg. — zł. 1.10.

SZKOLNE BILETY KOLEJOWE NA CZERWIEC. Ze względu na to, że ferie szkolne rozpoczynają się w dniu 15 b.m. ministerstwo komunikacji zezwoliło na sprzedaż za połowę ceny szkolnych biletów miesięcznych zwykłych i podmiejskich, które ważne będą na cz. 24 do 15 czerwca r. b.

OTWARCIE CENTRALNEJ KUCHNI MLECZNEJ. — Towarzystwo opieki nad matką i dzieckiem „Kropka mleka” w Łodzi obchodzi piękną uroczystość poświęcenia mlecznej kuchni centralnej przy ul. Piotrkowskiej 103. Uroczyste otwarcie tej kuchni nastąpi w dniu 4 czerwca. Zarząd towarzystwa prosi w związku z tem wszystkich interesujących się rozwojem instytucji o przybycie na uroczystość jutro, w poniedziałek o godz. 5,30 pop.

BEZPŁATNE PORADY PRAWNE. — W związku z okresem urlopowym oddział porad prawnych przy wydziale opieki społecznej zarządu miejskiego zmienił godziny przyjęć. W czasie od 18 czerwca do 7 lipca rb. udzielanie porad odbywać się będzie cztery razy w tygodniu, a mianowicie w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki, a od 9 lipca do 15 września trzy razy w tygodniu: w poniedziałki, środy i piątki, w godzinach od 9 do 12.

Karygodne lekceważenie
Dlaczego wycieczka do Łowicza odbywała się w towarowych wagonach

W ubiegły czwartek, staraniem Wagons Lits, wyruszył z Łodzi do Łowicza specjalny pociąg, wioząc kilkuset wycieczkowiczów na uroczysty obchód Bożego Ciała w Złakowie, mieście, słynnej z wspaniałych procesji.

Wycieczka udała się znakomicie. Wycieczkowicze zwiedzili miasteczko, spędzili kilka godzin pośród barwnie wystrojonych tłumów, podziwiali wspaniałą procesję. Ale... Tak niestety, jest ale!

Udział w wycieczce zgłosiło w biurze podróży około 500 osób. Każdy ze zgłaszających się otrzymał bilet trzeciej klasy, upoważniający do przejazdu tam i z powrotem. Pogoda sprzyjała, to też na dworcu zjawili się wszyscy w komplecie i w doskonałych humorach.

Tu jednak nastąpiło rozczarowanie. Bilety opiewały na pociąg osobowy, tymczasem pociąg, do którego kazano wsiąść wycieczkowiczom, składał się z trzech wagonów osobowych, a resztę stanowiły wagony towarowe, niezręcznie przerobione ad hoc na „wycieczkowe”. Tak zwane w gwarze kolejowej „tow-osy” — wagony, przerobione z towarowych na osobowe — nie mogły zadowolić wycieczkowiczów. Było w nich niewygodnie, a nadewszystko dostęp do nich był niezwykle utrudniony, szczególnie dla pań, którym trudno było wspiąć się na wysoki stopień.

Z konieczności pogodzona się z takim stanem rzeczy, w duszy przeklinając dyrekcję kolejową, która w ten sposób zlekceważyła wycieczkowiczów. Zajęto wagony, pociąg ruszył i przybył na stację w Łowiczu.

Tu dopiero zaczęła się prawdziwa gehenna. Okazało się, że dostęp do wagonów towarowych, umożliwiony jako tako w Łodzi, gdzie peron jest dość wysoki, w Łowiczu stał się przeszkodą dla pań nie do pokonania. Aby wsiąść z wagonu trzeba było zeskoczyć z dość znacznej wysokości. Ta też na stacji w Łowiczu działy się rzeczy niezwykle.

Część pan dostała się na peron przy pomocy panów, którzy brali je na ręce, część zaś, która nie chciała korzystać z pomocy panów lub nie miała nikogo znajomego, komu mogłaby powierzyć „piekę” przy skoku, musiała się zdecydować

na skok, w konsekwencji często oplakany. Kilka pań po darło przy tej okazji sukienki, kilka innych upadło na żwir, wyspany na torze, niektóre uszkodziły sobie obuwie lub pończochy.

Te humorystyczne dla stronniwego widza momenty, są konsekwencją niezrozumiałej polityki władz kolejowych w Łodzi, które mając do dyspozycji dość dużo stojących bezczynnie na bocznych torach wagonów, przeznaczyło dla wycieczkowiczów wagony towarowe. Ta zła wola, czy karygodne zaniedbanie sprawia, że wkrótce nie znajdzie się już nikt, kto będzie chciał korzystać z „wycieczkowych” pociągów.

Nie należy tu winić Wa-

gons Lits, które ze swej strony zrobiło wszystko, aby wycieczkowicze czuli się jaknajlepiej. Całkowita wina leży w postępowaniu łódzkich władz kolejowych, które nie wypełniły przyrzeczenia i zamiast wagonów osobowych dostarczyły ob skurnych klitek na kołach.

Podkreślić również należy pełne taktu i dobrej woli postępowanie zawiadowcy stacji w Łowiczu, który nie tylko wy starał się, aby na stacji byli informatorzy z opaskami na rękawach, ale również wynajął kilka ławek, by zmęczeni zwiedzaniem miasta wycieczkowicze mieli na czem spocząć w oczekiwaniu na powrotny pociąg. Byłoby pożądanem, aby w Łodzi brano przykład z zawiadowcy stacji Łowicz...

WYJAZD KURACYJNY DO PISZCZAN!

Reumatyzm, ischias, wysięki. Informacji o kuracjach rzeumatycznych i paszportach ulgowych udziela ustnie. **D. Lichtinówna, Łódź, Piotrkowska 85, tel. 128-03,** pisemnie: Biuro Piszczan, Cieszyn, Śrutarska 18.

Bójka w piwiarni

Pijani goście butelkami porozbijali sobie głowy

Piwiarnia przy ul. Wólczańskiej 94 była w dniu wczorajszym terenem krwawej awantury i bójki pijackiej. W piwiarni, przy suto zastawionym stole zabawiała się grupa mężczyzn w dość hałaśliwy sposób objawiająca swój do bry humor, spowodowany wypiciem kilku butelek wódki.

W pewnym momencie do piwiarni weszła inna grupka mężczyzn, która zajęła sąsiedni stolik i wkrótce w lokalu nie było nikogo naprawdę trzeźwego. Nie wiadomo z ja-

kiego powodu grupy przybrały wobec siebie agresywne postawy. Od słowa do słowa powstała awantura, a niedługo poczęły fruwać w powietrzu flaszki.

Biło się wszystkim co wpa dło pod ręce, nie wyłączając ciężkich krzesel. Bardziej zapalczywi awanturnicy chwycili za noże.

Ktoś zawezwał policję, która przybyła w momencie, kiedy bójka osiągnęła kulminacyjny punkt. Z trudem udało się kilku policjantom zlikwidować zajście. Dwaj z uczestników bójki: Jan Pietrzak i Andrzej Stasiński ulegli ciężkim obrażeniom, ponadto zostali pokłóci nożami. Inni odnieśli lżejsze okaleczenia.

Przybyły na miejsce lekarz pogotowia, po udzieleniu ranym pierwszej pomocy, przewiózł Pietrzaka i Stasińskiego do szpitala, mniej poszkodowanymi zajęła się policja, która spisała wszystkim obecnym protokoły, a bardziej agresywnych odprowadziła do komisariatu.

UDOGODNIENIA NA KOLEJACH CZECHOSŁOWACKICH

Donoszą nam z uzdrowiska Piszczany, że polskim kuracjom także w bież. roku przysługiwać będzie 50 proc. zniżka na bilet powrotny. Z uwagi na obniżone opłaty paszportowe, oraz tanie koszty utrzymania w Piszczanach w związku z obniżeniem kursu korony czeskosłowackiej, liczą się ogólnie z poważnym napływem polskich kuracjuszy do znanego uzdrowiska dla reumatyków.

Świat bez mężczyzn

spowodował głód miłosny miliona kobiet

Lionel Barrymore
Phillips Holmes
Lewis Stone

w nowych nadzwyczajnych kreacjach **Wkrótce!**

Chcesz być piękna --

używaj wyroby Mag. W. PAŹDZIEŃSKIEGO. Krem i mydło „HALINA” nr. 1 odmładza cerę — ponieważ zawiera kamforę — usuwa piegę, wagi, przyszcze, żółte i oserwone plamy, zaś krem „HALINA” nr. 2 udelikatnia cerę na zawsze, zapobiega i usuwa zmarszczki.

Sprzedaj w aptekach, drogeriach i perfumeriach. Fabryczny skład „Pharmachemia”, Bydgoszcz. W razie braku zwrócić się do hurtowni perfumeryjnej „Kosmos”, Piotrkowska 60

Szofer zbiegł po przejechaniu przechodnia

Na ulicy Śródmiejskiej przed domem nr. 28 wydarzył się w dniu wczorajszym tragiczny w skutkach wypadek samochodowy. Od strony Piotrkowskiej zjechało auto Łd. 81738 w dość znacznym pedzie. Szofer auta nie dawał żadnych sygnałów, ryzykownie omijając przechodniów, którzy dopiero w ostatniej chwili uciekali z drogi.

W pewnej chwili przez jezdnię usiłował przejechać Emanuel Węgier (Piłsudskiego 56). Szofer auta znów nie dał sygnału i całym pędem wpadł na przechodnia. Węgier uderzony błotnikiem padł na jezdnię. Szofer, nie czekając na nic, zbiegł.

Na pomoc rzucili się przechodnie. Wezwano lekarza pogotowia, który skonstatował nie ciężkie na szczęście obrażenia całego ciała i nadwyrężenie żeber. Węgier odwieziony został do szpitala, a szofera auta poszukuje policja.

CAPITOL

Dziś prezentujemy!

Nieznównaną parę wirtuozów ekranu

Sylvię Sydney

Fredrich Marcha

w pikantnym filmie reżyserji MARION GERINGA p. t.

SPRYTNA DZIEWCZYNA

NADPROGRAM:— Ostatnie wydarzenia ze świata w tygodniku aktualności FOXA oraz kronika dźwiękowa PAT.

CASINO

Bilety wolnego wejścia i ulgowe nieważne. Dziś poz. o 12-iej — Ceny niższe od 1.09

Dziś i dni następnych!

Ramon Novarro **Helena Heyes**

w czarownej, fantastycznej bajce chińskiej.

Żółty Książę

Reżyserja Clarence Brown w innych rolach: LEWIS STONE I WARNER OLAND

Urocza **Liana Haid**
Niezrównany **Inkiszynow**

w najnowszym arcydziele filmowym

„TAJFUN”

Film kwalifikowany przez Ministerstwo jako artystyczny.

Piśmienna matura przeszła dobrze!

Bardzo nieznaczny odsetek uczniów nie zostanie dopuszczony do ustnych egzaminów

W łódzkich szkołach średnich zakończono już piśmienne egzaminy maturalne,

przeprowadzone w pierwszym terminie. Za kilka dni rozpoczynają się egzaminy w drugiej grupie, poczem nastąpi blisko miesięczna przerwa, przeznaczona na ostateczne przygotowanie się do egzaminów ustnych, kończących młóckę maturalną.

Jakież są wyniki egzaminów? Ogólnie biorąc, na podstawie rozmów z poszczególnymi dyrektorami szkół łódzkich, możemy stwierdzić, że egzaminy piśmienne w pierwszym terminie odbyły się bez większych niespodzianek. Procent uczniów, którzy odpadli po tych egzaminach, jest bardzo niski.

waha się w granicach do 2 proc.

Jak bowiem wiadomo, w szkołach średnich o prawach szkół państwowych uczeń może mieć przy egzaminie piśmiennym jedną ocenę niedostateczną i mimo to być dopuszczony do ustnej matury, w szkołach o niepełnych prawach, gdzie zda je się piśmienny egzamin na z trzech, a z czterech przedmiotów, można mieć przy piśmiennym nawet dwie dwójki.

Dużą nadzieję pokładali uczniowie w okólniku ministerstwa oświaty, jaki rzekomo ukazał się przed ogłoszeniem terminu egzaminów piśmiennych.

Okólnik ten miał zawierać rozporządzenie, na podstawie którego wykluczyć ucznia z egzaminu wolno dopiero wówczas, gdy uprzednio zwróci się mu trzykrotnie uwagę, że korzysta z niedozwolonych pomocy. Jak się okazało, okólnik taki nie ukazał się wcale i był imitacją jednego z pism warszawskich. Przed egzaminem, dyrektorzy szkół uprzedzili o tem zdających.

Tegoroczne tematy na egzaminy piśmienne wykazały dalsze postępy na drodze do „uczyciowienia” matury. Porzucza się stopniowo wyświechtane od lat tematy pseudo-literackie wiążące ściśle ucznia z programem szkolnym i wymagające od niego nie tyle znajomości literatury, ile nauczyciela języka polskiego i jego poglądów, wprowadza tematy żywsze i ciekawsze, bardziej odzwierciedlające, które dają pojęcie o inteligencji ucznia.

O zasobie jego wiedzy powinny nauczycielowi dać ściśle wiadomości lata spędzone przez ucznia pod jego kierownictwem.

Z języka polskiego tematy były następujące:

- 1) Dlaczego społeczeństwo polskie obchodzi jubileusz „Państwa Tadeusza”?
 - 2) O co i jak walczą bohaterowie Żeromskiego?
 - 3) Jaka powieść z okresu Polski odrodzonej wywarła na mnie głębsze wrażenie i dlaczego?
 - 4) Pieniądz.
 - 5) Znaczenie trylogii Sienkiewicza w chwili jej wydania i w chwili obecnej.
 - 6) Walka starych z młodymi jako zjawisko życiowe i temat literacki.
- Pierwszy temat jest ściśle

związany z setną rocznicą powstania największej polskiej epopei. Tematu tego uczniowie naogół spodziewali się i byli w tym kierunku przygotowani. Drugi temat również nie nastroił specjalnych trudności, bowiem Żeromski jest w szkole dość obszernie potraktowany a dzieła jego stanowią lekturę zasadniczą i domową.

Trzeci temat nie cieszył się popularnością wśród zdających. Może dlatego, że jest dość ścisły, bardziej dlatego, że nadszedł szkolna prawie wcale nie zna autorów współczesnych.

Czwarty temat, trudny w ujęciu, nie znalazł prawie wcale zwolenników zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli, wybierających trzy z pośród sześciu nadesłanych przez ministerstwo tematów. Temat piąty jest ściśle szkolny z nieznacznie nastawieniem na współczesność, szósty stanowi wdzięczne pole dla ucznia bardziej inteligentnego.

Nie wymaga on specjalnych znajomości programu. Z historii były tematy następujące.

- 1) Oktawjan August — Stanisław August Poniatowski. — dwie postacie — dwie epoki historyczne
 - 2) Przebieg i znaczenie polskich ruchów emigracyjnych w przeszłości i teraźniejszości.
 - 3) Monarcha w Polsce przedrozbiorowej a prezydent w Polsce odrodzonej.
 - 4) Udział kobiet w kształtowaniu polskiej rzeczywistości dziejowej.
 - 5) Przedstawić na podstawie przykładów z różnych epok rolę dzisiejszą Renu, Wisły i Dniepru.
 - 6) Znaczenie polityczne i gospodarcze środków komunikacyjnych w dziejach Polski do chwili obecnej.
- Ściśle historyczny w znaczeniu szkolnym jest tylko temat pierwszy. Drugi wymagał od ucznia znajomości obecnych warunków emigracyjnych, trzeci konstytucji, czwarty przeznaczony był dla szkół żeńskich, piąty wymagał specjalnych znajomości geografii, szósty był
- tematem gospodarczym.
- Do egzaminu z języka obcego, a więc albo niemieckiego,

albo francuskiego, albo angielskiego były

- tematy identyczne:
- 1) Ranny spacer przez miasto.
 - 2) Wywiad ze znaną osobistością.
 - 3) Współczesny człowiek żyje według zegarka.
 - 4) Moje najpiękniejsze wspomnienie z życia koleżeńckiego w szkole
 - 5) Radości i smutki dzisiejszej młodzieży,
 - 6) Streścić opowiadanie z programu szkolnego.

Uderza tu przyjemnie nastawienie tematów na rzeczywistość.

Trzy pierwsze tematy są niemal dziennikarskie: dwa reportaże i wywiad, czwarty i piąty temat wymagają dość giętkiego operowania językiem, szósty przeznaczony jest dla uczniów najsłabszych.

- Z matematyki: były dwa zadania: algebra i geometria z trygonometrią, z fizyki: zadanie rachunkowe i opis doświadczenia, z łaciny: Liwjuż, Cezar lub C...

SÓL Klaw Ap. Kowalski usuwa NÓG ZGRUBIENIA SKÓRY I ODPARZENIA

Miljardowe wartości reprezentuje spółdzielczość polska

W dniu dzisiejszym świat cały obchodzi uroczyste „Święto spółdzielczości”. Spółdzielczość w Polsce jest ruchem stosunkowo młodym, który w krótkim jednak okresie czasu wykazał bardzo poważny rozwój i rozrost. Spółdzielczość w Polsce skupia około 3 milionów członków. Spółdzielni związkowych w roku 1933 było w Polsce 11,762. Udzieliły one pożyczek na sumę przeszło pół miljaru złotych, sprzedały towarów za przeszło 400 milionów zł. Ponad 100 spółdzielni mleczarskie sprzedają mleka i przetworów mlecznych za około 100 milionów zł. Suma wkładów spółdzielni w Polsce wynosiła 300 milionów zł, a suma bilansowa — przeszło miliard złotych. Poza spółdzielczością polską, zrzeszoną w szeregu wielkich organizacji, odrębnie rozwija się bardzo pomyślnie spółdziel-

czość wojskowa oraz mieszkaniowa.

Na podkreślenie zasługuje również rozwój spółdzielni niemieckich, żydowskich i ukraińskich.

Spółdzielczość w życiu gospodarzem Polski zajmuje poważne miejsce, jeżeli zważyć, że obroty spółdzielni stanowią 12,6 proc. obrotów danymi artykułami, wkłady w spółdzielniach wyniosły przeszło 11 proc. całkowitej sumy wkładów w Polsce, pożyczki reprezentowały 20 proc. stanu kredytów w Polsce.

Na terenie Łodzi organizacje spółdzielcze, które wykazują również poważny rozwój, zorganizowały w dniu wczorajszym szereg obchodów o charakterze propagandowym, poszczególnie spółdzielnie były udekorowane tęczowymi sztandarami spółdzielczości itd.

Wiszące ogrody Odczyt nacz. Rogowicza

Wiszącymi ogrodami naczelnik Rogowicz (który wygłosił swój interesujący odczyt w rozgłośni łódzkiej dzisiaj o godz. 15.00), nazwał kwiatniki na balkonach, które podnoszą estetyczny wygląd miasta.

Łódź pod względem dekoracji balkonów nic dorad nie uczyniła. Na tę sprawę nie zwraca się u nas absolutnie żadnej uwagi, a przecież niema nic równie pięknego, a co najważniejsze, tańszego, jak ozdoba balkonów girlandami kwiatów, które przypominają swym wyglądem wiszące ogrody.

Odczyt ten powinien zainteresować wszystkich mieszkańców miasta, zwłaszcza, że prelegent omówi praktyczny sposób zakładania wiszących ogródków.

Posłuchajmy tedy tego niezmiernie interesującego odczytu. (r).

Pokazowe kursy gotowania na elektryczności zostały otwarte!

Prosimy naszych Szanownych Odbiorców, by zechcieli osobiście przekonać się, jak czysto, smacznie, pożywnie i tanio przyrządzane są potrawy na kuchni elektrycznej.

Wszelkich wskazówek, dotyczących gotowania na elektryczności, udzielamy bezpłatnie na kursach pokazowych.

Szczegółowych informacji zasięgnąć można

W BIURZE PROPAGANDY przy Elektrowni, ul. Przejazd 58,

oraz w SKLEPIE przy ul. Piotrkowskiej 115.

Hemoroidy
Czopki Anusol - Goedecke -

HEMOROIDY są przyczyną złego samopoczucia, nadmiernej nerwowości, braku humoru itp. Należy bezwzględnie usunąć te dokuczliwe cierpienia. W tym celu stosuje się czopki przeciw hemoroidom „Anusol-Goedecke”. Do nabycia w aptekach.

Feljetony radjowe

Dzisiejszy feljeton o godz. 18.45 przeznaczony jest omówieniu i przypomnieniu dwu arcydzieł literackich z epoki pozytywizmu: „Nad Niemnem” i „Emancypantka”. Pierwsze z tych dzieł miało wielkie znaczenie zwłaszcza dla polaków na kresach, jako elementarny patriotyzm i przywiązania do ziemi, drugie zaś wyrażało w artystycznej formie zagadnienie społeczne, związane z wywalczaniem sobie przez kobiety samodzielną praw w życiu. O książkach tych mówić będzie w radio p. Hanna Huszcza-Winnicka.

Smutny obrazek z sali sądowej gdzie odbywa się sprawa biednych robotników, oszukanych przez t. zw. „przedsiębiorcę”, który wspólnie z przedsiębiorcą dorabia się krzywdą wynędzniałych i głodnych ludzi — maluje feljeton radjowy p. Anny Kowalskiej w dniu jutrzejszym, o godz. 20.00.

Jutro o godz. 22.00 znana literatka, p. Herminja Naglerowa, w feljetonie swym p. t.: „Nowe powieści” omówi ostatnie książki Boguszeńskiej, pisarki, której twórczość posiada wyraźny podkład społeczny, oraz autorki wileńskiej — Heleny Dobaczewskiej - Niedziałkowskiej, poruszającej tematy, związane ściśle z życiem kresów litewskich.

Feljeton p. Kazimierza Prószyńskiego p. t.: „W polskim macezniku” odmaluje słuchaczom obraz polskich błot. Świat ten grząski i lepki, plastyczny, jak guma, kryje w sobie jakieś echo prąbytu ludzkiego. Trochę gliny, trochę piasku i torfu. Dęby, sosny, i olszyny, a na lysiących wzgórkach rzadkie kłoseł zioła, trochę gryki, owsa i gdzieś tam małe kartofelki. Kultura nie ma tutaj nic do powiedzenia. Człowiek schował się w błotach i cieniu odwiecznej puszczy i nie wyjdzie z niej dopóki stekiera kupca leśnego nie odkryje jego istnienia. Więcej na ten temat opowie słuchaczom prelegent w dn. 8 czerwca o godz. 22.00.

Do programów radjowych wprowadzone zostały ostatnio feljetony literackie, które wygłaszane będą trzy razy w miesiącu, a za cel będą miały omawianie książek i informowanie słuchaczy o tem, co należy czytać. (r).

TEATR ROZMAITOSCI

Cegielniana 27, tel. 112-25.
Potężne gościnne występy żydowskiego MAURICE'A CHEVALIERA
PAWŁA BURSTEINA oraz słynnego komika **JAKOBA FISZERA**
Dziś, 2 przedstawienia o godz. 9.30 wiecz.
po cenach popularnych „Spiewaj ulicy” o godz. 4.30 popoł. po cenach jednolitych. Wszystkie miejsca parterowe à 1.- zł.
A Chasene in Sztetl
W SZKOLE Nauczyciel wyjaśnia uczniom, co to są przedmioty przezroczyste, poczem zwraca się do nich, aby podali przykłady.
Wstaje Pawełek i cytuje przykład:
— Drabina, panie profesorze.

SOK CZOSNKU
ORYGINALNY WYROBU
APTEKI MAZOWIECKIEJ
Z MARKĄ OCHRONNĄ „FF”

Informacje i broszury bezpłatnie
udziela w Łodzi
Apteka Bojarski i Schatz, Przejazd 19.

Ogólne zebranie

**Centr. stow. właścicieli
nieruchomości**

W Centralnym stowarzyszeniu
właścicieli nieruchomości m. Łodzi
odbyło się doroczne ogólne zebranie
członków.

Zebrańni przewodniczył inż. Lu-
botynowicz.

Z działalności zarządu zdali spra-
wę: dyr. Wł. Lewicki i inż. N. Król.
W obradach podkreślono,
że zasadniczą linią wytyczną dzia-
łalności stowarzyszenia jest współ-
praca z rządem.

Po przyjęciu preliminarza budżet-
owego na rok 1934 wybrano nowy
zarząd w składzie: M. Dobranicki,
M. Helman, A. M. Kapłan, inż. L.
Lubotynowicz, O. Müller, R. Resi-
ger, i M. Werdiger.

**ROŚLINNE
przecyszczające
i rozwalniające**

PIGULEKI KOWENA (Cauvina),
oczyszczają żołądek, kiszkę i
wątrobę, pobudzają wydzielanie
żółci, czyszczą krew.
Pudełko, zawierające 30 pi-
gulek zł. 2.50
Do nabycia we wszystkich ap-
tekach.

DLA PIĘKNYCH OCZU...

Jeżeli pragnie Pani osiągnąć wy-
mowne i fascynujące spojrzenie,
musi Pani pielęgnować brwi i rzę-
sy. Kiedy są o nieco ciemniejsze
niż Jej włosy, wtedy piękne obra-
mowanie uwidatni czar Jej oczu...
dodając im blasku, żywości i nie-
odpartego uroku.

Niebywały ten rezultat osiągnie
Pani przez stosowanie tuszu wosko-
wego „Madelys”. Nowy ten pro-
dukt w dziedzinie kosmetyki —
działa wzmacniająco, przyciemnia-
jąc brwi i rzęsy.

Tusz „Madelys” jest trwały i ab-
solutnie nieszczypliwy, a pot,
deszcz i lzy nie rozpuszczają go.

Tusz „Madelys” jest wyrabiany
w 4 kolorach: chatain, brun, noir i
bleu.

Ku czci żydów, poległych za Polskę



W niedzielę odbyła się w radzie miejskiej w Warszawie akademja ku
czci żydów, poległych za Polskę, urządzona staraniem zw. żydów u-
czestników walk o niepodległość. Po akademji delegacja związku zło-
żyła wieniec na grobie Nieznanego żołnierza. Na zdjęciu delegacja
związku żydów uczestników walk o niepodległość w drodze na grób
Nieznanego żołnierza.

Nie obawiać się operacji!

Lęk przed nią jest bardziej niebezpieczny, niż sam zabieg chirurgiczny

Wypadki śmiertelne przeważnie wynikają ze zbyt późnego zgłoszenia się pacjenta

Znany chirurg wiedeński,
prof. Hans Finsterer, wygłosił
niedawno przez radio ciekawy,
odeczyt o lęku przed operacją.
Ponieważ obawa przed zabie-
gami chirurgicznymi jest u nas
głęboko zakorzeniona we
wszystkich warstwach społe-
czeństwa, nie od rzeczy będzie
zaznaczyć czytelników z wy-
wodami tego wybitnego prakty-
ka i uczonego.

Lęk przed operacją jest uczu-
ciem złożonym. Składa się naj-
strach przed bólem, obawa
przed narkozą, wreszcie strach
przed możliwymi następstwami
samego zabiegu, ściślej —
przed jedną możliwością, tą
mianowicie, którą często okre-
lamy makabrycznym dźwiękiem
operacja się udała, ale pacjent
umarł.

Otóż
obawiać się bólu niema
powodu,

dziś bowiem każdy, najpoważ-
niejszy nawet zabieg chirurgicz-
ny może być dokonany zupeł-
nie bezboleśnie. Mogłyby jedy-
nie wchodzić w rachubę bóle
pooperacyjne, ale te bywają z
reguły mniej dokuczliwe, ani-
żeli cierpienia spowodowane
chorobą. I tak np. ból przy za-
paleniu wyrostka robaczkowe-
go jest zazwyczaj silniejszy od
ból w ranie operacyjnej po
jego usunięciu. Zresztą rana ta
ka goi się przeważnie bardzo
prędko.

Co się tyczy
niebezpieczeństwa narkozy,
o którym wśród laików tyle się
mówi, to w rzeczywistości ono
właściwie nie istnieje. Poza-
tem w całym szeregu wypadków,
gdym użył chloroformu czy e-
teru nie jest wskazane, a więc
u ludzi ciężko chorych na ser-
ce, płuca itp., można operować
w znieczuleniu miejscowym;
sam prelegent stosował z powo-
dzeniem znieczulenie miejscowe
w sześciu przeszło tysiącach
wypadków.

Obawa przed tragicznym wyni-
kiem zabiegu jest również nie-
zasadniona.

Przy obecnym stanie techni-
ki chirurgicznej najcięższe o-
peracje, jak np. zupełne usunie-
cie żołądka, dają tylko 10 — 15
proc. wyników niepomyślnych.
Oczywiście, ostateczny, rezultat
zależy przedewszystkiem od te-
go, czy interwencja chirurgicz-
na nastąpiła w porę — wtedy,
gdym są jeszcze szanse ocalenia.

Tu właśnie leży punkt cięż-
kości zagadnienia. Przecież lęk
przed nożem chirurga bywa naj-
częściej przyczyną, że
pacjent zapóźno zgłasza się do
zabiegu.

Słowem przesadny lęk przed
operacją jest bardziej niebez-
pieczny, niż sama operacja. —
Zwłaszcza przy raku zwłoka po-
ciąga za sobą fatalne następstwa.
Wszystko prawie zależy od te-
go, czy zdążymy usunąć nowo-
twór przed wytworzeniem się
przerzutów i każdy niemal ty-
dzień może mieć decydujące
znaczenie.

Postępy i możliwości chirur-
gii współczesnej w dziedzinie
leczenia raka wykazuje profes-
sor Finsterer zapomocą danych

statystycznych. Wśród opero-
wanych chorych na raka gru-
czolów piersiowych śmiertel-
ność 30 lat temu wynosiła prze-
szło 20 proc., dziś spadła poni-
żej 1 proc. W wypadkach raka
żołądka śmiertelność nie prze-
kracza 10 proc., a nawet przy
szczególnie groźnym raku jelita
grubego waha się w granicach
10 — 15 proc. Aby znaczenie
tych liczb należycie ocenić, mu-
simy sobie uświadomić, że
rak nieoperowany daje z regu-
ły pełne 100 proc. śmiertelności
tymczasem operowani żyją czę-
sto długie lata i zdolni są do
pracy. Możliwość nawrotu cho-
roby nie da się — niestety —
nigdy całkowicie wykluczyć, a-
le jest ona tem mniejsza, im
wcześniej chorego poddaje się o-
peracji. W związku z tem za-
stanawia się prelegent,
czy lekarz powinien mówić ca-
łą prawdę choremu na raka,
aby go skłonić do natychmia-
stowego zabiegu. Raczej nie. —
Pełna świadomość niebezpie-
czeństwa staje się źródłem cięż-
kich cierpień duchowych i pro-
wadzi nieraz do rozpacz i za-
machów samobójczych. Wystar-
czy, jeśli lekarz — nie precyzu-

jąc diagnozy — wskaże tylko
na możliwość raka, aby koniec-
ność operacji uzasadnić.

Przy innych schorzeniach nie
bezpieczeństwo zabiegów chi-
rurgicznych sprowadza się rów-
nież do minimum. Np. na 500
operacji wyrostka robaczkowe-
go, dokonanych u chorych bez
ostrych objawów zapalnych, —
nie miał prelegent
ani jednego wypadku śmiertel-
nego,

a wśród chorych operowanych
w okresie obostrzenia, śmiertel-
ność wynosi 1 proc. Procent
ten zwiększa się niepomier-
nie, jeżeli przy ropnym zapaleniu
wyrostka dochodzi przed zabie-
giem do perforacji i ropa prze-
dostaje się do jamy brzusznej.
Przyczyną takich wypadków
bywa zbyt długie przewlekanie
sprawy, w którym strach
„przed nożem” główną odgry-
wa rolę. Strach ten trzeba więc
energicznie zwalczać; jest on
tem mniej uzasadniony, że dziś
już mamy nietylko w stolicach
ale i na prowincji dość szkolo-
nych chirurgów, którzy potra-
fią w zupełności sprostać zada-
niom. Tyle prelegent.

Statystyki polskie wykazują
akurat taką samą śmiertelność
po operacjach, jak i statystyki
austrjackie, niemieckie czy
francuskie. Dowodzi to niezbi-
cie, że nasi chirurdzy nie są
gorsi od chirurgów zagranicz-
nych.

W zreorganizowanym wydziale „SAFES”
Banku Handlowego w Łodzi
Sp. Akc. (Al. Kościuszki Nr. 15)

została otwarta dla wygody Sz. Klienteli

PRZECHOWALNIA

przyjmująca za niewielką opłatę na przechowanie
różne przedmioty w opieczetowanych kufrach, wa-
lizach i t. p., co jest szczególnie dogodnie dla osób,
udających się

w podróż, na lotniska i t. d.

Bezwzględny areszt

za założenie instalacji wbrew przepisom

Pracownicy elektrowni łódz-
kiej podczas przeprowadzania
rewizji instalacji w domu przy
ul. Północnej 22, stwierdzili,
że instalacja dozorcę domu
Stanisława Pakuły przyłączo-
na była wprost do pionu z po-
minięciem urządzeń pomiaro-
wych.

O powyższym powiadomio-
no 5 komisariatów policji, który



przeprowadzając dochodzenie,
ustalił, że niedozwolonych prze-
róbek z polecenia Pakuły doko-
nał Mordka Proch, właściciel
koncesjonowanego biura insta-
lacyjnego i jego brat Lajb
Proch. Wobec takiego wyniku
dochodzenia sprawę skierowa-
no do sądu grodzkiego i posta-
wiono braci Mordkę i Lajba
Procha oraz Stanisława Paku-
łę w stan oskarżenia.

Sąd grodzki po rozpatrzeniu
sprawy skazał Mordkę i Laj-
ba Procha, każdego na 1 mie-
siąc więzienia bez zawieszenia
wykonania kary, zaś Stanisła-
wa Pakułę na 1 miesiąc aresztu
z zawieszeniem wykonania
kary na 2 lata.

Świat bez mężczyzn

Jak wyglądałby świat, gdyby groźna epidemja porwała
wszystkich mężczyzn

Grand-Kino

Cały świat wyraża się
o tem jedynym w swo-
im rodzaju arcydziele
filmowym w superla-
tywach!

DEMON ZŁOTA

W rolach
głównych
Piękna bohaterka
„King-Konga”

Fay Wray
Ralph Bellamy

Nadprogram: Tygodnik Para-
mountu i PAT.

Geny zniżone
1.09; 1.50 i 2.50

Początek o godz. 12-iej i 2-iej
Poranki po cenach popularn.

Ulżył nędzy bezrobotnych

KINO
„ROXY”
NARUTOWICZA 20
Dziś i dni następnych!

**Brygida Helm, Albert Prejean i Yvon-
ne Made** w pełnym napięciu i pikanterji dra-
macie z za kulis filmu i życia p. t.
realizacji słynnego Joe May'a. Fascynująca gra dawno niewidzianej ulubienicy ekranu Brygidy Helm w roli
gwiazdy filmowej. — Walka serca z powołaniem! — Nadprogram: Najnowsze aktualności.
Ceny miejsc: 1.09, 1.60 i 2.20. Początek seansów o godz. 4-iej, w soboty, niedziele i święta o g. 12
Sala chłodzona sposobem zagranicznym

Podróż poślubna we troje

Początek seansów o godz. 4-iej, w soboty, niedziele i święta o g. 12
Sala chłodzona sposobem zagranicznym

Pracujesz na lądzie — odpoczywaj na morzu

Zapisy na wycieczki okrętowe przyjmuje Wagons-Lits-Cook

Pojęcie urlopu uległo w ostatnich latach gruntownej zmianie. Jeżeli dawniej odczuwano również potrzebę dorocznego wypoczynku, to polegał on zazwyczaj na „nierobieniu niczego”, na biernym lenistwie i usiłowaniu zdołania całkiem bezwzględnej nadwagi. Był to złoty okres letniskowania bez względu na wet na najbardziej prymitywne warunki bytowania. Z biegiem czasu jednak, wraz z pojęciami higieny pracy powstała higiena w wypoczynku. A więc przede wszystkim pełne oderwanie się od normalnych warunków życia, celem wypoczynku psychicznego. Wywołało to konieczność zmiany miejsca, zmiany otoczenia, oraz zmiany wrażeń. Nie bezczynność — a nowe zainteresowania, nie bezmyślne tuczenie się, a żywa przemiana materji. Tu właśnie pośpieszyła nam z pomocą turystyka, a przede wszystkim tu rystyka morska.

Pobyt na morzu leczy postrzępione w codziennym wysiłku nerwy, wypogadza stroskane czoło, życie okrętowe przynosi tysiące urozmaiceń, wciąga nas w bujny rytm swego życia i rzuca zasłonę na wczoraj i jutro.

Okręt — dom obyczajem bałagalskim ciągnie od portu do portu. Wszędzie zostawimy odrobinę serca, a zabierzemy garść wrażeń i wspomnień. Wielki jest świat — potężne jest morze!

W każdej podróży morskiej czeka na turystę tak wiele różnorodnych wrażeń. Starajmy się więc w miarę sił i możliwości wchłonać ich w siebie jaknajwięcej.

Tegoroczny sezon wycieczek mor-

skich przynosi nam nielada sensację — wycieczkę do Islandji, tak pięknie opisaną w powieści Ferdynanda Goethego p. t.: „Serce lodów”. Pojedziemy również na fjordy Norwegii, które z roku na rok cieszą się coraz większym powodzeniem wśród naszych turystów. Kto chciałby pojechać na zachód Europy — do wielkich stolic, ma do wyboru aż dwie wycieczki: jedną do Anglii i Holandji, drugą do Anglii i Belgji. Wreszcie czekają nas podróże po morzu Bałtyckim w od-

wiedziny do naszych najbliższych sąsiadów Danji i Szwecji. Są to podróże kilkudniowe, niekosztowne, jakgdyby specjalnie przeznaczone dla tych, którzy nie mogą na czas dłuższy opuścić swych warsztatów pracy.

Co wybrać? Dokąd jechać? Zgłoś się do Wagons-Lits-Cook (Piotrkowska 64), gdzie otrzymasz szczegółowe informacje.

Nie zwlekaj, bo od wczesnego zgłoszenia, zależy wybór dobrego miejsca.

Czy to nie śmieszne?!

Odejski sprawiają straszne bóle, a nie wzbudzają współczucia! Śmiesznym jest doprawdy przy dzisiejszym stanie wiedzy nie pozbyć się raz na zawsze odejsków. Uczyni to bezboleśnie i szybko, bo w ciągu 5 dni płyn na odejski Kornol Antiba, Skład Główny: Ludwik Spiess i Syn.

Co usłyszymy dziś przez radio?

8.30 Gimnastyka i muzyka z płyt.
10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.
12.10 Poranek muzyczny ze studja. Wykonawcy: orkiestra symf. i Ludmiła Berkwicówna (fortepian)

W przerwie prof. Roman Chojnacki wygł. prelekcję muzyczną p. t.: „O harmonji i kontrapunkcie”.
13.45 Odczyt krajoznawczy p. t.: „Na turczańskich połoninach”.
14.00 Koncert zespołu salonowego.
15.00 Odczyt p. t.: „Wiszące ogrody — wygł. naczelnik Stefan Rogowicz”.
15.30 Audycja „półdziesięć”.
16.05 „Taniec i piosenka”.
17.10 Koncert muzyki polskiej. Wykonawcy: Chór I. i II. warszawskiego kola śpiewaczego pod dyr. Tadeusza Czadnowskiego, Marja Wilkomirska (fort) i Aleksander Hernes (tenor).
18.00 Przemówienie z okazji „Dnia matki” — wygł. prof. Helena Stolarska.
18.15 Orkiestra harmonistów.
18.45 Feljton literacki p. t.: „Na starą nutę”.
19.15 Muzyka lekka i Greta Turney — śpiew.
21.02 „Na wesołej lwowskiej tańcu”.
22.00 Skrzynka pocztowa techniczna.
23.05 Muzyka taneczna.

Przy otyłości stosuje się naturalną wodę gorską „Franciszka-Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

AUDYCJE ZAGRANICZNE
Königwusterhausen (1635)
21.00 Opera Wagnera „Śpiewacy Norymberscy” (8 akt)
Wiedeń (507)
17.25 Kwartet smyczkowy A. m. Szuaberta.
Bruksela (322)
21.00 Opera Wagnera „Elektra” (Fragmenty).
Kalundborg (1261)
20.15 Operetka Brandta „Obłęd szczęścia”.
Londyn (342)
21.05 Kwintety fortepianowe Brahmsa i Dworzaka.
Medjolan (368)
20.45 Opera Verdiego „Don Carlos”.
Rzym (421)
20.45 Operetka Offenbacha „Orfeusz w plekle”.
Sztokholm (426)
21.00 Symfonia G-moll Mozarta i Muzyka do „Rosamundy” Szuaberta.

PRZECIW MOŁOM.

Pan Apolinary wybiera materiał na płaszcz dla żony:
— Czy to czysta wełna? — pyta.
— Gwarantowana.
— No dobrze, ale tu na karteczce jest napisane „bawełna”.
— To żeby oszukać moją! — odpowiada subjekt z uśmiechem.

DYKTATURA

— Od czego pochodzi wyraz dyktatura?
— Od tego zapewne, że jeden dyktuje, a wszyscy muszą krzyczeć hura!

Od lat 35 udelikatnia cerę Mydło Bebe Szofmana

TEATR, MUZYKA I SZTUKA

„Kaligula” w stolicy



Teatr polski w Warszawie gra z wielkim powodzeniem dramat K. H. Rostworowskiego „Kaligula”. Zdjęcie nasze przedstawia Kazimierza Junoszę-Stepowskiego jako Kaligulę (w środku), Samborskiego (Protogenes) i Kreczmara (Regulus) w jednej ze scen sztuki.

Świat bez mężczyzn

Przygody miłosne ostatniego mężczyzny na ziemi.



ZE STOWARZYSZENIA INŻYNIERÓW I ARCHITEKTÓW

W środę o godz. 21-ej odbędzie się w lokalu stowarzyszenia posiedzenie sekcji elektromechanicznej stowarzyszenia inżynierów i architektów w Łodzi. Porządek dzienny wypełni odczyt inż. J. Piórko p. t.: „Lampy katodowe w radjotechnice”.

BILETY ULGOWE I WYCIECZKI

Kultur Liga wydaje bilety ulgowe na jedyny koncert pierwszego tenora opery berlińskiej i „La Scala” w Medjolanie dn. 7 czerwca w filharmonji.

W sobotę i niedzielę, dnia 9 i 10 czerwca dwudniowa wycieczka do Warszawy. Koszty podróży, utrzymanie i noclegu zł. 12,50. Zapisy do wtorku. Bilety ulgowe, zapisy i informacje w sekretariacie Kultur Ligi, Zachodnia 68 (front, parter) tel 191-15 codziennie od godz. 10 do 2 i od 4 do 10 wiecz.

TEATR MIEJSKI

Dziś, w niedzielę o godz. 9 wiecz. wystąpi w teatrze Miejskim doskonały humorysta — odtwórca świetnych typów i wykonawca arcybawnych monologów — Leon Wyrwicz. Ceny miejsc najmniejsze.

TEATR LETNI

Dziś, w niedzielę, w poniedziałek i wtorek w teatrze Letnim, w sympatycznym parku Staszica bawić będzie publiczność wesoła komedia Baluckiego „Dom otwarty”.

TEATR POPULARNY

Dziś o godzinie 4.30 i 8.30 pełna humoru farsa — satyra Arnolda Bacha pt. „Awantura w raj”.

KONCERT HERMANA SIMBERGA

W nadchodzący czwartek odbędzie się w sali filharmonji jedyny recital śpiewaczy pierwszego tenora opery La Scala w Medjolanie, którego występy w warszawskiej operze cieszyły się dużym powodzeniem i artysta był zarówno przez prasę jakoteż i przez publiczność entuzjastycznie przyjmowany. Znany ten śpiewak wykona w programie najpiękniejsze arje z oper Tosca, Rigoletto, Carmen, Straszny dwór, Żydówka, Afrykanka, Eugenjusz Onegin, jak również pieśni ludowe neapolitańskie, hiszpańskie i in.

SALA FILHARMONJI

Tel. 213-84.

W CZWARTEK

dn. 7 czerwca, o godz. 9 wiecz.

Recital śpiewaczy

Herman SIMBERG

znakomity tenor scen włoskich
W PROGRAMIE: Tosca — Rigoletto — Carmen — Straszny dwór — Żydówka — Afrykanka — Eugenjusz Onegin — oraz pieśni ludowe neapolitańskie, hiszpańskie i inne.

Bilety od 1 zł. do 5 zł. — już nabywać można w kasie Filharmonji.

Na turniej taneczny do Wiednia



Na międzynarodowy konkurs taneczny w Wiedniu wyjechał polski zespół choreograficzny reprezentowany przez solistki opery i zespoły szkół warszawskich baletowych

Pragnienie

wyrwania wyschniętej ziemi choć kropli wody przez kilku szaleńców, — odzwierciadła film pod tyt.

„Ziemia pragnie”

Największe arcydzieło kinematografji sowieckiej. —

Już wkrótce na łódzkim ekranie!

Nosówka u psów

Jak ją rozpoznać i jak leczyć

Ze względu na bardzo często występującą u psów w porze obecnej nosówkę lub t. zw. psią chorobę, chciałbym w krótkim artykule zapoznać czytelników z przyczyną jej powstawania i najważniejszymi jej objawami.

Na chorobę tę wywołaną przez zarazek przesykalny zapadają przeważnie zwierzęta młode — w miastach spotykamy nosówkę przez cały rok — na wsi natomiast występuje per jodycznie najczęściej w miesiącach letnich. Działanie tego zarazka według najnowszych badań polega nie tylko na samodzielnym uszkodzeniu narządów — powoduje on również osłabienie ustroju, ułatwiając działanie innych drobnoustrojów, które często powodują większą śmiertelność niż sam zarazek nosówki.

Jest to ostra choroba zakaźna, objawiająca się nieżyłowym zapaleniem śluzówek układu oddechowego i pokarmowego, często dołączają się również objawy ze strony układu nerwowego i zmiany wysypkowe na skórze.

Jeżeli chodzi o objawy, to przede wszystkim muszą zwrócić uwagę, że okres inkubacyjny t. j. czas upływający od chwili wniknięcia zarazka do chwili wystąpienia pierwszych objawów chorobowych, wynosi przy naturalnym zakażeniu 4 — 7 dni. Choroba ta rozpoczyna się zazwyczaj gorączką dochodzącą do 40 st. C, niekiedy nawet do 41 st. C. — która w okresie późniejszym wykazuje wahania zależnie od indywidualności pacjenta. Poza to daje się zauważyć posmutnienie, szybkie męczenie się, brak apetytu, dreszcze; zwierzęta chore, dużo leżą, nos jest suchy i ciepły, czasem występują wymioty. To stadium początkowe jest krótkie, bo trwa zaledwie 24 — 48 godzin. — w czasie późniejszym występuje cały szereg objawów zależnie od tych rozróżniamy następujące rodzaje nosówki, a więc: skórna, oczna, żołądkowa, płucna i nerwowa.

Zmiany na skórze występują prawie w połowie wszystkich wypadków; spotykamy na wewnętrznej powierzchni tylnych kończyn i na brzuchu, rzadziej

w okolicy pyska i oczu małe czerwone plamki, które zmieniając się w pęcherzyki wypełnione żółtą ropą, ulegają pęknięciu a po upływie tygodnia zostają jako ślad po nich małe widoczne blado czerwone blizny. —

Jeżeli chodzi o zmiany w oczach, to najczęściej spotykamy kataralno-ropne zapalenie spojówek, objawiające się światłowstrętem, bolesnością i obrzękiem powiek, zacerwienieniem spojówek i tworzeniem początkowo surowiczego, w późniejszych zaś okresach ropnego wydzielenia, który gromadząc w kątach oczu często powoduje zupełne sklejenie powiek. Do tego mogą dołączyć się w późniejszych okresach choroby głębsze zmiany, dotyczące rogówki.

Trzecią formą nosówki jest schorzenie aparatu oddechowego. Forma ta bardzo często spotykana objawia się kataralnym zapaleniem dróg oddechowych, zaczyna się od nosa, postępując w kierunku płuc. Na początku występuje katar nosa z kichaniem i wyciekaniem, początkowo surowiczym, potem śluzowym, czasem nawet krwawym, do tego dołączają się katar, krztani tachwicy i oskrzeli. Również przy formie żołądkowej dają się zauważyć wszystkie objawy kataru śluzówek a więc brak apetytu przy równoczesnym powiększeniu pragnienia, dławienie, wymioty i biegunka.

Wreszcie ostatnią i bardzo ciężko uleczalną jest forma nerwowa nosówki. Objawia się ona w jednych wypadkach depresją

i śpiączką, w innych natomiast występują objawy podniecenia i niepokoju, przypominając niekiedy wściekliznę.

Jeżeli chodzi o przebieg tej choroby, to może on być rozmaity: lżejsze wypadki trwają 1—2 tygodnie ciężkie nawet do 4 tygodni, przy czym zaznaczyć musimy, że często wyleczenie nie jest zupełne, gdyż mogą pozostać: paraliż mięśni, głuchota, utrata wzroku, powonienia schorzenia serca i nerek. Śmiertelność wynosi 50 do 60 proc.

Jeżeli chodzi o zapobieganie, to niestety napotykamy na bardzo duże trudności, zwłaszcza w miastach dużych, musimy jednak wspomnieć, że psy odpowiednio pielęgnowane i żywiące są bardziej odporne i łatwiej znoszą nosówkę.

Do tej pory niestety specyficznego środka przeciw nosówce jeszcze nie ma, leczenie jest w znacznej mierze objawowe. W każdym razie zaznaczyć musimy, że odpowiednie leczenie od chwili wystąpienia pierwszych objawów chorobowych daje wyniki bardzo zadawalające.

M. A. REICH
lekarz weterynaryjny.

Institut de Beauté
POMA
Piotrkowska 121

poprzednia oficyna, I piętro.
Tel. 155-55

Bezpłatne porady
kosmetyczne!

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę naszej nieodżałowanej żonie i matce

b. p. Bercie Abowej

składamy serdeczne podziękowanie, w szczególności nauczycielstwu i sekretarjatomu gimnazjum i szkoły powszechnej, profesorowi L. Strelzenbergowi za ciepłe słowa pożegnania, członkom zarządu gimnazjum i szkoły powszechnej, uczniom i komitetowi rodzicielskiemu.

Pozostali w nieutulonym smutku

Mąż i córka.

Nowości letniego programu radiowego

TEATR WYOBRAŹNI W LECIE.

W okresie letnim Polskie Radio utrzymuje ciesząc się wielką popularnością wśród słuchaczy dział słuchowisk

Mimo dużych trudności, spowodowanych martwym sezonem teatralnym i wyjazdami artystów na urlopy, radio utrzyma poziom artystyczny słuchowisk na dotychczasowej wyżynie. Należy bowiem zaznaczyć, że słuchowiska Polskiego Radja mają wśród wszystkich radjofonji europejskich sławę wzorową zarówno pod względem doboru repertuaru, jak radjofoniczności, reżyserji i wykonania.

Jak zwykle w okresie letnim Polskie Radio dawać będzie raz w tygodniu słuchowisko literackie o wysokim poziomie artystycznym. Słuchowisko nadawane będzie w każdy czwartek tygodnia od godziny 18.15 do 19.00.

Pozatem oczywiście nadawane będą audycje słuchowiskowe specjalne, przeznaczone np. dla dzieci, żołnierzy i t. p.

AUDYCJE DLA CHORYCH W PIĄTKI

Audycje dla chorych, nadawane dotychczas w każdą sobotę z rozgłośni lwowskiej zostały w programie letnim przeniesione na piątek. Zmiana ta uwzględnia z jednej

strony słuszne postulaty radjosłuchaczy, którzy w sobotę chcą mieć lekki i urozmaicony program radiowy, z drugiej zaś, bardziej wiążący typ audycji księdza Rękasa z nastrojem dnia piątkowego. Audycje dla chorych odbywać się będą w każdy piątek od godz. 17.00 do 17.30

AUDYCJE DLA ZAGRANICY

Koncerty szopenowskie Polskiego Radja w wykonaniu najlepszych pianistów polskich, które od kilku lat wchodziły w skład programu audycji sobotnich, cieszą się zagranicą wielką popularnością i uznaniem, czego dowodem są z początku częste, obecnie zaś nawet stałe transmisje tych koncertów przez stacje radiowe francuskie i amerykańskie.

Wobec tak wielkiego zainteresowania koncertami szopenowskimi, Polskie Radio w programie letnim zwiększa ich wartość propagandową i reprezentacyjną, zwłaszcza iż radjofonje: szwajcarska, angielska i niemiecka chcą również transmitować stałe te koncerty dla swych słuchaczy.

Koncerty szopenowskie, nadawane stałe w każdą sobotę od godz. 21.00 do 21.30 wejdą obecnie w skład jednogodzinnej audycji, która pozatem obejmie swym programem 10-cio minutowy odczyt w języku obcym oraz 20-minutowy recital w wykonaniu najlepszych sił, nie tylko z zakresu muzyki poważnej, ale również wysokowartościowej muzyki lekkiej. W ten sposób słuchacze zagranicą będą mogli z zainteresowaniem wysłuchać całej audycji, która poza reprezentacyjną muzyką da im również garść informacji o Polsce i Polakach.

AUDYCJE ŻOŁNIERSKO-STRZELECKIE

Jak wiadomo Polskie Radio nadaje stałe specjalne audycje dla żołnierzy. Audycje te mają charakter nie tylko rozrywkowy, ale są również poważnym czynnikiem uzupełnienia wykształcenia żołnierskiego, gdyż poza fachawami wiadomościami podają one naszej armji, również najważniejsze i najpożytejsze wiadomości z zakresu życia państwowego i obywatelskiego. Dzięki tym audycjom żołnierze rozszerzając swój widnokrąg umysłowy przyzwyczajają się równocześnie do słuchania radja i stają się jego propagatorami w swych rodzinnych wioskach.

W programie letnim radjo nie tylko zatrzymuje audycje żołnierskie, ale nawet poważnie je rozszerza. Wobec zbliżonego typu zainteresowań żołnierzy i strzelców radjo nie będzie nadawać „Chwilek strzeleckich”, które w programie zimowym odbywały się dwa razy w miesiącu, lecz łączy je w jedno 25-minutowe słuchowisko, wzorowane na dotychczasowych audycjach żołnierskich. W ten sposób żołnierze będą mogli korzystać z audycji strzeleckiej, a strzelcy z audycji żołnierskich.

Audycje te odbywać się będą zawsze w poniedziałek, przyczem w pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca o tej samej porze odbywać się będzie audycja strzelecka. Opieka wydziału literackiego Polskiego Radja gwarantuje wyjątki poziom artystyczny słuchowisk i strzeleckich.

Czego nie wie kobieta?

Tego może się dowiedzieć przy głośniku radiowym

Radjo, przemawiając do swoich słuchaczy, musi uwzględniać ich rozmaite zainteresowania. Stąd pochodzi, że organizowane są specjalne audycje ludowe, że nadaje się wiadomości gospodarcze, że uwzględnia się swoiste i odrębne zainteresowania poszczególnych zawodów i grup słuchaczy.

Kobiety stanowią również poważną część słuchaczy radiowych. Dla uwzględnienia ich odrębnych zainteresowań w programie radiowym, wprowadzony został specjalny dział kobiecy, który realizuje audycje dla kobiet.

Stworzenie takiego działu, któryby uwzględniał w najszerszym stopniu zamiłowania kobiet, byłoby oczywiście bezcelowe, gdyż większość tematów interesujących kobiety, jest uwzględniana w programie ogólnym. Istnieją jednak takie problemy, które obchodzą kobiety w sposób bliższy i które ze względu na swój nieco specjalny charakter powinny być wyodrębnione z programu ogólnego.

Radjo uwzględnia te zagadnienia w sposób odpowiadający ich ważności. Niemal każdego dnia można znaleźć w programie radiowym odczyt lub pogadankę na tematy kobiece. Stała, codzienna „Chwilka gospodarstwa domowego”, nadawana w niedzielę o godz. 9.20, w dni powszednie zaś o 7.20 rano, dzięki swej odczytowości, uwzględnia wszystkie zagadnienia, mogące zainteresować kobiety, daje wskazówki, jak prowadzić dom, którego cała atmosfera i poziom kulturalny zależy przecież od kobiety. Drobne, życiowe i pełne praktycznego sensu wskazówki, podawane codziennie przez radjo, wzbogacają umiejętność organizowania gospodar-

stwa domowego, specjalnie więcej czasu poświęcając niesłusznie pogardzonej sztuce kulinarnej.

Pielęgnacja dziecka i zagadnienia wychowawcze, związane z najwcześniejszym dzieciństwem całym swym ciężarem padają na barki matki, kobiety młodej i przeważnie niedoświadczonej. Trudno wprost sobie wyobrazić, ile wtedy nasuwa się wątpliwości i pytań. Istnieją wprawdzie specjalne działy, któreby mogły odpowiedzieć na nie jedno pytanie i jest tak zwany „Instytut macierzyński”, — który wskazuje czasem jak wybrnąć z najbardziej zakłamaną sytuacją, ale podjętymi są niejednokrotnie zbyt drogie na budżet młodej matki, a instynkt macierzyński w dzisiejszych czasach już nie wystarcza, aby racjonalnie pokierować pierwszym okresem życia dziecka. I w tych wypadkach radjo podaje podstawowe wiadomości z dziedziny higieny dziecka, wiadomości niezbędne dla kobiety i niemal bezpłatne.

Z chwilą oddania dziecka do szkoły, część trosk wychowawczych automatycznie odpada, jednocześnie zaś powstaje nowy problem ustalenia harmonijnej współpracy domu i szkoły. W tym wypadku dział kobiecy w radjo współpracuje z wydziałem odczytowym, który organizuje szereg prelekcji fachowych pedagogów na te tematy, prelekcji, nie tylko wyjaśniających rozmaite zagadnienia współdziałania domu i szkoły w wychowaniu młodzieży, ale również dających praktyczne wskazówki postępowania w konkretnych wypadkach.

Wiele osób mylnie sądzi, że sprawa kobieca już nie istnieje, skoro kobieta w Polsce posiada pełnię

praw obywatelskich i dostęp do wszystkich uczelni, a co zatem będzie dostęp do wszystkich zawodów. Oczywiście, kwestja kobieca nie jest dziś walką o prawa kobiet, ale jest walką o realizację tych praw w życiu. Odczyty radiowe poświęcane tym zagadnieniom, usłwia damiają szerokie rzesze kobiet, słuchających radja, o konieczności najszerszego wykorzystywania zdobytych praw dla polepszenia doli kobiet pracujących, tym zaś kobietom, które pracują w różnych organizacjach, udzielają wskazówek i pomysłów do dalszego coraz bardziej doskonałego udziału w życiu społeczeństwa.

Uspolecznieniu kobiet służą również pogadanki o pracy kobiet w różnych zawodach, o trudnościach, z jakimi walczą i o pięknych rezultatach, jakie nieraz osiągają.

Zainteresowanie kobiety współczesnej nie ogranicza się do terenu Polski. Dlatego też wśród audycji specjalnie dla kobiet organizowanych w Polskim Radjo znajdują się pogadanki o wpływie, jaki zorganizowany świat kobiety po wojnie wywiera na kształtowanie się współczesnej rzeczywistości, o działalności organizacji kobiecych w innych krajach, o życiu kobiet innych narodowości — po to, aby horyzonty kobiety polskiej rozszerzały się przykładami innych i aby brały z wszach stron wzory do swoich prac i zamierzeń.

Jak z tego pobieżnego przeglądu tematów widzimy, dział kobiecy w radjo posiada swoje ściśle określone zadanie i odpowiada potrzebom liczących kół radjosłuchaczek polskich.

(r)

WESOŁO JEST W NIEDZIELĘ

W związku z zapowiedzianymi zmianami w letnim programie radiowym, dzień dzisiejszy obfituje w przystępną i lekką muzykę. O godz. 12.10, nadany będzie poranek ze studja w wykonaniu orkiestry symfonicznej z udziałem Ludmiły Berkwicówny. O godz. 14.00 godzinny program wypełni doskonałe i miłe wibrujące przez słuchaczy zespół salonowy Haliny Adamskiej - Grossmanowej. Między godz. 15.15 a 17.00 nadane będą z płyt skoczne melodie ludowe, tańce i piosenki, zaś o godz. 17.10 — koncert muzyki polskiej. Jako wykonawcy wystąpią: chór I. i II. Warszawskiego miejskiego koła śpiewaczego pod dyr. Tadeusza Czudnowskiego z udziałem solistów — Marii Wilkomirskiej i Aleksandra Hernesa. Kujawiaki fi-glarne, polki i zadzierzyste mazu ry wykona o godz. 18.15 zespół harmonistów. O godz. 20.12 w koncercie muzyki lekkiej wystąpi znana i pełna wdzięku śpiewaczka wiedeńska — Greta Turnay, w której interpretacji arje operetkowe i piosenki mistrzów wiedeńskich nabierają właściwej barwy. Wreszcie na zakończenie krótki audycja z płyt p. t.: „Jakie to ładnie”, oraz muzyka taneczna „Gastronolij”. (r)

Pierwszy protest w lidze

Garbarnia kwestionuje wynik meczu z Ł. K. S.

Przeciwko weryfikacji zawodów ŁKS. — Garbarnia, zgodnie z wynikiem, który jak wiadomo, brzmi 2:1 na korzyść łodzian, Garbarnia zgłosiła do zarządu ligi protest. Protest ten Garbarnia umotywowała

wtargnięciem publiczności na boisko podczas zawodów, przez co gra została przerwana, a następnie dopatruje się ona teroru, wywartego przez publiczność w stosunku do sędziego, który nie był w stanie

zapanować nad sytuacją i po prowadzić normalnie zawody do końca. W zakończeniu swych wywodów Garbarnia domaga się przyznania jej wal koweru, względnie unieważnienia spotkania.

Jest to pierwszy protest, jaki w tegorocznych rozgrywkach wpłynął do ligi. Decyzja władz oczekiwana jest z dużym zainteresowaniem i zależy od sprawozdania niefortunnego arbitra tych zawodów, p. Glinki.

Dla tych, którzy obecni byli na meczu i śledzili rozwój wypadków, pretensje Garbarni wydać się muszą całkowicie nieuzasadnione. ŁKS. ma zbyt wiele kontrargumentów, które jego przedstawiciele w lidze nie omieszkają wykorzystać, by nie dopuścić do utraty zdobytych w tak trudnych warunkach dwóch cennych punktów.

Włochy w półfinale

Ponowny mecz Hiszpania przegrała 0:1

W ubiegły piątek odbyło się powtórzenie ćwierć finałowego spotkania Włochy — Hiszpania o mistrzostwo piłkarskie świata, gdyż pierwszy mecz tych reprezentacji, mimo dwukrotnego przedłużenia gry zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1.

W ponownej rozgrywce zwycięstwo różnicą jednej bramki odniosły Włochy. Wynik me-

czu 1:0 (1:0). Po przerwie przeważała Hiszpania, nie mogła jednak przełamać zaciętego oporu przeciwnika. Dodać należy że w drużynie Hiszpanji nie grał bramkarz Zamorra.

Dzięki temu zwycięstwu Włochy zakwalifikowały się do półfinału i tu walczyć będą z Austrią. W drugim półfinale Niemcy spotkają się z Czechosłowacją.

Targi PZLA z włoskami

o ustalenie programu meczu międzypaństwowego

Zarząd Polskiego związku lekkoatletycznego potwierdził otrzymaną od Włoch propozycję na rozegranie w dniu 17 bm. meczu lekkoatletycznego Polska — Włochy, który ma odbyć się w jednym z miast włoskich. Włosi proponują, by w każdej konkurencji startowało po dwóch zawodników z każdej drużyny. Punktacja zawodów 4-3-2-1, w sztafetach 3 i 1 pkt.

Dotychczas uzgodniono warunki spotkania, natomiast co do programu zawodów istnieje duża rozbieżność. Bezsporne są następujące kon-

kurencje: biegi płaskie na 100, 400, 1500 i 5000 mtr., biegi przez płotki 110 i 400 mtr., skoki w dal i wwyż rzuty oszczepem i dyskiem.

Pozatem włosi proponują sztafetę 4x100 jednak PZLA chciałby, ażeby to była sztafeta szwedzka, względnie olimpijska, oraz proponuje zamiast niepopularnego rzutu młotem na rzut kulą. Wreszcie włosi pragną widzieć w programie zawodów trójskok zamiast skoku o tyczce, natomiast PZLA godzi się na wprowadzenie trójskoku, jednak domaga się wstawienia również i skoku o tyczce i nie godzi się na sam trójskok.

Skład drużyny polskiej ustalony zostanie w przyszłym tygodniu po otrzymaniu odpowiedzi od związku włoskiego. Narazie komisja trzech obserwuje wyniki i formę czolowych lekkoatletów naszych, a poza tem w dniu dzisiejszym przeprowadzone będą specjalne eliminacje w ramach drużynowego meczu o mistrzostwo Warszawy pomiędzy AZS a Warszawianką.

Baczność !! Letnicy !!

Wiśniowej-Góry i Kraszewa „Głos Poranny”

jest do nabycia o godz. 8 rano u gaziennika Jamnika, willa Kawuli, vis-a-vis Chłodni Wiendeńskiej.

ODCZYTU DLA STARSZYCH SŁUCHACZÓW

Inowacją letniego programu redakcyjnego są odczyty wieczorne nadawane o godz. 22.00. Na treść odczytów nadawanych we wtorki i czwartki, złożą się odczyty specjalne, przeznaczone dla prawników, lekarzy, przyrodników itp. odczyty poważne, interesujące szersze sfery słuchaczy, oraz odczyty, w których poruszane będą t. zw. „sprawy drażliwe”.

Zarówno późna godzina nadawania odczytów tego typu, jak i fakt że wygłaszane one będą wyłącznie przez wybitnych specjalistów, podchodzących do tematu z pełnym poczuciem jego wagi gwarantują w zupełności, że odczyty te będą u trzymane na odpowiednim poziomie rzeczowości. (r)

Jędrzejowska ostatecznie wyeliminowana

Brak dyscypliny i mentalność Hebda

Po wspaniałych sukcesach Jędrzejowskiej w grze podwójnej pań na mistrzostwach Francji, zgodnie z naszymi przewidywaniami w półfinale polka z Angielką nie zdołała pokonać bodajże najsilniejszego w tej chwili dubla damskiego Ameryki. Panie Jacobs — Palfrey pokonały Jędrzejowską i Noel w stosunku 6:1, 6:4.

Hebda nie usłuchał poleceń kapitana związkowego i nie wziął udziału w turnieju pocieszenia. Gracz ten wolał sobie nie przerywać przyjemności zwiedzania przez 10 dni Paryża trudami tenisa. Stanowisko to świadczy nie tylko fatalnie o braku dyscypliny w związku, ale i mentalności czolowego gracza Polski.

Pierwszy dzień święta WF. i PW.

Masowy charakter imprezy

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Łodzi tydzień propagandowy P. W. i W. F. Protektorat nad tą imprezą, która w tym roku nosi charakter masowy objęli p. wojewoda Hauke Nowak, dow. O. K. IV gen. Małachowski, plk. Kiliński i kom. miasta Łodzi inż. Wojewódzki.

Tydzień propagandy rozpoczyna się konkursem orkiestr szkolnych, który odbędzie się w parku 3 maja. W konkursie tym biorą udział wszystkie orkiestry szkolne naszego miasta. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza w Łodzi. Do jury konkursowego zaproszono wybitne siły muzyczne. Początek konkursu o godz. 11 rano.

W godz. 8 — 10 na boisku Sokola przy ul. Tylnej odbędą się wielkie zawody luczne o nagrodę przechodnią. Tu przewidziany jest niezwykle liczny udział zawodników a wstęp na zawody będzie bezpłatny.

Program całego tygodnia propagandy wychowania fizycznego (4 — 9 czerwca) wypełnią masowe zawody o POS i odznakę strzelecką. O tem, gdzie zdobyć te odznaczenia podają afisze rozlepione na mieście. Na miejscu udzielane będą również bezpłatne porady lekarskie.

Oprócz propagandy gier i zawodów sportowych program święta W. F. i P. W. przewiduje liczne wybiegi młodzieży szkolnej oraz organizacji sportowych i P. W. Tegoroczne święto posiada charakter masowy. Organizatorom i iniektorom chodzi przede wszystkim o przyciągnięcie pod sztandary idei sportu i wychowania fizycznego

Z KOLEKTURY ZESPÓŁ PRACY

Ostatnia wielka wygrana milion złotych oraz cały szereg innych wygranych przyczyniła się do kolosalnego powodzenia tej kolektury.

Szczęśliwe losy już nadeszły, a popyt na nie jest wielki. (Piotrkowska 108).

jak najbardziej masowy charakter imprezy i to zarówno młodzieży jak i starszych roczników.

Nowy rozkład jazdy obowiązuje od 15 maja na P. K. P.

Łódź Fabryczna — przyjazd:

2.15 z Warszawy i Tomaszowa
5.25 z Warszawy i Kozłówek
6.12 z Kozłówek roboczy
7.10 z Krakowa i Częstochowy
7.27 z Kozłówek roboczy
7.51 z Kozłówek roboczy
8.15 z Kozłówek
8.44 z Widzewa
9.45 z Częstochowy, Tomaszowa i Lwowa.
10.55 z Tomaszowa
12.40 z Tomaszowa
14.25 z Kozłówek roboczy
15.45 z Warszawy
17.25 z Słotwin
19.33 z Warszawy, Krakowa i Skarżyska, pospieszny
20.28 z Warszawy, sezonowy w święta
21.22 z Kozłówek, sezonowy
21.42 z Warszawy, bezpośredni
22.27 z Krakowa, bezpośredni.
23.03 z Skarżyska, bezpośredni.
23.30 z Warszawy i Skarżyska, sezonowy.

Łódź Fabryczna — odjazd:

0.10 do Kozłówek, Lwowa, Krakowa
3.15 do Warszawy
6.05 do Tomaszowa i Częstochowy.
7.40 do Warszawy
8.05 do Widzewa
8.55 do Kozłówek
9.35 do Kozłówek, sezonowy
10.35 do Warszawy z połączeniem na Kraków

12.20 do Kozłówek
13.20 do Kozłówek i Skarżyska, roboczy
14.12 do Warszawy
14.45 do Galkówka i Tomaszowa
15.25 do Tomaszowa, roboczy
16.20 do Kozłówek i Tomaszowa
17.15 do Warszawy, bezp.
17.50 do Kozłówek
18.40 do Kozłówek, roboczy
19.25 do Kozłówek, roboczy
20.00 do Kozłówek, Warszawy, Częstochowy, Lwowa.
21.35 do Kozłówek, sezonowy
22.50 do Tomaszowa, Częstochowy, Krakowa, Lwowa.

Łódź Kaliska — przyjazd:

0.29 z Warszawy
2.00 z Ostrowa
5.52 z Paryża międzynarodowy
7.20 z Zduńskiej Woli
7.38 z Zielkowie
7.56 z Kutna
8.49 z Lwowa i Krakowa
8.55 z Ostrowa
9.01 z Warszawy
9.28 z Główna, sezonowy
10.49 z Zduńskiej Woli, sezonowy
12.06 z Ostrowa
14.10 z Zduńskiej Woli, sezonowy
12.45 z Warszawy
15.07 z Główna, sezonowy
15.45 z Ostrowa
16.32 z Kutna
18.40 z Zduńskiej Woli
19.01 z Lwowa i Krakowa

19.06 z Warszawy
19.37 z Ostrowa
19.45 z Kutna
20.55 z Główna, w święta
21.50 z Zduńskiej Woli
22.28 z Główna, sezonowy
23.32 z Kutna
23.47 z Zduńskiej Woli, sezonowy.

Łódź Kaliska — odjazd:

0.39 do Herbów Nowych
0.39 do Ostrowa i Poznania
2.15 do Łowicza
5.05 do Ostrowa i Poznania
6.04 do Warszawy, bezp. osob.
7.03 do Główna.
8.03 do Krakowa i Lwowa
8.10 do Zduńskiej Woli
9.03 do Kutna, Ciechocinka, Poznania, Gdańska, Gdyni
9.09 do Ostrowa i Poznania
9.30 do Główna, święteczny
10.25 do Zduńskiej Woli, sezonowy
12.15 do Warszawy, bezp. osob.
12.50 do Kutna
12.53 do Ostrowa i Poznania
14.30 do Zduńskiej Woli
14.35 do Główna, sezonowy
15.40 do Ostrowa i Poznania
15.50 do Kutna
16.05 do Warszawy, bezp. osob.
17.20 do Herbów Nowych
17.46 do Główna
19.14 do Ostrowa i Poznania
19.48 do Warszawy bezp. osob.
20.05 do Zduńskiej Woli, sezon.
22.00 do Kutna
22.35 do Zduńskiej Woli

Dźwiękowy Kino-Teatr

Sztuka

Kopernika 16.

Początek o godz. 4 po poł., w soboty, niedziele i święta o godz. 12-ej

Sala dobrze wentylowana

Dziś poraz ostatni!

Tydzień bezustannego śmiechu!

Dawno niewidziana

Mary Pickford

w szampańskiej komedji, tryskającej humorem i werwą pod tyt.

„KIKI”

W dozostających polach: Reginald Denny i Margaret Chivingston.

Polska myśl gospodarcza

Publicystyka gospodarcza w Polsce, zwłaszcza w okresie kryzysu odgrywa b. poważną rolę. Z jednej strony lansuje ona pewne zasadnicze koncepcje ekonomiczne, z drugiej zaś — stanowi ważki czynnik uświadomienia gospodarczego społeczeństwa, popularyzując teorie, programy i wytyczne.

Jako organizacja, grupująca polskich dziennikarzy i publicystów gospodarczych różnych odcieni i poglądów, zdołało Stowarzyszenie skupić myśl i dyskusję gospodarczą około zasadniczych problemów, rozpatrywanych zawsze pod kątem widzenia całokształtu polskiej polityki gospodarczej i polskiej racji stanu.

To też nie było zagadnienia gospodarczego o charakterze zasadniczym, którego by nie rozważano z udziałem, jak zwykle dotąd, szerszych czynników gospodarczych, kompetentnych w danej dziedzinie i zazwyczaj w obecności reprezentantów sfer rządowych. I tak: zna czenie gospodarcze Pożyczki Narodowej zostało oświetlone już w połowie września r. ub. ze strony najbardziej kompetentnej, bo referatem Generalnego komisarza p. min. Stefana Skarżyńskiego, który na terenie stowarzyszenia po raz pierwszy porozumiał się w tej doniosłej sprawie z opinią publiczną już w pierwszym tygodniu objęcia swego urzędu.

Szczególniej doniosłe w obecnym okresie zagadnienie polityki eksportowej i będące na warsztacie stałej pracy sprawy traktatowe zna lazły również najtwardszej kompetentne omówienie przez dyrektora Państwowego instytutu eksportowego i prezesa rady traktatowej. Przedyskutowany został aktualizowany problem handlu kompensacyjnego. Omawia on szczególnie dla nas ważne stosunki gospodarcze z Wielką Brytanią wobec ich ożywienia tak w dziedzinie wymiany towarowej, jak i finansowej oraz niedalekiego zapewne zawarcia traktatu handlowego polsko - brytyjskiego. Nie pominięto też problem nowych dróg ekspansji eksportowej oraz omówienia zagadnień międzynarodowej polityki handlowej. Wreszcie poraz pierwszy zainicjowano dyskusję z dziedziny zagadnień ubezpieczeniowych.

Stowarzyszenie podjęło myśl założenia „sekcji morskiej“ stowarzyszenia w Gdyni, której zadaniem byłoby omawianie i pogłębianie, a zarazem inicjatywa w zakresie gospodarczych dyskusji nad zagadnieniami morskimi wobec ich coraz bardziej dominującej roli w naszym życiu gospodarczym.

Jest w toku realizacja planów w zakresie specjalnych wycieczek do krajów, przedstawiających ze stanowiska ewolucji zjawisk gospodarczych szczególnie zainteresowanie.

Wreszcie podjęto czynności, zmierzające do zainteresowania na terenie stowarzyszenia czynników gospodarczych zdarzeniem tak doniosłym w naszym życiu publicznym, jakim będzie zjazd polaków z zagranicy, którego znaczenie gospodarcze nie zostało dotąd zanalizowane i oświetlone.

Działalność ta prowadzona wśród szczególnie ciężkich dla życia gospodarczego warunków świadczy dodatkowo o pogłębieniu polskiej myśli gospodarczej.

Polska - Szwecja

Nowa linja okrętowa przyczyni się do ożywienia stosunków gospodarczych

Znaczenie portu gdynińskiego dla żeglugi szwedzkiej poważnie ostatnio wzrosło w związku z wywozem węgla z Polski do Szwecji. Na tomiast ruch towarowy drogą morską między Szwecją a Polską nie odgrywał dotychczas poważniejszej roli. Przyczyną tego była nieregularność odjazdów statków przewożących węgiel lub artykuły masowe, które się zjawiały jedynie, gdy nadawano pełne ładunki. Pod względem obrotu drobnicowego nasza wymiana towarowa ze Szwecją przedstawiała się dotychczas niekorzystnie, ponieważ komunikacja morską nie pozwalała na dość regularną i częstą ekspedycję towarów w mniejszych ilościach. Nie lepiej przedstawiała się też dotychczas komunikacja pasażerska.

Istniała wprawdzie od kilku lat linja pasażerska, utrzymana przez tow. okrętowe Svea, utrzymująca w odstępach dwutygodniowych komunikację latem między portami: Stockholm — Kolmar — Gdynia — Kłajpeda. Dwa lata temu uruchomiona szwedzka „América — Linien” również dwutygodniową komunikację, Gdańsk — Gdynia — Karlskrona. Ale okręty używane na tych liniach były małej pojemności, starej budowy, nie odpowiadały nowoczesnym wymaganiom szybkości, bezpieczeństwa i komfortu, kosztowne w utrzymaniu i wymagające wysokiej asekuracji. To też nie były one w możności przyciągnąć ani ruchu pasażerów, ani towarów drobnicowych, które były kierowane do Szwecji z Polski

i ze Szwecji do Polski przez porty niemieckie, długą, niewygodną i kosztowną drogą.

Problem rozwiązała w r. b. Szwedzko - amerykańska linja w sposób radykalny, przenosząc swą linję z małej miejsciny Karlskrona do Stockholmu, właściwego centrum handlowego Szwecji nad Bałtykiem, i budując nowy statek towarowo - pasażerski „Marieholm”, który 30 maja wyruszy w pierwszą podróż ze Stockholmu do Gdyni. Statek ten o pojemności 1400 tonn, rozwija szybkość 14 węzłów, jest luksusowo urządzony i może zabrać 140 pasażerów. Według przewidzianego rozkładu jazdy będzie on kursował mniej więcej raz w tygodniu, co umożliwi zarówno korzystanie z niego dla dogodnego przewozu mniejszych partii towarów, jak i dla podróży między Polską a Szwecją.

Dodatkim momentem jest, że powstanie i kierownictwo tej linii leży w rękach finansowo silnego i doświadczonego Tow. Szw.-Amer. Linji. Nie można bowiem od razu liczyć na finansowo korzystne rezultaty. Linja szwedzka nie pierwszy raz już stworzyła ruch towarowy i pasażerski tam, gdzie go przedtem nie było i w tym wypadku działa z pełną świadomością istniejących trudności, jak i możliwości na przyszłość.

Parę lat działalności na linii Karlskrona — Gdynia — Gdańsk, mimo, że nie daje zysku, wykazało jednak kierownictwu linii, że możli-

wości transportów morskich między Szwecją a Polską są poważne. Przewóz drobnicy między Szwecją a Polską wynosi, o ile daje się to statystycznie stwierdzić, (a statystyka nie wykazuje wszystkie ilości towarów, wymienionych między Polską a Szwecją), przeciętnie rocznie około 20.000 tonn. Uruchomienie linii zupełnie nowoczesnej, obsługującej pasażerów i transport towarów sprawnie i w stosunkowo bliskich odstępach czasu, wpłynie też niezawodnie na ożywienie bezpośredniej wymiany towarów i pasażerów, dotychczas utrudnionej przez brak stałej i sprawnej komunikacji.

Powstanie tej nowej linii może przyczynić się do poważnego rozwoju handlu szwedzko - polskiego i należy jej z tego powodu życzyć powodzenia.

W tem dziele nie powinna bandera polska świecić nieobecnością. Zarówno pasażerów jak i towarów starczy z czasem na dwa statki. Byłoby przeto wskazane, aby „Żegluga Polska” podjęła współpracę z linią szwedzką i uruchomiła ze swej strony statek polski na wzór Finlandji, tak, aby na odmiennie siedi jeden statek do Szwecji pod banderą polską, a drugi pod banderą szwedzką. Taka współpraca obniżyłaby znacznie koszty administracyjne i umożliwiłaby częstsze podróże, a temsamem konkurencję z komunikacją lądową, która nas uzależnia od sąsiadów na kontynencie.

Cieężkie ultimo maja Brak gotówki na rynku łódzkim

Ultimo miesiąca przeszło pod znakiem

braku gotówki.

Podaż weksli kształtowała się niejednolicie.

Podaż materiału pierwszorzędnego,

zaopatrzonego w żyra firm pierwszorzędnych była

bardzo skąpa;

materiał ten miał ujście w bankach, które chętnie go realizowały. Stopa dyskontowa dla materiału tego na miesiąc kształtowała się

od 10 do 12 procent rocznie.

Materiał wekslowy dobry,

zaopatrzone w żyra firm pierwszorzędnych, których odcinki oraz miejscowości wystawienia nie odpowiadały bankom prywatnym, wystawiane w miejscowościach, w których niema oddziałów banków, realizowano przy stopie od 1 do 1.25 proc. miesięcznie. Przy dyskoncie weksli liczono koszt inkasa.

Materiał wekslowy średni,

czysto handlowy realizowano dość ostrożnie przy stopie w granicach od 1.25 do 1.75 proc. miesięcznie.

Materiał t. zw. finansowy

z wystawienia przeważnie osób fikcyjnych, zaopatrzone w żyra dobre, z pośród zawodów wyzwoleńców, realizowano przy stopie procentowej indywidualnie, w granicach od 1.75 proc. do 2.50 proc. miesięcznie. Przy realizowaniu tego materiału zachowana była ostrożność.

Materiału wekslowego trzeciorzędnego,

zaopatrzonego w żyra firm niezbyt pewnych wogóle na rynku nie realizowano, tembar-

dziej, iż wypłacalność klienteli ostatnio, ze względu na skuczone obroty we włókiennictwie poważnie się pogorszyła.

Obroty postdatowanymi cze-

kami skurczyły się do minimum, ze względu na silne represje władz skarbowych, o dyskoncie tego materiału nie było mowy.

Nagła zwyżka bawelny objęła prawie wszystkie giełdy

W notowaniach bawelny w N. Yorku 1 b. m. zaobserwowano zupełnie niespodziewaną, dość poważną zwyżkę kursów, przy dalszej tendencji mocniejszej. Jakkolwiek, zdaniem najpoważniejszych agentów bawelnianych nie nie przemawiało za tem, by w momencie obecnym, który w warunkach normalnych jest okresem wybitnie przejściowym i epokojnym, nastąpiła zwyżka notowań w N. Yorku, która osiągnęła blisko 30 punktów. Zwyżka ta pociągnęła za sobą również hausę na innych giełdach. W Liverpoolu notowania z 1 b. m. w porównaniu z notowaniami z 31 maja zwyżkowały od 7 do 10 punktów, w Bremie od 8 do 10 punktów.

Jedynie notowania bawelny

egipskiej w Aleksandrii nie uległy tym wahaniom, przypuszczając jednak należy, że, o ile zwyżka bawelny w Nowym Yorku utrzyma się nadal, pociągnie ona za sobą również i notowania aleksandryjskie.

Bez franzakcji na rynku pieniężnym

Bank Polski wczoraj pozostawił dolary bez zmian, placąc zł. 5.27, zł. 5.26, zł. 5.29, kurs funta obniżył o 5 punktów, placąc zł. 26.75. Podaż funtów i dolarów była minimalna.

W obrotach prywatnych dolary notowano od zł. 5.27 do zł. 5.26, przy minimalnej podaży i słabem zapotrzebowaniu, funty od zł. 26.90 do zł. 26.80

zwiększonej podaży i zmniejszonym zainteresowaniem. Dla funta notowano tendencję słabszą, dla dolarów utrzymaną. Dolary złote notowano pod znakiem tendencji słabszej, transakcji nie zawierano. Inne waluty zagraniczne były bez ruchu. (ag)

PAPIERY PROCENTOWE

7 proc. stabilizacyjna 68.38 — 68.50 — 68.38, 4 proc. pożycz. inwest. serjowa 116.50 4 proc. inwestycyjna 113.00 4 proc. państw. pożycz. dołarowa 53.25 5 proc. konwersyjna 65.25 — 64.85, 8 proc. Banku Gospodarczego Krajowego 94.00, 7 proc. ziemskie dolar. 34.50, 4 i pół proc. ziemskie drobne odcinki 48.75 5 proc. Warszawy 1933 r. 56.27, 56.75.

AKCJE

Bank Polski 88.00 — 87.50 Warszawskie tow. fabr. cukru 19.50 Lilpop 12.00, Starachowice 10.65.

NOWE Prawo o urlopach Opracował sędzia Lewandowski WYDAWNICTWO Księgarni „CZYTAJ” Łódź, Prez. Narutowicza 2

Upadłości i nadzory

Syndyk upadłości Leopolda Kulisza, prowadzącego piekarnię (Kochanowskiego 19) złożył do sądu sprawozdanie, w którym zaznacza, że z wierzyicielem Vogtem zawarł układ pojednawczy, na mocy którego Vogt otrzymał sumę 6,000 zł. i zrzekł się pretensji do zabezpieczenia hipotecznego na nieruchomości przy ul. Kochanowskiego 19, na sumy, złożona przez Bank Gospodarczego Krajowego w kwocie 4,753 została przelana do kasy syndyka upadłości. Po opłaceniu kosztów upadłości pozostało w masie 3,100 złotych, która to suma przekazana została skarbowi państwa za należności uprzywilejowane.

Syndyk prosił o umorzenie postępowania upadłościowego, który to wniosek sąd uwzględnił.

Sąd rozpatrywał sprawę upadłości firmy „Fabryka przetworów chemicznych Dyonizy Myśluborskiej i S-ka” Sp. z ogr. odp. Kurator maszyn złożył sądowi sprawozdanie.

Sąd mianował syndykiem Dawida Zylbersztajna, przyjąwszy do wiadomości jego sprawozdanie.

Syndyk upadłości Jäger i Milutkel, przedsiębiorstwo budowlano-sztukatorskie (Gdańska 140) złożył sądowi protokół, obejmujący nazwiska 38 wierzycieli, którzy dotychczas nie zgłosili swych pretensji i postawieni zostali w stan opóźnienia — prosił o wyznaczenie dodatkowego miesięcznego terminu sprawdzania wierzytelności.

Sąd udzielił żadanego terminu.

RYNEK PIENIĘŻNY

Cedula giełdy łódzkiej Na wczorajszym zebraniu giełdowym w Łodzi notowano: sprzedaj kupno

Table with exchange rates: Dolary 5.92 5.28, Budowlana 45.00 44.75, Dolarówka 58.75 58.50, Inwestycje 114.00 113.50, Stabil. 68.75 68.25, Bank Polski 88.00 87.00, 8 proc. Łódź 50.25 50.00, Tendencja mocniejsza.

Warszawska giełda pieniężna

DEWIZY

Table with exchange rates: Belgja 123.85, Gdańsk 172.07, Holandia 359.10, Londyn 26.89 — 26.88, Nowy Jork 5.30, Nowy Jork — kabel 5.30 i trzy czwarte, Oslo 135.00, Paryż 34.93, Praga 22.01, Szwajcaria 172.28, Sztokholm — 138.55, Włochy 45.67, Berlin 207.15, Dolar w obrotach prywatnych 5.28 i trzy czwarte, rubel złoty 4.59, dolar złoty 8.90 i pół, Gran. czystego złota 5.9244, W obrotach prywatnych marki niem. banknoty 203.50, w obrotach prywatnych funty 26.88.

PAPIERY PROCENTOWE

7 proc. stabilizacyjna 68.38 — 68.50 — 68.38, 4 proc. pożycz. inwest. serjowa 116.50 4 proc. inwestycyjna 113.00 4 proc. państw. pożycz. dołarowa 53.25 5 proc. konwersyjna 65.25 — 64.85, 8 proc. Banku Gospodarczego Krajowego 94.00, 7 proc. ziemskie dolar. 34.50, 4 i pół proc. ziemskie drobne odcinki 48.75 5 proc. Warszawy 1933 r. 56.27, 56.75.

AKCJE

Bank Polski 88.00 — 87.50 Warszawskie tow. fabr. cukru 19.50 Lilpop 12.00, Starachowice 10.65.

Mieszkanie Tve nie jest odpowiedniem miejscem przechowywania majątku, lecz SAFE

**GRAND-HOTEL
SALA MALINOWA**

Od dn. 1 czerwca r. b. Tacjanny Wysockie
WYSTĘPY ZNANEGO BALETU

Orkiestra pod dyrekcją znakomitego skrzypka **E. BRÜH'A**

UWAGA: Wyśmienite **OBIADY z 4-eh dań po zł. 2.50** W oświetl. soboty, nie-
== dziele i święta five o'clocki z pełnym programem. ==

DLA ZDROWIA JEDYNIĘ TO,
CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE —
— WIELOKROTNIE LEPSZE!



**Przemysł i Handel Włókienniczy
„PRINT” Spółka Akcyjna**

Łódź, Piotrkowska 56.
BILANS na 30 grudnia 1933 r.

Stan czynny: Kasa zł. 88.049.42; Weksle zł. 19.411.35; Weksle do inkasa zł. 1.583.09; Dłużnicy zł. 713.516.45; Towary zł. 1.185.541.98; Papiery wartościowe zł. 4.800.—; Ruchomości 2.180.60; Wydatki handlowe 1934 r. 8.677.50; Razem zł. 2.018.760.39.

Stan bierny: Kapitał Akcyjny zł. 250.000.—; Wierzyciele zł. 1.109.555.16; Akcepty zł. 309.000.—; Sumy przechodnie zł. 53.593.55; Zysk zł. 96.811.68; Razem zł. 2.018.760.39.

Rachunek Strat i Zysków
Wzrost: Straty na dłużnikach zł. 10.147.06; Procenty zł. 73.371.22; Podatki zł. 124.842.08; Koszta handlowe zł. 35.303.65; Świadczenia socjalne zł. 1.530.47; Pensje i wynagrodzenia Zarządu zł. 29.577.50; Tantjemy zł. 25.000.—; Zysk zł. 96.811.68; Razem zł. 396.583.66. Dochody na towarach zł. 396.583.66.

Pensjonat Januszewska - Góra
(10 minut drogi od st. kol. Opoczno)

położony w suchym sosnowym lesie. Nowa obszerna willa. Rytualna kuchnia. Radio. Woda. Plaża. Ceny najniższe. Informacje: tel. 207-27 godz. 9-10 i 3-4 pp. Al. I Maja 19 m. 9 Listownie: D. Chłopski, Opoczno, skrzynka poczt. 42.

Obwieszczenie

w sprawie uiszczenia zaległych opłat na rzecz Ubezpieczeń Społecznych.

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi wzywa PP. Pracodawców, aby zalegające opłaty na rzecz ubezpieczeń społecznych uregulowali w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15-go czerwca r. b. **Niewniesienie opłat tych w oznaczonym terminie spowoduje niezwłoczne przekazanie ich Urzędowi Skarbowym do egzekucji.**

Niezależnie od wdrożenia postępowania egzekucyjnego, Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi, w myśl art. 272 Ustawy o ubezpieczeniu społecznym z dnia 28. III. 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 51, poz. 396), pociągnie PP. Pracodawców, którzy nie uregulują składek do dnia 15-go czerwca r. b., do odpowiedzialności karnej z mocy art. 58 prawa o wykroczeniach (Dz. U. R. P. Nr. 60, poz. 572 z roku 1932), przewidującego karę aresztu do 3-ch miesięcy lub grzywnę do 3.000.— złotych.

Zaznacza się, że, stosownie do art. 282 wyżej wymienionej Ustawy o ubezpieczeniu społecznym, za pracodawców w odniesieniu do przepisów art. 272, uważani są również kierownicy zakładów pracy, którzy narówni z właścicielami tych zakładów ponoszą odpowiedzialność za wykroczenia przeciw obowiązkowi wnoszenia opłat ubezpieczeniowych.

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi.

Persjonat „POLANKA”

p.z. B. Wollenbergowej W KOLUMNIE (Dotychczas w Zaciszu Włodzimierzowym). — Lubelska 15, tel. 13
Poleca się na sezon letni.
Inform. w Łodzi: tel. 196-80 i 196-84 (dod. II mieszk.).

PRZETARG.

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza powtórny publiczny przetarg na doroczne roboty konserwacyjne:

- 1) malarsko-budowlane na okres roczny,
- 2) szklarskie

O roboty mogą się ubiegać firmy koncesjonowane i zarejestrowane.

Oferty pisemne na oryginalnych ślepych kosztorysach całkowicie wypełnione należy składać w Wydziale Budownictwa Zarządu Miejskiego w Łodzi, Plac Wolności 14, pokój nr. 41, do dnia 19 czerwca 1934 roku włącznie, do godz. 10.30, w kopertach podwójnych, załakowanych pieczęcią firmy, każda z napisem: "Oferta do przetargu na doroczny remont robót..." (wymienić nazwę roboty), mającego się odbyć w dniu 19 czerwca 1934 roku, z podaniem nazwy firmy wraz z adresem. Wewnętrzna koperta winna zawierać wypełniony kosztorys (oferę), zewnętrzna zaś, prócz wspomnianej koperty, także dowód złożenia wadium do depozytu Głównej Kasy Miejskiej w wysokości 300 zł. w gotówce, oraz podpisaną deklarację i warunki przetargu.

Oferty będą otwarte w tym samym dniu o godz. 11 w Wydziale Budownictwa, Plac Wolności 14, pokój nr. 45.

Oferty nie odpowiadające warunkom przetargu lub złożone po terminie nie będą rozpatrywane.

Warunki przetargu i załączniki (ślepy kosztorys z warunkami technicznymi i projekt umowy) można otrzymać codziennie od dnia ogłoszenia w godz. od 8 do 10 w Wydziale Budownictwa Zarządu Miejskiego w Łodzi, pokój nr. 45, za opłatą 3 zł.

Łódź, dn. 2. VI. 1934 roku.

Zarząd Miejski w Łodzi.

**Jedynie letnie kino dźwiękowe
w ogrodzie**
RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40. Tel. 141-22

Prezentuje dziś i dni następnych rewelacyjną komedię polską „UNIVERSALU” — ziarno bez troski, humoru i radości pod tytułem:
Kocha... Lubi... Szanuje...
W rol. gł. Loda Halama, Bodo, Walter, Pogorzelska, Znicz, Zarembianka, Sielański, Lawiński, Tom i Owerłto. — Następny program: „CSIBI” z Franciszką Gaal.
Widownia zabezpieczona w razie niepogody i chłodu.

Pierwsza Szkoła Zrzeszeniowa Męska
p. n. „NAUKA I WYCHOWANIE”
w Łodzi, ul. Piłsudskiego nr. 62
przyjmuje zapisy do wszystkich klas szkoły powszechnej (niższe klasy gimnazjum). — Wzorowe przedszkole. Poradnia psychologiczna. Judaistyka. Języki obce. Świetlica. — Ceny przystępne. Ulgi dla niezamożnych.
Kancelaria tymczasowa przy ul. Wólczańskiej 10 | 15, front II p. czynna od godz. 10—14, od 16—19.

Ogolić się za 25 gr.
przy grzecznej i dobrej obsłudze
można tylko
w solidnym damsko-męskim
ZAKŁADZIE FRYZJERSKIM
PIOTRKOWSA 116 — w —
podwórzu
CENNIK:
Strzyżenie pań 50 gr., golenie s. kołońską 25 gr., ondulacja 60 gr., strzyżenie 50 gr., manicure 50 gr., strzyżenie chłopców maszynką 30 gr.

Z prawami szkół państwowych
Gimnazjum żeńskie i Szkoła Powszechna im. Marji Konopnickiej
ul. Wólczańska 123. Tel. 174-85
Sekretariat przyjmuje zapisy codziennie od 9-iej do 14-iej z wyjątkiem niedziel i świąt.
Dyr. Helena Manugiewiczowa

D.H. A.GEPNER
METALE
WARZAWA GRZYBOWSKA 27
TEL. 690-27
CYNK
CYNK
OLÓW
MIEDŹ
NIKIEL
ANTYMON
ALUMINIUM
BLACHA CYNKOWA
BLACHA POCYNKOWANA
BLACHA BIAŁA
BLACHA CZARNA
STARE METALE
BLOKI
BLACHY
PRETY
DRUTY
RURY

KTO PRAGNIE
mieć buchalterję
codziennie a-jour
otrzymać
codziennie
BILANSE,
być zgodnie opodatkowany —
niechaj przechodzi natychmiast
— na —

która oszczędza ok 70 proc.
PRACY I CZASU.
Księgowość robocznym
metodą przebitkową.
Zaprowadzam też inne metody księgowości.
Sporządzam bilanse, kontroluję księgi handlowe
O. R. Pfeiffer
Łódź, Kopernika 57
Tel. 166-83.
Do sprzedania maszyna do księgowania i pisania.

Szkoła Powszechna i Gimnazjum Męskie
z prawami gimnazjów państwowych
Tow. Szerzenia Oświaty i Wiedzy Techn. wśród Żydów w Łodzi
Pomorska 46-48, telef. 106-64
Kancelaria przyjmuje zapisy codz. w godz. 8 — 9.
Opłata w Szkole Powszechnej wynosi **15 zł. miesięcznie.**
Od nowego roku szk. będzie czynne **PRZEDSZKOLE** dla dzieci obojga płci, od 3 do 6 lat. Opłata 12 zł. mies.

Gimnazjum i Prywatna Szkoła Powszechna (Kategoria A)
JANINY PRYSSEWICZÓWNY
Sienkiewicza 35, tel. 115-29
przyjmują zapisy codziennie od g. 9—14-ej.
Dyr. Tadeusz Czapczyński.

Biuro Dzienników i Ogłoszeń „PROMIEN”
zostało przeniesione do większego lokalu przy ulicy
Andrzeja 2
telefon 112-98.
Biuro nasze przyjmuje prenumeratę pism krajowych i zagranicznych oraz ogłoszenia do wszystkich pism po cenach redakcyjnych.

PAPIERY 0/0 pozostawione w Rosji rewindykuje szybko, względnie nabywam na własny rachunek. —
Oferty sub. „Papiery” do biura ogł. S. Fuchsa, Piotrkowska 50.

Pracownia Bielizny Męskiej
J. Worobiejezyk
KILIŃSKIEGO 41, tel. 211-12
poleca bieliznę męską z najmodniejszych materiałów i najnowszych wzorów z własnych i powierzonych materiałów.

Instytut Kosmetyczny

Stawa
Piotrkowska 175, tel. 138-76
Bezpłatne usuwanie owłosienia najnowszą radykalną metodą bez śladów.
Przyjm. 10—2 i 4^{1/2}—8 w.
Leczenie defektów cery.
Trwałe prync. brwi i rzęs.
Wytwr. upiększanie twarzy
Ceny kryzysowe.
Lampa kwarcowa. Solux.

Mentopinol-Glob
środek przeciw gruźlicy, astmie i cierpieniom dróg oddechowych.
„Uniwersal”
leczy reumatyzm i wszelkie nerwobóle
„Hebrollin”
środek przeciw liszajom, egzemie i łuszczycy
Bobo-Glob
przysypka dla dzieci.
Przyspek-Glob
od bólu głowy
Ziela Moczopędne
Skuteczny środek przeciw chorobom pęcherza, nerek i dróg moczowych
Ziela Tatrzańskie
Idealny naturalny środek przeczyszczający i regulujący trawienie
poleca Laboratorium przy Apteczce
Dr. far. ST. TRAWKOWSKIEJ
W ŁODZI.

Do akt. Nr. Km. 908, 909, 910/34
Obwieszczenie
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 7-go Stefan Górski sam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 96-a na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza że w dniu 14 czerwca 1934 r. o g. 13—15 w Łodzi przy ul. Pomorskiej 13 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: kredens dębowy, koloru jasnego, stół dębowy rozsuwany, lustro tremo w dębowej, jasnej ramle, zegar ścienny, otomana pokryta zielonym płaszem, dwie szafy dębowe, radioodbiornik 4-lampowy, masyna do szycia gablinate, umywalka dębowa szafka i inne.
szacowanych na łączną sumę zł. 640 które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym
Łódź, dn. 30.5. 1934
Komornik Stefan Górski
Sprawa małż. Jäckel p-ko Berowi Krakowskiemu

Pensjonat Besserowej
w KOLUMNIE tel. 4
poleca się na sezon bieżący. Pokoje słoneczne, woda bieżąca ciepła i zimna, łazienka. Kuchnia rytualna. Nf. w Kolumnie list. lub tel. nr. 4.

GIMNAZJUM i PRYWATNA SZKOŁA Powszechna
(Kategoria A)
im. ELIZY ORZESZKOWEJ
ul. Al. Kościuszki 21, tel. 141-91
zawiadamiają, że sekretariat przyjmuje zapisy codziennie od godz. 9—14-ej.
Dyrektorka Dr. MARJA KUŹMIŃSKA

INSTYTUT Kosmetyki Lekarskiej i Szkoła Kosmetyczna
Zatw. przez Władze Państwowe
MIMAR
Prez. Narutowicza 9
Tel. 122-09.
przyjmuje od 11—2 i od 4—8.
Zapisy na następny kurs trwają

Do akt. Nr. Km. 1566/33
OGŁOSZENIE.
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 4, Stefan Zajkowski zamieszkały w Łodzi przy ul. Narutowicza 35, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dn. 11 czerwca 1934 r. o g. 13 w Łodzi przy ulicy Przejazd 40 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: mebli oszacowanych na łączną sumę zł. 1150 które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, 26.5. 1934 r.
Komornik (-) Zajkowski
Sprawa B. Granata p-ko Henrykowi vel Heni Kestenbergowi

OGŁOSZENIE.
Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg publiczny na dostawę satkowi lub częściową mięsa, smalcu i wyrobów masarskich do instytucji miejskich w okresie czasu od dnia 1 lipca 1934 roku do dnia 1 października 1934 roku.
Ogólne warunki przetargu są do przejścia w biurze Wydziału Gospodarczego, ul. Zawadzka nr. 11, front III piętro, pokój nr. 50, gdzie można zasięgnąć bliższych informacji.
Oferty należy składać tamże do dnia 16 czerwca 1934 roku, godziny 11-ej rano, w którym to czasie odbędzie się przetarg przy współudziale oferentów.
Łódź, dnia 5. VI. 1934
Zarząd Miejski w Łodzi.

OGŁOSZENIE.
Zarząd miejski ogłasza przetarg na dostawę mebli szkolnych.
Warunki ogólne przetargu są do obejrzenia w Wydziale Gospodarczym, gdzie zasięgnąć można bliższych informacji.
Oferty składać należy w Wydziale Gospodarczym przy ul. Zawadzkiej nr. 11, front III piętro, pokój 50 do dnia 15 czerwca 1934 roku, godziny 11-tej rano, poczem nastąpi otwarcie przy współudziale oferentów.
Łódź, dnia 3. VI. 1934 r.
Zarząd Miejski w Łodzi.

KSIĘGARNIA K. NEUMILLERA
w Łodzi, ul. Piotrkowska 61
przyjmuje do dnia 12 czerwca br. **subskrypcje na drugie wydanie PO KONFISKACIE**

głośnej książki jednego z najzdolniejszych autorów młodego pokolenia **RAFALA LENA** pod tyt.

„MŁODOŚĆ ZA KRATĄ”
po cenie zł. 3.— za egzemplarz.
Po ukazaniu się książki w druku, **cena będzie podwyższona.**
Zamiejscowi subskrybenci zechcą łaskawie wpłacić należność wraz z zamówieniem na konto P. K. O. Nr. 65724.

KOMPRESORY do 5 atm. ciśnienia w nowoczesnym wykonaniu do aparatów natryskowych, lakierem, farbą, do pieców hartowniczych oraz urządzeń studzien artezyjskich poleca fabryka maszyn
B-cia ROZNER Łódź, Limanowskiego 129 tel. 185-52.

OGŁOSZENIE
Zarząd Stowarzyszenia Ochrony Posiadaczy 60/0 Obligacji m. Łodzi zawiadamia, że we wtorek, dnia 5 czerwca 1934 r. o godz. 5-ej po południu w lokalu Giełdy Pieniężnej w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 96 odbędzie się **OGÓLNE ZEBRANIE** wszystkich posiadaczy obligacji m. Łodzi, tak członków jak i nieczłonków z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie Zarządu, 2) zawarcie układu z Zarządem m. Łodzi w sprawie konwersji obligacji markowych i rublowych, 3) techniczne przeprowadzenie układu, 4) wybory nowego Zarządu, 5) wolne wnioski.
Wszyscy posiadacze świadectw tymczasowych i obligacji, również nieczłonkowie, winni we własnym interesie przybyć na to zebranie.
Zarząd Stowarzyszenia Ochrony Posiadaczy 60/0 Obligacji m. Łodzi.

KRYNICA
ul. Leśna, tel. 354. (Droga do „Zacisza“).
KOMFORTOWY PENSIJONAT „TOSKA”
Heleny Hanemanówny
(dotyczy wieloletn. właśc. pensj. w Zakopanem)
Piękne położenie wśród lasu. Bieżąca woda ciepła i zimna w pokojach. Tarasy balkony. W pobliżu basen i plaża.
Własne auto bezpłatnie do użytku P. T. Gości do łazienek i z powrotem.
Kuchnia na żądanie dietetyczna—W sezonie I i III **ceny znacznie niższe**
= Sezon od 15-go maja do 31-go października. =

ZAWOJA polska Szwajcaria wspaniała kotlina w Beskidzie zach. **Pensjonat Brüllówka** otwarty od 1 maja.
Idealne miejsce wypoczynkowe obok lasu i plaży. Kuchnia pierwszorzędna. — Ceny niskie. — Wykwalne utrzymanie. — Przyjmuje się dzieci pod opiekę rutynowanej freblanki. 6528—2

ZAWODOWE TANCERKI i nauczycielki gimnastyki kształci
Szkoła Gimnastyki i Tańca Artystycznego
Ireny Prusickiej
W WARSZAWIE

Wszelkich informacji udziela piśmiennie sekretariat szkoły, Warszawa, Królewska 31, m. 10.
Początek roku szkolnego we wrześniu. Prospekty gratis

Ogłoszenie.
Syndycei tymczasowi masy upadłości firmy „Zakłady Włókiennicze Józef Richter Sp. Akc.” na zasadzie zezwolenia Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydziału Handlowego, z dnia 1 czerwca 1934 r. sprzedają krosna tkackie gladkie w ilości do 350 szt., a mianowicie: 39 cali angl. bez maszynek i z maszynkami, 63—66 cali angl. bez maszynek i z maszynkami.
Oferty z podaniem ilości krosien i ceny za poszczególne gatunki, należy składać pod adresem syndyków tymczasowych w firmie „Zakłady Włókiennicze Józef Richter Sp. Akc.”, Łódź, Skorupki 19, do dnia 5 czerwca r. b.
Syndycei tymczasowi masy upadłości adwokaci: **Dr. Stanisław Chomlcz** **Józef Osiecki.**
Łódź, dnia 1 czerwca 1934 r.

Wyborowe LODY
porcja 35 groszy
WRAZ ZE SZKŁANKĄ WODY SODOWEJ I WAFLEM CZEKOLADOWYM
POLECA
Cukiernia „Zródło”
Przejazd 1. — Tel. 133-72 i 209-87

10 minut urody
System IBAR
Wiek, przeżycia oraz zewnętrzne czynniki wpływają ujemnie na cery, powodując przedwczesny zanik urody. Zabiegi lub wybitnie wartościowe preparaty IBAR, indywidualnie stosowane przez autorytet Anny Rydel, przy odpowiednich pouczeniach zapewni Pani (racjonalnej pielęgnacji) zachować długą skórę czystą, świeżą i zdrową.
ANNA RYDEL
Instytut de Beaute zał. w 1924 r.
Racjonalna kosmetyka. Usuwanie owłosienia. Szkoła kosmetyczna zatw. przez wł. Państw.
Piotrkowska 92 fr. 1 p.
Porada bezpłatna. Ceny kryzysowe.

METRO Przejazd 2 **ZŁOTY MOLOCH** **ADRIA** Główna 1
Dziś i dni następnych! Poraz pierwszy w Łodzi!
W roli głównej **Joel Bennet**
Nadprogram: Wspaniała komedia oraz tygodnik dźwiękowy Foxa
Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr. nast. III m. 85 gr., II m. 1.09 I m. — 1.30.
Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr. nast. III m. 54 gr., II m. 85 gr. I m. — 1.09.

Dźwiękowy Kino-Teatr „Przedwiośnie”
Żeromskiego 74.
róg Kopernika, tel. 129-88

Dziś i dni następnych!
Maurice Chevalier
Piękny jest świat
Następny program: „CESARZOWA i JA” W roli głównej LILJAN HARVEY
Ceny miejsc: I — 1.09, II — 90 gr., III — 50 gr. Kupony ulgowe po 70 gr.
Początek seansów o godz. 4-ej, w niedziele o godz. 12 w poł.
Rozśmieszony, zakochany, rozbawiony, flirtujący, wojowniczy, rozśpiewany
śpiewa z szelmowskim uśmiechem przebojową piosenki w filmie p. t.

Kolonja Wypoczynkowo-Turystyczna W OSŁONINIE n/Bałtykiem

Najbliższe stacje kolejowe Żelistrzewo i Puck

od 15 maja r. b. do 15 września

Oplata za okres 4-tygodn. zł. 155.—
Dzieci do lat 6-ciu płacą połowę

Utrzymanie zdrowe i smaczne.
Wycieczki i sport

Informacji udziela i zapisy przyjmuje: P. B. P. „Orbis”, Piotrkowska 65 i prof. Józef Szpiigel w lokalu zakł. naukowego „Tachkemoni”, Sienkiewicza 3, tel. 143-78 w g. od 9—2 i 5—7 wiecz.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

BERLITZ - SCHOOL! Kursy języków obcych, uznane przez państwo. 9 rok szkolny. Konwersacja, literatura, korespondencja handlowa. Wykładają cudzoziemcy, specjalnie wyszkoleni pedagodzy. Małe grupy, lekcje prywatne. Najszybsze postępy. Informacje codziennie od 12 do 1 i pół i od 5 do 8. Andrzeja 3 (dawniej Piotrkowska 86). 6357-4

Kupno i sprzedaż

RADJOAPARAT 5-lampowy najnowszego typu superbeterodyna z dynamicznym głośnikiem tanio sprzedam. Piotrkowska 223 m. 6 pr. of. I w. II p.

ZŁOTO, SREBRO, biżuterję i kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny Magazyn jubilerski **I. Fijałko**, Piotrkowska 7.

!! BRYLANTY !! ZŁOTO, SREBRO, BIŻUTERJĘ, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Magazyn jubilerski **M. Misz**, Piotrkowska 30.

BRYLANTY ZŁOTO, SREBRO, RÓŻNA BIŻUTERJĘ, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Magazyn jubilerski **M. M. Lisak**, Piotrkowska 5

WÓZEK dziecinny duży dla bliźniąt do sprzedania, ul. Daniłowskiego 5, mieszk. 46.

SKRZYPCE „Stainer 1656” śliczny instrument, wspaniały głos sprzedam b. tanio. Łódź, Sienkiewicza 60. Krzywiec.

MEBLE, sypialnie, brzoza, róża, piramida, orzech i dąb. Garderoby, łóżka, stoły, krzesła, kredensy, gabiny stylowe itd. Sprzedaje tanio na raty, zamienia. Stolarnia K. Galara, Warszawska 16, tel. 231-80. 7173—15

PLACE przy ul. Pabjanickiej i Ciasnej położone od 560 mtr i większe do sprzedania. Tramwaj na miejscu. Otton Krause, Łódź, ul. Pabjanicka 47. 7248—6

MEBLE gotowe, pojedyncze i kompletne od skromnych do najwykwintniejszych (od zł. 500.— za kompletne urządzenie pokoju). Wszelka zamiana. Poleca wytwórnia S. Bernacki, Piotrkowska 275 tel. 231-80.

MAŁA kasa Arnheimowska do sprzedania. Telefon 117-33 od 3—5 g.

MAGLE ręczne i motorowe wyrabia B. Kapezyński, Łódź, Podrzeczna 33. 7450—3

RADJO NA WS! Dwa powszechnie znane 5-lampowe odbiorniki „Telefunken 9a” (do sieci i na baterje) okazują tanio do sprzedania. Radio Audion Traugutta 1, tel. 153-71

SALONIK w dobrym stanie okazują do sprzedania. Wiad. tel. 174-32.

1 CEWIARKA (szpulmaszyna) 80 wrzecion f. Müller i Seidel, mało używana do sprzedania. Oglądać codziennie ul. Skrzywana 2-4. 508—3

Różne

DOM w centrum Łodzi oddam w dzierżawę. Wymagana kaucja: gotówka półroczne komorne t. j. około 30.000 zł. Warunki do omówienia. Oferty do „Głosu Porannego” pod „K. K. 100”.

DO PALESTYNY! zabiorę jednego pana za 1,385 zł. (koszta podróży, paszport, utrzymanie). Besserman, mentarna 1 róg Konstancyńskiej od 7—9 w. m. 3.

Choroby zwierząt (Specjalność — psy domowe) **Lekarz weterynaryjny M. A. Reich** przyjmuje codziennie od 9 do 1 i od 4—7 p.p. **Nawrot 1a, II p. Tel. 175-77** Ceny lecznicowe.

ZAGINAŁ weksel na zł. 50.— p. 25 czerwca r. b. z wystawienia M. Strykowski, Turek. Weksel unieważniam. S. Rzeszewski, Łódź, Piotrkowska 6.

POLISA nr. 8518 „Europa” Warszawa, Marszałkowska 136, własność Abrama Chuny Sztajnszajdera, została zagubiona. Polisa unieważnia się.

DYWANY: perskie, krajowe, ręczne i maszynowe naprawia artystycznie H. Milgrom, Kilińskiego 18 m. 10.

BYŁY urzędnik skarbowy przyjmie jeszcze dom w administrację Zagwarantowana sumienna i oszczędna gospodarka. Łask. zgłoszenia pod „Rutynowany” do administracji.

Uzdrowiska

Włodzimierzów Pensjonat „Trzy Lilje” inżynierowej **H. Russakowej i N. Wajcmanowej** (teren p. Władysława Budzińskiego)

Pierwszorzędne warunki wypoczynkowe. Dla dzieci i młodzieży szkolnej troskliwa opieka maciejska i pedagogiczna. W Łodzi tel. 245-08

Pensjonat „RIVIERA” Eweliny Silbersteinowej (b. właśc. pensj. „ALICJA”)

w Włodzimierzowie pod Piotrkowem Wykwintna kuchnia. Spec. Kuchnia wszech djet. Obszerne pokoje z werandami.

Informacje Ernestyna Gilksmanowa Legionów 30 (Zielona) lub tel. 215-59

PENSJONAT Leśniczanka W. Motylewskiej w Uzdrowisku Włodzimierzów, poczta Przyglów. Wiadomość na miejscu lub Ruda Pabjanicka tel. nr. 1.

Rabka-Zdrój

Pensjonat „Podlasie” dla dzieci i młodzieży pod zarządem D-owej **O. GLAZEROWEJ** Heleny Baumgartenówny **już czynny** Informacje: telefon 185-49 od 12—2 po pol.

PENSJONAT dla dzieci i młodzieży znanej freblanki R. Rozenówny już czynny. Wiśniowa-Góra-Stróżew „Czerwony dworek” Richtera. Tel. 217-28.

MORSZYN, Pensjonat 1 kategorii „Lwowianka” — Elektryczność, woda bieżąca. Ceny przystępne. 756—2

PENSJONAT Hildebrandowej dla dzieci i młodzieży w Hulance (st. Justynów) już czynny. Zgłoszenia na miejscu lub w Łodzi, Skwerowa 3, tel. 243-80.

DO SMARDZEWA kilkoro dzieci pod opiekę przyjmie kierowniczka przedszkola N. Gutmanówna. Ewangelicka 16, telefon 157-08.

PENSJONAT nad morzem w Orłowie dla młodzieży do lat 16-u pod kierownictwem nauczycielki Marii Frenkenbergowej. Informacje ul. D-ra Sterlinga 18, tel. 174-42. 467-6

UWAGA!! WSZYSCY NAD MORZE do Jastarni! Najpiękniejsze morze i plaża. Pokoje ładnie urządzone, łożka z pościelą. Zamawiać można w Pabjanicach w sklepie Wojtezakowej ul. Zamkowa 32, lub w Jastarni — Borze nr. 87 u Wojtczaka. 5330—5

PENSJONAT „MARYSIENKA” dla dzieci i młodzieży pod kierunkiem rutynowanej freblanki, otwarty od 15 maja 1934 r. we Włodzimierzowie. Siatkowska, tenis, gry towarzyskie. Marja Gineberżanka, Włodzimierzów: poczta „Przyglów”, II Aleja.

Lokale

2 POKOJE z kuchnią i wygodami, słoneczne, natychmiast wynajmę. Piotrkowska 223 m. 6 pr. of. I w, II p.

Lokale

Poszukuję 3 pok. mieszkania w czystym domu nie wyżej II p. z wygodami w śródmieściu. Oferty sub. „F. H.”

DO WYNAJĘCIA od 1-go lipca r. b. 6-pokojowe mieszkanie luksusowe z wszelkimi wygodami nadaj. się specjalnie dla PP. lekarzy, adwokatów (system korytarzowy), III piętro front z windą w domu przy ul. Przejazd nr. 30. Bliższe informacje tamże u administratora domu codziennie w godz. 3—4 po południu.

Z KLATKI schodowej pokój kawalerski, elegancko umeblowany, dwuokienny z pościelą do wynajęcia. Kilińskiego 46, 1 piętro, fr. m. 3.

Do wynajęcia od 1 czerwca r. b. 2 umeblowane słoneczne, frontowe pokoje dla lekarza, adwokata, lub biuro, 1 piętro, Narutowicza 30 m. 4.

3 POKOJOWE mieszkania słoneczne z wygodami, ogrodem do wynajęcia. Kolonia Skarbowców ul. Skarbowska 10.

POSZUKIWANE 4 pokojowe mieszkanie. System korytarzowy, centrum. Oferty „Kursy zawodowe”. 496—3

STOWARZYSZENIE żydowskie poszukuje pokoju w śródmieściu. Oferty sub. „Akademicy”.

POSZUKUJE 3 pok. mieszkania z wszelkimi wygodami na 1 lub 2 p. w śródmieściu. Dzwonić tel. 102-18. 475—2

6-cio POKOJOWE mieszkanie z wszelkimi wygodami do wynajęcia od 1 lipca. Andrzeja 2. Wiadomość u dozorczy.

DO WYNAJĘCIA natychmiast pokoje z kuchnią, pojedyncze pokoje, lokal warsztat. — Główna 46.

Lokale fabryczne sechodowe o powierzchni 10.000 mtr.² i 5.000 mtr.² plwnicy do wynajęcia w całości lub częściowo. Siła na miejscu. Posesja skanalizowana. Wiadomość tel. 126-19 od 9 do 12-ej.

POKÓJ ładnie umeblowany, słoneczny, z używalnością telefonu do wynajęcia. Żeromskiego 24, front II piętro, m. 6.

POKÓJ umeblowany słoneczny, wejście z korytarza z łazienką, tanio do odnajęcia, Piramowicza 5, front, m. 11.

2 POKOJE z kuchnią, wygody, front, balkon, do wynajęcia. Lipowa 53.

DO WYNAJĘCIA od zaraz 6-pokojowe słoneczne mieszkanie z wszystkimi wygodami, front II piętro. Narutowicza 30, dozorca wskaze.

4 POKOJE nadające się na cele handlowe lub na lecznicę do wynajęcia przy ul. Piotrkowskiej 189.

OD ZARAZ DO ODDANIA 5 pokojowe mieszkanie z wszelkimi wygodami, słoneczne w ogrodzie. Leszno 43.

DO WYNAJĘCIA w domu p. Salo monowicza przy ul. Gdańskiej 57. telefon 185-94. 3 pokoje z kuchnią na I, piętrze, urządzenie luksusowe oraz centralne ogrzewanie. 505-2

ELEGANCJA, GUST, ARTYZM — TO BUCIK Z FIRMY A. OGÓREK Łódź, ZAWADZKA 11.

KANCELARJA Adwokata NATANA GRYNBERGA przeniesiona została z dn. 30 maja r. b. **DO WARSZAWY** ul. PRÓŻNA 10. — TEL. 666-09.

Laboratorium Analiz Lekarskich „HYGIENA” Gabinet światło-leczniczy **Gdańska 31-a** tel. 192-64 Ceny lecznicowe.

4 - POKOJOWE mieszkanie z hallem i wygodami drugie piętro, fr. do wynajęcia w nowym domu od 1 lipca. Wiadomość Kopernika u dozorczy od godz. 1 — 2 tel. 237-07.

4 i 5-CIO POKOJOWE mieszkania z wszelkimi wygodami przy ul. Zawadzkiej 16a do wynajęcia. Wiadomość u dozorczy lub u gospodarza od 1 — 4 pp. 448—3

Posady

KORESPONDENTKA maszynistka w angielskim, francuskim, poszukiwana. Własnoręczne oferty pod „Zdolna” do administracji.

AKWIZYTORZY (rki) do zbierania ogłoszeń dla poważnego wydawnictwa potrzebni. Traugutta 12 | 4 od 5—7 wiecz.

ZDOLNA podręczna potrzebna do pracowni sukien „Teresa” Al. Kościuszki 37. Tylko wykwalifikowane siły mogą się zgłosić.

Gabinet kosmetyki leczniczej i toaletowej

Z. SZWALBE

dyplom Uniwersytecki

Moniuszki 1, tel. 127-99.

Usuwanie wszelkich defektów cary.

Usuwanie bezpowrotnie i bez śladów szpeczących włosów.

Przyjmuje 10—2 i 4—8 wiecz.

PRZYCHODNIA

WENEROLOGICZNA

Lekarzy specjalistów

Zawadzka 1, tel. 205-88

czynna od 9 r. do 9 wiecz.

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne. Porady seksualne.

Stacja zapobiegawcza

czynna całą dobę.

Dla Pań oddzielna poczekalnia

Porada 3 zł.

PORADNIA WENEROLOGICZNA

LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH

Została przeniesiona **Zielona 2**

9 rano do 9 wieczór.

PORADA 3 zł.

Dzieci i kobiecy przyjmuje kobieta

lekarz 11—1 i od 3—4 pp.

„HYGIENA”

Łódź, Andrzeja 1.

Przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres czyszczenia szyb, froterowania, cyklinowania i drutowania posadzek. Sprzątanie biur i mieszkań oraz pakowanie okien i drzwi na złmę

Ceny niskie.

Tel. 108-47 przyw. firmy RESTEL

Czynny do godz. 7-ej.

Nowo-otwarta Lecznicza

Lekarzy Specjalistów

Gdańska 20 telefon 116-44.

czynna od 9—8-ej wiecz.

Przyjmuje we wszelkich specjalnościach. Wszelkie zabiegi.

Analizy lekarskie

Wizyty w domu.

PŁÓTNA LNIANE

w efektywnych kolorach na SUKNIE, PŁASZCZE I KOSTJUMY wyprzedaje detalnie z OKAZJI zakończenia sezonu po cenach fabrycznych
Skład Fabryczny Inż. M. GOTHALB I I. MOSZKOWICZ
firmy
ALEJE KOŚCIUSZKI Nr. 11.

Polecamy również materiały na obrusy i do robót ręcznych t. zw. „Czeskie płótno” i „Panamy” oraz resztki — — — — — tychże materiałów.

Dr. med.
L. BERMAN
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i moczopielowych
Cegielniana 15,
tel. 149-07
Przyjmuje od godz. 9 — 12 rano od 4 — 8 w. w niedz. i święta od 9 — 1 po poł.
Ceny lecznicowe.

Dr. med.
Wołkowyski
przeprowadził się na ul. Cegielniana 11 tel. 238-02
Choroby weneryczne, moczopielowe i skórne
Przyjmuje od 9—12, 4—6 i od 7—9 w. w niedz. i święta od 9 do 1 po poł.

Doktor **Trepman**
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i moczopielowych
Cegielniana 4, tel. 216-90.
przyjmuje od 8—12 i od 5—9 wiecz. W niedz. i święta od 8—11 popoł. Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Józef **Chain**
ordynuje jak zwykle
w KRYNICY willa NAŁĘCZÓWKA

Dr. med.
Juljusz Kokolek
choroby wewnętrzne
Specjalista chorób zakaźnych
Cegielniana 7
tel. 183-90 godz. przyj. 5—7

Dr. E. **Gutman**
chor. dzieci
przyjm. codz. popoł.
na **WIŚNIOWEJ GÓRZE**
willa inż. Rogowskiego
w Łodzi, Gdańska 26, tel. 173-00
codz. 8—9 i 2—3 pp.

Dr. med.
M. JAKOBSON
chirurg
Spec. Chirurgja Kości (Złamania kości i zwichnięcia)
D-11 Sterlinga 22
(Nowo-Targowa) Telef. 174-42

Dr. med.
MIECZYŚLAW MARKOWICZ
Choroby kobiece i położnictwo
Sienkiewicza 3/5
Telef. 202-42 lub 143-40
Przyjmuje od 6 — 8 wiecz.

Doktor
I. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 56 tel. 148-62
Przyjmuje od 1 1/2—4 pp. i o 6—9 w. w niedz. i święta od 10 — 1 pp.
Ceny lecznic

Dr. med.
CZESŁAW ROSTKOWSKI
HOMEOPATA
przeprowadził się na
UL. EWANGIELICKĄ 16
Telefon 172-80.

Doktor
REICHER
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
leczenie niemoccy piciowej
Południowa 28, tel. 201-93
przyjm. od 8—11 rano i 5—8 w. w niedziela i święta od 9—1 pp.

Dr. med.
H. Różaner
Narutowicza 9, II piętro
Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopielowe i skórne
przyjmuje od 8—10 rano i 5—8 pop. w niedz. i święta od 10—1 po poł.

Dr. med.
Z. DATYNER
UROLOG
Chor. nerek, pęcherza i dróg moczowych
Zachodnia 59-a
telefon. 148-95
przyjmuje od 2—3 pp. i od 6—9 w

Doktor
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-83
Spec. choroby skórne, weneryczne i moczopielowe
Gabinet Roentgeno-lecznicowy
Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1-iej do 2.30 pp., od 6 do 8.30 wiecz. w niedziela i święta od 10—1
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych
Ceny lecznicowe.

Dr. A. **Gibiański**
przeprowadził się na
ul. Zachodnią 59-a
tel. 133-81
Przyjmuje od 9—10 1/2 rano i 4—6 1/2 po poł.

Dr. **Ludwik Falk**
Choroby skórne i weneryczne
Nawrot 7, tel. 128-07.
przyjmuje 10—12 i od 5 — 7.

Dr. med.
M. Rundsztajn
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Przeprowadził się na ulicę
Pomorską 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4—8-ej.

Dr. med.
M. GLAZER
Choroby skórne i weneryczne
Zachodnia 64
telefon 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 w. w niedziela i święta od 10—12 w poł.

Dr. med.
Artur Banasz
chirurg-urolog
Wólczańska 23
przyjmuje od 4 do 6 pp.
Dla niezamożnych ceny jeźnicowe

Dr. med.
Wiktor MILLER
choroby wewnętrzne
spec. reumatyzm, artretyzm
Fizykalna terapia
AL. KOŚCIUSZKI 18
tel. 140-11
przyjmuje 4—6.
Leosn. Vita 12—1.

MICHELIN przedłuża życie samochodu
przez swą elastyczność — zmniejszone pompowanie
HURTOWNIA opon wszelkich marek i części zamiennych. HURTOWNIA
„BERSON” UL. NARUTOWICZA Nr. 16
Telefon 128-30

Dr. med.
Niewiażski
Chor. weneryczne, skórne i moczopielowe
leczenie niemoccy piciowej
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w. w niedziela i święta od 9—1
Dla pań oddzielna poczekalnia

Dr. St. **Bibergal**
Choroby skórne i weneryczne
Elektroterapia
Zawadzka 10 Tel. 106-30
Ordynuje od 9—11 i od 5—8 w. w niedziela i święta od 9—1. Dla pań oddzielna poczekalnia

Dr. med.
S. Kryńska
Chor. skórne i weneryczne (kobiety i dzieci)
powróciła
Sienkiewicza 34 telef. 146-10
godz. przyj. od 11—1 i 3—4 pp

Lokale fabryczne
do wynajęcia. — 3 sale po 175 m² do wynajęcia od zaraz. Wied. Śródmiejska 22 od 8—10 rano.

Leczenie
krótkimi falami radiowymi
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizykalnej
Dr. POLAKA, Nawrot 7. Tel. 164-21.

Lekarz-dentysta
G. Szymańska
przeprowadziła się na
ul. Narutowicza 3.
Przyjmuje od 11.30—1-ej i od 3—8-ej wiecz.

Dr. med.
Roman Bornstein
Ciechocinek
dw. „Ormuzd”

LECZNICA „OMEGA”
lekarzy specjalistów i Gabinet dentystyczny
Główna 9, telef. 142-42
czynna całą dobę
przyjma na miejscu, wizyty na mieście
Pomoc akuszerska. Opatrunki, zastrzyki. Analizy lekarskie. — Lampa kwarcowa. Roentgen. Dżateria
Porada 3 zł.

Do basenu i na plażę!
Jedynie trwałe
nieszczypiący tusz do rzeź
TONICYLE
„MADELYS”
PARIS FRANCE

Z pełnymi prawami gimnazjów państwowych KATEGORIA A
GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
i Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska
Marji Hochsteinowej
tel. 214-27 Wólczańska 23 tel. 214-27
Zgłoszenia nowowstępujących przyjmuje kancelarja codziennie w godzinach od 9 do 2 i od 16 do 18.

Prywatna Szkoła Powszechna i Gimnazjum Żeńskie
R. KONOPCZYŃSKIEJ-SOBOLEWSKIEJ
ul. Kilińskiego 94, tel. 128-62 (naprzeciwko parku Sienkiewicza)
zawiadamia, iż zapisy przyjmuje sekretariat codziennie od godz. 9 — 14-ej.
Egzaminy wstępne odbędą się w 2 terminach t. j. 28, 29 i 30 maja oraz 15, 16, 17 i 18 czerwca.
Dyr. B. Chorąży-Chrupkowa.

Dr. D. **Alterman**
AKUSZER-GINEKOLOG
przeprowadził się
na ul. **ANDRZEJA 32**
tel. 137-09.

KRYNICA
Dr. med.
M. Bornstein
od 4 czerwca rozpoczyna ordynację jak zwykle w domu Szkoły — naprzeciwko łazienek borowinowych.

GABINETY KOSMETYKI LECARSKIEJ chor. skóry i włosów
SZKOŁA KOSMETYCZNA
Zatw. przez wł. Państw.
Dr. med. **Lewinsonowej**
przeniesiona na
Piotrkowska 86
tel. 143-63. — Od 10 r. do 8 w.
Chirurgja kosmetyczna, żyłki, usuwanie owłosienia.

Najlepszym z istniejących jest
MYDŁO DO GOLENIA
„TLEN”
Daje gęstą, tłustą pianę, doskonale zmiękcza włos i ułatwia golenie.

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4,60, za odosobienie — 40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia za wiersz milimetry 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Reklamy tekstem redakcyjnym zł. 1.50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajnie (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1.50. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze zł. 1.20. Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 12 zł. Ogłoszenia samolejące obliczane są o 50% drożej, firm sagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatek 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.

Redaktor: **Eugenjusz Kronman.** Za Wydawnictwo odp. Eugenjusz Kronman, „Prasa”, wydawnictwo sp. z ogr. odp. W drukarni własnej Piotrkowska 101.

Przykład niemiecki

Jak to było w Niemczech? — Najpierw rządziła większość socjalistyczna, następnie powoli zaczęły coraz energiczniej powracać do głosu elementy burżuazyjne, przyczem wciąż jeszcze głos mas pracujących i jej przedstawicieli miał przemożny wpływ na bieg spraw w państwie. Reakcja jednak wzrastała na siłach i z czasem wyeliminowała właściwie z życia państwowego czynnik proletariacki. Do głosu doszli junkrzy, milтарыści i obszarnicy z pod znaku niemiecko narodowych, ale głos decydujący, jako potężny jezor u wagi, miało umiarkowane, mieszczańskie centrum, posiadające również wpływy na wsi przez kościół. Niemiecko - narodowym wydawało się, że są dość silni, aby sobie szukać sprzymierzeńca na skrajnej prawicy, wśród barbarzyńców, przyodzianych w kolorowe koszule. Wierzyli, że z pomocą tych brązowych ciur uda im się zlikwidować wszystko, co stoi na lewo od nich, poczem już w mgnieniu oka zatapiają się z nowym sprzymierzeńcem. Demokracja przyglądała się tym posunięciom z karygodną, wprost występłą obojętnością, pozwalając sobie krok za krokiem odbierać zdobyte pozycje i wpływy.

Chwasty plenią się szybko! Nowi rycerze polityki wyszli z podziemi browarów monarchijskich na światło dzienne i, korystając z ciężkiej sytuacji kraju, zaczęli rosnać zastraszająco, mając za drożdże potworną wprost demagogię i najgorszego gatunku obskurantyzm.

Centrum niemieckie, przez tyle lat samodzielne i demokratyczne, przygłębło do junkrów i niemiecko - narodowych, oddało im się na usługi w naiwnym sojuszu i straciło całkowicie samodzielność. Dalszy ciąg jest wiadomy. „Griaduszczył cham” dorwał się do żłobu, sięjąc dokoła spustoszenie w gmachu kultury i cywilizacji, zniwalać z powierzchwni zaskoczonych przeciwników i przerażonych sojuszników centrowych i niemiecko - narodowych.

Dzisiaj sytuacja Niemiec jest wprost rozpaczliwa. W polityce międzynarodowej całkowite odosobnienie, w życiu gospodarczym na granicy zupełnego zahamowania się i bankructwa, w stosunkach wewnętrznych wzajemne pożeranie się klik i kamaryl na tle głuchego pomruku oszukanych mas, wegetujących w coraz gorszej nędzy, której a la longue nie mogą zaspokoić tryumfalne pochody, kult ognia, defilady, ponure frazesy rasistowskie.

Nie należały się jednak ludźcie. Horda hunnów, która dorwała

LUDZIE GENJALNI

Rewercyjna książka słynnego neurologa i psychiatry w Marburgu, Ernesta Kretschmera p. t. „Ludzie genialni” zo stała wreszcie udostępniona polskiemu czytelnikowi dzięki do skonałemu przekładowi Pawła Hulki - Laskowskiego. Jest to jakby materialistyczne wytlumaczenie fenomenu genialności bez pomocy rezerwuaru mi stycznego, „iskry bożej”, „barw poczci”, „języka ognistego” i t. p. banialuków, krążących jeszcze dotąd w pospolitym i powszechnym obiegu dokoła t. zw. postaci wybranych i powoła nych naszej sztuki, nauki, polityki, słowem najogólniej kultury i cywilizacji.

Kretschmer sprowadza całe zagadnienie do tak zwanego „chemizmu krwi”. Już neurolog włoski Lombroso zauważył pewne wspólności między obłędem a genialnością. Zarówno obłęd jak i genialność jest chorobą, jest nienormalnością, tylko, że pierwszy jest społecznie szkodliwy i dlatego ludzi dotkniętych nim wsadzamy za kraty, a drugi jest społecznie pożyteczny i dlatego ludziom nim dotkniętym stawiamy pomniki. Wiadomo, że człowiek i, zw. normalny, t. j. dobry obywatel, przykłady ojciec rodziny i t. p. wzór społecznej enoty i harmonji nigdy niezego i nigdzie w kulturze i cywilizacji nie do konał. Ta pewna demoniczna nadzwyczajność i niezwykłość wielkich postaci ludzkości wynika właśnie z ich nienormalności, która z kolei jest produktem tajemniczego chemizmu ich krwi. Rządzącej tej tajemnicy stara się nam uchylić Kretschmer w swej właśnie rozprawie poświęconej temu zagadnieniu.

Słynny filozof Schopenhauer stwierdził, że „genjusz bliżej jest obłędu, niż przeciętny intelektualista”. Dzieje kultury i cywilizacji są tego wymownym przykładem. Można obliczyć ścisłe, ilu genialnych ludzi było obłąkanymi albo też pod koniec życia popadło w obłęd. I tak, z filozofów: Galton, Nietzsche; z fizyków: Salton, Newton i Robert Mayer; z polityków: Blücher; z opetów: Tas-

się do władzy ponownie po kilkunastu wiekach, nie podda się tak łatwo. Będzie walczyć do ostatka, wiedząc, że to już ostatnia jej walka na przestrzeni wielu, wielu wieków. Długo jeszcze potrwa, zanim hitleryzm zadusi się wzywaniami własnej trucizny. A tymczasem nieszczęśliwy naród pogrążać się będzie w coraz odleglejsze epoki barbarzyństwa, głodu, chłodu i rozkładu. Powrót do życia będzie coraz trudniejszy i coraz więcej ofiar wymagać będzie.

Wszystkie narody powinny mieć przykład niemiecki stale przed oczyma, nie zapominać o nim ani na chwilę. Wszystkie narody. Mv również...

CIVIS.

so, Kleist, Hölderlin, Lenau, Maupassant, Dostojewski i Strindberg; z malarzy: Rethel i van Gogh; z kompozytorów: Schumann i Hugon Wolf. Poza tem większość tak zwanych ludzi wielkich cierpiała na poważne obciążenia chorób dziedzicznych lub nabytych, które ich czyniły niezdolnymi do normalnego pożytku z normalnymi, to znaczy przeciętnymi ludźmi. — Charakterystycznymi postaciami pod tym względem w naszej literaturze będą Norwid i Wyspiański, obaj cierpiący na nieuleczalne ataki chronicznej hipoochondrii, a poza tem pićwswz z nich obciążony głuchota, a drugi chorobą weneryczną.

Kretschmer załem w badaniach swoich nad istotą genialności wychodzi z założenia, że genialność, to choroba. I to choroba szczególna, na którą jedy nym lekarstwem jest twórczość, władowanie w dziełach, które bronią człowieka genialnego od ostatecznego warjactwa i są ta cienką ścianką oddzielającą genjusza od obłędu. Wszystkie ludzkie genialni, według Kretschmera, to w mniejszym lub większym stopniu psychopaci, czego wymownym przykładem są choćby Michał Anioł, Paganini i Robespierre. Choroba ich ma czysto biologiczne korzenie w ich krwi. Kretschmer badając genealogję ludzi genialnych do chodzi do niezbitych faktów, które pozwalają mu stwierdzić, że genialność, to właśnie produkt ewolucyjnego „chemizmu krwi”.

Zwróciwszy uwagę na miejsca urodzeń większości ludzi genialnych, ustalił Kretschmer t. zw. geografję genialności, a mianowicie skonstatował, że tylko pewne ściśle oznaczone miejsca w Europie obfitują w genjuszy, a pewne miejsca są ich zupełnie pozbawione np. w Polsce północno - wschodnie kresy i południowe, w Niemczech Śląsk, Saksonja i środkowo - południowe kraje, we Francji kraje środkowe, w Anglii kraje południowe, we Włoszech środkowe i północne kraje. Kraje te stanowią właśnie granice starej i mieszają się rasy północnoeuropejskiej z rasą północną czyli nordycką, a na gruncie słowiańskim rasy nordyckiej z mongolską. Niema ani pednego genjusza, któryby przedstawiał sobą okaz czystej rasy. Napoleon, korsykanin, to pół włos, pół francuz, Puszkina miał dziadka murzyna, Chopin miał ojca francuza. To mieszaństwo rasowe w krwi genjuszów sprowadza właśnie ową chorobę, polegającą na ciągłym niepokoju, na ciągłej walce dwu wrogich żywiołów, powodujących owe charakterystyczne zaburzenia w psychice, określane mianem chorób psychicznych. Ciągły niepokój, pobudliwość i ruchliwość umysłowa genjusza polega na tem, że on te bodźce, te pobudki ma we krwi, podczas gdy normalnie zdrowy człowiek potrzebuje tych bodźców i tych pobudek z zewnątrz, gdy krew

nieskłodona żadnym wrogiem składnikiem płynie w nim tak spokojnie, że usposabia go do snu, do dobrego trawienia, płodzenia dzieci i emerytury na starość.

Alc samo stwierdzenie immanentnego niejakiego niepokoju we krwi człowieka nienormalnego nie predystynuje go jeszcze tem samem na genjusza. — Sam niepokój we krwi, wtrącający człowieka w nienormalność, kiedy dotyka osobnika bez żadnego rezerwuaru nagromadzonych dziedzicznie zdolności, prowadzi go zazwyczaj do domu warjatów. Aby stanąć na pomniku, trzeba przez niepokój we krwi odziedziczyć również i nieprzeciętny potencjał zdolności, któreby przez ten niepokój we krwi były wytracone z równowagi i zdradziły skłonności realizacji w kształt konkretny.

Zatem człowiek czysty rasowo, to zwykły, przeciętny jolap, natomiast mieszaniec, to albo ciężki warjat, albo nieprzeciętny talent lub zgola genjusz. Genjusz hoduje się prosto jak różę przez specjalny dobór cech czyli zdolności. Kretschmer ilustruje to na nadzwyczaj utalentowanej muzyce rodzi nie Bachów. Często dany rodzaj talentu może się nie ujawnić praktycznie w protoplastach genjusza, lecz jedynie spocząwać w nich w stanie ukrytym, potencjalnie. Wiemy np. że ojciec Słowackiego, Euzebjusz, też pisał wiersze, lecz dopiero w synu wypowiedział się ten talent w proporcjach genialnych. Ojciec Wyspiańskiego był natomiast rzeźbiarzem, w synu zaś jego nastąpiło, że tak powiem, jakgdyby przewekslowanie potencjału zdolności na inne rodzaje sztuki: przedewszystkiem malarstwo i poezyjki. Przyczem w obu tych wypadkach zwraca uwagę fakt, że ojcowie byli i normalnie psychicznie i zdrowi biologicznie od swych genialnych synów.

A więc genjusz i warjactwo, to niejakie predystynacja, dla jednych wielkie szczęście, dla drugich jeszcze większe nie-

szczęście, chociaż w osobistych doznaniach i jedno i drugie jest nieszczęściem, bo polega na nie normalności, chorobie i cierpieniu.

Genjusz, zatem, to immanentny męczennik, to kosmiczny cierpiętnik całe życie tęskniący do normalności, do zwykłości, do przeciętności, a tem dalej rzucający od tych ideałów spokojnego i błogiego życia przez wewnętrzne porwy skłonej krwi i nagromadzonego potencjału dziedzicznych obciążeń. Cierpi za nieswoje sprawy. — Jest kwiatem niezliczonych korzeni swoich przodków. „Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze” — to powiedzenie Mickiewicza w świetle konstatacji Kretschmera zyskuje jeszcze inne tragiczne znaczenie, bardziej subiektywne, niż socjalne...

Oczywiście, że to pobieżne omówienie nie rości sobie pretensji do ogarnięcia ani w setnej części tak ogromnego i bogatego materiału, jaki zawiera książka Kretschmera. Zasluga tego uczonego polega na usysie matyzowaniu i powiązaniu logicznem dotychczasowych spostrzeżeń w tej dziedzinie, a mianowicie przez Lombrosa i zwłaszcza tragicznie genialnego Weinera. Wartość książki podnosi zbiór portretów ludzi genialnych, pozwalających się zorientować w poszczególnych grupach ich przynależności psychologicznej, co pomaga w rozumieniu ich tajemnic twórczych. Przekład Pawła Hulki - Laskowskiego sprawia, że książkę czyta się tak, jakby po polsku była napisana. O wielkiej subtelności tłumacza świadczy to, że nie które utwory z przytoczonych przez Kretschmera przykładów z poezji niemieckiej pozostały w brzmieniu oryginalnem, nie chcąc widać tłumaczeniem obniżyć tajemniczego czaru oryginału.

Książka niezbędna dla każdego, chcącego zrozumieć choć w minimalnej mierze tajemniczy mechanizm twórczości i niepokojącą tajemnicę życia ludzi twórczych.

Marian Piechał.

Dzisiejszy bogato ilustrowany 9-my numer

„REWJA”

zawiera m. in. następujące artykuły:

- Marjan Piechał: Ludzie genialni.
- Stan. Prussak: T. G. M. IV (Korespondencja z Pragi).
- mg.: Jak zginęła bratowa Mikołaja II.
- Al.: Inteligent dobiega kresu...
- Grzegorz Timofiejew: Jak budowano Magnitogorsk?
- Abadus: Nauka i wolność intelektualna w Niemczech
- Rafał Len: Niema miejsca!
- Jerzy Geller: Na dwóch brzegach życia.
- P. Lecomte du Nony: Starość nie radość.
- F. Biberle: Polowanie na dzikiego zwierza.
- M. Wüstringer: Chicago płonie!
- * * * Uparty kanadyjczyk — Banting.
- Marc Chadourne: Jak się ubiera amerykanka?
- Pierre Mille: Generał (Nowela).
- JEN: Słepy los (Nowela)
- Humor — Kałk bridge'a. — Rozrywki umysłowe. Szachy

T. G. M. IV

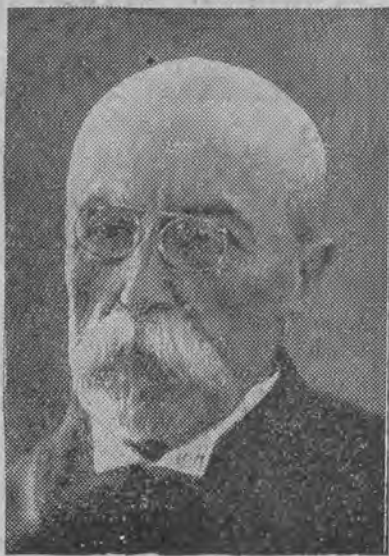
Pewnego czeskiego studenta, podróżującego po Litwie, spyła litewski kolega, kto panuje w Czechosłowacji. Ten bez namysłu odpowiedział: „Masaryk pierwszy“. Dziś dowcipny ten Czech musiałby powiedzieć: „Masaryk czwarty“.

Od czwartku 24 maja „panuje“ tutaj Tomasz Garique Masaryk IV. Już w przeddzień wyborów zaczęła się Praga dekorować na przyjęcie „nowego“ prezydenta. Prażanie są przyzwyczajeni do widoku zwisających z każdego domu chorągwi czerwono - niebiesko - białych. Wątpię, czy jeszcze jakieś miasto ubiera się tak często w barwy narodowe, jak Praga. — Szczególnie wiosna jest sezonem najróżniejszych uroczystości państwowych, narodowych, miejskich etc. Święto pracy, dzień Matki, uroczystości sokolskie, festival muzyczny Smetany i Dworzaka, wystawa rolnicza, mecz z Anglią i inne zdarzenia dają prażanom asumpt do barwienia miasta trikolorem.

A szczęście do pogód maja. Praskie słońce, zakurzone dymem tysięcy pieców, opalanych brunatnym węglem, stara się o ile może uświetnić wszystkie uroczystości i dać armii posiadaczy Rolleiflesów, czy starych Kodaków okazję do zostawiania pieniędzy w sklepach fotograficznych. Jednym z nielicznych wyjątków była wizyta ministra Barthou, którego przywiła ulewny deszcz oraz garstka ludzi przed dworcem. Garstka ta urosła w oficjalnych komunikatach do „nieprzeliczonych tłumów“.

I tym razem, w dniu wyborów pogoda była słiczna. Mimo jednak tak doniosłej chwili nie można było w mieście odczuć zdenerwowania, tej niepewności, towarzyszącej wszystkim wyborcom. Nie było pytań „ko go wybiorą“.

Gazety pisały o programie uroczystości: „Po głosowaniu za wezwie premier Malypetr nowoobranego prezydenta Masa-



Masaryk

ryka do złożenia przysięgi“.

Brzmi to trochę dziwnie, ale tak jest. Czechosłowacja wybrała człowieka wybranego, dała votum zaufania po raz niewiadomo który pierwszemu i najpopularniejszemu ze swych obywateli. Wszystko nosi w Czechosłowacji imię Masaryka: zakłady naukowe, dworce, domy akademickie, pulki, liga lotnicza, place, ulice, mosty. Można mówić o masarykomanji u Czechów, o chęci wstawiania jego imienia, czy popiersia gdzie można i nie można. Widziałem w małym miasteczku pod Pragę, rzecz, która — jeśli nie tłumaczyć jej sobie tą właśnie masarykomanją, — zasługuje na miano co najmniej niesmacznego dowcipu. Mianowicie na jednym z gmachów reprezentacyjnych tej miejscowości widnieje tablica marmurowa z napisem: „Pamięci żołnierzy czeskich, poległych w walkach o wolność w latach 1914 — 1918“. A obok napisu brązowa płaskorzeźba — popiersie Masaryka.

W dniu wyborów odbywały się do Pragi z najodleglejszych kątów republiki pielgrzymki obywateli, którzy chcieli na własne oczy zobaczyć „Tatinka Masaryka“, owego ośmdziesię-

oletniego starca, który wchodząc po schodach przeskakuje po kilka stopni naraz a codzien nie rano jeździ konno.

Przychodzę na jedną z ulic, które ma jechać prezydent Według programu ma wyruszyć za godzinę z zamku, a już teraz wszystkie ulice od Hradczan aż do ratusza na Starym Rynku, gdzie się znajduje grób Nieznanego Żołnierza są zapełnione tłumami. Policjanci w białych rękawiczkach utrzymują porządek. I nie wołają „cafnąć się“. Przekupki sprzedają trzykolorowe proporcezki, które mają dzieci machać prezydentowi.

Czekamy. Wkońcu odzywają się zdaleka fanfary.

Jedzie. Nerwowy szmer przebiega przez tłum. Wojsko prezentuje broń.

„Uż jede...“
A potem: trąby, białe konie, policjanci, znów białe konie, ministrowie, znów białe konie, wreszcie — trzech legionistów konno z proporcem prezydenta i w powozie zaprzężonym oczywiście też w białe konie — Masaryk z premierem.

„Na zdar! Na zdar!“
Jakaś kobieta płacze. Tłumaczy się: „tyle razy go widziałam a za każdym razem muszę płakać“. Jakieś dziecko z rozpaloną twarzą mówi do matki: „Mamo, ja go widziałem!“
Jakiś młody człowiek pyta swego towarzysza: „Skąd oni wzięli tyle białych koni?“

A po południu — patriotyczne gazety z ultrapatriotycznymi tytułami i dokładnym opisem wyborów i jazdy przez miasto. „Pan prezydent kłaniał się, dotykając ręką w żółtej rękawiczce brzegów czarnego miękkiego kapelusza...“

Dziwny naród ci czesi — nawet w takiej chwili pamiętają o rękawiczce...
Stan, Prusak,
Praga, w maju.

LOTNICY SZWEDZCY W WARSZAWIE



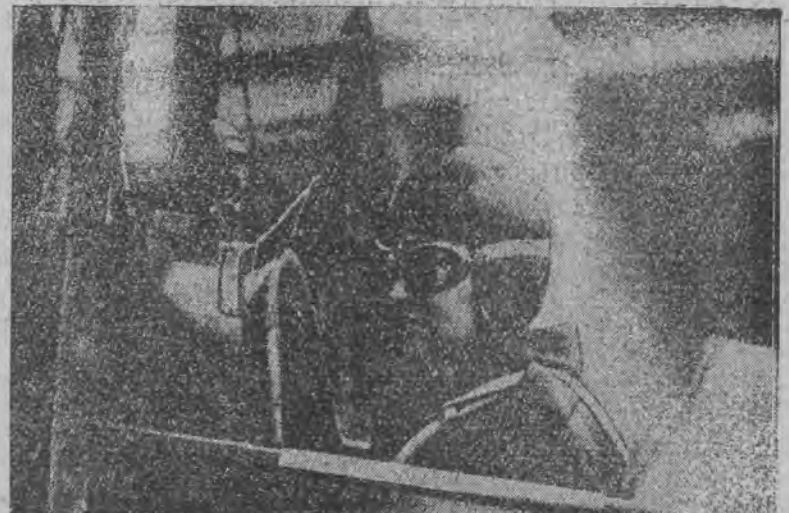
General Rayski w rozmowie z szefem szwedzkich sił lotniczych, komandorem Oernbergiem na lotnisku warszawskim.

POCIĄG POWIETRZNY MOSKWA — KRYM



22 maja pociąg powietrzny, składający się z samolotu P — 5 i 3-ch szybowców G—9, opuścił lotnisko Tuszyńskie (obok Moskwy). Pociąg ten przebył odległość 1500 km. (Moskwa — Charków — Krym), pilotowany przez Fedosjewa (u góry), a prowadzący na linach 3 szybowce, kierowane przez 3-ch młodych lotników: Czelesta, Anokina i Simonowa.

VITTORIO MUSSOLINI PRZY STERZE



Najmłodszym pilotem Włoch jest syn Mussoliniego, Vittorio, który w Rzymie złożył egzamin z pilotażu z bardzo dobrym wynikiem.

Tania książka w starożytności

Przy badaniu dziejów książki i jej zbytu uderza nas fakt, że — mimo olbrzymiej zmiany w tej dziedzinie — droga książki od autora do czytelnika pozostała w ramach zasadniczych ta sama poprzez długie wieki.

Podaż i popyt system zbytu książki, idą przez wieki według pewnych reguł niezmiennych.

To nam umożliwia poprowa dzenie analogji pomiędzy „historją“ książki w starożytności i w dniu dzisiejszym.

Za czasów Cyncerona — tak samo jak dziś — autor sprzedawał książkę wydawcy. Wydawca umawiał się z autorem co do ceny i wypłacał mu: albo pewien procent od każdego sprzedanego egzemplarza, albo kupował odeń dzieło za pewną sumę ryczałtowa.

Cycero umawiał się z wydawcami na procent od egzemplarzy.

Martialis zaś np. pobierał od swego nakładcy sumę ryczałtowa.

Widzimy więc, że już wówczas znany był system t. zw. ryczałtowy i system „tante mowy“ w układach pomiędzy autorem i wydawcami.

Nakład bywał — w starożytności — z reguły nieduży, ze

rozumiałych powodów (brak maszyny drukarskiej i powielarni). Książki bardzo poczytne dochodziły do... tysiąca egzemplarzy.

1.000 egzemplarzy oznaczało maximum nakładu!

Jak to brzmi dziwnie dziś, w czasach masowych nakładów! Manuskrypt książki dyktowano w starożytności równocześnie większej ilości zawodowych przepisowaczy.

Oczywiście w takim systemie „powielanie“ nie mogło obejść się bez błędów. Niektóre egzemplarze wypadały wprost fatalnie, gdy wychodziły z rąk licze go przepisowacza. Księgarze na ogół nie mieli do zbycia egzemplarzy bez błędów. Takie rzadkie egzemplarze były rzadkością.

Posiadaczami ich bywali przyjaciele lub protektorzy autora. Autor sam poprawiał własnoręcznie przepisany egzemplarz, przeznaczony dla przyjaciela, lub mecena. Dziś pisze im tylko dedykacje. Wówczas musiał długo słęzcć, zanim „oczyszczył“ dzieło,

by móc je przesłać bliskim lub dobrodziejcom i... ośmielić się na dedykacje.

Księgarnie mieściły się w starożytności w specjalnej dziel-

nicy, zwanej „Argivatium“.

Już w starej Rzymie znana była reklama księgarska. Nowości wydawnicze były ogłaszane plakatami, umieszczonymi na drzwiach sklepów księgarskich, lub na słupach portyku, gdzie znajdowała się księgarnia.

Książki nie były drogie w starożytności, mimo, że produkcja książki była bardzo kosztowna. I tak np. „Xenja“ kosztowały tylko jednego denara, czyli dwa złote.

Inwenalis zapewnia nas najwyraźniej, że cena książki za jego czasów była tak przystępna, iż nawet „mieszkaniec poddasza“ mógł sobie „usklądać“ małą biblioteczkę podręczną.

Tych, których nie stać było na kupno książki, zapraszano do bibliotek publicznych, gdzie mogli delectować się darmo lekturą. Jest faktem mało u nas znanym, że od Augusta do Hadrijana wzrosła w Rzymie liczba bibliotek publicznych do dwudziestu dziewięciu.

Jeśli wczujemy się należycie w ówczesne warunki produkcji książki i stosunki kulturalne, to musimy stwierdzić, że jest to cyfra bardzo pokaźna.

Jak zginęła bratowa Mikołaja II

Frapujące relacje b. damy dworu, hrabiny Olsufjew

Była dama dworu rosyjskiego za czasów panowania cara Mikołaja II hrabina Aleksandra Olsufjew, zmuszona była, podobnie jak jej cała rodzina, do opuszczenia swej ojczyzny. Przeżywa ona stale od dłuższego czasu w San Remo i Florencji. Z pośród osób, należących wówczas do najbliższego otoczenia cara Mikołaja II, — z największą czcią i pietyzmem wspomina o w. księżnej Elżbiecie Feodorowniej zamordowanej jak wiadomo, wraz z całą rodziną carską przez bolszewików.

Tragiczne są zaiste dzieje życia tej niezwyklej kobiety, obdarzonej wielkimi zaletami serca i duszy.

Gdy hrabina Olsufjew, pograżona w głęboką zadumę, zaczyna snuć kanwę swych wspomnień, niewysłowiony ból maluje się na jej obliczu; lata minione jak żywe stają w jej wyobraźni.

Pełna wstrząsających momentów jest zaprawdę jej opowieść o tej, której przeznaczeniem było urodzić się wśród największego przepychu cesarskich pałaców, a zakończyć swe życie w podziemnych lochach dalekiej Syberji.

Z milionów nieszczęśliwych ofiar, skazanych na śmierć przez bolszewików, wylania się świetlana postać w. księżnej Elżbiety Feodorowny, siostry ostatniej carowej Rosji Aleksandry Feodorowny, córki w. księżnej heskiej i wnuczki królowej Anglii, Wiktorji. Otrzymała ona nader staranne wychowanie w duchu nawskroś religijnym. — Od najmłodszych lat uroczą, pełną wdzięku, księżniczka „Ela“, w przeciwieństwie do swego otoczenia, była istotą subtelną i współczującą z głębi serca ludziom biednym i cierpiącym.

Gdy została małżonką w. księcia rosyjskiego Sergjusza, którego kochała nad życie, spędziła pierwsze siedem lat w Pałacu Zimowym w Petersburgu. — Były to najpiękniejsze chwile jej życia. Uroczystości i bale, jakie zazwyczaj odbywały się na dworze cara Mikołaja II, — miały o tyle dla niej znaczenie, o ile dawały jej okazję do spełniania dobrych uczynków, a zarazem przyczyniania się do zmniejszenia niedoli ludzkiej.

W roku 1891 para książęca osiedliła się na stałe w Moskwie, gdzie w. ks. Sergjusz spełniał czynności gubernatora. Tutaj w. ks. Elżbieta rozpoczęła, zakrojoną na wielką skalę działalność filantropijną, przepojoną miłością chrześcijańską względem bliźnich. Stała ona prawie zawsze na czele wszelkich poczynań dobroczynnych i z całym zaparciem oddawała się ulubionej swej pracy, zyskując coraz większą popularność i sympatię narodu.

Gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska w. ks. Elżbieta zwołała do Kremlu przedstawicielki wszystkich niemal organizacji kobiecych na terenie Rosji. I pomieszczenia olbrzymiego pałacu, za wyjątkiem sali tronowej, przeznaczone zostały dla celów służby samarytańskiej. Od wczesnego ranka do późnej nocy pracowało w nich bez wytchnienia dziesięć tysięcy rąk kobiecych. Wielka

księżna Elżbieta w skromnej szarej sukience uwijała się przez cały dzień po salach, mając nadzór nad całością wykonywanej pracy i dając wciąż nowe dyspozycje swym podwładnym. Łagodny uśmiech dobrego malował się na jej delikatnej twarzy. Była nader miła w objęciu z ludźmi i nie odmawiała nikomu swej pomocy. — W umiłowanej pracy czerpała zadowolenie duchowe, które zresztą odzwierciedlało się w jej całej postaci.

Pewnego ranka, gdy w. ks. Elżbieta, jak zwykle, zamierzała udać się do swych warsztatów pracy w Kremlu, rozległa się nagle z tamtej strony detonacja. Było to 4 lutego 1905 roku. Jak się okazało rzucona została bomba pod karę, którą jechał gubernator Moskwy, w. ks. Sergjusz. Podzielił on los swego ojca, cara Aleksandra II. — który również rozszarpany został na kawałki przez rzuconą na niego bombę. — Wiedzioną złem przeczuciem, w. ks. wpadła do stojących przed pałacem sanek i kazała się natychmiast wieźć do Kremlu. Przybyła nie stety w chwili, gdy jej ubóstwianego małżonka, który wydawał ostatnie tchnienie, wnoszono do pałacu. Rozpacz jej graniczyła z obłędem. Zalewając się rzęsystemi łez i uklekała przed jego zwłokami i nie była w stanie zdać sobie sprawy, że ten, którego ponad życie ukochała, przeniósł się już w zaświaty.

Śmierć męża pozostawiła w niej ślady na całe życie. Od tego czasu zerwała stosunki towarzyskie. W dniu 2 kwietnia 1910 roku, idąc za głosem swego posłannictwa, wstąpiła do klasztoru poświęcając swe przyszłe życie służbie cierpiącej ludzkości. Nie komunikowała się zupełnie ze światem, w którym niedawno odprywała tak dominującą rolę, aby, jak sama zaznaczyła, „poznać świat biednych i cierpiących“.

Praca i tylko praca była podwaliną jej życia, a modlitwa da-

wała jej siły do wytrwania. — Opiekowała się wspólnie z innymi siostrami chorymi i dziećmi i podejmowała się najcięższych robót. Sypiała zwykle na twardym tapczanie i nie dłużej jak 2 — 3 godziny. Wstawała o północy, aby obejść sale chorych. Gdy zdarzało się, że stan którejś z pacjentek był groźny, siostra Elżbieta spędzała przy niej bez wytchnienia całe noce. Jeśli jednak, pomimo nadzwyczajnej opieki, jakaś z pacjentek umierała, miało to miejsce zawsze w jej obecności. — Tak, siostra Elżbieta jakby nie podzielnie żyła się ze światłem cierpiących. Stworzyła ona, poza całym szeregiem instytucji dobroczynnych i szpitali, sanatorium dla chorych na gruźlicę, pochodzących z najbiedniejszych sfer społecznych.

Była jakby zupełnie oderwana od świata zewnętrznego. — Jej skromne mieszkanko w klasztorze składało się z jednego pokoju, trzech krzesel, stołu i tapczana.

Często zdarzało się, że pacjenci, pragnąc okazać swą bezgraniczną wdzięczność swej wielkiej protektorce, obejmowały ją i całowały. Siostra Elżbieta nie obawiała się bynajmniej zażeniania i nie odmawiała nigdy tego dowodu wdzięczności swym pacjentkom.

Wielka ks. Elżbieta mogła śmiało służyć przykładem swej niezamordowanej działalności na polu dobroczynnym. Żadna suma pieniężna nie wydawała się jej zbyt wysoka, gdy chodziło o pomoc dla biednych. Jej potrzeby osobiste były zaiste minimalne i wynosiły zaledwie grosze. Gdy po tragicznej śmierci swego męża przeniosła się do klasztoru, rozdzieliła swą bezcenną biżuterję na dwie części, przyczem jedną część ofiarowała krewnym, drugą zaś przeznaczyła na cele dobroczynne, pozostawiając sobie jedynie obrączkę ślubną, a pozatem nic więcej.

Gdy wybuchła wojna światowa, w. ks. Elżbieta zjednoczyła w swych organiz. wszystkie sfery społeczne, bez różnicy stanu i pochodzenia, celem pomocy rannym na froncie żołnierzy. Dwa lata przeszły jej na gorączkowej pracy. Dnia 1 marca 1917 roku car Mikołaj II-gi był zmuszony do abdykacji; wybuch rewolucji wisiał na włosku. — W tych najcięższych chwilach w. ks. Elżbieta ani na chwilę nie odrywała się od swej ulubionej pracy. Zapomniała zupełnie o sobie i swoich potrzebach, ale pamiętała zawsze o pomocy dla biednych. Jakby przeczuwając zbliżającą się tragedję domu Romanowych ostrzegała niejednokrotnie cara Mikołaja II, jeszcze na długo przed jego abdykacją. W jednym z listów do swej siostry, carowej Aleksandry Feodorowny, domagała się wydalenia z granic Rosji osławionego Rasputina, dowodząc, że wywieira on zgubny wpływ na całe otoczenie, otrzymała jednak wymijającą odpowiedź. Gdy niezadługo po tym liście, miała okazję widzenia się z carową i poruszenia jeszcze raz sprawę Rasputina, nie udało jej się stety przekonać swej siostry o demoralizującym wpływie tego niebezpiecznego potwora w ludzkim ciele.

„Już takie jest przeznaczenie świętych, że ludzie na tym grzesnym świecie nie przestają ich prześladować“ — odpowiedziała na to carowa Aleksandra Feodorowna, stając, jak zwykle, w obronie swego faworyta.

Dnia 1 marca 1917 roku przed wrotami klasztoru zebrał się tłum wyrostków. Nadjechało auto ciężarowe i wysiadła z niego horda rozwydrzonych żołdaków z dowódcą na czele, który zażądał widzenia się z w. ks. Elżbietą. Gdy ta zjawiła się po chwili, oświadczył jej, że jest podejrzana o szpiegostwo i zażądał, aby udała się z nim na posterunek policyjny, na co w. księżna odpowiedziała z zupeł-

nym spokojem, że jest starszą siostrą, musi się więc pożegnać z towarzyszkami i dać im zlecenia. Następnie zwołała wszystkie siostry, aby wspólnie odmówić modlitwę. Dowódca żołnierzy, widząc majestatyczny spokój w. księżnej i ulegając podniosłemu wrażeniu modlących się sióstr, zadowolił się parominutową rewizją i, oznajmiając Humowi, że jest to rzeczywiście tylko klasztor, oddał się wraz z żołnierzami.

Od tego czasu cały rok przeszedł jej spokojnie w służbie klasztornej. Szalejąc coraz bardziej orkan zagłady, zdawało się, oszczędzał przynajmniej tych, którzy życie swe złożyli w ofierze na ołtarzu dobroci ludzkiej. Ale niestety niedługo w. ks. Elżbieta mogła w spokoju oddawać się swej pracy.

Było to w lipcu 1918 roku. W tym czasie postanowiono usunąć ją z miasta i w tajemnicy uśmiercić. Obawiano się jednak złowrogich manifestacji ze strony ludności Moskwy, która obdarzyła w. ks. Elżbietę niezwyklej sympatią. Przesłano więc jej rozkaz, aby się przyłączyła do carskiej rodziny, — urzędującej wówczas w Ekaterynburgu. Nie sprzeciwiając się rozkazowi, w. ks. Elżbieta w towarzystwie siostry Barbary pod eskortą wojskową opuściła ulubiony jej klasztor, aby już nigdy doń nie powrócić.

Takiś czas później pisała dwukrotnie do swych tworzywek klasztornych ze swej niewoli, skarżąc się na szorstkie obchodzenie się z nią żołnierzy, którzy byli panami jej życia i śmierci. Od tej chwili wszelki ślad po niej zaginął. Niewiadomo co się z nią stało. Mgła tajemnicy spowiła ostatnie dni jej życia.

Dopiero w sierpniu 1920 roku jedna z największych gazet angielskich „The Times“, podała lakoniczną wiadomość, że wśród zamordowanej rodziny carskiej znajdowała się również w. ks. Elżbieta. — Wiadomość ta jednak nie była zgodna z prawdą, albowiem przetranslokowano ją żywą w głąb Syberji. Tam umieszczono ją w lochu jednego z nieczynnych szybów węglowych. Czy śmierć jej nastąpiła wskutek uduszenia, czy też z głodu — nie udało się dotychczas stwierdzić. Jedno pozostało pewnym, jak jej całe życie: miłki swej niewoli znosiła z nadludzka cierpliwością.

Hrabina Olsufjew, kończąc swe opowiadanie, ociera łzy z oczu i przyciszonym głosem nadmienia jeszcze, że w czasie, gdy admirał Kołczak komenderował wojskami na Wschodzie, odnaleziono zwłoki w. ks. Elżbiety Feodorowny. Zawzięta, jak usilnym staraniom królowej angielskiej Wiktorji, trumna ze zwłokami w. księżnej została przewiezona do Charbina, stamtąd do Pekinu, a następnie przez Szanghaj i Port Said do Jerozolimy, gdzie złożono ją w podziemiach kościoła Santa Magdalena w pobliżu tablicy pamiątkowej carowej Marji, żony Aleksandra II, na wieczny spoczynek.

Fermenty, czy istoty żyjące?

Ostatnie badania znacznie rozszerzyły granice życia organicznego

Prof. J. H. Beckhold zamieszcza w tygodniku „Die Umschau“ sprawozdanie o swych sensoryjnych badaniach nad submikroskopijnymi zarazkami. Nauka zna dotychczas przeszło 100 chorób infekcyjnych, których zarazka dotychczas nie udało się wykryć. Należą do nich: ospa, odra, zaraza świń, zaraza drobiu, choroba mozaikowa tytoniu i t. p., a zapewne także grypa i szkarlatyna. Francuz d'Herelle nazwał nieznaną te bakterje bakterje fagami (pożeraczami bakterji), ponieważ dzięki nim udawało się nie raz położyć kres uporezywym chorobom infekcyjnym. Nie ulega już wątpliwości, że bakterjofagi są istotami żyjącymi. Okazało się jednak, iż są twory jeszcze mniejsze od bakterjofagów. Część uczonych sądziła, że twory te są organizmami, podczas, gdy inną część odmówiła im charakteru organicznego, są-

dzając, że są one tylko fermentami. Doświadczenia prof. Beckholda za pomocą ultracentryfugi systemu szwedzkiego profesora The Svedberga przeważały szalę na rzecz teorii organicznej. Ultracentryfuga Svedberga dokonuje 40 tys. obrotów na minutę, wywołując w ten sposób siłę, przewyższającą 94 tys. razy siłę ciężkości. Umożliwia ona nawet wyrzucenie ciał białkowych z ich połączeń, pozwalając

Tokio się bawi

Ostatni spis lokali rozrywkowych w Tokio dał następujące rezultaty: 14148 barów, 1053 domów gry w szachy, 200 szkół tańca, 1947 sal bilardowych o raz 13 sal balowych, czynnych przez całą dobę bez przerw

przez to stwierdzenie rozmiarów ich drobin. Przy pomocy tego nadzwyczajnego aparatu udało się stwierdzić, że istnieją organizmy o do wniosku, że organizmy poniżej metra. Rozmiary bakterji zwyczajnych wynoszą 500 takich części. Zarazek ospy — 200, zarazy drobiu — 110, choroby mozaikowej tytoniu — 50, bakterjofaga 13 — 20. Najważniejsze jest stwierdzenie, że bakterjofagi nie są tworem jednolitym, lecz różnorodnym o różnych rozmiarach. Prof. Beckhold doszedł średnicy 20 milionowej części mili 220 nie posiadają formy lancetki, lub nitki, lecz są tworam okrągłymi o większej, lub mniejszej średnicy.

Badania prof. Beckholda rozszerzyły nadzwyczajnie granice życia organicznego. Organizm o średnicy 20 wspomnianych części składa się już tylko z 64 drobin białka.

INTELGENT DOBIEGA KRESU...

Na marginesie książki Pantelejmona Romanowa „Własność”

Jednym z podstawowych zagadnień bytu i utrzymania się państwa socjalistycznego w Rosji jest obecnie kwestja inteligencji rosyjskiej. Kwestja ta, której rozwiązanie byłoby jeszcze jednym krokiem ku państwu bezklasowemu, coraz więcej się skłębia i coraz głębiej musimy w nią wnikać, by zrozumieć istotę rzeczy.

Do szeregu książek, które ilustrują stanowisko inteligencji w Sowietach i starają się tę kwestję rozwiązać, dorzucił Pantelejmon Romanow jeszcze jedną książkę. Autor rzuca jasny snop światła na tę tak ciemną jeszcze sprawę, — albowiem przedstawia nam tylko małą część inteligencji, przez co obraz jej całości nabiera większego uwypuklenia.

Dzieje ludzkości pouczają nas, że inteligencja zawsze stanowiła pewną podporę, nie będąc nigdy odrębną warstwą. Jeżeli więc w krajach kapitalistycznych może ona stanąć przy burżuazji, to w Sowietach jest ona tej podpory materialnej pozbawiona.

Do takiej zmiany warunków jest inteligencja rosyjska nieprzygotowana i obecnie szuka ona jakiegoś rozwiązania. Jednostki bardziej zdecydowane i bliższe proletariatu wyzbyły się swej odrębności i zlewają się z proletariatem, co wykazał Weresajew w swej książce „Siostry”. Lecz najgroźniejszą przeszkodę dla dokonania tej historycznej przemiany objął Romanow w „Własności”. Część inteligencji nie chce się wyzbyć swej indywidualności, nie chce zlać się w szarą, bezduszną masę i zamienić swe przodujące dotychczas stanowisko na poboczną, nikłą rolę. Ci szukają nowego oparcia w własności. Wpływ jej na życie zewnętrzne i wewnętrzne inteligenta mamy wyraźnie przedstawiony w osobie bohatera książki, Wiktora Bolszakowa.

Bohater ten, podobnie jak

większość obecnej inteligencji sowieckiej, stoi ideologicznie przy proletariacie, lecz żyłka zachowania odrębności żyje w nim i czeka skrycie na okazję dalszego rozwoju. Okazja pojawia się bardzo szybko w postaci chęci polepszenia swego bytu i wybicia się ponad szarość codziennych trosk i walk o chleb. Ta chęć, początkowo niudolna i wątpliwa, zmienia się powoli w instynkt, który trzyma swą ofiarę w żelaznych kleszczach, czyniąc człowieka swoim niewolnikiem.

Inteligent, wciągnięty na taką drogę jest ideowo dalej związany z proletariatem, lecz faktycznie traci wszelką z nim łączność i staje się punktem wyjścia dla powrotu nowej burżuazji. Ta nowa turżuazja zachowuje

wszystkie cechy poprzedniej, albowiem własność wykożenia doszczętnie wszystkie cechy inteligenta, pozostawiając w nim tylko to, co jest jej wygodne.

Pod jej wpływem traci więc człowiek — przede wszystkim — wszystkie swoje zdolności, albowiem własność spacza jego talent, zmuszając go do sprzedawania się częściami dla jej celów. Taka prostytucja talentu doprowadza do sparaliżowania poczucia artystycznego. I tak Wanieczka Gromow, człowiek, żyjący w dużym dobrobycie, sprzedaje się sam w swych szmatach a Bolszakow utalentowany artysta, zaczyna reprodukcje fotograficzne, tylko po to, aby powiększyć swoją własność. W ten sposób własność stała się bo-

kiem, który panuje nad człowiekiem nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz. Zasklepia ona bowiem poglądy człowieka w ciasnym kole drobnomieszczańskich myśli, krążących tylko dokoła niej. Ogranicza szeroki światopogląd do małego kręgu zainteresowań nad własnością i okrywa ciemną zasłoną cały świat, pozostawiając tylko małe okienko, wychodzące na własność. W ten sposób człowiek staje się niewolnikiem własności i zamiast zdobyć samodzielną i wolność, wpada w nowe uzależnienie, o wiele cięższe i moralnie brzydsze od poprzednich.

Równocześnie wślad za własnością biegnie jej towarzyszyca — chciwość. Rodzi się ona bardzo szybko w fałszywiej pojętej

oszczędności, spychając człowieka o jeszcze jeden stopień niżej z drabiny cywilizacji.

Najważniejsze zaś jest to, że inteligent, zdobywszy własność nie osiąga spodziewanego celu: szczęścia i zadowolenia. Własność daje mu wręcz przeciwny stan psychiczny. Rujnuje jego życie rodzinne, które tak pięknie kwitło w ogniu walk i trosk codziennych, i sprowadza go na manowce miłości. Spokojne życie sprowadza nudę, która w połączeniu z różnicą stanowisk pana domu i gospodyni t. j. byłych męża i żony, stwarza wielką gmatwaninę, która ciągle wybucha w postaci niesnasek małżeńskich. Tak więc własność, która tutaj jest podstawą nauki, pracy, a nawet etyki i której odebranie uniczyliłoby człowieka, jest tam jego najgroźniejszym przeciwnikiem, albowiem go łamie. — Różnica ta polega na tym, że własność posiada wartość tylko wtedy, jeżeli służy właścicielowi. — Lecz jeśli zapanuje nad swym panem, staje się groźnym żywiołem, który gna ofiarę w ślepe zaułki.

Inteligencja rosyjska przejrzała jednak istotę własności prywatnej, coraz dokładniej poznaje ona jej haczyki i podstępny i obecnie stara się uciec od niej wszelkimi sposobami. — Jednostki szlachetniejsze z pośród niej rzucają swoje prywaty i jadą na niebezpieczne fronty walki gospodarczej lub kulturalnej, chcąc się sproletaryzować. Te jednostki, natomiast które nie chcą zrozumieć zasadniczej wady własności i dalej opierają się na niej, stają się wrogami proletariatu i z tymi objedzie on się, jak z wrogami, a więc całkiem bezlitośnie, nie zważając na ich wartość i zasługę.

Tak więc kończy się odrębna dziejowa rola inteligencji, pełniona przez wiele wieków z olbrzymim poświęceniem dla ludzkości. Straż przednią zlewa się z dalszymi szeregami, inteligencja musi się zrównać z proletariatem, by razem z nim walczyć o nową formę życia.

Arcydzielo reporterki

Ciepłe czapeczki zakochanej w Starym Tygrysie

Dzienniki zachodnie, stosując przeważnie technikę amerykańską, umieszczają ustawicznie wywiady z ludźmi, na których w danej chwili skupia się uwaga publiczności. Są to albo goście, albo osobistości miejscowe, wstawione jakimś rozgłos budzącym wystąpieniem, czy działalnością. Rzecz naturalna, że bronią się przed natrączywymi reporterami. Nawet ci, którzy gonią za popularnością i cieszą się, gdy dużo o nich piszą po gazetach, z czasem mają tego dosyć. Nieraz zresztą wywiady zatrują im życie, przeszkadzają w jedzeniu, spaniu, odbierają ostatnią chwilę wytchnienia. Więc ofiara broni się, zabrania wstępu dziennikarzom wydatek surowe zarządzenia służbie do mowej i hotelowej. Lecz rutynowany reporter umie i tak dać sobie radę. Z usmiechem wkracza do pracowni sławnego człowieka, dobywa z kieszeni bloczek i wieczne pióro, poczem nie zrażając się opryskliwością ofiary, bierze się do wyciągania jej na słowa.

Drugą cechą prasy wielkich krajów Zachodu jest wszechobecność reklamy. Niedosć ogłoszeń, występujących pod firmą ogłoszeń. Ogłoszenie wleka się wszędzie, a im bardziej wydaje się przypadkowym, tem wyżej jest cenione. To też reporterzy często wplatają wzmianki o różnych firmach i wyrobach właśnie w wywiady, pochwały wkładają w usta sławnych ludzi, każą im palić pewne gatunki papierosów lub ubierać się u pewnych krawców, a wszystko zazwyczaj robią w porozumieniu z interesowanym kupcem i za dobrem z jego strony wynagrodzeniem.

Zdaje mi się, że natrafiłem na historję, znamioną pod obu względami.

W ogrodzie willi, która należała do Clemenceau, w Saint-Vincent-sur-Jard na wybrzeżu Atlantyku odsłonięto niedawno bust Starego Tygrysa. Gazety zaroiły się naturalnie od wspomnień o nim. W nowym piśmie paryskim Noir et Blanc, wydawanym przez p. Pierre Benoit z Akademii francuskiej i p. Rolanda Dorgeles z Akademii Goncourtów ukazał się artykuł p. Blan-ki Vogt na temat wywiadu, uzyskanego przez nią u Clemenceau w okresie, kiedy stał on u szczytu swej popularności, bo w okresie finalizowania traktatu wersalskiego.

Stary Tygrys nie wpuszczał do siebie dziennikarzy, chyba, gdy pragnął dać informacje, na których mu bardzo zależało. Ale w takich razach zwoływał przedstawicieli różnych pism i wywiad nie miał charakteru czegoś oryginalnego, pojawiał się bowiem prawie w tym samym tekście w całej prasie. A madame Vogt pragnęła właśnie wywiadu dla swego pisma, wywiadu intymnego.

Cóż tedy czyni ta reporterka? 22 kwietnia 1919 r. Clemenceau obchodził urodziny. Przpracowany i zmęczony, pragnąłby spędzić je w ciszy i odosobnieniu. Lecz pani Vogt oświadcza służbie, że jest kuzynką wielkiego polityka. Przybyła z prowincji umyślnie, aby „wujowi” złożyć życzenia. I wywiezioną w pole służba wpuszcza chytrą kobietę przed oblicze Tygrysa.

Dalszy opis wywiadu musimy przyjąć na dobrą wiarę pani Vogt. Rzekomo została ona przy roli strażnicy, a Clemenceau nie pogniwał się wcale.

„Proszę zamknąć oczy”, rzekł, będąc pani mówił o miłości. Od lat trzydziestu pięciu pewna niewiasta kocha się we mnie bez nadziei i z zadziwiającą wiernością. Nazywa się Jeanne Tatty. Rozumie się, że człowiek, jak ja, nie mógł pozostać obojętnym na uczucie tego rodzaju. Pani Jeanne Tatty ostatecznie narzuciła mi swoje uczucia. Jest dzisiaj moją modystką. Nie naszą innych nakryć głowy, prócz sporządzonych jej rączkami”.

To mówiąc Stary Tygrys podniósł beret a la Ludwik XI i pokazał czapeczkę z czarnego i białego jedwabiu. „To jest ciepłe. Lekkie i to mi bardzo dodaje urody. Tylko kobieta zakochana mogła wymyśleć coś, co tak dobrze przydało się mojej lepecie”.

Nie wiem, czy p. Vogt powtarza w Noir et Blanc stary kawał, czy obecnie korzysta z tego, że Stary Tygrys nie może zaprzeczyć, bo musiałby w tym celu wrócić z tamtego świata. — Ale nie mam wątpliwości, że pani Tatty musiała niezłe zapłacić za reklamę swych czapeczek — naturalnie p. Blance Vogt, a nie Staremu Tygrysowi.

Święto skautów w Rumunii



W związku ze zlotem skautów rumuńskich w Bukareszcie odbyła się uroczystość poświęcenia sztandarów

ПОЛЬСКИЙ ВОКАЛЬНЫЙ ДЖАЗ

(Chór Dana - Варшава)



Купредстоящему концерту 26 марта в Колонном зале Дома Союзов

Афиша хора Dana в Москве

Читайте „Гłos Poranny”

Jak budowano Magnitogorsk?

„Czyż betoniarka systemu Jä gera, na której szturmowe brygady proletariackiej młodzieży ustanawiały rekordy światowe, jest mniej godna zachowania w pamięci potomnych niż zarżnięte wiatry pług gilotyiny, który w działem w jednej z ponurych kazamat Concierge? — tak to pytanie stawia pisarz sowiecki, Oprócz bowiem rewolucji w ułamku tego słowa znaczenie istniejącej rewolucji w zakresie pracy, budowy, rewolucji w postaci i poziomie niewidzialnego dotąd wysiłku i zbiorowego entuzjazmu. Na tej zasadzie nadaje się do tej pracy kształt i kształt historycznego, monumentalnego niejako w swoich rozmiarach, śpiącego w rozmaczu. Wczoraj — rewolucja — francuska, dziś — przebudowa jęcej szóstej kuli ziemskiej. — Wczoraj — Azja, dziś — Europa. Czas ruszył naprzód, nagłony przez ludzi. Temi i podobnymi hasłami szafuje się z zamilowaniem.

Charakterystyczne, że m. in. literaturze w Sowietach usiłuje się nadać coś z eposu. O ile dawniej panowała forma drobnej liryki — dziś poemat, o ile dawniej szedł reportaż — dziś powieść większych rozmiarów. Styl, słowo — silnie zaprawione realizmem, w tradycji nawracające do Puszkina, Tolstoja... Budowa Dnieprostroju została wyśpiewana w poemacie Biezymińskiego „Noc tragiczna”. Brygada szturmowa otrzymała swoją chwałę w poemacie Kirsanowa — „Szturmowa dzielnica”. Inżynierowie sowiecy zostali bohaterami poematu Sidorenki „Inżynierowie”. Księgarnia (czy wydawnictwo) zaostrzyła uwagę: „poemat o sowieckich inżynierach, płańcących entuzjazmem pracy na od cinku budowy gospodarczej w ZSSR”. Z powieści — dwie książki najciekawsze „Bruski” — Panfierowa i „Czasie naprzód” — Katajewa. Ostatnia powieść — opiewa Magnitogorsk, epopeję tworzenia tego miasta, notując rekord ludzkiego wysiłku. Jak budowano Magnitogorsk? Powieść*) popularnego pisarza sowieckiego W. Katajewa (znanego nam już z komedii „Kwadratura koła”) daje na to wyczerpującą odpowiedź.

Na początku był dziki step za Uralem i wielka góra według obliczeń inżynierów zawierająca trzyście milionów ton rudy manganowej. Gaturkowo — jedna z najbogatych rud na świecie. Przy najdalej posuniętej eksploatacji surowca tego starczy na wiele dziesiątków lat. Powstaje projekt wykorzystania tego niezwykłego skarbu ziemi. W latach 1931 — 1932 buduje się Magnitogorsk. Plan przewidywał 8 najbliższych na świecie pieców. Dzienna produkcja każdego — do 1200 ton. Zakład zajmie powierzchnię 45 kilometrów kwadratowych. Dla wewnętrznego transportu surowca i gotowych wyrobów na terenie zakładu trzeba ułożyć przeszło pięćset kilometrów linii kolejowych, to znaczy blisko tyle, ile wynosi odległość z Moskwy do Leningradu. Cyfry i technika. Rozmach iście amerykański.

Katajew z okresu budowy Magnitogorska wyjmując tylko jedną dobę i opisuje te 24 godziny jako przekrój życia budującego się miasta. Podobnego

sposobu użył już Pilniak w swej powieści p. t. „Wołga wpała do morza Kaspjskiego” i sądząc, z nowej powieści Katajewa trick ten staje się w literaturze sowieckiej dość modny. Cała akcja, przeżycia licznych bohaterów — wszystko odbywa się w czasie 24 godzin. Wymaga to specjalnej techniki. — Nie spokojnej, płynnej i stopniowo rozwijającej się narracji ale ustawicznie zmieniających się migawkowych zdjęć, wielopłaszczyznowości w powieści, która jednak musi być poddana jednej idei. Katajew radzi sobie w ten sposób, że oddaje niejako aktualizację danej idei, tempo jej wzrostu, temperaturę, towarzyszących temu nastrojów. Pokazuje, jak idea pada na grunt, jak rozpala, rośnie entuzjazmuje tłumy prowadzi do walki i zwycięża.

Utartym zwyczajem spodziewamy się przedewszystkiem opisu Magnitogorska i to na wstępie. Nic podobnego. Magnitogorsk pokazany jest nie wtedy, gdy chce tego autor (od siebie), albo domaga się ciekawość czytelnika, lecz wtedy, — gdy jakaś osoba akcji koniecznie nam musi zwrócić uwagę. Jest to, bezsprzecznie, doskonały pomysł — tak różny od reportażu. A więc pierwszy raz gdy do kierownika brygady szturmowej (Iszczenki) przyjeżdża

żona. Jechali — jechali. Przyjechali. Stanęli w stepie. A miasta niema. Przyjrzała się przez pył — i stepu niema także. Niewiadomo co. Ani step, ani miasto... Zrzadka — baraki namioty, kantory odcinków, sa mochody ciężarowe, skrzynie krowy, wozy. I wszystko to — w różne strony, rozrzucone, rozwalone, wszystko to jakby błędzi naoslep po spalonym, wydeptanym szlaku niezmiernych i nieogarnionych obszarów... To dźwig, to jakby most, to znów coś długiego i dalekiego, niby z trzciny. I skryje się natychmiast pochłonięte przez gęstą chmurę zawieruchy. Jak żeż tu, pośród tego wszystkiego, niezmiernego, nieogarniętego, nieporównanego z niczym odnaleźć Iszczenkę? W którą stronę podążyć? Kogo spytać? Jak dowiedzieć się? — Olo Magnitogorsk, widziany oczami prostej dziewczyny. Drugi raz mowa o Magnitogorsku, — gdy turyści amerykańscy zwiedzają miasto. Tu mamy — i cyfry, i rozważania techniczne, i plany na przyszłość.

Powieść natomiast zaczyna się od czego innego — od postawienia problemu. I właściwie przez cały czas trwania powieści bohaterem jest jedna myśl, jedna idea. Charków przy budowie Dnieprostroju pobił w tempie pracy dotychczasowe re-

kordy światowe. Wieść o tem obiega całą Rosję. Pada jak błyskawica na Magnitogorsk. Zawstydza i przynagla — pobić Charków. Dokoła tej nieskomplikowanej idei socjalistycznego współzawodnictwa — zgrupowany jest cały materiał powieści — sledzimy ją na przestrzeni blisko 300 stron.

Charków, Charków... Wiadomość o rekordzie charkowskim obiega całą budowę. Inżynierowie chodzą pochmurni. Kierownicy brygad szturmowych czują się zawstydzeni. Robotnicy gromadzą się partjami i szepta o rekordzie Charkowa. — Myśl nurtuje zarówno wśród robotników jak i speców, ale jeszcze nie znalazła ujścia. Każdy waha się rzucić konieczne lecz od powiedzialne słowo: pobić rekord Charkowa. Lecz myśl wdraża się do samej głębi, widzimy jak ta nowa troska usuwa na dalszy plan sprawy osobiste. — Korniejew, kierownik robót przeżywa tragedję miłosną. — Do Iszczenki przyjechała żona spodziewa się potomka. Lecz nad wszystkim dzwoni na alarm jedna myśl: Charków nas pobił. Charków... Co będzie — myślą wszyscy. Co będzie — zdaje się wycierać pytanie z każdego kęsa. Wreszcie przerwała się tama. Komsomolcy wywiesili plakat satyryczny: o! brzymi kalosz, a w kaloszu na

ważniejsi specy i udarnicy Magnitogorska, napis — Charków bije światowy rekord, a my się dzimym w kaloszu. Teraz zawrzało. Robotnicy wybuchają. Domagają się od inżynierów i inżynierowie? — Przyjeżdżają korespondenci piśmi moskiewskich: w sprawie rekordu charkowców. A inżynierowie? Tu właśnie jest dramatyczne zderzenie dwóch różnych nastawień. „Budowa nie jest walką francuską” — twierdzi Nałbandow. „Tempo w epoce rekonstrukcji decyduje o wszystkim” — rzuca Margulies. Między nimi rozgrywa się walka, jest to zarazem walka dwóch poglądów na fakt budowy. — Nałbandow, mózgowiec, związany jest z dawnym duchem nauki, jakość pracy i oszczędności narzędzi pracy stawia na pierwszym planie. Margulies zaś uwzględnia konieczność jakości, ale jest za biciem rekordu. Liczy na nowy składnik, na nową pomoc w pracy: entuzjazm brygady szturmowej. — To nic, że narzędzia zostaną przez to szybko zużyte. Wykonanie planu podnieje kraj i pozwoli na zakup nowych. — Tempo, tempo i entuzjazm mas! Margulies zwycięża i rzeczywiście bije rekord charkowski.

Grzegorz Timofiejew.

Nauka i wolność intelektualna w Niemczech Brednie o władzy koncernów naukowych

Dnia 1 maja r. b. został wydany pierwszy raport roczny o działalności „Academic Assistance Council” (A. A. C.) czyli „Rady pomocy akademikom”.

Z okazji wydania tego raportu „Nature”, organ oficjalny przyrodników angielskich, w zeszyt z dn. 12 ub. m. w naczelnym artykule po daje bardzo ciekawe uwagi na temat nauki i wolności intelektualnej w Niemczech.

Podzielimy się z czytelnikiem tym artykułem.

„Rada pomocy akademikom” składająca się z 42 członków reprezentujących wszystkie dziedziny angielskiej nauki, została zorganizowana w celu niesienia pomocy profesorom i badaczom, którym z powodów religijnych, rasowych lub politycznych zapatrywać niemożliwie było kontynuowanie ich pracy w ich własnym kraju. Na listach Rady znajdują się nazwiska 1202 profesorów i uczonych, którzy zostali pozbawieni swych stanowisk. Acz kolwiek Rada nie ogranicza się do niesienia pomocy tylko uciesnikom z Niemiec, to jednak prawie wszyscy ci nieszczęśliwi intelektualni przybyli do Anglii z Niemiec, lub jeszcze tam cierpią dotychczas. Przypuszczać zatem należy, że dzisiejsze Niemcy nie są łaskawym gruntem dla kulturowania wiedzy i nauki.

Po tym wstępie autor artykułu rozprowadza się z prof. Starkiem, prezesem instytutu badań fizyko-technicznych w Berlinie, którego polemikę z angielskim prof. Hillem w kwestji wolności nauki w Niemczech podaliśmy w „Rewji” z dnia 27 ub. m. Cały atak autor artykułu koncentruje na broszurce prof. Staraka, zatytułowanej „Nationalsozialismus und Wissenschaft”, wydanej przez „Zentralverlag der Nationalsozial. - Deutsch - Arbeit - Partei”. (NSDAP.).

Zajmijmy się pokrótce więc ową broszurką.

W rozdziale p. t.: „Hitlerowski duch a nauka”, prof. Stark przytacza odezwę, napisaną przez prof. Lenarda, w której on naprzód wspomina o wielkich umysłach tej miary co Galileusz, Kepler, Newton i Faraday — poto, aby następnie dodać: „podziwiamy ten duch i czynimy go w tym samym stopniu u Hitlera, Ludendorfa, Poehnera i ich towarzyszy... Rzadko pojawiają się tacy „Kulturbringer-Geister”. Takie umysły pojawiają się, jak wiemy z doświadczenia, tylko wtedy, gdy w żyłach ich płynie aryjsko - germańska krew, jak też to miało miejsce z wyżej wymienionymi badaczami”.

W tem miejscu od siebie chcielibyśmy dodać, że nie możemy pojąć jak można porównywać Ludendorfa do Galileusza — wtedy, gdy odmawia się prawa porównywania do Galileusza nawet Einsteinowi (w książeczce „Ueber und Ura-

ether” prof. Lenard wyraża swe oburzenie na Einsteina, że ten „śmiał porównać swe niesprawdzone hipotezy teorii względności do dzieł Galileusza”).

W dalszym ciągu prof. Lenard pisze: „Żydzi natomiast nie mogą być badaczami przyrody, jak również nie są zdolni do twórczej pracy w nauce, gdyż dla nich rzeczą główną jest nie tyle obserwowanie i prawdziwe przedstawianie faktów, — ile pogląd, jaki oni sobie o faktach urabiają, i w interesie którego żyd przemknie o faktach, które mu są niewygodne”.

Mając na względzie powyższe myśli, autor artykułu powiada: „możemy wspomnieć nazwiska Jakuba Henlego i Pawła Ehrlicha... Czyżby anatomia i nauka o odporności nie zaliczały się do nauk przyrodniczych... lub czyżby genealogje Henlego i Ehrlicha niedostatecznie zostały zbadane? — tego nie wiemy”.

W pewnym miejscu prof. Stark zali się, że cała wiedza oficjalna w Niemczech znajdowała się we władzy koncernów naukowych (żydowskich), które poprosiły ją zdlawity. A więc panowały następujące koncerny: Koncern matematyków-żydów z Kleinem i Hilbertem na czele (których notabene prof. Stark w zacierzeniu nazywa omyłkowo (?) der Konzern der Goetinger mathematischen Juden); następnie — Koncern fizyków teoretyków z Einsteinem i Sommerfeldem na czele; poatem istniał koncern Habera w chemii. — „Te naukowe koncerny wywierały umysłowy terror na wiedzę niemiecką”. Skutek tego nie omieszkał się okazać, gdyż: „niemiecka nauka, a w szczególności matematyka, fizyka, chemia, medycyna uzyskała piętno żydowskiego ducha w postaci przewagi dogmatycznych teorii”, skutkiem czego „odkrycia wielkich zjawisk fizycznych dokonane zostały nie w Niemczech, lecz w krajach

anglosaskich” — (Notabene: z tego powodu prof. Stark nie powinien rozdzierać szat z chwilą, gdy, jak się Goering wyraził: „Anglicy są anglosasami i bliskimi krewnymi Niemców, punkt, do którego my Niemcy, przykładamy wielką wagę”). „Natomiast z Niemiec pojawiły się na rynku światowym dogmatyczne teorie, jak teoria względności Einsteina, teoria matrycy Heisenberga, mechanika falowa Schroedingera”.

Mając na względzie te wynurzenia prof. Staraka autor artykułu powiada, że rozumowanie prof. Staraka zmusza nas do „wyprowadzenia wniosku, że miast czynienia poważnych jakichś odkryć, Niemcy wprowadzały najwzyczajniej w świecie na rynek nauki dogmatyczne teorie w rodzaju teorii względności Einsteina. Dla czytelnika anglika, znającego mozolne elaboraty swobodnego germańskiego humoru — nie jest trudnym wyobrazić sobie, że broszurka „Nationalsozialismus u. Wissenschaft” jest uczesnym zarciem, ale niestety konsekwencje brania tego na serio w Niemczech są zbyt jaskrawo widoczne. Nie można jednak wierzyć w to, że „rezonowanie” tego rodzaju będzie przez czas dłuższy brane na serio: nastąpi czas, gdy w Niemczech za panuje łagodniejszy duch. W międzyczasie jednak dużo piasku nasypie się do maszyny intelektualnego świata”.

Na zakończenie autor artykułu powraca do raportu „A. A. C.” i powiada: „Jedną z funkcji „A. A. C.” jest umożliwienie poważnym pracownikom nauki ucieczki z atmosfery hałasu i okrucieństwa i kontynuowanie badań... Gdybyśmy byli tylko zainteresowani w sławie Anglii i wzbogaceniu jej życia intelektualnego, powinniśmy się nieomal modlić, aby obecna moda w Niemczech trwała jak najdłużej”.

Abadus.

Skuteczna walka z malarją

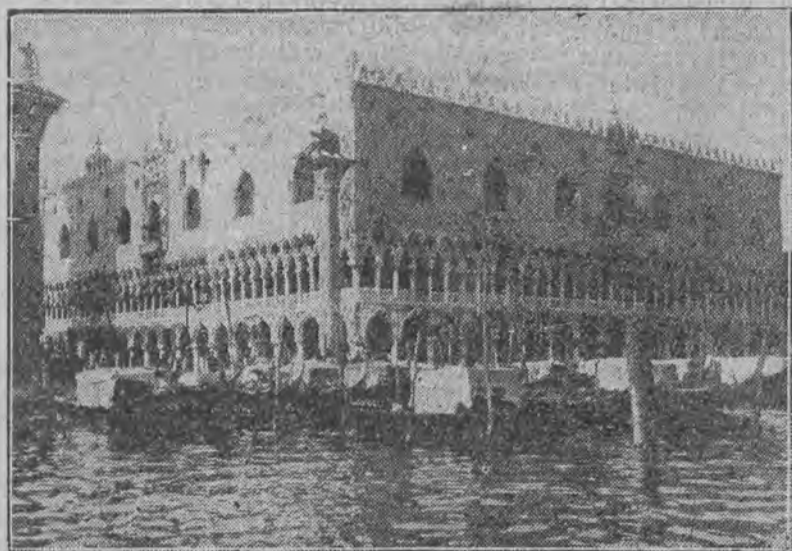
Komitet higieny przy Lidze Narodów przyznał nagrodę pieniężną pułkownikowi Jamesowi, angielskiemu uczonemu, odkrywcy nowego środka przeciw malarji. Jest to pierwszy wypadek wyróżnienia przez Ligę uczonego.

Pułkownik James spędził w Indiach 23 lata. Malarja należy tam do chorób nagminnych. Nie brakuje więc okazji do jej badania. Rezultatem tych badań było wykrycie nowego środka do walki z malarją. Według słów uczonego, środek ten polega głównie na „hodowaniu malarji”. Został zbadany przez najznakomitszych specjalistów. Na ich wniosek nastąpiło przyznanie nagrody Jamesowi

*) „Czasie, naprzód!” — Przekład W. Grodzickiej i S. Polłaka

W KOLEBCE FASZYZMU

Ojczyzna makaronu, pomarańcz, malarji i wulkanów



Pałac dożów w Wenecji.

Italia, Italia! Po milionkroć episywana wśród zachwyków i uwielbień, po milionkroć uwieczniana w poetyckich bzdurach osławiona, oklepiana Italia. — Ziemia obiecana wszystkich za kochanych par, świeżoposłubionych bogaczy, pomyślonych artystów i zakłamanych snobów. Ojczyzna makaronu i pomarańcz, malarji i wulkanów, kolorowej tandety i groźnego faszyzmu.

Ziemia największych geniuszów rodu ludzkiego i najwspanialszych twórców ręki człowieczej.

Na ruinach rzymskiej potęgi, z karłowatych państweczek zlepiła, po trzynastu wiekach

ędzy fizycznej i moralnej wydzwignięte wielkie potężne moce.

Od śnieżnych szczytów Alp i Dolomitów, stanowiących jej północną granicę, po górzysty cypel Kalabrii, od błękitnych fal morza Tyrreńskiego po Adriatyk, łącznie z wyspami Sycylią, Sardinją, łącznie ze zdobytemi po wojnie światowej terenami Tyrolu pld., Istrii, Zary, Fiume i wyspami dalmackimi — Italia zajmuje obszar 312.510 km. kw. Jest więc dziełem co do wielkości państwem Europy. Ma jednak aż

42 miliony ludności, zajmując tu czwartą pozycję w rzędzie państw europejskich.

Stanowisko Italji na półwyspie Apenińskim i przyległych wyspach sprawia, że aż

80 proc. granic tego państwa określonych jest przez morze. Pozostałe 20 proc. to prawdziwa forteca skalna, obejmująca wysokim łukiem północne wybrzeże kraju.

Zarówno ze względów strategicznych, jak handlowych, pozycja ta jest najszcześniejszą i najkorzystniejszą w całej Europie.

Te same względy geograficzne decydują o fakcie, że **klimat Italji jest bezsprzecznie najpiękniejszy** na obszarze całej północnej półkuli ziemskiej.

Pod „słodkimi“ niebem z najczystszej lazuru rozciąga się kraj, w którym

Bóg i ludzie rywalizują ze sobą w upiększaniu go i w którym szatan musiał dobrze się napracować, zanim znalazł miejsce na swoje dzieło.

Bóg dał Italji groźną wspaniałość gór Alpejskich, cudowne niespodzianki i fantazje wapiennego, surowego krajobrazu

Krasu, zieloną słodycz lombardzkiej niziny, nieskalany błękit jezior, podobnych do senrych marzeń, urodzajne ziemie Toskanji, czarujące zatoki morskie, rzekome gaje, żółtowodne powolne rzeki, górskie pustacie Kalabrii i miliony, miliony takich cudów krajobrazu, na jakich widok człowiek gotów kłęknąć w zachwycie... Ludzie dali Italji

miasta o nieporównanym wdzięku.

O gmachach potężnych i wspaniałych jak geniusz człowieczy o dziełach sztuki godnych nazwy arcytwórców. Stworzyli role żywe, olbrzymie słodkowne gaje drzew owocowych. — Stworzyli potęgę kulturalną i gospodarczą — zaiste kwitnącą. Szatan zdobył się tylko na malaryczne trzęsawiska pentynskie i toskańskie, na szaleństwo wulkanów,

wśród których Etna, Wezuwusz i Stromboli pierwsze miejsce na utrapienie ludzkości zajmują i wreszcie na duszące podmuchy saharjskiego wichru sirocco“.



Schodkowata uliczka w Neapolu.

Gdy od czarujących wybrzeży jeziora Garda mknie pociąg pozostawiając za sobą tunele, wiadukty i śmiałe krzywizny alpejskie — w ciągu paru godzin świat ukazuje nam drugie swoje oblicze.

Lśniące jezory lodowców, — białe pola śnieżne, czarne urwiska skalne znikają w mgłę oddalenia; przed nami niezmięrzona równina, rozszumiana zbożami, a dalej białawy kościec gór apenińskich, okalający nizinę To kanji i Umbrji.

Czarulawe cyprysy, płaskie korony pinji, gaje magnoljowe, morelowe i oliwkowe, lasy morwowe i kasztanowe, to znów szczytaste winnice, to wreszcie łany kukurydzy i zbóż, zagony warzyw — migają za oknami wagonu.

I miasta: Wenecja, Turyn, Medjolan, Genua, Bolonja, Florencja, Piza, Rzym, Neapol. — Kościoły pomniki, fontanny, portyki, galerje, muzea, rzeczy i twory niewysłowionej piękności do obrzydliwości już sławne i nie

Za dużo tego, by zachwyty na długo wystarczyły.

Ale obok tego — brud i zaduch wąskich zaułków, festony bielizny wiszące w poprzek ulicy na „sznurach“, pomyje z okien wylewane, roje żebraków włóczęgów i wydrwigroszów — to wszystko, z czym napróżno walczy Mussolini, i **groteskowi karabinierzy i brutalna milicja faszystowska.**

Włosi bowiem mają w sobie to samo zamiłowanie do brudu i niechlujstwa, jakie nam wzajem przypisują, ale pomnożone przez lenistwo w kwirkałdego z nich płynące. Daje to w efekcie to samo **wrażenie, jakiego się doznaje na widok każdej starej włoszki Brzydota odrażająca.**

Propaganda turystyczna Włoch ma tu do przewyciężenia zbyt wiele: charakter narodowy ludności.

Krzykliwa, hałaśliwa i powierzchowna — robi zresztą co może.

To też choć niby „Italia fara da se“ — na turystach ciąży obowiązek utrzymywania milionów włoskich makaroniarzy.

Cóż bowiem z tego, że Italia ma spore bogactwa naturalne w kopalinach — jak siarka, miedź, marmury, że ma doskonale rozwinięty przemysł włókienniczy, jedwabniczy, maszynowy, samochodowy, stocznie okrętowe, fabryki makaronu, zakłady zdobnicze i ceramiczne, że ma nieprzebrane bogactwa morskie w rybach wszelakich, w gębkach, koralach i soli, że ma

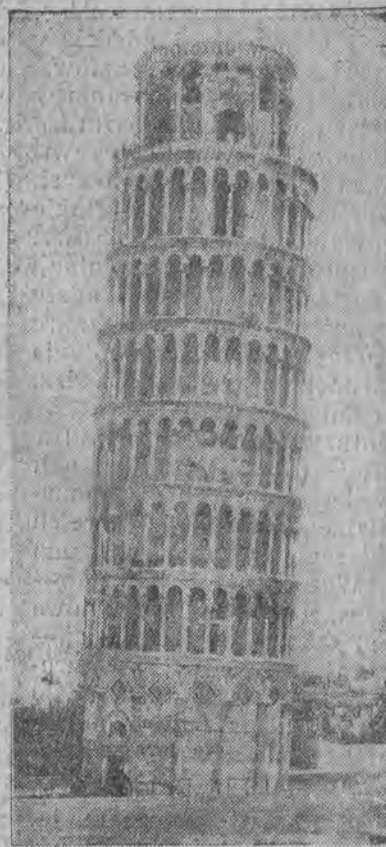
12 milionów owiec, 7 milionów bydła, 3 miliony kóz, miliony koni, osłów, mułów i świń,

że ma wreszcie w braku własnej nafty i węgla świetnie zorganizowaną sieć elektryfikacyjną. Jest faktem bezspornym, że... **włochów jest za dużo w porównaniu z możliwościami gospodarczymi ich kraju.**

Nie pomoże osuszanie bagien i nawadnianie jałowych gruntów, nie pomoże olbrzymi zakres prac inwestycyjnych w budownictwie, przemyśle i elektryfikacji. Włochów jest we Włoszech za dużo.

Ludność Italji wzrosła w ciągu stulecia sto proc. Z 22 milionów na czterdzieści parę. — Emigracja włoska, obejmując nie tylko kolonie Libji i Erytrei, ale zapewniając wszystkie niemal kraje pozaeuropejskie jest liczebnie najwyższa w całej Europie.

Ludność Italji jest w 97 procentach włoska.

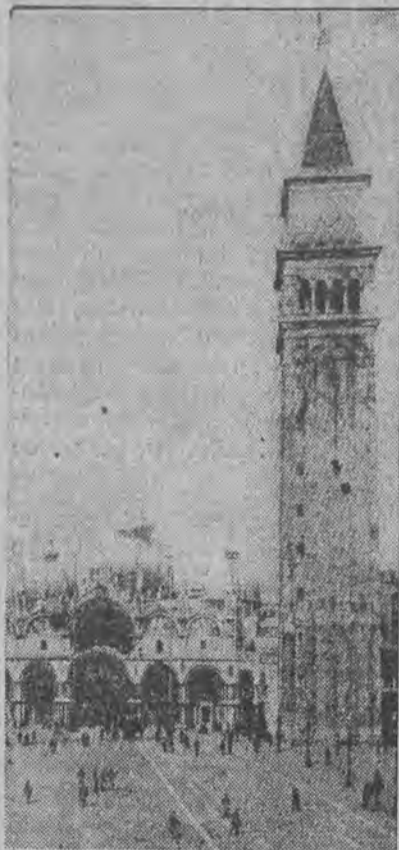


Pochyla wieża w Pizie.

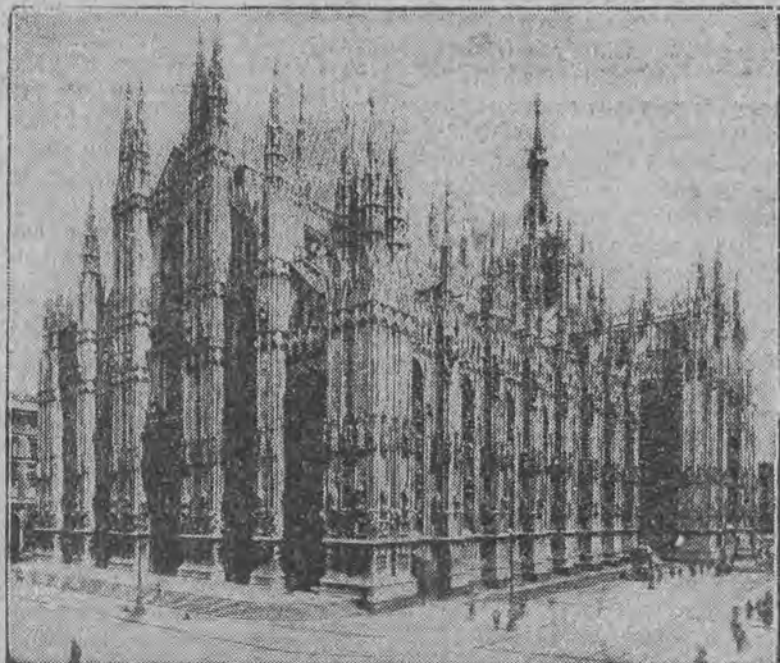
Pod względem wyznaniowym 95 proc. katolików, zaledwie 0,4 proc. protestantów 0,1 proc. żydów. Jest jedną z najbardziej jednolitych narodowościowo grup europejskich. Cóż to znaczy? **To właśnie, że w Italji niema miejsca dla obcych.**



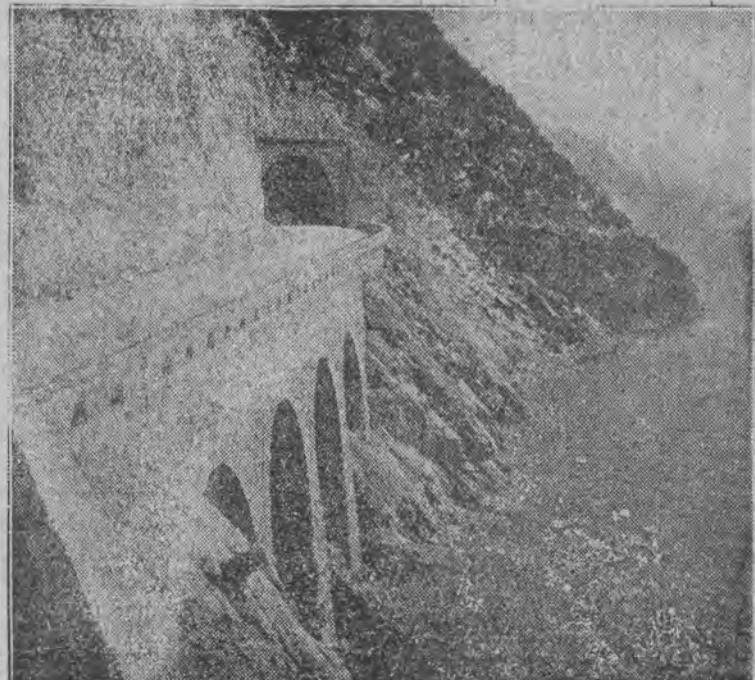
Neapol i Wezuwusz.



Campanilla w Wenecji.



Katedra w Medjolanie.



„Wisząca“ autostrada z tunelem nad Lago di Gardz.

Rafał Len

NIEMA MIEJSCA!

Przez wydarty wiecheć plecionego fotelu przesuwają się chmury i deszcz. Leon wyskakuje z łóżka. Za oknem: szary płot, po którym czarnymi brzdami spłynęło ćwierć wieku. (odkąd mieszka w tym domu), czerwony mur od lat już nieczynnej fabryki i w uśmiechu pośliskiego od deszczu trotuaru wielkie, okrągłe kamienie tego samego, od lat niezmiennego łódzkiego bruku.

To tu podjeżdżał dorożką za dowolony, polyskujący złotem zębami, pachnący drogiemi perfumami ojciec.

Pamięta:

Kiedy na Piotrkowskiej po barykadach przewalał się 1905 rok, na ulicach buczały wystrzały, a na Południowej kałuże krwi pośpiesznie zasypywano piaskiem.

Pękła pewnego razu butelka tokaju i czerwony strumień popłynął po granatowym suknie dorożki.

Ojciec wołał od drzwi: „Masza, Masza!” i ścisnął przesadnie żonę, szeleszczącą w polyskliwych jedwabiach. A starszy brat gimnazysta podnosił małego Lolka wysoko, wysoko, w górę.

Oto jak wysoko kołysał go w swoich ramionach dobrobyt rodzinny domu. — Szczęśliwie przeniósł przez burzę wielkiej wojny i pieniążek się jak wino wznosił potem coraz wyżej, aż zmieniony w pewny, wydawało się najbardziej niezawodny w tym świecie strumień dolarów pozwolił zakończyć studia zagranicą, zwiedzić Europę...

Aż dopiero teraz — w dwa lata po ukończeniu politechniki!

Ojciec — wyszarżała marynarka na drżących, okrągłych plecach, postrzępione, wygniezione spodnie. Z olbrzymiego, wiśniowego kredensu wyjmując łapczywie — odłożony przy wczorajszej kolacji kawałek śledzia i bułkę, owiniętą w gazetę.

Aby nie natknąć się na jego wyblakłe oczy, ominąć posępne, jak noc przywitanie ciotki — Leon cicho jaknajciszej wsuwa się do ustępu.

Dobrze jest bowiem tu w ciemnościach — od wypalenia się ostatniej żarówki nie potrąfiono jeszcze zdobyć się na nową — przeciągnąć kości po noccy i myśląc o tem, że przecież dzień ma jednak tylko 15 godzin, pomarzyć o lepszym: o kubku gorącej kawy, który się zaraz otrzyma, a także zastanowić się dobrze nad metodą wydobycia od siostry koniecznych na tramwaj i papierosy 50 groszy.

Hela, panna już po trzydziestce, o zbyt ostrym i zadługim nosie wodnistych oczach z zawodu biuralistka, grająca, słusznie zresztą zupełnie rolę głównej podpory finansowej domu — często równie, a jakże dobrze odczuwa to Leon, cierpi na poranne migreny. Jedno też spojrzenie wystarczy, że sprawę pożyczki odkłada przezornie na później.

— A czy ty nie spóźniłeś się do swojej pracy? — zaczepia go nagle siostra.

Odpowiedź — pokorne milczenie. Bo przecież wolno jej ironicznie podkreślać te ostat-

nie słowa ona — kobieta w domu śpieszy do prawdziwej, płatnej pracy, kiedy on, młody mężczyzna pełen siły?!

2.

Piechotę przez deszcz. Zasada podartych butów — stapać na obcasach. Ale po dłuższej wędrówce i tak coś podejrzanie chlustać zaczyna w bucie Wreszcie: czerwony mur, przecie: wilgotna sień. I pierwsze i drugie piętro w czteropiętrowym fabrycznym gmachu — miejsce jego pracy.

Po dwuletnich staraniach, kołatach, łażeniu po znajomych i znajomościach wystarało mu się o bezpłatną praktykę w jednej z wielu łódzkich tkalni. Nie odpowiadało to wprawdzie w zupełności zawodowi dyplomowanego inżyniera budowy maszyn ale od biedy: i tu były przecież maszyny, które na szczęście czasem się psuły.

Na początku czuł się tu nieajgorzej.

— Dzień dobry, panie inżynierze — witał go, przesiadujący w kantorze młody Rubin syn właściciela fabryki.

— Dzień dobry — odpowiadał ponuro, ale grzecznie wystraszony majster.

Lecz zawsze wynajdowane mu pracę. A nawet młody Rubin wdawał się z nim w długie fachowe rozmowy, w których coraz usilniej jednak starał się go przekonać o bezużyteczności wyższego wykształcenia, gdy on — po czterech klasach...

Prędko jednak uprzejme powitanie zmieniło się w jakiś nie wyraźny dźwięk już bez „inżyniera”, warsztaty psuły się coraz rzadziej, a kiedy po miesiącu na miejsce zredukowanej biuralistki pojawiła się dla oszczędności sama pani Rubinowa — Leon czuł się coraz zbędniejszy. Ta gruba, stara fabrykantka nie mogąc znieść jego kręcenia się po salach, wymyśliła mu pracę: plan przebudowania tkalni i nowego rozmieszczenia warsztatów.

Siedział więc zgnębiony, zduszony do ostateczności przy biurku, kreśląc na zacierwionych, wyrwanych z buchalterji kartkach nikomu niepotrzebne plany.

Po powrocie z miasta wściekłego z powodu nieudanych wykładów młodego Rubina, Leon cicho wysuwał się na salę. Tu w poszukiwaniu pracy kręcił się zaczynał wśród warsztatów, — czasem wlaźł pod ladę, przybijał jakiś gwóźdź, coś tam wy skrobywał w niecielnicy.

Wkrótce jednak wracał do kantoru, nie chcąc się narażać na złośliwe pytania młodego Rubina o tę przystojną, wysokonogą nawijaczkę, od której odzierał go nieprzebrany mur bez nadziejnego, bezgroszowego życia, spływającego na zdobywanym kilku papierosów, kosztów tramwaju, pół czarnej. Nic uza tem.

Próbując więc znowu w swoim kącie przy biurku rozciągnąć narzuconą mu robotę z dziesięciu minut do pozostałych jeszcze do odsiedzenia dwóch godzin, marzył:

o fabryce maszyn, w której on — w jednej z hal pilnuje, wygląda, przygotowuje do eksportu, błyszczące nowe masz-

ny, o tylu własnych poprawkach

o ulepszeniach, planach, konstrukcjach, jakie wypracowuje obmyśla, ledwo, ledwo wyrывая czas z nawału codziennych prac

o wesołym, młodym życiu po pracy, o kobietach, które mogłyby go kochać.

Liedy wreszcie głośne trzasknięcie drzwiami oznajmiało światu, że Rubinowa poszła (od pewnego czasu nie raczyła się z nim żegnać) chował plany i w chwilę potem włókł się powoli długą smutną ulicą Wólcząską — do domu na obiad

3.

I dopiero teraz, po gorącym obiedzie, kiedy siostra pośpiesznie odchodziła do pracy, ciotka, zniknęła nagle w sąsiednim pokoju — a parterowe łódzkie mieszkanie szybko zanurzało się w ciemność — zdarzało się, że Leon zapominał na pewien czas o gnębionych go troskach.

Budziły się więc nagle jakieś nadzieje na przyszłość, na uzyskanie pracy. Znowu więc złudnie brzęczały poczynały nad uchem zasłyszane obietnice, protekcje, protekcyjki, półsłówka, o których gorzkiej zawodności na chwilę zapominał. A jednak, a przecież — zarabiają jeszcze ludzie. Nawet Maksio po dwóch latach dopiero trafił na tę swoją farbiarnię w Rudzie! Nasuwa ją się więc myśli o nauce, o pracy — Leon rozgląda się po pokoju, za chwilę sięgnie po książki, przywiezione z Francji, po cyrkle, ołówki, wyłuszczy z za pieca zakurzoną rysownicę.

Lecz nagle dryska czar! — Gdzie są cyrkle, ołówki, papiery? — I rysownica zginęła gdzieś po ostatnim prasowaniu. Poczóż się trudzić? Nie warto!

Lepiej — więc zostać w kącie kanapy i jeszcze raz przełiznąć muchy na lampie, potem owinąć się drzemką, gwałtownie ocknąć się i... goniąc resztki światła, usiąść przy oknie nad Wallacem.

Kiedy w drzwiach pokazuje się rozespiana ciotka, Leon wychodzi na miasto. Zmienia książkę w czytelni i długo potem włóczy się ruchliwą, błyszczącą ulicą Piotrkowską, w tę i z powrotem i tak jakoś spycha czas do wieczora.

Kolacja zaś to już sprawa

łatwiejsza. — Cała rodzina bowiem wydaje się zadowolona z zakończenia dnia. Ojciec, mamiąc specjalnie dla niego odłożoną bułkę, informuje radośnie o nowych plajtach i niedzy tyłu dawnych bogaczy. I wszystkim sprawia pewną ulgę, że jednak nie są sami.

Nawet siostrzyczka staje się nagle dostępniejsza, liczy bowiem biedaczka, że może dziś poprosi ją brat do cukierni, — gdzie usiądzie sobie wśród młodych mężczyzn — mężczyzn nie doścignionych bohaterów jej smutnej gorzkiej samotności.

Leon zaś grając zrecznie na tych jej marzeniach i odkładając cukiernię do niedzieli — „już napewno”, wyłudza tymczasem złotówkę i szybko wślizguje się z pokojem.

4.

Wesoły blask świeżo malowanych zielonych ścian oddziela ich tutaj w tej cukierni od ciemnych ulic.

Mylne byłoby jednak myśleć, że spędzając tu długie zimowe wieczory, młodzi ludzie prowadzą jakieś dyskusje, rozmowy spory zasadnicze...

Po przejrzeniu gazet siedzi się w milczeniu, lub z dziwną pasją obrzuca wzajemnie ordynarnymi przezwiskami. Podobna bezczynność, podobny tryb życia — ta sama gorycz. Tyle się już na ten temat mówiło, tyle wie! Poczóż powtarzać!

Sennie kołysze się więc nad gazetą wyłysiała, jakby wyżarta zmartwieniami głowa Henryka W., który dotąd jeszcze nie zarobił w swoim zawodzie ani grosza. Po ukończeniu studiów prawnych trzy lata czekać musiał bezczynnie na uzyskanie praktyki sądowej. Te zaś trzy bez najmniejszego wynagrodzenia przepracowane lata w sądzie postawiły go przed nowymi staraniami, zabiegami, wydatkami dla uzyskania koniecznej w tym zawodzie praktyki w kancelarii adwokata. Tak odeszedł Henryk W. do trzydziestki i wciąż jeszcze nie wiedział, kiedy uzyska prawo do zarobkowania i pracy w swoim zawodzie.

A lubał marzył niegdyś o swojej pracy, tylko że teraz brnąć tu z takim oporem coraz bardziej się zniechęcał. Jak zresztą do wszystkiego, do całego życia, które jakżeby inaczej mogło wyglądać, gdyby cho-

ciaż nie musiał on dorosły mężczyzna żyć na łasce starszej siostry.

Inaczej podobno i lepiej radzi sobie Maksio F., który po ukończeniu wydziału historycznego, po trzyletnich niemal bezskutecznych staraniach o posadę, zmienił się w energicznego agenta kosmetyków i z ciężką wypchaną teczką pędzi po całych dniach po mieście. — A wieczorem? Opadał oto w tej cukierni w taką oteblań zniechęcenia, goryczy i gniewu, że poza ordynarnymi słowami i złośliwymi docinkami nic już nie można było z niego wydostać. A przecież niedawno (a może czasem i dziś) planował jakieś prace naukowe, społeczne — przy swojej pracy pedagogicznej, do której tak go zawsze ciągnęło! Więc teraz, znając dawne ambicje, gdy go pytano, zabaczano o te plany, pokazywał swoją wypchaną teczkę: tyle mu zostało!

Koło jedenastej zjawiał się w cukierni Michał N., przystojny, elegancko ubrany, najszcześliwszy z całej paczki, dyplomowany inżynier dróg i mostów, obecnie sprzedawca w manufakturze swego ojca. Do tej pory bowiem od dziesięciu już niemal lat codziennie bawił w swoim narzeczoną, miłą panią z biednego mieszczańskiego domu, która mimo tylu chęci dotychczas jeszcze zostać nie mogła panią inżynierową. A jednak Michałowi N. zazdrościono właśnie najszczerzej, nie tylko oczywiście władnącej narzeczonej, ile pewnego chleba, i średnio zamożnego rodzicielskiego domu.

— Zebyście wy wiedzeli! — odpowiadał, wrzeszcząc ramionami Michał N., gdy o tem mówiono — jaka to przyjemność ślezczać za biurkiem ojcowiskiego „interesu” i łamać sobie głowę nad wynalezieniem pracy, a potem owe: krojenie „sztuczki”, targi z klientami i wekselki, wekselki... kiedy tymczasem po nocach, ach, na jawie już w dzień marzą się, układają plany, wykresy... Rozwijają się przed tobą nowe drogi, linje kolejowe, mosty, mosty... Tyle pomysłów... A po pracy! Żona — prawdziwa, żywa żona — nie narzeczoną, od dziesięciu lat, płożącą się dzwoniem u drzwi! Zebyście wy wiedzieli?!

A któż mógł wiedzieć lepiej od nich?!

Kto?!

5.

Cicho wślizguje się do pokoju, powoli rozbiera i zmęczony, pusty bez myśli pakuje pod szorstką, bez powleczenia koldrę.

Wróci tak samo za rok, za dwa...

W połowie życia, po trzydziestce — pomyśli o czym: o groszach na bramę, na papierosy na tramwaj...

Inżynier Leon Z. zapada w męczący, ciężki sen...

A za oknem cicho zasypia zamiera w ponurą noc bezradna, smutna Łódź. Łódź — śród miasteczka, tyle wykształconych wysubrodowanych, dyplomowanych i bezradnych, jak dzieci inteligentów, dla których nigdzie już niema miejsca.

Radjo w służbie

bezpieczeństwa ruchu kolejowego

Wielkie katastrofy kolejowe, które wydarzyły się ostatnio we Francji zwróciły uwagę odpowiednich czynników na konieczność zmodernizowania używanej dotychczas we Francji sygnalizacji kolejowej. Na ten cel przeznaczono 400 milionów franków z czego część pójdzie na zbudowanie radjowych stacji nadawczych i odbiorczych do lokomotyw, względnie do wagonów kierowników pociągów. Stacje te zbudowane będą według nowych pomysłów, mają zapewnić łączność stałą przy pomocy krótkich fal radjo-

wych między pociągami jadącymi po tym samym torze. Maszynista względnie kierownik pociągu będzie mógł przy pomocy tych stacji nadawczych określić położenie jadącego za nim pociągu, względnie podać biegnącemu przed nim swe położenie. Przez tego rodzaju wzmocnienie bezpieczeństwa na kolejach francuskich odpowiedzialne czynniki zamierzają na przyszłość wyeliminować możliwość tak wielkich katastrof kolejowych, jak to miało miejsce w ubiegłym roku. (r)

JERZY GELLER

NA DWUCH

Przez cały wieczór padał bez nadziei jesienny deszcz. — Ulica była pusta, cicha i ciemna. Oświetlony jasno sztyd hotelu, rzucał ukośne światło na fasady otaczających domów. — Nagle ciszę przerwał przeraźliwy gwizd. Na rogu ulicy ukazał się kelner hotelu „de Suez“ w towarzystwie dwóch policjantów. Szli szybko i weszli do lewej przymkniętej bramy hotelu. Pusta uliczka w jednej chwili zaludniła się. Wystraszeni, zmoknięci, żądni wrażeń ludzie zbierali się grupkami w oczekiwaniu, co będzie dalej.

Właścicielka hotelu zaczęła szybko, niejasno, gubiąc się w domysłach, opowiadać: Pokój nr. 10 przed godziną zajął jakiś dobrze ubrany mężczyzna w towarzystwie kobiety. Kto była ta kobieta — niewiadomo, nikt jej tutaj nie znał. Udało jej się wyjść niespostrzeżenie. Pokój był zgóry zapłacony tak, że wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Przed kilku minutami kelner poszedł sprawdzić, czy pokój nie został jeszcze zwolniony. Zastał drzwi niedomknięte — zajrzał do środka i... Ciągłe mówiąc prowadziła policjantów przez długi korytarz. Otworzyła drzwi i weszła pierwsza. Był to nędznie umeblowany pokój hotelowy: żalazne łóżko przykryte szarą kołdrą, stół, chwiejące się, zniszczone krzesło... Na podłodze leżał trup mężczyzny. Twarz jego robiła wrażenie tragicznej maski — zdumienie walczyło w niej z przerażeniem — z nieludzkim strachem. Policjanci rzeczowo, w milczeniu przystąpili do badania. W pewnej chwili jeden z nich pochylił się nad trupem i ujął go za rękę. Ręka była ciepła. „Na miłość Boską — zawołał — ten człowiek żyje! Należy go natychmiast przewieźć do szpitala“. Kelner wybiegł, by sprowadzić taksówkę. Nieznajomy leżał jak martwy na środku pokoju. Ale serce jego biło...

O tem wszystkim powiedziano mi w szpitalu, dokąd mnie zawieziono. W niezrozumiały dla mnie sposób zostałem w tę całą dziwną historję wplątany. Nieznajomy żył — ale nie po-

ruszał się, nie mówił, leżał nieprzytomny. W żaden sposób nie można było dowiedzieć się o nim czegokolwiek. Kieszenie jego były puste, portfel zginął. — Zabrała go widać kobieta, która z nim była w hotelu. Stracono już wszelką nadzieję, kiedy nagle z ukrytej kieszeni jego kamizelki wypadł mały, drobnym pismem wypełniony notesik. Z książeczki tej wypadła z kolei moja wizytówka z dopisanym na niej adresem. A dalej ołówkiem, charakterem pisma nieznanego kilka słów — prośba, żeby mnie właśnie ten notesik doreczyć. Dlatego zwrócono się do mnie. Byłem zdumiony: przez całą drogę do szpitala zastanawiałem się, kto to być może. Podano mi mały, tani, niebieski zeszytek, zapisany nieczytelnym, obcym mi charakterem pisma.

Nie nie rozumiałem. — Wiedziałem napewno, że tego charakteru pisma nie znam, że nikt z moich znajomych nie pisze w ten sposób. Zaprowadzono mnie do łóżka nieszczęśliwego, patrzyłem na niego — nie znałem go, nie pamiętałem nic, nie mogłem dać żadnych wyjaśnień. A przecież ja jeden mogłem rzucić trochę światła na tę ciemną tajemniczą sprawę. — Zainteresowanie moje wzrastało. Schowałem zeszyt do kieszeni. Zaprażyłem jaknajprędzej być sam, przeczytać, zrozumieć, rozwiązać zagadkę. Szybko opuściłem szpital.

Usiadłem wygodnie w fotelu, zapaliłem papierosa i zacząłem czytać.

„A jednak ogromnie silny musiał być ten wstrząs duchowy, jeżeli potrafił ovladnąć całą moją istotą. Kocham ją, moją legendę, zjawisko wymarzone w snach, nierealne. I kocham więcej teraz, kiedy zniknęła z mego życia, niż wówczas, kiedy była ze mną, była moją. Czy powróci? Jedyna, którą kocham, jedyna, którą kochałem zawsze. Czem jest moje życie bez niej? Czy spotkam ją jeszcze kiedykolwiek? Tak o niej tylko myślę i obraz jej widzę wszędzie w tych strasznych, okropnych miejscach, dokąd mnie moja miłość, moja tęsknota za nią prowadzi. Wszystkiem była dla

mnie. Nie rozumiałem mego szczęścia. Miałem wszystko, więcej jeszcze, niż żądałem. A teraz straciłem ją i jestem sam. Dokąd prowadzi moja droga? I czemu piszę o tem — jaka wartość mają moje myśli, tak nieudolnie, nieumiejętnie rzucone na papier? Mam wrażenie, że pisząc jeszcze bardziej poniżam się — uzależniam od niej, daję jej dowód miłości mojej i cierpienia...

„Dnieje już. Przemija noc taka sama, jak tyle innych nocy. Bardziej wyraziste stają się kontury domów, widać z okna na przeciwległej stronie ulicy oświetlony sztyd nocnego lokalu. Dalej mała kawiarenka, a przed nią kiosk z papierosami. Jest coraz jaśniej — prawie można już odróżnić czerwone, niebieskie i żółte paczki papierosów ułożone w barwne piramidy. — Przed barem na rogu ulicy stoi kilku szoferów — palą i rozmawiają głośno. Na bulwarze na małej ławeczce siedzą dwie skulone postacie ludzkie — to biedne, przemarznięte zmęczone dziewczyny uliczne. — Szybko przechodzi jakaś para zakochanych. Pod rękę, mocno przytulen do siebie, całują się. W kawiarence przy oknie jakiś starsuszek pije kawę. Nieliczni, spóźnieni goście patrzą bezmyślnie w przestrzeń. Jakiś dobrze ubrany pan zbliża się do kiosku po papierosy. Rozgląda się. Czy ciągle szuka tej kobiety? To jestem ja. Jedna z dziewcząt siedzących na ławce, zakłada nogę na nogę. I nagle ruch ten przypomina mi tamtą. Dziewczyna śmieje się, a ja nie mogę słuchać obojętnie tego śmiechu...”

„Noc... Na bulwarze ciemno i pusto... Jakaś pijana para idzie przedemną. Ona zatacza się i śpiewa ochryplym głosem, on ją prowadzi. Przyspieszam kroku. — Jak straszne fatum mnie prześladowuje! Kobieta od czasu do czasu zatrzymuje się: całuje, obejmuje swego towarzysza, a później tańczy przed nim, wysoko unosząc suknię. Czarne pończochy ma związane poniżej kolan. W ciemnościach widać jej gołe uda. Podchodzę tak blisko, że w pewnej chwili myli się i całuje mnie. Czuję jej oddech zatruty alkoholem... Towarzysz jej przeprasza mnie grzecznie:

— Proszę nie zwracać na nią uwagi, jest zupełnie pijana.

Z tą kobietą pozostałem przez resztę nocy...”

„Długo nie mogłem się zdecydować na zwrócenie się do specjalnego biura, które mogłoby mi dać złudzenie mojej ukochanej. Wreszcie przemogłem się. Zostałem wprowadzony do niedużego pokoju. Jakaś młoda jeszcze pani przyjęła mnie. Była ubrana prosto i skromnie w czarną sukienkę. Jej głos, spojrzenie, cała postać wyrażała zdecydowanie i pewność siebie. Mówiła jasno i rzeczowo, a ja odpowiadałem na jej najbardziej intymne pytania szczerze, bez zająknięcia, bez wstydu, zastanawiając się równocześnie, jak to być może. Ta młoda kobieta słowami swymi wprowadzała mnie w dziwną atmosferę. Wypowiedziałem wszystkie swoje życzenia, wszystko, czego chciałem i wymagam za tę ogromną sumę pieniędzy. Nie zapominałem o niczem. Zapłaciłem „góry i wy-

szedłem szybko...”

„A teraz oczekuję przyrzeczonego spotkania. Jestem nerwowym, niespokojnym, znajduję się w przykrym nastroju. Boję się. Chwilami mam wrażenie, że spełniłem świętokradztwo, a przecież to tylko moja wielka miłość pcha mnie do tej niesamowitej przygody. I jak to się skończy? Czy uwierzę, czy potrafię tak się zapomnieć, że zdawać mi się będzie, że to ona? Czy z opisu, podanego przezemnie, uda się wyczarować istotę, której pozostać i ruchy będą ją do złudzenia przypominać...”

„Wszystko było dobrze pomyslane. Dokładnie widać podałem w biurze wszystkie walory, wszystkie cechy charakteru mojej ukochanej. W pokoju nanowal półmrok. Wszedłem i zdumiałem się: kobieta, która mnie oczekiwała to była ona: taka sama postać, ruchy, głos i słowa; taka sama sukienka, tak samo uczesana główka, te same perfumy. Powtarzałem sobie w duchu, że to wszystko komedia, a już sobie nie wierzyłem, traciłem granice między rzeczywistością a złudzeniem. — Mówiła do mnie słowami tamtej. Mówiła to, co chciałem, co wiedziałem, że usłyszę. Byłem oszołomiony, nawpół przytomny i nagle — jeden zgrzyt, jeden dyssonans, jedno słowo, spojrzenie, uśmiech inny i czar przysnął! Natychmiast powróciłem do rzeczywistości. Byłem szalony, nieopanowany. — Nieszczęśliwa uciekła, wołając pomocy. Byłbym ją pewnie zabił, gdyby jeszcze przez chwilę została. Nie wiem, co się ze mną działo: łamałem meble, krzychałem. A później znalazłem się w tym barze, w którym przesiaduję zwykle złamny i chory...”

„Straszliwe to było przeżycie i ciężkie przyszły po niem dni. Czulem dziwny smutek i pust-

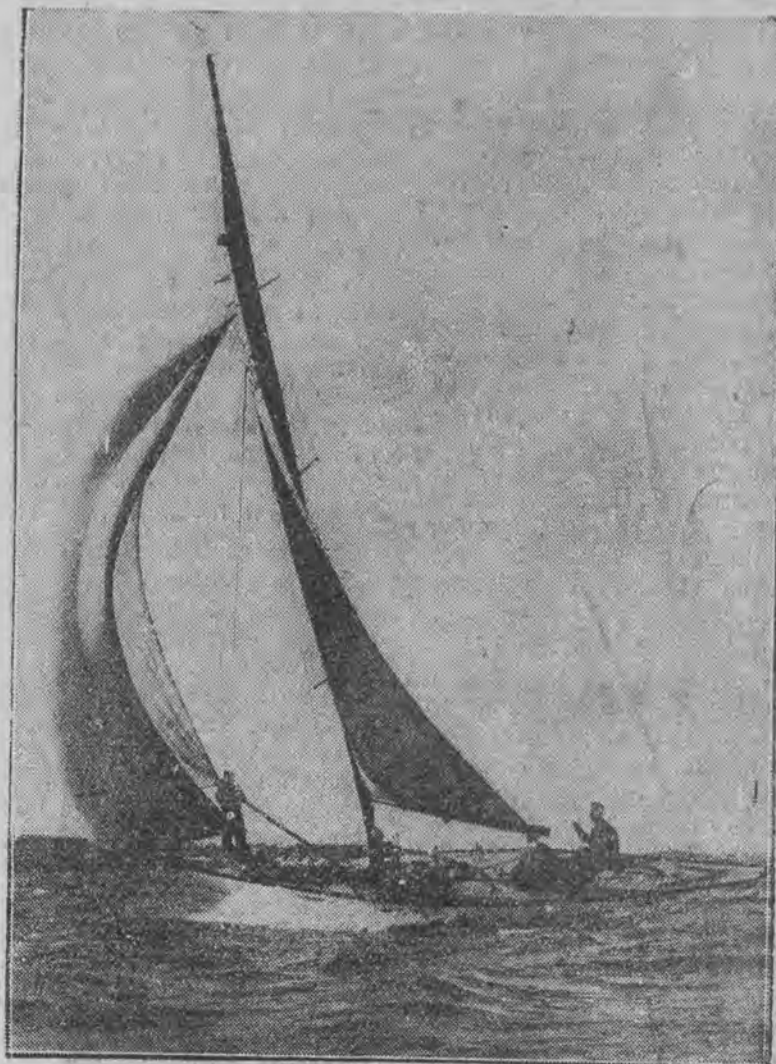
kę. Nie mogłem sobie miejsca znaleźć. Wspomnienia odżyły z ogromną siłą i świeżością. Walczyłem z sobą: chciałem raz jeszcze przeżyć to samo mimo okrutne rozczarowanie, ból i zalamanie się zupełnie. Chciałem iść znowu do tego biura, które mi ia na chwilę przywróciło, taką prawdziwą i naturalną. Ale przewyciężyłem się — nie poszedłem...”

„Miejsy tygodnie Uspokoilem się, zapomniałem. — Chwilami mam wrażenie, że opanowałem się, wzmoeniłem nerwy, wyleczyłem się. Ale czy jestem szczęśliwy?”

„Teraz jest wiosna. Wszystko dokoła mnie budzi się do życia. Wszystko jest piękne, młode, świeże. Młoda, piękna i świeża jest również moja mała przyjaciółka. Czy to szczęśliwy przypadek kazał jej znaleźć się na drodze mego życia? Śmieje się beztrudko, wesoło, pogodnie. — Ma dwadzieścia lat. A jednak jest mi daleka i obca. Puska jest we mnie. Jestem znudzony, źle mi. Zamykam szczelne okna, zasuwam firanki — zimno mi. Nie potrafię zrozumieć, nie odczuwam wiosny. Meczy mnie. Nie mogę zasnąć spokojnie...”

„Miesiące mijają. I powróciłem znowu tam, skąd przyszedłem, tam, dokąd należą. Była piękna, pachnąca, letnia noc. — Wracałem od mojej małej przyjaciółki. Na jakiejś pustej spokojnej uliczce z cichego domu wyszła jakaś kobieta. Była przy stojna, zgrabna, dobrze ubrana. Śpieszyła się. Szła od kochanki do domu, do męża. Było już późno. O tem wszystkim dowiedziałem się zresztą w toku rozmowy dopiero. Sam nie wiem skąd nagle wzięła się we mnie taka siła, tyle zrzeczności. Nieznajomą zawołała taksówkę. — Wskoczyłem za nią, chociaż walczyła ze mną, starała się mnie

Po rekordzie



Jacht Lucie, który zdobył pierwsze miejsce w zawodach żeglarskich o puchar księcia Walji na Bermudach.



Piotr Michałowski

Amazonka

BRZEGACH ŻYCIA

odepchnąć. A później zaczęła mi opowiadać wszystkie swoje najintymniejsze uczucia, wszystkie przeżycia. Mówiła jak do siebie samej, upajała się, rozkoszowała się własnymi słowami. A ja słuchałem... I nagle przypomniała mi się tamta. W opowiadaniu tym znalazłem ją i siebie. — I znowu zaczęło się. Umówiłem się z nieznaną na następny dzień. Czekalem — nie przyszła. Ale po kilku dniach zatelefonowała do mnie. A później widywałem się z nią już często. Rozumiała, nie miała pojęcia czemu tak do niej przyłągałem, czemu szukam ciągle jej towarzystwa. Ona mówi o miłości a ja słucham i myślę o tamtej."

Tutaj pamiętnik urywa się: spojrzę na ostatnią stronę, była cała zapisana. Ciągłe jeszcze nie rozumiałem, o co właściwie idzie i czemu właśnie w moje ręce dostała się ta zwierzchnia. „To jakiś nienormalny czło- wiek — myślałem — zdolny do wszystkiego. Ale skąd ja do niego, skąd on mnie zna? Na to pytanie znalazłem odpowiedź natychmiast: między dwiema następnymi kartkami leżał złożony kawałek papieru — był to list do mnie. „Do pana (tu następowało nazwisko i adres) — Na pamiętkę wieczoru przepędzonego kiedyś w barze „Volta“, chciałbym, żeby się dowiedziało dalszego ciągu mojej historii“.

I nagle przypomniałem sobie wszystko: przypomniałem sobie tę noc, kiedy to nieznanomy przysiadł się do mego stolika i opowiedział mi historię swego życia. Zamieniliśmy nasze karty wizytowe, ja jego zgubiłem, nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi do jego osoby. On moja schował do tej książeczki. Z zainteresowaniem zabrałem się do czytania ostatniej strony.

„Pewnej nocy poznałem pana. Nie wiem o nim nic. Znam tylko nazwisko Pana. Ja powie- działem Panu o sobie wszystko. A to, czego nie powiedziałem, napisałem tutaj. Niechaj Pan

przeczyta i pozna historię mego życia do końca. Wszystko, cokolwiek czynimy, powinno mieć jakieś realne podstawy. — Jakże byłem głupi, jak zmieni- łem, wyidealizowałem tę kobietę!

Wreszcie poznałem prawdę. Ona powróciła, dowiedziałem się, że jest znowu w Paryżu. — Odszukałem ją... I przekonałem się, że wszystko to jest wytworem mojej chorobliwej wyobraźni. Bo ona jest taką samą kobietą, jak wszystkie inne. A co ja z niej zrobiłem! Kiedyś ją nareszcie odzyskał, byłem szczęśliwy. Wierzyłem, że odnalazłem treść mego życia. Ale to nie trwało długo. Ona była sobą — a ja szukałem bóstwa! Opowiedziałem jej wszystko. I teraz szukamy razem tego zjawiska, cudu, nierealnej, zmyślonej, fantastycznej istoty, której dotychczas sam szukałem. Jesteśmy związani ze sobą, ten sam ogień spala nas. Żeby ją odnaleźć, znowu taką, jak wtedy, kiedy ją kochałem tak bardzo, jak wtedy, kiedy jej nie było przy mnie, idziemy razem tą samą drogą, którą przedtem szedłem sam. — I te wszystkie straszliwe spekulacje, te miejsca okropne, do których sam ongi chodziłem, od- wiedzamy razem..."

Nazajutrz bardzo wcześnie poszedłem do szpitala. Okazało się jednak, że przyszedłem za- późno. Nie byłem już potrzebny. Nieznajomy w nocy odzyskał przytomność. Podał swój adres i numer telefonu. Natychmiast skomunikowano się z jego rodziną — oczywiście nie powiedziano, skąd został do szpitala przywieziony. Ot prosto stracił przytomność na ulicy. Odszedłem z dziwnym uczuciem. Chciałem go zobaczyć, chciałem mu zwrócić jego pamiętnik. Wobec tego nie wiedziałem, co z nim zrobić — nie miałem zbyt wielkiej ochoty zatrzymać go. Szedłem zamyślony długim szpitalnym korytarzem i tak doszedłem do drzwi portjera.

„Czy to Pan był tu sprowadzo-

ny do tego chorego, co to go tej nocy właśnie do domu za- brano?" — zapytał.

„Tak, to ja" — odpowiedzia- łem.

„Tu jakaś pani czeka na pana, czeka już dość długo i musi się z panem koniecznie zobaczyć“.

Skromnie ubrana, nieładna, niemłoda już kobieta zbliżyła się do mnie.

— A więc pan go zna? — spy- tała bez wstępu — czy mówić panu i o mnie?

Nie wiedziałem, co jej odpo- wiedzieć. Zaczęłem niepewnie:

— Zwierzenia jego były prze- znaczone raczej dla przyjaciela, a nie dla mnie. To był tylko przypadek, że mi zaufała.

— Tak, ale wiem napewno, że znalazł przy nim mały no- tesik, który... A to jednak ci- kawe, gdzie on go schował. Ja przecież tam...

I nagle zamilkła. Ale tych kil- ka słów wystarczyło. A więc to była ta kobieta z hotelu, boha- terka opowiadania zawartego w małym niebieskim zeszytiku. Uczucie przykrości, wstydu i niesmaku ogarnęło mnie. Ona rozumiała to: nie patrząc mi w oczy stała zakłopotana ze spu- szczoną głową. Nagle pomyśla- łem: ona zechce, żebym jej dał ten pamiętnik, ale go nie dosta- nie. Milczeliśmy oboje — sytu- acja stawała się nieznośna.

— Oczywiście mam zamiar zwrócić pamiętnik właścicielo- wi — przerwałem milczenie. — Czy sądzi pani, że mogę to uczy- nić?

— Co znaczy... iść do niego do mieszkania? — w pierwszej chwili była przerażona, ale na- głe wzrok jej ożywił się. — Ma pan słuszność — powiedziała — niech pan idzie. Pozna pan jego żonę, dzieci. Niech pan idzie. Tu dadzą panu jego adres i na- zwisko.

I nie dając mi dojść do słowa odwróciła się i odeszła. Widzia- łem, jak po chwili wsiadła do taksówki. Wszedłem zamyślo- ny. Gubiłem się w domysłach. — Więc to jest ta kobieta. Czemu mówiła do mnie tak dziwnie? Jedno wiedziałem napewno: przerażała ją myśl, że pójdę do niego, do jego mieszkania. I na- głe zapragnąłem właśnie tam pójść, rzucić okiem na domowe, codzienne życie człowieka, któ- rego tajemnicze nocne życie zna- łem tak dobrze.

Po kilku dniach poszedłem do niego. Mieszkał na IV piętrze ładnego dużego domu na cichej, małej uliczce. Kiedy zadzwoni- łem, usłyszałem srebrzysty gło- sik dziecięcy:

— To tatuś wraca, tatuś!

W tej chwili pokojówka o- tworzyła drzwi. Wszedłem do mieszkania. Na pytanie moje, czy mogę się widzieć z panem, odpowiedziała:

— Pana niema jeszcze w do- mu, ale zapytam czy pani może pana przyjąć.

Wprowadziła mnie do salonu. Rozejrzałem się — pokój był ze smakiem, gustownie urządzo- ny. Przez okno wpadały radoś- nie wesołe promienie słońca. — Po chwili weszła pani. Ładna, młoda kobieta, smukła o prze- ślicznych wyrazistych oczach.

— Chce się pan widzieć z mo- im mężem, prawda? Poczekaj pan chwileczkę, napewno zaraz

nadejdzie. Dziwi mnie, że umó- wił się z panem tutaj w domu, a nie w biurze. Zwykle wszyst- kie sprawy załatwia w biurze, a jeżeli kogoś prosi do domu, to uprzedza mnie o tem. O pa- nu nie mi nie mówił. A może — zamyśliła się — coś go znowu zatrzymało. Wybacz pan — zwróciła się do mnie — czy to bardzo ważna sprawa? Mam na dzieje, że to nie przykre?

— Ależ nie — pośpieszyłem ją uspokoić — przyszedłem je- dynie po to, żeby mu zwrócić pe- wien ważny dokument, który mi swego czasu zaufała.

— Widzi pan, ja od tego nie- szczęśliwego wypadku żyję w ciągłej trwodze o niego, w ciąg- łym strachu. Jest pan jego przy- jacielem, zna go pan, to też my- śle, że mnie pan rozumie. Bo widzi pan my się bardzo kocha- my. On jest dla mnie wszyst- kiem. Interesy zmuszają go do częstych wyjazdów z Paryża. — To też nie dziwnego, że troska o niego nie opuszcza mnie ni- gdy. Wyjeżdża nieraz na dłużej, a ja oczekuję go tutaj, nie wie- dząc bardzo często, kiedy powró- ci. Ale wiem, że zawsze, gdzie- kolwiek jest, spieszy się do do- mudu mnie, do dzieci. Może pan sobie wyobrazić, co prze- żyłam, kiedy mi zadzwoniono ze szpitala. A miał dopiero w dwa dni później powrócić do Pa- ryża. Ale udało mu się pewnie tak wszystko ułożyć, że przyje- chał wcześniej. Żeby pan wie- dział, ile on czasu dzieciom po- święca. Jak się z nimi bawi, jak je kocha, jak przegląda ich zadania szkolne! Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa i kiedy widzę dookoła tyle zaniedbanych ko- biet, tylu mężów, którzy wolne chwile przepędzają poda do- mem, którzy mają kochanki — zmiem ocenić, jak pomyślnie ułożyło mi się życie!

Czułem zawrót głowy. Wszy- stko to — zwierzenia jego, tam- ta kobieta, a teraz ona, kocha- jąca, piękna, szczęśliwa żona — wszystko to nie mogło mi się w

głowie pomieścić. Słuchałem, a ona mówiła dalej swoim mi- łym, melodyjnym głosem, wy- chwalała jego zalety, opowiada- ła o sobie i dzieciach i umilkła wówczas dopiero, kiedy w prze- ciwległym pokoju ten sam sre- brzysty głosik zawołał:

— Ojczulku, nareszcie przy- szedłeś! A wiesz, jakiś pan o- czekauje ciebie w salonie.

Drzwi otworzyły się. Wszedł uśmiechnięty. Małą śliczną dziewczynkę trzymał na ręku. — Mało co większy chłopczyk biegł przy nim,

— Proszę o przebaczenie — powiedział i nagle spojrzął na mnie. Nie poznał mnie, a jed- nak zrozumiał, wyczuł raczej, że przychodzę do niego stamtąd, z innego brzegu... Zbladł, oddał dzieci żonie i siłą wprost wypro- wadził ją z pokoju.

— Czego pan chce? — zapy- tał twardym głosem — i kim pan jest?

Wyjąłem niebieski zeszyt z kieszeni. Przeraził się, zadrgał.

— Ile pan żąda? — zapytał. Pytanie to obraziło mnie, przemilczałem je, dając do zro- zumienia tem, że się omylił. — Zrozumiał.

— Proszę mi wybaczyć. Dzie- kuję panu, ale błagam z całego serca, niech pan **stąd idzie**, niech pan idzie jaknajprędzej!

Podaliśmy mu zeszyt. Szyb- ko włożył go do kieszeni, nie patrząc i odprowadził mnie do drzwi. Gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, usłyszałem jego podniesiony głos:

— Zapamiętajcie sobie: nie wolno nigdy, słyszycie, nigdy wpuszczać do mieszkania ludzi, których nie znacie!

I już po chwili zupełnie ina- czej, wesoło i serdecznie:

— A teraz do stołu, **chodźmy** do stołu. Umieram z głodu. — A zgadnijcie, co wam dobrego na deser przyniosłem...

Koniec.

Na Bielanach



Z powodu kapryśnej pogody tradycyjny odpust na Bielanach wypadł w tym roku bardzo skromnie

Manewry na wzburzonym oceanie



w niesprzyjających warunkach atakowały się nawzajem manewry floty francuskiej. Na zdjęciu pancerniki „Duplex” i „Foch” przebijają się przez wzburzone fale

P. Lecomte du Nony

(Instytut Pasteura)

STAROŚĆ NIE RADOŚĆ

Czy można będzie przedłużyć życie ludzkie?

Jaques Loeb dowiódł, że można zmieniać trwanie i tempo funkcji życiowych istot zmiokrwistych. Za przedmiot doświadczeń obrał komary, które hodował z jajeczek. Wyległe owady żyły po osiągnięciu dojrzałości płciowej od 20 dni do 6 miesięcy, zależnie od temperatury, w jakiej je hodowano.

Obniżenie temperatury o 10 stopni podwajało życie owadów.

Carrel, hodując cząstki żywej tkanki, przekonał się, że kolonie komórek mogą rozwijać się bez końca, nie podlegając starzeniu się, ani zamieraniu, o ile co drugi dzień usunąć te zostaną toksyny powstałe podczas procesu rozwojowego.

Długość życia hodowanej w ten sposób tkanki przekracza znacznie najdłuższe życie istoty, z której organizmu ją wzięto. Jak więc widzimy, przyczyną starzenia się tkanek są gromadzące się w nich toksyny,

czyli substancje jadowite.

W jaki jednak sposób określimy wiek organizmu, stąd jego energii życiowej, stopień jej wystarczalności na przyszłość?

Istnieją dwie metody: metoda hodowli tkanek i przebieg gojenia się ran.

Pierwsza, którą zawdzięczamy Carrelowi, polega na następującej procedurze: cząstka żywej tkanki organizmu, podlegająca badaniu, umieszczona w środowisku, pozbawionem absolutnie warunków, sprzyjających jej rozwojowi.

Rośnie mimo to i zwiększa w ciągu kilku dni swe rozmiary.

Można z łatwością zmierzyć czas trwania i tempo tego zjawiska, opartego na zachowanym w tkance zasobie energii. Energia ta większa jest w embrionie, niż w nowonarodzonej śluzie i słabnie stopniowo w okresie młodzieńczym i dojrzalym.

Kontrola starzenia może być prowadzona zapomocą tej metody do niezbyt późnego wieku, ponieważ różnica zasobu energii organizmów dojrzałych i zestarzałych jest zbyt nieznaczna.

aby ją można było ilościowo ustalić. Stopniowemu zanikaniu energii rozwojowej tkanek towarzyszą zmiany w funkcjach i chemicznej budowie plazmy, dające się ilościowo ustalić.

Carrel dowiódł, że płynny składnik krwi, zwany serum, wolny od fibryny oraz białych i czerwonych ciałek, hamuje w pewnych warunkach rozwój komórek tkanki łącznej, wziętej z kurzego embrionu, zwanych „fibroblastami”. Serum nowonarodzonego psa nie wykazało takiej hamującej własności. Inaczej jednak zachowuje się serum nieco starszych psów. — Własność serum, hamująca rozwój komórek, pochodzi z nagromadzenia w krwi substancji trujących, szczególnie obficie występujących w okresie dojrzałości psa;

późniejsze zmiany stopnia jałowitości są tak nieznaczne, że z trudnością dają się ustalić. Pomimo, że metoda hodowli tkanek sprawia wiele trudności podczas doświadczeń i nie daje absolutnej ścisłości rezul-

tatów, pozwala jednak na konstataowanie zmian w krwi, uwarunkowanych starzeniem. Dowodzi, że tempo tych zmian bardzo szybkie w młodości słabnie z wiekiem w starości zaś nabiera charakteru stałego.

Metoda kontroli przebiegu gojenia się ran,

wypróbowana podczas wojny, dała te same wyniki. Procedura jest tu taka. Sporządza się odcisk rany na wyjąłowym papierze i wymierza jej wielkość w centymetrach kwadratowych. Sporządzając odciski takie codziennie, można ustalić rozmiary zagojonej części, przy padającej na dzień. Rozmiary te zmniejszają się w miarę postępującego zablizniania się rany.

Ustalono w całym szeregu doświadczeń że wystarczy znać rozmiary rany i wiek ranego aby przewidzieć czas wyzdrowienia.

Ta „energia gojenia”, podob-

nie jak odkryta przez Carrela energia rozwojowa, posiada najwięcej rozmiary w młodym wieku, zmniejsza się następnie szybko, w okresie zaś dojrzałości i starzenia różnice jej rozmiarów stają się znikome.

Wobec tego, że gojenie zależy nie tylko od wieku, lecz i od rozmiaru rany,

nie może przebieg procesu gojenia być absolutnym wskaźnikiem wieku. Wiedza posługuje się w tym celu tak zwaną „stałą gojenia”, otrzymaną drogą eksperymentalną, a polegającą na stwierdzonym stałe fakcie, że funkcje energii rozwojowej i energii gojenia przebiegają to same zmiany nasilenia i słabnięcia z wiekiem. Krzywe, uznawające tę energię, biegną równoległe do siebie.

Prawdziwość danych, dostarczonych przez metodę gojenia ran, została stwierdzona z jednej strony przez wielką ilość eksperymentów, a z drugiej przez fakt, że

doświadczenia przeprowadzono na żołnierzach,

t. j. na ludziach zdrowych i żyjących w mniej więcej jednakowych warunkach. W każdym wypadku, gdy krzywa, otrzymana drogą eksperymentu, nie zgadzała się z obliczoną teoretycznie, okazywało się, że albo organizm, poddany eksperymentowi, był nienormalny, albo faktyczny jego wiek nie zgadzał się z danymi metryki. Zdarzało się np. że przebieg procesu gojenia u 30-letniego ranego był taki, jak u osobnika liczącego lat czterdzieści. Wiek został więc w ten sposób niezłomie drogą naukową stwierdzony.

W 80 proc. zbadanych eksperymentalnie, wypadków dane eksperymentu i teorii zgadzały się w zupełności. O ile tej harmonii nie było, okazywało się zawsze że zaszedł tu wypadek wpływu dziedziczności, warunków życia, nadużyć lub prze-

żyć na przedwczesne zestarzenie się organizmu.

Ścisłość teoretycznych obliczeń, jest tu tak wielka, że różnica pomiędzy nimi, a faktycznymi wynikami wynosi najwyżej dzień lub dwa.

Następujący przykład poucza nas o rozmiarach zmniejszania się energii fizjologicznej między dzieciństwem a wiekiem dojrzałym.

Gdy u zdrowego 30-letniego człowieka rana o rozmiarze 10 cm. kw. goi się w przeciągu 13 dni, to u 40-letniego zabliznianie trwa 18 dni, u 50-letniego — 25 dni, a u 60-letniego — 32.

U dziecka rana taka goi się w ciągu 6 dni. Znaczy to, że pod względem fizjologicznym praca organizmu dziecka przewyższa czterokrotnie intensywność pracy 50-letniego organizmu. Życie ludzkie mierzy się ogólnie przyjętą jednostką, lecz faktyczna jej wartość jest różna dla różnego wieku.

POLOWANIE NA DZIKIEGO ZWIERZA

W Singapurze zaplanowano turniej w polo. Najznakomitsi egzotyczni jeźdźcy brali udział w walce o zdobycie „złotego pucharu”.

Elita sportowa wschodniej półkuli zajęła miejsca przy biesiadnym stole we wspaniałym hotelu Raffles, zaproszona przez sultana Johore, tegorocznego zwycięzcę. Nastąpił kres abstynencji, surowo przestrzeganej podczas treningu i samej gry, odbywającej się w skwarze zwrotnikowego słońca. Biało ubrana służba napelniała raz po raz perłacem się winem kielichy. Gdy goście wyrazili żal, że minęły dni interesującego sportu, gospodarz, książę Johore zaproponował „pig-sticking”, konne polowanie z krótkim oszczepem na dziki w jego państewku. Zachwyceni propozycją goście, już następnego wieczora przestępowali progi sultanskiego pałacu Johore.

Po serdecznym i bardzo „mokrzym” przyjęciu, wskazany był przynajmniej jednodniowy odpoczynek.

Dziki są plagą kraju

Następnego ranka trzy samochody powiozły nas w szybkim tempie przez dojrzewające pola ryżowe, plantacje gumy i kwitnącej kawy i kakao, na falisty teren gładzący na skrajach horyzontu w głębiach dziewiczego lasu. Na terenie tym, plwającym się w słońcu, pokrytym gęstą trawą, rosły w wilgotnych miejscach kępy drzew. Tam rełto się od dzików, przemierzających step we dnie w licznych stadach. W nocy okoliczne pola i plantacje, stawały się pastwą ich żarłoczności. W wysokiej trawie ukrywały się antylopy, a z pobliskiej dżungli dostrzegano centkowane grzbiety tygrysów i panter.

Bambusowy oszczep

Polowanie na koniu z krótkim oszczepem na dziki i antylopy było już w zamierzchłych czasach ulubioną rozrywką perskich i indyjskich magnatów, uwidoczną częścią sto na kobiercach.

Sultan Johore oddawał się jej z namiętnością, dobierając sobie towarzyszy z pośród doświadczonych graczy w polo, gdyż niebezpieczne to polowanie wymaga od jeźdźcy wielkiej zręczności, a krótkonogie,

zwinnie pony najbardziej się do niego nadają. Ich spokój i karność pozwalają użyć oszczep w odpowiedniej chwili, co niezawsze się udaje, gdy się ma do czynienia z innym koniem, krwkim i nerwowym. Utworzyliśmy drugą, na pięć kilometrów linię i, trzymając w prawej ręce dwumetrowy, ostro zakończony oszczep, posuwaliśmy się lekkim galopem naprzód. Za nami podążały truchtem słonie i zapasowe pony, pozostawiając coraz bardziej wtulę.

Nagle przed lewym skrzydłem zakolysała się gwałtownie trawa. Stado dzików umykało z głośnień chrząkami. Wygięte grzbiety ni gnęły w trawie. Koniki zastrzygły uszami i ponuknęły naprzód. W tej chwili ucieka z łoku drugie stado. Polowa jeźdźców rzuciła się za nim.

W sąsiedztwie kobry

W jednej chwili każdy z polujących upatrzył sobie zdobycz, starając się ją odosobnić dla zadania ciosu. Koniki zniknęły w wysokiej trawie, nad którą poruszały się z błyskawiczną szybkością widoczne od pasa ciała myśliwych, przybranych w różnokolorowe korale, w białych hełmach z błyszczącym oszczepem w ręku, tworząc tak niezwykły widok, że wstrzymałem na chwilę konia. Nagle łeb jego znikł, a ja znalazłem się na ziemi wraz z moim pony. Ukryty w trawie otwór po stożonym przez termity pniu, był przyczyną mojego upadku. Już miałem się podnieść, gdy coś zasyczało koło mnie i przerażony ujrzałem przed sobą wystraszoną z legowiska kobrę. Unosząc do góry płaską, w tył przechyloną głowę, na napeczniałej szyi, gotowała się do śmiertelnego ukąszenia.

Zaledwie o krok odemnie szczyrzyły się, pełne jadu zęby, w szero ko rozwartej paszczy. Zdrętwiałem. Na ucieczkę nie było czasu. Nagle wzrok mój padł na hełm, leżący obok. Chwyciłem go z błyskawiczną szybkością i cisnąłem na gada, który rzucił się do ucieczki, unosząc z sobą pocisk, koło którego owinął się, dziurawiąc go zębami. Zerwałem się na równe nogi i zdążyłem dogonić i zmiażdżyć oszczepem okrutną zmiję.

Podjąwszy podzurawiony hełm,

popędziłem za towarzyszymi. Każdy położył już upatrzony dzika. Jeden tylko z myśliwych, młody australijczyk, chybił, raniąc jedynie rozszedzone zwierzę. Zraniony dzik jednym ciecieniem potężnych kłów, zdarł koniowi ciało z uda, przewrócił myśliwca, który gotował się do pieszej walki i umknął nie wyrządzając szkody napastnikowi, który trafem jedynie niuknął ciężkiej rany, a może śmierci.

Wypoczęliśmy krótko pod kępą traw, oczekując nadejścia zapasowych pony. Żartowano z początku z mojej przygody, ale gdy opowie działem szczegóły i pokazałem hełm, miny spoważniały: śmierć musnęła mnie skrzydłem.

Tropikalny żar

Siadłszy na zapasowe pony, rozwinęliśmy się znów w długą linię i puściliśmy się w kierunku przednim do poprzedniego.

Grzmiący okrzyk leci za umykającym stadem dzików. Z obu skrzydeł pędzą jeźdźcy w ślad za chrząkającymi groźnie zwierzętami. Przed nami biegnie potężny odyniec. Mój pony zabiega mu drogą bokiem pod ostrym kątem. Krótki oszczep wrzyna się zwierzęciu głęboko pod łopatkę. Pony wypoczywa ja chwilę w cieniu grupy drzew, pod którymi szmerze napęły wyschłe źródło. Koniki zdradzają niepokój, cisną się do siebie. Czują z pewnością tygrysa lub panterę w pobliżu.

Pantera i jej młode

W jednej chwili jesteśmy na koniach, kierując je w stronę zarośli. Rozlega się tam ciężkie stękanie, za niem okrzyki ryk i olbrzymie centkowane ciałko znika w gęstwinie. Po chwili cęlega się znów gwałtowny pomruk i samica ze szczyrnięciem w paszczy dała się za małżonkiem. W legowisku miałyśmy rozpaczliwie, pozostał w nim drugie szczyrnięcie.

Nie namyślając się, pędzimy śladem drapieżników. Zagrała w nas myśliwska żyłka i zagłuszyła rozsadek. Okrążamy bestję szerokim łukiem. Posuwamy się naprzód z oszczepem w ręku, rozglądając się bacznie dokoła. Rozdęte chrapy koni i ich drżenie dowodzą, że jesteśmy na śladzie. W odległości dwu-

setu kroków minął centkowany grzbiot i kryje się znów. Gromki okrzyk pobudza konie do pośpiechu.

Drapieżniki w zasadce

Skrzydła pochodu dosięgły zarośli. Krag dokoła kotów zamknął się. Ruch trawy wewnątrz wskazywał kierunek przemnykania się osaczonych zwierząt. Kolo zacieśnia się coraz bardziej. Dalsze posuwanie się tamuje swobodę ruchów myśliwych. Konie dają się z trudnością utrzymać na miejscu. Ostro swąd drapieżników nderza nadsze nożdzca. 2 lance gotowe do ataku oczekują stoku obłązonych.

Skok

Nerwy napiżone do ostatniej granicy. Nagle zagimiał ryk i pantera potężnym sussem dosięga prawio sultana Jakore, który zagraża jej drogę oszczepem. Zwierzę gotuje się do powrotnego skoku. Kon sultana staje nagle dęba. Oszczep chybia i ciężko ranny pony wali się na ziemię. Sultan zwinnie zeskoczył z niego i klęcząc na jednym kolanie, z oszczepem, oparty o ziemię, oczekuje ataku pantery, która go już spostrzegła i, porzuwszy pony, rzuca się potężnym sussem na wroga. Lecz zanim łapy zwierzęcia dosięgły myśliwca, dzida przeszła serce kota z taką szybkością, że nikt nie zdążył jeszcze zorientować się w sytuacji, gdy pantera leżała już martwa na ziemi. W tej samej chwili jeden z myśliwych ugodził śmiertelnie samicę, szukającą ze szczyrnięciem w paszczy, ocalenia w ucieczce z przeciwnej strony zarośli. Rozwścieczona puszcza male i ostatnim wysiłkiem szarpie myśliwemu udo, poczem pada martwa.

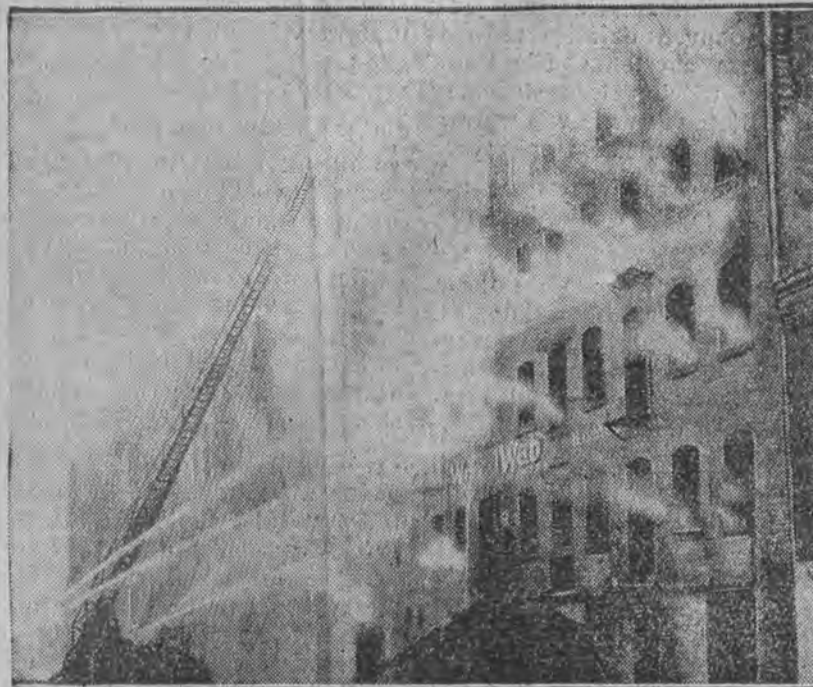
W cieniu gajku, gdzie przeszko dziliśmy parze kotów w wykonywaniu ich rodzicielskich obowiązków, opatrzyliśmy ciężką ranę myśliwego, obmywszy ją wodką, w braku wody. Dowiedziałem się później, że wrócił do zdrowia, co należało poczytać za szczęście, gdyż nieopatrzone należycie rany od pazurów drapieżnych zwierząt, powodują prawie zawsze zakażenie krwi.

Na panterach zakończyło się polowanie, rozpoczęte jako sport, a która mogła stać się katastrofą.

F. Biberle.

CHICAGO PŁONIE

Przedmieścia wielkiego miasta idą z dymem



Niebacznie rzucony niedopałek papierosa — i olbrzymia gęsto zaludniona dzielnica Chicago staje się pastwą ognia. Trzeba znać miasto i położenie rzeźni, aby zrozumieć, w jaki sposób w ciągu niewielu godzin za budowania na przestrzeni 3-ech kwadratowych kilometrów stały się kupą popiołów.

Hekatomby bydła

Na południe i zachód od „Loop-u“, handlowej dzielnicy Chicago z jej potężnymi drapaczami chmur, zbudowanymi z niesłychanym przepychem, rozciąga się olbrzymia przestrzeń nędznych, najwyżej dwupiętrowych drewnianych domów, brudnych i obszarpanych. Za nią leżą rzeźnie. Dzielnice wielkości Wiednia pokrywają pomieszczenia dla bydła, rampy przeładunkowe, stacje towarowe i gęsta sieć szyn kolejowych. — Niezliczone stada przepelniają nieobjęte okiem obory. W rzeźniach Swipta lub Armonza pada nod nożem 350 wołów, 750 świń i 1000 owiec na godzinę. Wszystkie budynki są drewniane. W znacznej dopiero odległości wznoszą się zbudowane z cegły chłodnie i nowoczesne wzniesione z betonu fabryki wędlin, konserw, margaryny i nawozów z maszynami najnowszych systemów.

Dość było jednego niedopałka, aby morze suchych jak wór drewnianych budynków stało się morzem płomieni. — Z sykiem ognia miesza się przerażliwy ryk skazanych na śmierć zwierząt oraz wstrętny

odór spalonego mięsa. Wiatr wschodni, dmący z Michiganu, porywa deszcz iskier, ciskając je na ubogą robotniczą dzielnicę. Wszystkie straże pożarne Chicago i jego okolic podmiejskich znalazły się wkrótce przy pożarze. Lecz wysiłki ich były daremne. Niszczący żywioł zbyt obfity znalazł strawę.

Drogie mieszkania nędzarzy

Drapacze chmur są wdzięcznym obiektem dla fotografów i pisarzy. Nie są nim drewniane izby chicagoskiej biedoty, wobec których lichy nora-euro-pejskiego nędzarza jest więcej niż pałacem. Kto raz jeden wszedł wewnątrz tych „domów“, nie zapomni tego widoku. Mimo nędznych rozmiarów mieszczą po cztery, a nawet pięć „mieszkań“. Czynnikiem miesięczny za każde wynosi 20—30 dolarów. Tę kolosną stosunkowo cenę tłumaczy fakt, że każde „mieszkanie“ posiada osiem miejsc do spania, po cztery na podłodze i antresoli. — Dzieci śpią w koszach lub skrzyniach. Wiele domostw nie posiada fundamentów. Zbudowane są na palach, wbitych w cuchnące trzęsawiska, tak częste w Chicago. Trudno sobie wyobrazić, jakim powietrzem oddychają tu ludzie.

Domy te, o ile je tak nazwać można, zamieszkuje przeważnie murzyński i meksykański, z których składa się większa część pracowników rzeźni. Pracują z tak szalonym pośpie-

chem, że widząc, patrząc na ich błyskawiczne ruchy, doznają za wrotu głowy. Gorąco zaś i wyziwy krwi i ekskrementów są tak okropne, że nieprzyzwyczajonego człowieka już po pięciu minutach porywają mdłości. — Osiem milionów świń, dziesięć milionów owiec i sześć milionów wołów pada rocznie pod nożem murzyńskiego i meksykańskiego rzeźnika. Ryk zabijanych zwierząt rozlega się nieprzerwanym grzmiotem w nieprzejrzanym przestrzeniach hal.

Zabudowania rzeźni ciągną się na kilometry. Godzinami można chodzić po olbrzymich pomieszczeniach, nie widząc na wet części. 75.000 ludzi pracuje dziennie na terenie rzeźni. — Na podwórzach, ginących gdzieś w przestrzeni, stoją szeregi wielkich wagonów — chłodni, rozwożących mięso pałacu i do portów, jako „Carned Beef“. Rzeźnie Chicago to państwo mięsa. Tu panują królowie wszechświatowego mięsnego rynku.

Przeciętny zarobek pracownika rzeźni wynosi 68 dolarów na miesiąc przy czterdziestu godzinach pracy na tydzień. Za mało tego na opłacanie przyzwoitego mieszkania. Starczy zaledwie na cuchnącą norę z rzędu tych, które zostały tu opisane, z których w razie pożaru z trudem ratuje się życie.

Nędza lubi ciasnotę. — Nic przeto dziwnego, że robotnicza dzielnica, przylegająca do rzeźni, posiada najgęstsze zaludnienie.

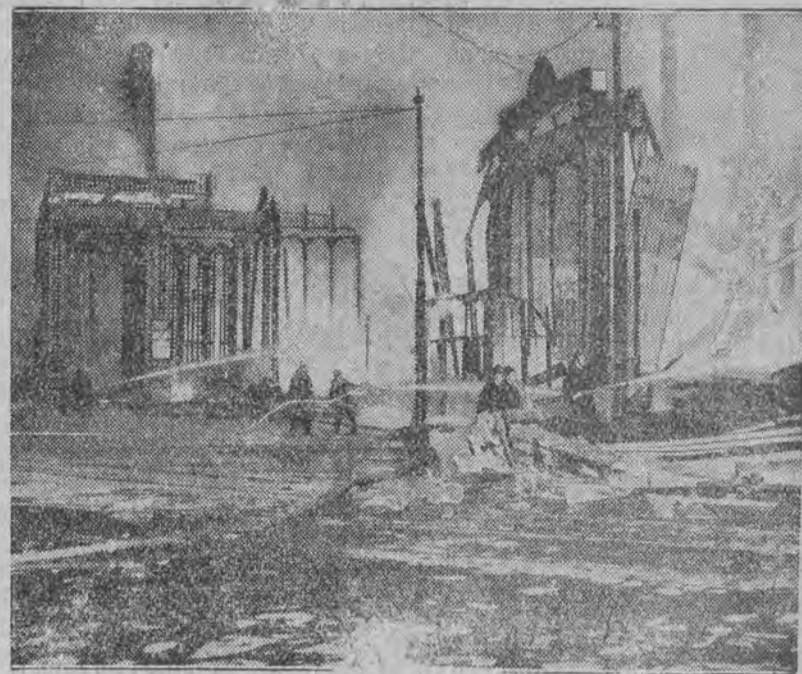
Pożar sroży się dalej

Strawiwszy nędzne, z desek sklecone domy, ogień przerzuca się na solidniejsze budowle. Płonie już olbrzymi garaż, mieszczący 1500 ciężarowych aut, które zoopatrują w mięso całe miasto. Ogień ogarnął centralę telefonów, skąd kierują akcją ratunkową. Hotele, banki i giełda bydła stają się łupem szalejącego żywiołu. Wtedy zapada postanowienie wysadzenia w powietrze całych kompleksów, aby umiejscowić pożar.

Samoloty krążą nad płonącą dzielnicą, pękają rzucając po ciski. Potężne bloki murów rozsypują się w gruzy, grzebiąc pod sobą płomienie.

Uczony „Golem“ z Pragi

„Sonn-und Montagszeitung“ donosi, że międzynarodowy kongres dla badania hormonów, który miał się odbyć w Marienbadzie został w ostatniej chwili odwołany, ponieważ kierownik międzynarodowej kliniki na uniwersytecie niemieckim w Pradze prof. Nonnenbruch, oświadczył, że nie będzie zasiadał przy jednym stole z profesorem Zondekiem. Na wiadomość o tem złożyli swoje godności prezydenci honorowi kongresu prof. Abderhalden i prof. Wagner - Jauregg, przez co odbyte kongresu zostało uniemożliwione. W wiedeńskim świecie naukowym panuje oburzenie z powodu afrontu, wyrządzonego tak wybitnemu uczonemu, jakim jest prof. Zondek. Wyłoniła się myśl urządzenia kongresu dla badania hormonów w



Na przedmieściach brak wody

Okropność pożaru potęgował brak wody, będący wynikiem nierozsądnej gospodarki miejskiej. Chicago dba jedynie o rozrost, chce dorównać New Jorkowi. Ludność wzrasta rocznie o 70.000 głów. Olbrzymie zakłady przemysłowe wyrastają, jak grzyby po deszczu, mieszcząc robotników w drewnianych budynkach bez kanalizacji i wodociągów. Potężne instalacje, zoopatrujące miasto w wodę z Michiganu, których budowa pochłonęła setki milionów dolarów, mają dostarczać po 1000 litrów na głowę dziennie. Lecz dzieje się to jedynie w teorii. W rzeczywistości nie starczy wody dla bardzo wielu „głów“.

16.000 ludzi bez dachu

Gdy zagroził brak wody, poczęto gasić pożar środkami chemicznymi. Dopiero po piętnastu godzinach udało się umiejscowić ogień dzięki nadludzkim wysiłkom i poświęceniu straży ogniowej. Czterystu strażaków odniosło ciężkie rany. — W zeliszczach odnaleziono 6 zwęglonych ciał. Brak wielu z mieszkańców terenu, objętego ogniem. 16.000 ludzi pozostało bez dachu. Szkody wynoszą 40 milionów dolarów.

Pomnik krowy

Nie po raz pierwszy stają się pastwą ognia drewniane dziel-

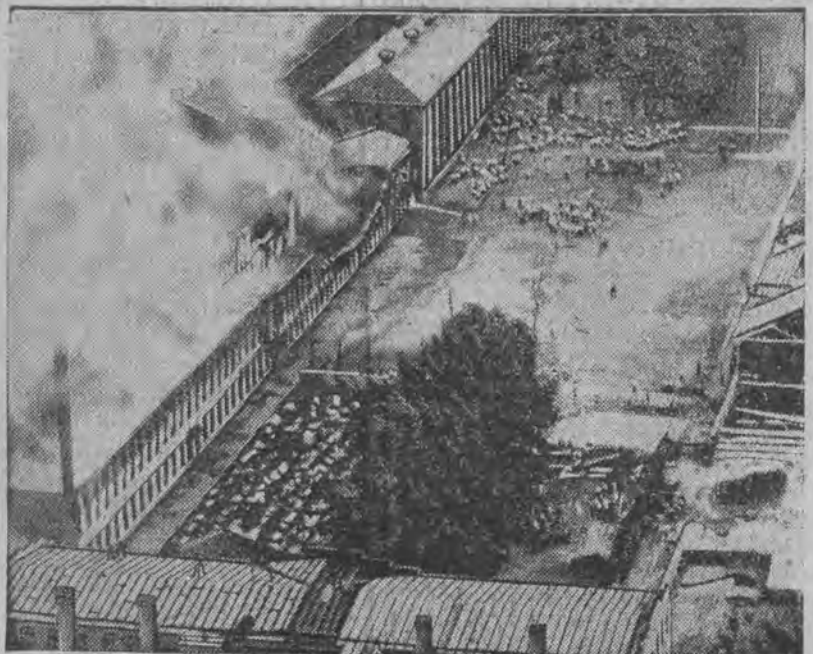
nice Chicago. 18 października 1871 roku stała się pastwą pożaru zniszczył całe prawie miasto. — W rzeczywistości była krowa, która przewróciła lampę w jednej z obór. Silny wiatr rozniósł płomienie po całym mieście, które płonęło jak świeca przez trzy dni. Z 17.000 domów pozostały jedynie gruzy i popiół. Towarzystwa asekuracyjne musiały wypłacić 190 milionów dolarów odszkodowań, skutkiem czego wiele z nich upadło. 98 tysięcy ludzi straciło dach nad głową, 200 osób zginęło w płomieniach, a rannych liczono na tysiące.

Wielu jednak obywateli utrzymywało, że krowie, sprawczyni pożaru, należało wystawić pomnik z brązu, jak rzymskiej łwicy, gdyż dzięki klęsce powstał „Loop“, nowa wspaniała dzielnica, będąca chlubą miasta.

Jeszcze tysiąc bloków nędzy

Może obecna katastrofa przyczyni się również do powstania na miejscu spalonych budowli nowych mieszań, bardziej godnych nazwy domów. W Chicago istnieje jeszcze 200.000 zamieszkałych przez ludzi nor bez okien, o ścianach i suficie pokrywających się zimną warstwą lodu. Są to istne pułapki na wypadek pożaru, siedliska chorób i epidemii, gniazda występku i zbrodni. Może ostatnia klęska ogniowa będzie dla nich zwiastunką lepszego jutra.

M. Wüstinger.



BOJOWNICY ŻYCIA

UPARTY KANADYJCZYK

Leży przedemną portret męski, czynny w wieku lat czterdziestu kilku. Twarz starannie ogolona o lekko wystających kościach policzkowych. Energicznie zarysowane usta uśmiechają się dziwnie łagodnie. Z poza dużych okularów w rogowej oprawie przenikliwie patrzą jasne oczy, w których czai się choćby humor. To dr. Frederic Grant Banting — uparty kanadyjczyk, jak go niegdyś przeważała koleżdy. Nie bez powodu zresztą. Jako młody, początkujący chirurg dostał się Banting podczas wojny światowej do piekła okopów nad Sommą. — Niebawem został ranny: odłamek pocisku rozszarpał mu lewą przedramię. Rana była paskudna i koleżdy-lekarze zdecydowali, że trzeba amputować.

— Nie — zdecydował ranny.

— Ależ człowieku — perswadowano — jesteś przecie lekarzem i wiesz, czem to grozi. — Umiesz napewno.

— Well
Nie chcę żyć bez ręki — oświadczył flegmatycznie Banting. Uparł się, amputować nie dał i dobrze na tem wyszedł: ocalił rękę i władę nią doskonale.

Po wojnie specjalizował się Banting dalej w chirurgii na uniwersytecie w Toronto (Kanada). Aby zarobić na utrzymanie, przyjął posadę, t. zw. repetytora (instytucja nieznaną na wszechnicach europejskich) obowiązkiem jego było szczegółowo przerabiać ze studentami materiał naukowy, wskazywany przez profesora.

Pewnego dnia miał mówić o cukrzycy. Zasiadł więc z wieczora w swym pokoiku na poddaszu i wertował pilnie literaturę przedmiotu.

Straszna to choroba ta cukrzyca!

Człowiek traci zdolność użytkowania cukru, zarówno spożytego w postaci gotowej, jak i wytworzonego w organizmie. Wytwarzanie cukru bynajmniej nie ustaje, ale organizm go prawie zupełnie nie spala; nagromadza się on w krwi i wydziela nieproduktownie z moczem. Jedno z głównych źródeł energii w organizmie pozostaje niewyżyskane. Co gorsze — organizm, aby u zupełnić straty, gwałtownie spala zapasy tłuszczu;

przytem wytwarza się aceton, który coraz bardziej zakwasza krew i wreszcie powoduje tragiczne rozwiązanie: śpiączkę cukrzyczną, z której nikt się nie budzi. 60 proc. chorych umiera w ten sposób, reszta ginie wskutek przypadkowych zażeń, których wyczerpany organizm nie jest w stanie zwalczyć.

Leczenie?
Leczenia właściwie niema.

Można jedynie przedłużyć nieco życie nieszczęśliwych, skazując ich na djetę głodową, tem uciążliwszą, że chorzy na cukrzycę odczuwają stale zmniejszony głód. Trapi ich również ciągle pragnienie, ponieważ w wydzielają ogromne ilości moczu.

Banting czyta dalej. Przyczyna cukrzycy jest nieznana.

Decydującą rolę w jej powsta-

waniu odgrywa trzustka — gruczoł, który wydziela soki potrzebne do trawienia białka i tłuszczu oraz fermenty, przetwarzające krochmal w cukier.

Minkowsky wycinał trzustkę zwierzętom; zwierzęta te ginęły po kilku dniach na cukrzycę.

Związek jest więc niewątpliwy, ale na czem polega — niewiadomo. Langerhans wykrył w trzustce komórki, różniące się od otaczających komórek wydzielniczych;

tworzą one jakby wysepki (isuleae) i nie mają połączenia z przewodem odprowadzającym gruczołu. Z drugiej znów strony Opie stwierdził niedawno, że

u chorych, zmarłych na cukrzycę, komórki te są zmniejszone i zanikłe.

Czyżby więc komórki Langerhansa miały wydzielać owo tajemnicze X, powodujące spalanie cukru w ustroju? Prawdopodobnie tak jest, tylko jak to udowodnić?

Notatki do jutrzejszych zajęć są dawno gotowe. Godzina późna. Banting wciąż jeszcze siedzi zamyślony. Na świecie są miliony chorych na cukrzycę.

Przeklęta choroba napada ludzi w kwiecie wieku,

gotując im nieubłagalnie śmierć przedwczesną. Ulegają jej nawet dzieci, które gasną w przerażająco krótkim czasie. A przecież możliwość leczenia napewno zależy od rozwiązania zagadki komórek Langerhansa. Wyczuwa to poprostu.

Zmęczony wyczerpanym umysłem, bierze do ręki ostatni numer jakiegoś czasopisma lekarskiego. Dziwny zbieg okoliczności: oto

artykuł Mojżesza Barona o trzustce i cukrzycy.

Co to znów za Mojżesz?

Zaczyna czytać i wnet zapomina o zmęczeniu. Baron twierdzi, że jeśli u zwierzęcia zamknijemy drogą operacyjną przewod odprowadzający trzustki, jej komórki wydzielnicze zanikają w ciągu kilku tygodni, komórki Langerhansa pozostają jednak bez zmiany. Takie zwierzęta cierpią na zaburzenia trawienia, ale nie wykazują objawów cukrzycy. Natomiast jeżeli usuniemy całkowicie pozostałą resztkę trzustki, zwierzę natychmiast zapada na cukrzycę. Banting nie ma już żadnej wątpliwości.

Komórki Langerhansa wydzielają hormon, powodujący spalanie cukru.

Brak jego w ustroju wywołuje cukrzycę. Aby hormon ten uzyskać, trzeba przewiązać u zwierzęcia przewod trzustki, wyczekać aż komórki wydzielnicze zanikną zupełnie, a następnie z pozostałej resztki, za wierającej nietknięte komórki Langerhansa, sporządzić wyciąg. Wyciąg taki musi, oczywiście, być skutecznym środkiem przeciw cukrzycy i on, Fred Banting, go zdobędzie. Musi go zdobyć!

Noc 30 października 1920 r. zdecydowała

nie tylko o kierunku dalszej działalności dr. Bantinga, ale i o losach milionów ludzi, chorych na cukrzycę.

Po paru dniach zgłasza się Banting u prof. Macleoda, sławnego fizjologa, wykładowcę na uniwersytecie w Toronto. — Niestary jeszcze wytworny uczoney przyjął go uprzejmie.

— O co chodzi, doktorze? Młody repetytor przedstawia swój pomysł. Profesor słucha z pobłażliwym uśmiechem. Skąd dr. Banting wie, że trzustka jest narzędem wydzielania wewnętrznego, jakie ma na to dowody? Aha,

dowodów niema, posiada tylko niezłomne przekonanie, że tak jest.

Pięknie. Czegóż więc żąda? Dziesięć psów do doświadczeń i asystenta na przeciąg 8 tygodni. Profesor spogląda w zamyśleniu na Bantinga. Rzecz nie przedstawia się wcale poważnie, jednak kto wie.

— Dobrze — powiada krótko —

dam panu psy i asystenta.

Banting chce od razu rzucić chirurgię i repetytorstwo i zabrać się do doświadczeń. Niestety,

nie ma ani grosza.

Stara się więc zdobyć potrzebne środki praktyką w małym inisteczkowym prowincjonalnym. Praktyka idzie mu niesporo. — przytem wizja chorych, unierających na cukrzycę, prześladowuje go ciągle

Zdaje mu się, że wszyscy oni wyciągają do niego ręce z prośbą o ratunek... Po kilku miesiącach wraca do prof. Macleoda i przypomina mu obietnicę.

Profesor jest bardzo zajęty, wybiera się właśnie do Europy, na czas dłuższy. Daje mu jednak żądanych dziesięć psów i wyznacza asystenta. Nie lekarza oczywiście, lecz studenta C. H. Besta. Ten nie wie wprawdzie nic o trzustce i cukrzycy,

umie zato badać krew na cukier, czego znów Banting nie potrafi?

A że obaj nie mają pojęcia o eksperymentach fizjologicznych, pasują do siebie doskonale. W braku wolnej pracowni lokują się na strychu i zabierają się do pracy.

Na początku prześladowuje ich niepowodzenie. Psy, pozbawione trzustki, giną wprawdzie przepisowo do dwunastu dni, lecz u pozostałych podwiązany gruczoł n. 4 et. 4 jakos zanikać...

Czas upływa, a nic nie jest jeszcze zrobione. 8 tygodni dawno minęło. Na szczęście prof. Macleod nie wraca i nikt nie przeszkadza pracować.

Nastaje wreszcie dzień 27 lipca 1921.

Pozostali już tylko dwa psy: jeden z podwiązaną przed kilku tygodniami trzustką, drugi zdychający właśnie na cukrzycę. Banting decyduje się na ostatni eksperyment. Prędko operuje psa nr. 1. Trzustka jest w stanie zupełnego niemal zaniku.

Wyjmując ją, kraje na kawałki rozciera w moździerzu z odrobiną rozczynu fizjologicznego. Za chwilę wyciąg jest gotów;

wstrzykuje go psu nr. 2.

Best bierze próbę krwi, po kilkunastu minutach drugą. Poziom cukru we krwi obniża się!

— oznajmia tryumfalnie od swego stolika. Po chwili on i Banting gapią się zdumieni: biedny pies, który tylko co jeszcze nie miał siły unieść głowę.

wstaje, rozgląda się i przyjaźnie rusza ogonem.

Zwycięstwo jest zupełne. Tajemniczy hormon rzeczywiście istnieje. Banting nadaje mu nazwę „Isletiny“.

Nazajutrz pies ginie. Wstrzyknięty hormon zrobił swoje i został wyczerpany;

aby podtrzymać uzyskany efekt, trzeba nowych zastrzyków. Z naukowego punktu widzenia eksperyment jest nie-

wątpliwie udany, ale co dalej? Nie sposób przecież poświęcać setek psów, aby jednego utrzymać przy życiu. I skąd wziąć dostateczną ilość isletiny

dla milionów chorych?

Banting i Best pracują dalej gorączkowo. Po niezliczonych próbach udaje się im znaleźć sposób wyciągania isletiny z każdej świeżo wyjętej trzustki, bez uprzedniego doprowadzenia jej do zaniku w żywym zwierzęciu. Materiału dostarcza poddostatkiem rzeźnia miejska.

Listopad 1921 roku.

Jeden z psów żyje już 70 dni bez trzustki i czuje się dobrze dzięki codziennym zastrzykom. Jednakowoż Bantinga to nie cieszy. On i Best są poprostu głodni. Nie mają pieniędzy, wyprzedali już wszystko, co mogli, do niezbędnych części garderoby włącznie. Z pomocą przychodzi im prof. Henderson, który daje Bantingowi jakąś płatną synekurę. 11 lutego 1922 roku Banting dokonuje pierwszej próby na człowieku; w kilka dni potem udaje mu się — po raz pierwszy w dziejach medycyny —

przywrócić do życia dwóch diabetyków, konających w śpiączce.

Tymczasem powraca prof. Macleod i orientuje się odrazu, że młodemu paliwodzie udało się to, czego nie mógł dotychczas dokonać żaden uczoney fizjolog.

Wprowadza jego odkrycie w świat naukowy. Mówi przytem: „My — ja i mój współpracownik, nadaje też isletinie nową nazwę — insulina. Banting nie zwraca na to uwagi. Gorzej już z tem, że prof. Macleod poleca masową produkcję insuliny samemu badaczowi hormonów, Collip'owi.

Banting i Best stają się więc nagle zupełnie niepotrzebni. — Znowu nędza zagląda im w oczy...

Atoli preparat, fabrykowany przez Collip'a, szpetnie zawodzi; poprostu nie działa. Konsternacja... W sferach uniwersyteckich zaczynają coś przefabrykować o „warjackich eksperymentach“. Wreszcie jedno z wielkich laboratorjów daje Bantingowi i Bestowi do rozporządzenia pieniądze — dużo pieniędzy — i pracownię.

W czerwcu 1922 r. insulina czynna i niezawodna jest gotowa.

Insulina właściwie nie leczy cukrzycy, nie przywraca trzustce zdolności wytwarzania potrzebnego hormonu, zwalczą jednak skutecznie groźne dla życia objawy chorobowe. Dzięki temu diabetycy żyją i pracują coraz dłużej.

Żyje pierwszy pacjent Banting, lekarz dr. J. Gilchrist.

Dr. Joslin (Boston) miał w roku 1927 w leczeniu i obserwacji 1241 diabetyków i żaden z nich nie umarł w śpiączce chociaż były to prawie wyłącznie bardzo ciężkie wypadki. — Poza tem odkrycie czynnego hormonu trzustki rzuciło

nowe światło na sprawę djetetycznego leczenia cukrzycy.

Taką jest opowieść o Bantingu i jego odkryciu.

Namiętni palacze

mają wielkie skłonności do zwapnienia arterji

Profesor Feller, wiedeński patolog, dokonał w ciągu ostatnich lat 1238 sekcji trupów, aby dobiec przyczyny powstawania arteriosklerozy.

Feller nie dopiął celu. Przyczyna zwapnienia naczyń krwionośnych nie została wyjaśniona. Lecz udało się stwierdzić szereg objawów ubocznych, wpływających na powstawanie i przebieg miażdżycy. Odczyt na temat otrzymanych rezultatów, w wiedeńskim towarzystwie lekarskiem wzbudził wśród lekarzy wielkie zainteresowanie.

Feller skonstatował przede wszystkim, że miażdżycę jest

głównie chorobą męczyzn. Odsetek męczyzn, cierpiących na arteriosklerozę w młodości i wieku dojrzałym, przewyższa znacznie od setek kobiet. Jedynie na starość następuje wyrównanie. Skleroza na czoły mózgowych jest smutnym przywilejem starości. Ogólna miażdżycę występuje we wszystkich okresach życia. Nadużywanie tytoniu wpływa niewątpliwie w wysokim stopniu na powstawanie miażdżycy. Palenie nie wywołuje choroby, lecz wytwarza przyjazne warunki powstawania i rozwoju arteriosklerozy.

W olbrzymiej większości wypadków, zbadanych przez Fellera, cho-

rzy na miażdżycę otyli namiętymi palaczami.

Ludzie otyli częściej zapadają na sklerozę, niż szczupli, mieszkający miast częściej niż wieśniacy, ludzie zamożni częściej, niż ubodzy.

Życie siedzące i praca umysłowa, zarówno, jak pewne choroby, np. syfilis i cukrzyca, wpływają na skłonność do miażdżycy, która jedynie w późnym wieku powoduje śmierć. Profesor Feller podkreśla, że skonstatowanie u chorego arteriosklerozy nie daje jeszcze powodu do poważnych obaw, jak mniemają szerokie warstwy laików.

Jak się ubiera amerykanka?

Pierwszy telefon, budzący mnie zrana, brzmi: „Good morning, mr. Chadourne. Już jest 8.30“. Głos kobiecy miękki i no sowy. Można by go wziąć za głos budzika, gdyby telefonistka nie wymieniła mego nazwiska. Obowiązana jest budzić o tej godzinie wszystkich gości hotelu. Po kwadransie słyszy się znowu:

— How do you do, mr. Chadourne, za kwadrans dziewiąta. Nie zdążyłem jeszcze przełknąć śniadania, gdy ponownie rozlega się dzwonek. Tym razem mrs. Richard Mac Mahon zaprasza mnie do asystowania jej przy przymierzaniu strojów. Pani Mac Mahon mieszka w Central Parku, co jest dowodem posiadania znacznego majątku. Należy jednak przypuszczać, że stan interesów męża zmusza ją do oszczędności, — gdyż o tej porze roku dama z jej środowiska winna przebywać na Florydzie, w Palm Beach lub Miami.

W powozie mówi też bez zająknięcia:

— Niema obecnie nikogo w Nowym Jorku, ale co mam robić?.. Moja garderoba wyczerpała się zupełnie. Myślałam, że to pana zainteresuje. Tu mężczyźni nie zwykli towarzyszyć żonom do krawczyń, jak w Paryżu. Jako francuza wpuszcza paną niewątpliwie.

Odpowiedziałam, że zachwyca mnie rola świadka przy przymierzaniu przez damy strojów.

— Nie będzie to przymierzanie. Jedziemy do Bergdorfa, — gdzie kupię gotową toaletę. — Bergdorf, to rodzaj waszego Patou.

— Patou i gotowe stroje? — Iście amerykański paradoks.

— Przekona się pan. Istotnie. Przy zbiegu Central Parku i 5 Avenue znajduje się magazyn konfekcji firmy Bergdorf Goodman, gdzie się ubierają nawet milionerki. W parterowych salonach znajdują się działy krawców, rękawiczek, torebek, bielizny. Na trzecim piętrze mieści się dział starożytności i przepięknego obuwia wystawionego na szklanych etażerkach w buduarze a la Ludwik XVIII. Eleganckie manekiny

prezentują je publiczności za chińskimi parawanami.

— Amerykańska dama, przybyła samolotem z San Francisco, może się tu ubrać od stóp do głów w przeciągu dwóch godzin, poczynając od domowych pantofli, a kończąc na płaszczu gronostajowym, od puerniczki do kapelusza — mówi hrabina de F., jedna z dyrektorów - „doradczyń“ zakładu. — Niech pan nie wierzy, że kupują tu ze względu na oszczędność. Ceny nasze równają się, a nawet przewyższają paryskie. Panie śpieszą się jednak, nie chcą jeździć po specjalnych magazynach, ani mierzyć ubrania u krawców. Może się to wydać nieprawdopodobnym, ale faktem jest, że przymierzanie jest u nas prawie zawsze zbędne. Stroje leżą doskonale. — Spójrz pan na te figury, te ma-

Jeden rzut oka na klientki i manekiny, obracające się przed lustrami, potwierdzą słuszność słów dyrektorki.

— Co pani myśli o poczuciu smaku u tych pań?

— Ubierają się naogół dobrze. Trochę zawiele rękawiczek i klejnotów.

Zwracają więcej uwagi na szczegóły, niż na całość. Linja jednak jest bez zarzutu.

— Ile wynosi toaletowy budżet eleganckiej pani?

— Nie układają sobie wogóle budżetu. Gdy kursy się podnoszą, zamawiają po 10 płaszczów za jednym razem. Posiadaliśmy klientki, których nieopłacone konto wynosiło 300 tysięcy dolarów. Kryzys spowodował ograniczenie kredytu. — Od czasu objęcia rządów przez Roosevelta interesy nasze idą coraz lepiej.

— A jak wygląda kwestja toalety u kobiet, zarabiających po 20 dolarów tygodniowo?

— Ubierają się dobrze i tanio, ale nie u nas. Jeżeli pan chce oglądać ciekawe zjawisko, niech się pan uda do firmy Klein w „Dolnym mieście“.

40,000 sukien dziennie

Gdy mrs. Mac Mahon udała się do Beauty Parlor (salon piękności), dokąd miałem po nią przybyć, pojechałem do Kleina, olbrzymiego magazynu, powstałego ze straganu ghetta. Jeden tylko dział sukien zajmuje całą ulicę. Każdej soboty liczba kupujących dochodzi do 100 tysięcy. Magazyn sprzedaje przeciętnie 40.000 sukien dziennie. Wśród klientek spotkać można kobiety wszystkich ras i zawodów. Eleganckie damy obok

ich własnych kucharek, girls, aktorki, sprzedawczynie, muzykanci. Ani jedna sprzedawczyni nie obsługuje tej różnorodnej klienteli. Kupująca dobiera sobie sprawunek podług gustu i idzie do kasy pod badawczym spojrzeniem dozorczyń, utrzymywanych przez zakład. Każda ma na ramieniu napis: „Wrota i rygle więzienia“. Osiemnastu agentów policyjnych strzeże wejścia. Przy drzwiach do każdego działu wiszą plakaty, a na nim strokana twarz kobiety za kratą więzienia. Pod tym obrazkiem napis w czterech językach (francuskim, angielskim, włoskim i hebrajskim): „Nie sprowadzaj hańby na swoją rodzinę. Uwzięzieniu jest zapóźno na płacenie“.

Oto jak się ubiera amerykanka.

Marc Chadourne.

Kobietno, zachowaj swoją młodość!

„Otyli żyją krócej“. Jest to hasło wielu szumnych reklam środków odchudzających. Ale niestety jakże prawdziwe. Statystyki wielkich amerykańskich towarzystw ubezpieczeniowych niebicie je potwierdzają, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet.

Serce człowieka otyłego zmuszone jest odżywiać ustroj o większej pojemności, pracuje nieproduktywnie i nadmiernie; poza tym pęczki mięśnia jego przetkane tłuszczem nie są w stanie, jako mniej elastyczne tak wydatnie pracować, jak u człowieka normalnego. Mamy tu do czynienia ze zwyrodnieniem tłuszczowym serca, które szybko się wyczerpuje powodując jednocześnie szereg zaburzeń ustroju, jak duszność, osłabienia, bóle głowy, bóle serca i t. p. W okresie zaś kiedy i inne narządy ustroju zaczynają niedomagać, zwłaszcza, gdy w naczyniach krwionośnych odkładają się nierozpuszczalne w sokach ustroju sole wapienne, tworząc tak zwaną arteriosklerozę, czyli mia-

dżycę tętnic, praca serca jeszcze bardziej się wzmaga, ustroj nie jest w stanie jej poddać i kończy najczęściej przedwczesną śmiercią.

O ile na początku zaznaczyłem, że na niedomagania te i ich skutki narażone są zwłaszcza kobiety, to niema w tym bynajmniej krzywej przesady.

Ustrój kobiety jest naogół słabszy, również serce jest mniejsze w stosunku do całego ciała, musi więc spełniać większą pracę, co objawia się też w częstoci uderzeń pulsu u kobiet, których ilość wynosi przeciętnie 75 w ciągu minuty. Niemniej na obniżenie wartości fizycznych kobiety wpływa przystosowanie jej ustroju do najistońszej funkcji zachowania gatunku.

Kobiety przeważnie w 30 — 35 roku życia skłonne są do nadmiernego przybierania na ciężarze, co przy niezwracaniu uwagi na własną osobę, potęguje się coraz bardziej z zaskakującą wprost szybkością. Jeśli w tym okresie nie występują jeszcze tak jaskrawo powyżej opisane dolegliwości, to w każdym razie nadmierna otyłość wpływa ujemnie zarówno na estetykę postaci i ruchu oraz zapoczątkuje okres, który ogólnie nosi nazwę starzenia się.

Ostatnimi czasy zwraca się coraz częściej uwagę na te rzeczy i przeciwdziała się im przy pomocy najrozmaitszych środków, a zwłaszcza bardzo modną kuracją głodową. Jest to jednakże środek nieprzyjemny i zarazem niebezpieczny, gdyż najczęściej prowadzi do schorzenia ustroju. Godziwym natomiast i godnym polecenia środkiem przeciwko wymienionym niedomaganiom, szczególnie przeciwko przedwczesnemu starzeniu się jest systematycznie uprawiany ruch.

Właśnie obecnie w związku ze zbliżającym się okresem urlopów i wyjazdów aktualną staje się sprawa przypomnienia rzeszom niewiast, w jaki sposób mogłyby wykorzystać wyuczasy, by bez uszczerbku dla zdrowia osiągnąć młodzieńcy wygląd. Nie idzie mi bynajmniej o to, by w ramach krótkiego artykułu podać wskazówki dla ćwiczących, idzie tylko o podanie zasadniczych rodzajów ćwiczeń, jakie z powodzeniem może każda pani u-

prawiać.

Z ćwiczeń, które najbardziej powodują ubytek ciężaru ciała, a jednocześnie kojąco wpływają na ustrój nerwowy, jest pływanie. Jest to taki rodzaj ćwiczenia, jaki kobieta, przez wzgląd na możliwość wykonywania ruchów miękkich oraz wrodzoną zręczność, jest w stanie szybko i łatwo opanować, ale do tego niezbędne są odpowiednie tereny oraz wytrawny instruktor.

Doskonałym również ćwiczeniem jest jazda na rowerze, lecz ta wymaga sprzętu dość kosztownego i odpowiednich dróg, opanowanie zaś jej jest dość łatwe.

Łatwym natomiast i przystępnym sposobem pozbycia się nadmiernych pokładów tłuszczu jest codzienna gimnastyka w połączeniu z dłuższymi spacerami. Istnieją obecnie podręczniki gimnastyki domowej, tak przystępnie napisane i zaopatrzone wieloma rycinami, że nauczyć się z nich może każdy bez pomocy nauczyciela.

Korzystajcie więc panie o każdej, by w sposób prosty i nie szkodliwy zachować swą czystość i młodość. Ćwiczenia wytrwale, a korzystne tego niewielkiego wysiłku rezultaty nie dadzą na siebie długo czekać.

Korso przed walką byków



Uroczystość otwarcia walk byków w Madrycie poprzedzana jest zawsze przez korso, w którym biorą udział najpiękniejsze mieszkanki Hiszpanii.



W Santa Rosa w Kalifornii podczas karnawału różanego odbył się obiór królowej róż. Piękną wybrankę wraz z najpiękniejszą różą przedstawia nas za fotografią

Inauguracja wystawy



Pani prezydentowa Mościcka dokonała otwarcia wystawy prac wychowanków T-wa pomocy dzieciom i młodzieży z kresów.

HUMOR i SATYRA

Co kobieta potrafi

PAPUGA W KUCHNI

— Dlaczego trzymasz swoją śliczną papugę w kuchni? — spytał raz ktoś pewną młodą mężatkę.
— Bo ona przez trzy lata była w szkole kucharskiej — odpowiada gospodyni — i teraz dyktuje mi wszystkie przepisy.

PRAWIE BEZ ZARZUTU.

Dwaj młodzi ludzie siedzą w Ziemiankiej. Przechodzi jakaś elegancko ubrana kobieta.
— Co sądzisz o tej inżynierowej? — pyta jeden z młodzieńców.
— Owszem... Jest młoda, ładna, inteligentna... Nie miałbym jej nie do zarzucenia, gdyby nie chrapała tak strasznie...

ZASŁUGA.

Jakiś młody student zgłasza się do Bernada Shaw i opowiedział mu że porzucił medycynę, aby zostać pisarzem.
— Uważam, że ten psoób wyświadczył ludzkości większą przysługę! — dodał na zakończenie.
— Żeby to zrobić, nie musiał pan poświęcać się literaturze — odparł Shaw.
— Jak pan to rozumie, mistrzu?
— Drogi przyjacielu, przecież i tak zasłużył się pan dostatecznie ludzkości, rzucając medycynę!

ŻYCIE NOCNE.

Do nocnego lokalu wchodzi jakiś jegomość zalany w sztok.
— Co szanowny pan stalnie? — pyta kelner.
— Narazie nie.
— A później?
— Później wychodzę.

DŹKIE PRETENSJE

— Wiesz, Lordiu, jesteś niemożliwa! Siedzę tu od dwóch godzin i czekam na ciebie.
— Dzikie pretensje! Powiedziałam ci zgóry, że nie mogę być punktualna co do minuty.

Zuzia roześmiała się:
— W jaki sposób otrzymałam tę suknię wieczorową?... To jest naprawdę bardzo ciekawa historia... Właściwie zawdzięczam ją pewnej ślicznej kobiecie, której wcale nie znam...
— Musisz mi to szczegółowo opowiedzieć... — odparła Ljana, której ciekawość była już rozpalona do białości.
— Przed kilku dniami mąż mój obchodził rocznicę swych urodzin... — zaczęła Zuzia. — Na tę intencję otrzymałam bardzo wiele prezentów i listów gratulacyjnych. Obserwo-

wałam go pilnie w czasie otwierania i czytania tych listów. Po przeczytaniu jakiegoś małego, różowego listka, zmarszczył czoło i zastał nowiutko przez chwilę. Potem jeszcze raz przeczytał treść różowego listu i wsunął go do kieszeni szlafrocka, nie wiedząc, że jest obserwowany... Zauważyłam, że policzki go były zarumienione... Dlaczego? Bo list ten przysłała mu jakaś kobieta, jakaś Mela, Relu, czy Hela, którą raz w życiu musi spotkać każdy mężczyzna i o której nie opowiada nigdy żonie...
Przerwała na chwilę. Ljana przyglądała się jej z rosnącym zacieka wieniem.

— No... a twój mąż?...

— Nie przypominał sobie prawdopodobnie w tej chwili, jak wyglądała piękna nadawczyni tego listu... Gdy spostrzegł mój wzrok, drgnął instynktownie i był bardzo zmieszany... Nie mógł mi spojrzeć prosto w oczy...
— No... i cóż dalej?!

— Wykorzystałam jego zmieszanie... Przyszedł mi z pomocą jego uroczysty nastrój solenizanta... Wspominałam mu, że chciałabym kupić sobie tę piękną suknię, jaką oglądał w niedawno w oknie wystawowym... Słuchał mnie z wielkim roztargnieniem... Rozgniewało mnie to... — „Tak jest zawsze! — zawołałam, wybuchając płaczem. — Dla mnie nie masz pieniędzy!... Nigdy!... A dla innych kobiet!...” Płakałam coraz serdeczniej... „Kto wie — mówiłam przez łzy — od kogo jest ten różowy listek, który ukryłeś przedemną w kieszeni!” Na pewno od jakiejś sztywnej blondynki, która potrafiła cię otumaniać...
Zuzia znowu umilkła. Po chwili dodała:

— Zuzia znowu umilkła. Po chwili dodała:

— A skutek?... W kilka dni potem otrzymałam tę śliczną suknię... Ljana pokiwała głową z uznaniem.

— Dobrze, moja droga, ale powiedz mi, skąd wiedziałas, że ten list pochodzi od kobiety, w dodatku od blondynki?... Pewnie otworzyłaś ten list potajemnie?

Zuzia zaprzeczyła z wielkim uburzeniem:

— Ach!... Nigdybym tego nie uczyniła!

— Więc skąd wiedziałas?...

— Jakto skąd?... Sama ten list napisałam!

ZATAŃCZMY WALCĄ!

Przed kilku dniami poznałem na przyjęciu u znajomych jakąś młodą, przystojną damę.

Gdy nastawiono pateron poprosiłem ją do tańca. Odmówiła mi. Ponowiłem swą prośbę przy następnej okazji. Bez rezultatu.

— Tylko jeden, jedyny raz! — nalegałem.

— No to już dobrze... — ustąpiła z lekkim wahaniem. — Ale bardzo wolno... — Jestem w żalobie. Mój mąż umarł onegdaj.

PO ŚLUBIE

— Dlaczego, najdroższa nie powiedziałaś mi przed ślubem, że masz wszystkie zęby ze złota?

— Widzisz, kochanie, nie chciałam, żebyś się ze mną żenił dla interesu.

SZACUNEK

Dlaczego szeregowiec nie salutował tego porucznika?

— Panie kapitanie, to mój brat.

— Wszystkie jedno, gdyby to na wet był ojciec, trzeba mu okazać szacunek.

PRÓBA UCZCIWOŚCI

Do sklepu p. Rosendufta przyszedł dzi jego przyjaciel, a widząc leżące na ladzie 10 gr., pyta:

— Dlaczego nie trzymasz pieniędzy w kasie?

— Chcę wypróbować uczciwość nowego mego subiekta.

— Chcesz wypróbować jego uczciwość? To nie jest żadna suma. Połóż 10 zł., to zobaczysz.

— Ktoby nie wziął 10 zł. Ja sam bym wziął...

PRZY ZGODZIE.

— Ale, moja kochana, u mnie żadnych kawalerów przyjmować nie wolno.

— Proszę łaski pani, ten, co do mnie przechodzi, jest żonaty.

JEST RÓŻNICA

— Ja tam wolę małe kawiarne od dużych.

— A czy jest jakaś różnica?

— Owszem. W dużej kawiarni są małe szklanki, a duże ceny. W małej kawiarni są duże szklanki, a małe ceny.

W SĄDZIE.

— Czy oskarżony przyznaje się, że od wielu osób pożyczał pieniądze, których nie chce zwrócić?

— Panie sędzio, jestem Bogu ducha winien.

Prokurator: Proszę zaprotokolować, że oskarżony ma jeszcze jednego wierzyciela.

GASTRONOMJA CZARNYCH

Jedną z największych osobliwości wystawy w Chicago stanowiła „restauracja ludożerców”, której obsługą składała się wyłącznie z nawpół dzikich kanibalów z południowo-wschodniej Afryki.

Pewnego razu jeden z gości po spożyciu obiadu zawołał kelnera i powiedział:

— A teraz proszę o małą czarną — Do picia spytał murzyn — czy do jedzenia.

PIERRE MILLE

GENERAL

Poniższą historję opowiedziała mi moja babka, która aż do 80 roku życia zachowała nadzwyczajną pamięć.

— Wiesz, mój mały — mówiła — dzisiejsze czasy nie podobają mi się. Oczywiście i dziś dzieje się dużo, może nawet zbyt dużo, ale panuje zupełnie już odmienna od dawnej umysłowość. Weźmy na przykład rewolucję. Dość ich jest wszędzie, lecz prowadzi się je zupełnie inaczej, niż za moich czasów. Chęć całkowitego zniszczenia kieruje stażącymi krwawe walki, podczas gdy za moich czasów rewolucja była tylko widowiskiem, które — zda wało się — wymyślono, by przerwać zbyt długi się czas.

Było to w r. 1848, gdy mieliśmy taką zabawną rewolucję, — i to nie tylko dla mnie (mającej właśnie 6 lat) rewolucję. Ot, jeszcze dokładnie przypominam sobie szczegóły owych dni i zapewniam cię, że wszyscy patrzyli na rzeczy tak, jak ja. Podczas tej rewolucji wydarzył się wypadek, który warto opowiedzieć. Mieszkałszy, t. zn. rodzice moi, moja siostra Lucienne i ja, w naszym domu przy ulicy de Echiquier na parterze. Pewnego dnia, koło czwartej po południu, gdy szykowaliśmy się do spaceru w stronę Pól Elizejskich, nasza służąca wpadła do pokoju, krzyżąc: — Niech pani zostanie lepiej z dziećmi w domu! Wybuchła rewolucja! Już porobiono barykady w całej dzielnicy, a na rogu naszej ulicy zebrała się banda 300 rewolucjonistów, uzbrojonych w karabiny i inną broni.

Rozumie się, że matka zrezygnowała z zaprowadzenia nas do tea-

tru marjonetek, który już wtedy znajdował się na Polach Elizejskich. Byliśmy ogromnie zadowolone nie tylko z powodu przyjemności, która nas ominęła, ale i dlatego, że nie mogliśmy wziąć udziału w widowisku, które musiałoby się już zacząć na ulicy. Ojciec nasz natychmiast zamknął szczelnie okna, zapuszczając ciężką portjerę, tak, że nie można było widzieć najdrobniejszej rzeczy. Musiałśmy za bawić się inaczej. Przypominam sobie dokładnie, że siostra moja, Lucienne bawiła się latarnią magiczną, a ja lalką. Pożerała nas przytem ciekawość, gdyż służąca opowiadała rodzicom jeszcze całą masę szczegółów o wypadkach na mieście, z których najsmieszniejsze było to, że jako wódz rewolucjonistów w naszej dzielnicy figurował pan Bernavel, właściciel kramiku, w którym kupowałyśmy, ja i moja siostra, cukierki i czekoladę. Oczywiście ten Bernavel miał wygląd b. wojowniczy, gdyż nosił wasy a la Vercingetorix i odczuwałyśmy zawsze lęk, gdy mówił do nas swym ochryplym głosem. Lecz mimo to był poczciwcem, który nie umiał zabić muchy. Za maską straszliwego wyglądu kryła się dusza dziecka.

W ten sposób upływał czas. Sły szliśmy od czasu do czasu strzały karabinowe, lub śpiew rewolucjonistów, lecz to nie wystarczało dla zaspokojenia naszej ciekawości. Lecz cóż było robić? Nie mogliśmy jej zaspokoić. Trwało to ze trzy godziny.

Nagle ciszę przerwało uderzenie w drzwi, tak gwałtowne i silne, że nawet rodziców naszych wyprowa-

dziło z równowagi. Zanim ojciec podszedł, aby zobaczyć, co się dzieje, zapukano jeszcze silniej. Ojciec mój był szybko decydującym się człowiekiem i nie zawahał się, otwierając drzwi. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu ujrzał przed sobą starego generała, który mieszkał na pierwszym piętrze naszego domu. Nie mówię ci nazwiska tego człowieka, gdyż możliwe, że żyją ludzie, którzy znali go, lub jego potomkowie. Wystarczy, gdy będziesz wiedział, że generał ten, od dawna już w rezerwie, prowadził życie typowego, dawnego żołnierza, t. zn. zadawał sobie hodowaniem kilku rzadkich roślin, chodzeniem od czasu do czasu do sąsiedniej kawiarni dla wypicia swego aperitif'u i grą w szachy. Poza tem nie wiedział o nic o czynach i o sługach wojska i naprawdę nie robił wrażenia wielkiego wojownika, gdyż nawet utykał tylko skutkiem podagry. Lecz był zapewne godnym poszanowania człowiekiem, który zajmował się tylko swymi małymi rozrywkami.

Ojciec mój pozwolił generałowi wejść i zaprowadził go do pokoju. Biedak sprawiał wrażenie człowieka przeżozonego, gdyż drżał bez przerwy i błagał ojca płaczącym głosem:

— Niech mnie pan schowa, jestem w największym niebezpieczeństwie. Rewolucjoniści, ci bar-dy, szukają mnie, naturalnie, by mnie torturować i zabić! Nie ujdę im, jeśli mi pan nie pomoże. Są na moim tropie i niema czasu do stracenia. Niech mnie pan ocali!

Wszystko to wypowiedział z głębokimi jękami w przerwach. Sprawiało mu wiele trudu wypowiedzenie tych kilka słów; zdawało się, że stracił wszelką energję i przytomność.

Ojciec pomyślał chwilę i odpowiedział:

— Nie mogę panu ofiarować innego ukrycia, jak w tej oto szafie. Niech się pan schowa i uspokoi. Miejmy nadzieję, że rewolucjoniści stracą pański ślad.

Nadzieja ta była próżna. Zaledwie generał zdążył schronić się do wielkiej szafy, w której znajdowała się bielizna i ubrania, usłysze liśmy hałas, rosnący z minuty na minutę. Niestety! Byli to rewolucjoniści, którzy szli ku naszemu domowi, krzyżąc straszliwie. Zapewniam cię, że byliśmy — ja i Lucienne — bardziej ciekawe, niż przestraszone. Rodziców naszych jednak, zdawało się, ogarnął usprawiedliwiony niepokój. W kilka minut potem zaczęto znowu pukać do drzwi i tym razem o wiele silniej. Ojciec pośpieszył natychmiast otworzyć drzwi, prosząc bandę, by pozostała nazewnątrz, wódza zaś jej, słynnego Bernavela, by wszedł z wysłannikiem. Uczyniono temu za dość i Bernavel wszedł z 5 towarzyszami.

— Szukamy generała — powiedział — i znajdziemy go! Proszę nam powiedzieć czy wie pan, gdzie on jest. Widziano jak wchodził, lecz niema go ani w jego mieszkaniu, ani gdzieindziej. Nie chcemy wam robić trudności, dlatego prosimy, abyście powiedzieli, gdzie on być może.

Bernavel, uzbrojony od stóp do głów, robił wrażenie prawdziwego rewolucjonisty. Toczył straszliwie oczyma i mówił grzmiącym głosem. Wszystko to jednak nie wywierało wielkiego wrażenia na moim ojcu, który odpowiedział zupełnie spokojnie:

— Jeżeli szukacie generała, rób-

cie, co wam się podoba. Nie mogę wam przeszkodzić i powstrzymać was, lecz proszę, byście mieli wzgląd na jego wiek! Nie róbcie mu nic złego!

Podczas tego towarzysze Bernavel'a zaczęli zaglądać wszędzie i w kilka chwil potem znaleźli biednego generała w szafie. Ten ostatni ledwie żywy zdawał się nie móc utrzymać na nogach. Lecz teraz zaszło coś tak zadziwiającego, że zdawało nam się, iż śniemy, gdyż rewolucjoniści nie ujęli generała, lecz przeciwnie, poczęli krzyżać radością a Bernavel oznajmił z dumą:

— Potrzebny nam jest generał-wódz! Nasz oddział nie ma żadnej wartości bez prawdziwego oficera!

I zwracając się do generała:

— Zechee pan, ekscelencjo, włoż swój mundur galowy ze wszystkimi odznaczeniami. Naród czeka. Niech pan będzie naszym wodzem. Jesteśmy na pańskie usługi. Po-czem ludzie wzięli zdumionego generała na ramiona i zanieśli do jego mieszkania. W dziesięć minut potem naród, zebrany przed naszym domem, przyjął go z tryumfem.

Rewolucja skończyła się już na-jutrz. Przywrócono porządek, zniknęły barykady i nikt nie myślał o wczorajszych wydarzeniach. Wojowniczy Bernavel otworzył swój kramik i sprzedawał na nowo swe karmelki. A stary generał zdjął galowy mundur i w cywilnym ubraniu poszedł do kawiarni, aby zagrać z kolegami swą partyjkę.

W ten sposób odbywały się dawnej rewolucji. A teraz, powiedz, czy nie mam racji, utrzymując, że moje czasy były o wiele miłsze, niż obecne?

Bo dziś wszystko się zmieniło...

ŚLEPY LOS

James i Al byli przyjaciółmi od najmłodszych lat. Razem ukończyli szkołę i uniwersytet, jednocześnie otrzymali dyplomy prawnicze i jednocześnie otworzyli w dwóch punktach miasta kancelarie adwokackie.

Kiedyś Al uratował życie Jamesowi. Było to w Alpach w czasie jednej z licznych wycieczek, jakie odbywali przyjaciele. James uściśnął rękę Ala i przestali o tem mówić.

Potem ukończyli uniwersytet i spędzili razem wakacje. Tam poznali Irenę. Spędzili z nią, przebywając zawsze razem trzy beztrudne miesiące nad morzem na modnej plaży. Było im dobrze i wesoło. Wiedzieli jednak, że niedługo będą musieli zdobyć się na decydującą rozmowę. Obaj kochali Irenę.

Rozmowa odbyła się na tarasie kasyna gry w pięknej sierpniową noc. Przyjaciele siedzieli przy szklance wina nie odwracając wzroku od wspaniałe polyskujących w świetle księżycy fal.

— Trzeba zdecydować, prawda? — rzekł Al.

— Tak, koniecznie.

Zdecydowali, Irena wypowiedziała się sama, ona zawyrokowała.

Irena wybrała Jamesa. Był mniej przystojny od Ala, może nawet mniej sympatyczny, ale było w nim coś, co przyciągało. Jakaś siła, której nie umiała się oprzeć. Był zrównoważony i stanowczy, w jego oczach bez przerwy tlił się ogień decyzji. To zadecydowało.

Al przyjął decyzję spokojnie. Uściśnął rękę Jamesa i przestali o tem mówić.

James zamieszkał z żoną, Al w pobliżu nich w kawalerskich pokojach.

Byli znowu ciągle razem. Al odwiedzał przyjaciół często, — miał nawet klucz do furtki ich ogrodu. Z Jamesem spotykał

się codziennie w sądzie. Mieli rozległą praktykę. Podczas jednak gdy James umiał obracać pieniędzmi i wkrótce zdobył pokazy mająteczek, Al bezustannie tkwił w długach. Lubił być hojny i elegancki, wydawał kolosalne sumy na kwiaty i perfumy dla kobiet.

Al nie był właściwie kobieciarzem. Kochał Irenę i na każdą kobietę patrzył przez jej pryzmat. Był przyjmowany w najlepszym towarzystwie, jego pozycje znajdowały uznanie w recenzjach krytyków, a przemówienia w sądzie zdobyły mu sławę erudyty.

Al poznał córkę bardzo zamożnego bankiera, smyrneńskiego żyda, Hortę. Minia zrobiła na nim kolosalne wrażenie. Miała druzgocącą urodę, która każdemu zwróciła na nią uwagę. Coś ze wschodniego niepokoju dawało specjalny wyraz jej wspaniałym czarnym oczom, zmysłowe usta odcinały się od alabastrowej cery. Było w tej kobiecie tyle żaru, a zarazem spokoju i zimnego wyrachowania, że mężczyzna pozostający pod jej wpływem przeżywał całą gamę uczuć od nienawiści poprzez pożądanie do wielkiej miłości.

Hortę polubił Ala, Minia zdradzała zainteresowanie jego osobą.

Al zwierzył się kiedyś bankierowi ze swych kłopotów finansowych, mimo, iż wiedział, że Hortę trudni się zawodowo lichwą. Hortę pożyczył mu behawania 5 tys. funtów pod zastaw weksła, który wykupiony miał być z chwilą kiedy Al otrzyma dawno obiecany spadek po starym bezdzietnym wujku.

Al teraz coraz częściej przebywał w domu bankiera, coraz częściej spotykał piękną Minię. Czy kochał ją? Raczej pożądał jej i wiedzieli o tem oboje.

Minia rozpętała w sercu Ala burzę. Kochał nadal Irenę, ale wiedział, że nie oprze się wschodniemu czarowi pięknej smyrnenki.

Kiedyś późnym wieczorem powiedział jej o tem. Uśmiechnęła się kusząco i powiedziała spokojnie:

— Ożeń się ze mną.

Al tłumaczył, że jest dłużnikiem jej ojca, że nie chce uchodzić w opinii publicznej za łowcę posagów, że walczy z tarapatami pieniężnymi, że robi wszystko, co w jego mocy, by szybko zebrać trochę pieniędzy spłacić dług i poprosić o jej rękę.

Nie chciała słuchać.

— Weźmiemy ślub potajemnie, a potem zobaczymy — powiedziała prosto.

W trzy dni potem, w obecności pisarza gminnego spokojnej wioski i starej piastunki Mini, wzięli ślub. Dwa miodowe tygodnie przeszły jak chwila. Al wrócił do pracy, Minia do domu ojca. Spotykali się teraz rzadziej. Po południu Al bywał w domu Horty, wieczorami wkradał się przez okno do sypialni żony.

Początkowo miało to posmak romantyczny, potem poczęło oboje nużyć. Szał przeszedł szybko. Al znowu często odwiedzał Irenę i Jamesa, nie zdradzał jednak przed przyjaciółmi swej tajemnicy.

W czasie jednej z rozmów z Minią postanowili powiedzieć Hortowi wszystko. Al miał się oficjalnie oświadczyć o rękę Mini, mieli wziąć ślub kościelny.

Hortę wysłuchał Ala spokojnie. Nie zgodził się na małżeństwo jego córki z chrześcijaninem. Nie chodzi o pieniądze, ale zostanie zawsze wierny za sadowi religii.

Al wypadł z gabinetu bankiera wzburzony. Odebrał gwałtownie płaszcz od kamerdynera i wybiegł na ulicę. Wrócił do Mini. Przyjęła go obojętnie. Opowiedział całą rozmowę. Zaproponował, by opuściła dom rodzinny, zrzekając się majątku i zamieszkała z nim jako żona. Będzie pracował, da jej utrzymanie...

— Mam się dla ciebie wyzbyć wielkiego majątku i żyć w niedostatku? — spytała zimno.

— Czyż mnie nie kochasz? — W każdym razie nie tak, jak ty tę Irenę. Rozejdźmy się w tajemnicy, jak w tajemnicy połączyliśmy się. Nie będę do ciebie miała żadnych pretensji, ale i ty przysiąc musisz, że zachowasz wszystko w tajemnicy.

Rozeszli się po uroczystej przysiędze. Al zabrał małe zawiniątko, zawierające jego pyjame i pantofle ranne i około 6 nad ranem, mijając uprzętającego ulicę portjera, wbiegł do swego mieszkania.

Obudziło go po kilku godzinach silne kołatanie do drzwi. Kamerdyner Horty przybiegł mu obwieścić straszną nowinę: „Hortę został zamordowany, jego gabinet splądrowany!“

Za kilka minut był znowu w nadzycy bankiera Przesłuchał go sędzia śledczy. Al był ostatnim człowiekiem, z jakim roz-

mawiał przed śmiercią Horty. Wyszedł o 12-ej po burzliwej rozmowie. Kiedy wrócił do domu?

Al zrozumiał, że jest podejrzanym. On, znany adwokat, lew salonów, ceniony poeta.

Potem poszło wszystko zwykłym trybem. Przesłuchano kamerdynera i portjera, skonstatowano, że ze szkatułki bankiera znikł między innymi weksel Ala, że wrócił on do domu nad ranem z jakimś zawiniątkiem. Al nie umiał wykazać żadnym alibi, milczał jak grób.

Aresztowanie Ala było sensacją na wielką miarę, miasto żyło nią. Tyle poszlak wobec tajemniczego milczenia oskarżonego...

W domu Ireny i Jamesa nie przestawano mówić o Alu. Irena była straszliwie zdenerwowana, zadreśla Jamesa pytaniami o postępek śledztwa i karze jaka czeka Ala. Wierzyła, że jest niewinny, bała się jego milczenia.

Nadszedł dzień rozprawy. — Długa, męcząca procedura sądowa, tysiące pytań, podstępów, odpowiedzi, wspaniała obrona przyjaciela Ala — Haymesa.

Wśród publiczności, w pierwszych ławkach, siedzi Irena obok męża. Mini już niema. Wyjechała po złożeniu prostych zeznań. Spojrzała ostatni raz na Ala i wyszła dumnie z sali sądowej. Irena zaciska kurczowo ręce, tuli się do męża.

— Czy nie można uratować Ala? — pyta co chwila Jamesa.

— Nic nie można zrobić! — Jest napewno niewinny, ale milczy. Napewno w grę wchodzi

kobieta, której nie chce skompromitować...

— Czy zrobiłbyś wszystko, co w twojej mocy, poświęciłbyś wszystko, by ratować Ala?

— Ależ naturalnie! — mówi z przekonaniem.

W tej chwili Irenę wstaje i głosem drżącym mówi głośno: „Al był ze mną, u mnie w sypialni między godziną 12 a 6 rano w noc kiedy popełniono zbrodnię“.

— To nieprawda! — krzyczy oskarżony — ta kobieta kłamie, by mnie ratować!

Głosy giną w ogólnym gwarze, jaki powstaje na sali. Prze wodniczący wzywa Irenę dla złożenia zeznań, nie dopuszcza do głosu ani oskarżonego, ani silnie wzburzonego Jamesa.

Irena składa zeznania, poczem wolno, wlokąc za sobą nogi, opuszcza salę sądową. — James wybiegł już wcześniej...

Al został uniewinniony, zeznanie Ireny wytłumaczyło wszystko. Nie uwierzono oskarżonemu, wobec przysięgi złożonej przez świadka.

* * *

Uwierzył również w zeznanie Ireny jej mąż James. Zażądał rozwodu i wygrał sprawę. Minia była wówczas daleko, na Smyrnie. Ta cała sprawa nie obchodziła jej, miała pieniądze...

W kilka lat później schwytano sprawców napadu na bankiera Hortę oraz znaleziono szkatułkę z weksłami i kosztownościami. Bandyci przyznali się do winy, zostali straceni.

* * *

Ślepy Los rozszerzył na niego czworga ludzi...

JEN.

Powrót Habsburga do Wiednia



Po 15-letnim pobycie w Szwajcarii powrócił do Wiednia arc. Eugeniusz Habsburg. Na zdjęciu arcyks. Eugeniusz (pierwszy z lewej). Obok stoją arcyks. Antoni z małżonką ks. Heleną rumuńską.

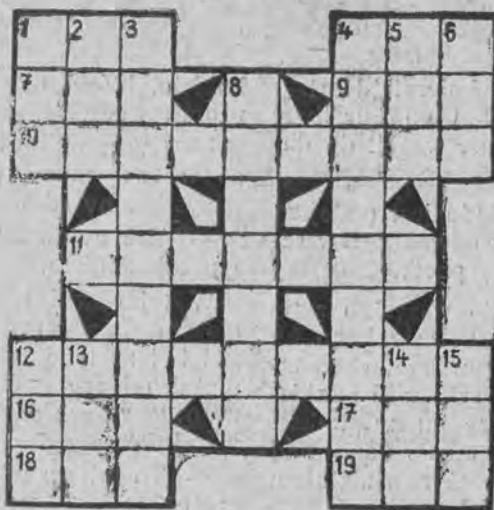
Ku czci lotników amerykańskich



Na lotnisku wojskowym w Le Bourget odbyła się uroczystość ku czci poległych w wojnie światowej lotników amerykańskich, członków eskadry gen. La Fayette, która jeszcze przed wypowiedzeniem wojny przez Stany Zjednoczone walczyła po stronie Francji.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka



Znaczenie wyrazów.

Poziomo: 1) Dzień — w obcym języku 4) Zabawa 7) Przed imięk w obcym języku. 9) Bożek pogański. 10) Cesarz francuski. 11) Obawa w obcym języku 12) Wielki wynalazca w XV w. 16) Owad (wstecz). 17) Imię żeńskie.

Pionowo: 1) Kolej podziem-

na w Londynie. 2) Zaimek (wspak). 3) Motor elektryczny. 4) Certacje. 5) Kolor w obcym języku. 6) Przyimek. 8) Złutowany. 12) Ciało lotne. 13) Skrót nazwy państwa. 14) Zaimek w obcym języku (wstecz). 15) Miał z filmu „Atlantyda”.

Trening myślowy



Jakie niedokładności i nieprawdopodobieństwa widzicie na powyższym obrazku?

Rozwiązania powyższych rozrywek umysłowych należy nad syłać do redakcji „Głosu Porannego” (Piotrkowska 101) z ad-

notacją „Rozrywki umysłowe” do dnia 10 czerwca.

Za trafne rozwiązanie redakcja przeznacza drogą losowania nagrodę w postaci 2 biletów do pierwszorzędnego kina. Rozwiązania rozrywek dwa

Rozwiązania rozrywek z Nr. 7 „REWJI”

Rozwiązanie krzyżówki.

Poziomo: Edyp, atak, gil, ule Norma, lampa, eva (wspak), mag, okna, Igor, bard, żubr, kot, Job, raj, anoda, kona, lak koń, trel, Saba.

Pionowo: Erna, ygrek, Pim, Ala, tempo, kram, lama, ulgi, oro, por, Ner, Gpu, bon, atole, djak, żbik bronra, Ran, kant, ja ma, dal, kos.

Rozwiązanie treningu myślowego.

Ślady przemawiają za tem, że wilę okradła złodziejka; gdyż po przejrzeniu planu oka zuje się, że osoba, która okradła wilę trzy razy podeszła

do toaletki, podczas gdy do pozostałych przedmiotów podcho dziła tylko jeden raz. Złodziej napewno nie podchodziłby trzy razy do lustra.

NAGRODY.

Nadesłano 318 rozwiązań, z których 223 były dobre.

Nagrodę drogą losowania otrzymał E. Abramson, Zawadzka 36.

Po odbiór nagrody zgłosić się należy do administracji „Głosu Porannego” (Piotrkowska 70, jutro, w poniedziałek, między godz. 5 — 7 po południu.

Odkrycie zarazka leukemji

Dr. Walter Finkler donosi, że hipoteza badaczy wiedeńskich, iż leukemja jest pewnego rodzaju rakiem krwi, potwierdzono została obecnie eksperymentalnie w Instytucie dla badania raka przy fakultecie medycznym w Paryżu przez dwóch wybitnych uczonych francuskich: M. Guerin i Ch. Oberlinga, którzy zdołali udowodnić identyczność raka i leukemji. Kury, którym zaszczepiono leukemję, począły chorować na raka. Tkan-

ka raka w ten sposób powstałego, zaszczepiona innym zwierzętom, wywoływała u nich leukemję. Znaczy to, że rak i leukemja mogą być wywoływane jednym i tym samym zarazkiem. Czy zarazek ten jest żyjącym organizmem, czy też fermentem, nie zostało jeszcze definitywnie stwierdzone. (Badania prof. Bechholda przy pomocy „ultracentryfugi” przemawiają za pierwszym przypuszczeniem)

SZACHY

Przed niedawnym czasem zmarł jeden z najwybitniejszych szachistów, dr. Siegbert Tarrasch. Poniżej podajemy jedną z jego partji, rozegraną na mistrzowskim turnieju w roku 1920-ym w Göteborgu

| | |
|-----------|--------------|
| Białe: | Czarne |
| Breyer | dr. Tarrasch |
| 1. d2—d4 | d7—d5 |
| 2. e2—e3 | g8—f6 |
| 3. Sg1—f3 | e7—e6 |
| 4. Sb1—d2 | Lf8—d6 |
| 5. c2—c4 | Lf8—d6 |
| 5. c2—c4 | ... |

Może wskazane byłoby dla białych zacząć jeszcze z tym atakiem i wybrać manewry rozwojowe Ld3, b2—b3 i Lb2.

| | |
|-----------|--------|
| 5. | b7—6b |
| 6. Dd1—c2 | Lc8—b7 |
| 7. c4—c5 | |

Błąd strategiczny, który wzmacnia czarne centrum, dając białym słabego piona na e5. Mistrzowski sposób wyzyskania przez Tarrascha błędni przeciwnika jest bardzo pouczający. W dalszych dwudziestu posunięciach przeprowadza on konsekwentnie plan umożliwienia ataku królewskiemu pionowi i zdobycia następnie słabego piona e5.

| | |
|--------------------|--------|
| 7. | b6xc5 |
| 8. d4xc5 | Ld6—e7 |
| 9. b2—b4 | 0—0 |
| 10. Le1—b2 | a7—a5 |
| 11. b4—b5 | c7—c6 |
| 12. a2—a4 | Sb8—d7 |
| 13. Lb2—d4 | Wf8—e8 |
| 14. Wa1—c1 | Le7—f8 |
| Groząc e6—e5. | |
| 15. Dc2—b2 | |
| Znowu grozi e6—e5. | |
| 16. h2—h3 | Sg4—h6 |
| 17. Sd2—b3 | f6—f7 |
| 18. Db2—a3 | e6—e5! |
| 19. Ld4—c3 | Dd8—c7 |
| 20. Lc3—b2 | |

W odpowiedzi na 20. b6 nastąpi oczywiście Dxb6!

| | |
|------------|--------|
| 20. ... | We8—c8 |
| 21. Da3—a2 | Dc7—d8 |
| 22. b5—b6 | Lf8—e7 |
| 23. Da2—b1 | Dd8—f8 |
| 24. Db1—c2 | Sh6—f7 |

Aby skierować skoczek na e6 do ataku na piona e5.

25. h3—h4

Białe chcą prowadzić swego królewskiego laura na h3.

| | |
|------------|---------|
| 25. ... | Sf7—d8 |
| 26. g2—g3 | Sd8—e6 |
| 27. Lf1—h3 | Se6xc5! |

Wierząc w swoją straszną falangę pionów czarne bez wahania ofiarują qualitas.

| | |
|------------|--------|
| 28. Sb3xc5 | Sd7xc5 |
| 29. Lb2—a3 | |

Nieco lepsze byłoby natychmiastowe Lxc8 oraz 0—0. Po uczynionem posunięciu pozycja białych za lamuje się bardzo szybko.

| | |
|------------|---------|
| 29. ... | Sc5—d3+ |
| 30. Dc2xd3 | Le7xa3 |
| 31. Lh3xc8 | Wa8xc8 |
| 32. We1—a1 | La3—b4+ |
| 33. Sf3—d2 | e5—e4 |
| 34. Dd3—b3 | c6—e5 |
| 35. Ke1—d1 | c5—c4 |
| 36. Db3—a2 | Df8—d6 |
| 37. Kd1—e2 | Lb7—a6 |
| 38. b6—b7 | Wc8—b8 |
| 39. Ke2—d1 | Wb8xb7 |
| 40. f2—f3 | Kg8—h8 |
| 41. f3xe4 | d5xe4 |
| 42. Kd1—c1 | Dd6xg3 |
| 43. Sd2—f1 | Dg3—e1+ |
| 44. Ke1—c2 | De1—c3+ |
| 45. Ke2—d1 | Dc3—d3+ |
| 46. Kd1—c1 | Wb7—d7 |

Białe się poddają. Jeśli 47. Dc2, to 47. ... La3+, 48. Kb1, Dd1+, 49. Dxd1, Wxd1+, 50. Ka2, Wxa1+, 51. Kxa1, c3.i . d.

„Partja w najlepszym stylu Tarrascha” — pisze mistrz Mieses w swoim zbioru partji szachowych. Sam dr. Tarrasch ocenia w swoim podręczniku tę partję następująco: „Jest to jedna z najlepszych, ale i najtrudniejszych partji, jakie w mojem życiu rozgrywałem”.

KĄCIK BRIDGE'A

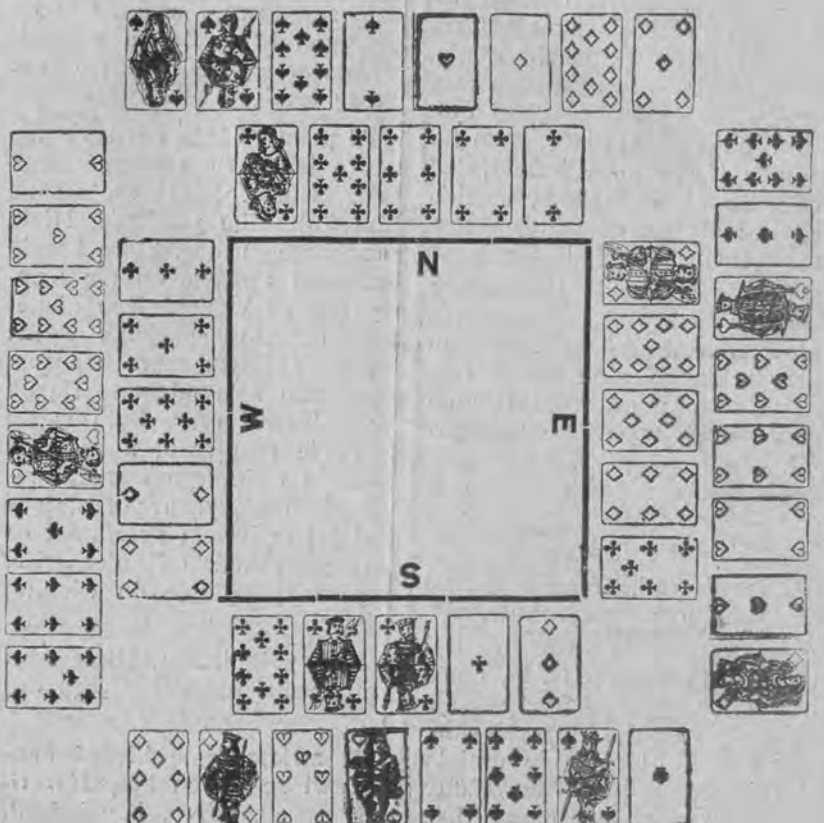
ANALIZA ROZKŁADU

Analiza rozkładu jest w bridge'u rzeczą pierwszorzędną wagi. Polega ona na ustaleniu ilości i jakości kart z poszczególnych kolorów przy pomocy licytacji, wyjść i zrutek. Wistujący przeważnie muszą się zdradzić, choćby nawet maskowali kolory czy bluffowali. Dokładna analiza pozwoli rozgrywającemu na wpuszczenie do ręki przeciwników w tym momencie, kiedy to będzie dla niego najbardziej ko-

rzystne lub kiedy wyjście wistujących przyniesie mu korzyść i przysporzy lewę. Ma ona również decydującą rolę, gdy chodzi o wygranie gry przez zrutek u wistujących, co zdarza się naogół dość często przy grach wysokich.

Poniżej cytujemy przykład, gdzie duży szlem został wygrany tylko dzięki logicznie przeprowadzonej analizie.

ROZKŁAD:



LICYTACJA (systemem dr. H)

| | | | | |
|-----------------------|-----|----|-----------------------|-----|
| | S. | W. | N. | |
| 1 kier ¹⁾ | pas | | 1 b. a. ²⁾ | pas |
| 2 trefl ³⁾ | pas | | 3 trefl ⁴⁾ | pas |
| 3 pik ⁵⁾ | pas | | 4 pik ⁶⁾ | pas |
| 5 trefl | pas | | 5 kier ⁷⁾ | pas |
| 5 pik | pas | | 6 karo ⁸⁾ | pas |
| 6 pik | pas | | 7 trefl ⁹⁾ | pas |
| pas | pas | | | |

- 1) 4 szybkie lewy: AK i AC.
- 2) trochę za słaba, ale pozytywna odpowiedź.
- 3) kolor z honorami.
- 4) poparcie.
- 5) drugi kolor.
- 6) poparcie.

- 7) forsuje wysoko grę, naprawiając słabą odpowiedź po jednym kiere.
- 8) drugi as.
- 9) gra w trefle bardziej odpowiednia.

ROZGRYWKA

W wyszedł w waleta kier. S zabrał asem w dziauku i pociągnął trzy razy atuty z ręki, poczem rozegrał pik. Obserwując rozkład pozrutek wiedział już, że E ma 5 kierów i 5 kar. Po 9 lewach, t. j. asie kier, czterech pikach i czterech treflach E ma albo trzy kier

i jedno karo albo, odwrotnie zrzucając, trzy karo i jedno kier. Teraz S gra ostatnie atu ze stołu i E zmuszony jest zrzucić w ten sposób, że SN wygrywają zapowiedzianą grę. Tryumf doskonale przeprowadzono analizy!

Teatr starogrecki wykopała wyprawa naukowa

Prasa włoska podaje za dzienniki greckimi, że włoska wyprawa archeologiczna pod przewodnictwem prof. Luigii Lerniera, odkryła w miejscowości Festoz na Krecie teatr grecki, który prawdopodobnie jest najstarszym teatrem na świecie. W wywiadzie z dziennikarzami greckimi prof. Pernier oświadczył, że stary teatr grecki został najprawdopodobniej zbudowany przez nieznanego króla na i pół wieku przed powstaniem słynnego teatru Djonizosa, uchodzącego dotychczas za najstarszy teatr na świecie.

pałacem królewskim. Przybycie króla do teatru miało charakter uroczystej ceremonji, w której, sądząc z rysunków znalezionych w pałacu, brali udział liczni dworzanie pięci obojga.

Ruiny teatru w Festoz są stosunkowo nieźle zachowane, a zwłaszcza część amfiteatru i dwie kondygnacje schodów, które prowadziły do pałacu królewskiego. Trzecie schody łączyły teatr z wysokimi murami, które teatr był otoczony. Naprzeciwko sceny znajdował się dziedzińiec, który łączył się z

Profesor włoski twierdzi ponadto, że w wykonywaniu tańców religijnych w teatrze brał osobiście udział i król.

W teatrze odbywały się również najprawdopodobniej walki byków, przyczem „treadorami” byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Dowodem tego są rysunki odkryte na murach przez Perniera. Jeden z tych rysunków przedstawia walkę byka z dwiema młodemi kobietami, z których jedna trzyma byka za rog.

Profesor włoski utrzymuje, że teatr w Festoz został zniszczony przez pożar w XVI wieku przed Chrystusem i że został później odbudowany.